



- Shay.

Nawet nie odwróciła głowy, Patrzyła nieruchomym wzrokiem na długą, drewnianą, skrzynię, którą właśnie załadowano na pokład niewielkiego odrzutowca. Z jej pięcioletniego małżeństwu pozostało tylko połamane i zniekształcone ciało Ricka, które już za chwilę miało odlecieć z Ameryki do rodzinnej posiadłości Falconerów i spocząć w rodzinnym grobowcu.

- Shay.

Nie miała najmniejszej ochoty odwrócić się w stronę właściciela tego pięknego barytonu, nie miała ochoty go widzieć. Jak śmiał naruszać spokój jej ostatnich chwil z Rickiem?

- Na litość boską, Shay!

Na litość boską! Shay miała ochotę odwrócić się i krzyknąć mu w twarz, że gdyby nie Bóg, nie byłaby teraz tutaj, zaś Rick nie leżałby martwy w trumnie. Rick powinien być obok niej! Przecież ich miłość była dla nich największym szczęściem! Mimo to Shay nawet się nie ruszyła. Wiedziała, że jeśli raz ulegnie histerii, wtedy straci wiarę, która pomagała jej zachować

wać spokój. Była przekonana, że choć życie może czasem być okrutne, w rzeczywistości ludzie nic mają wyboru, a ich los nie zależy od ich woli.

Ody obsługa samolotu zatrzasnęła drzwi bagażowe, Shay odwróciła się wreszcie w stronę mężczyzny, który załatwił wszystkie formalności niezbędne do tego, aby ciało Ricka mogło opuścić kraj, w którym mieszkali od trzech lat i powrócić do ojczystej Anglii- Shay sama z pewnością nie dałaby sobie z tym rady. była na to zbyt zszokowana. Tylko Lyon Falconer mógł załatwić wszystkie papierki wymagane przy transporcie ciała za granicę. Shay wiedziała, że Lyon załatwił tę sprawę nie ruszając się z Kalifornii, wykorzystując swe liczne znajomości. Wiedziała również że dwaj bracia nic mieli sobie od dawna nic do powiedzenia Gdy jej prawnik poinformował ją, iż Lyon jest w Stanach., odpowiedziała, że nie chce go widzieć na oczy.

Lyon Falconer. W ciągu ostatnich trzech lat niemal się nic zmienił. Choć zbliżał się już do czterdziestki, zachował szczupłą, wysportowaną sylwetkę młodzieńca. Starannie wystudowana niedbalszość fryzury wymownie świadczyła, że nic żałuje pieniędzy na fryzjera. Miał długi, prosty nos, kwadratową szczękę, zdradzającą upór, zaciśnięte surowo usta i przenikliwe. złotobrazowe oczy, W jego twarzy uderzała arogancja i twardość. Trzyczęściowy garnitur, szyty na miarę, i jedwabna koszula potwierdzały jego status zamożnego biznesmena, choć bynajmniej nie skrywały jego siły. Siły nie tylko fizycznej. Jak Shay świetnie wiedziała, wystarczyło jedno jego słowo, a najbardziej zacięci przeciwnicy zaczynali się wahać. Wiedziała również, że jej nie uważa za wroga.

Jednak ona przestała już być prostą Shay Flanagan z Dublina, młodą dziewczyną niegodną tego, by należeć *do* znakomitej rodziny Falconerów. Już pięć lat-iemu dostąpiła tego

zaszczytu, stała się bratową, Lyona i zyskała tę pewność siebie, jakiej nie miała w czasach, gdy była młoda pracownicą londyńskiego biura. Wtedy Lyon zwrócił na nią uwagę wyłącznie dzięki jej kruczoczarnym włosom. Shay przekonywała siebie samą, że naprawdę jest już kimś innym, ponieważ właśnie w tej chwili, po raz pierwszy od wielu lat, poczuła, że brak jej wiary we własne siły.

Oczywiście, nie dała tego po sobie poznać. Patrzyli sobie w oczy, stojąc nieruchomo na płycie lotniska. W czarnej, jedwabnej sukni Shay wyglądała na jeszcze więcej, niż swoje metr siedemdziesiąt wzrostu, Długie do ramion, czarne włosy schowała pod kapeluszem. Cienka woalka częściowo przesłaniała jej twarz i nie umalowane okolone naturalnymi czarnymi rzęsami oczy. Odznaczała się klasycznie piękną urodą: wysokie kości policzkowe, delikatny nos, duże usta. Wyglądała jednak tak, jakby już od miesięcy ani razu się nie uśmiechnęła. I tak było naprawdę.

- Lyon. - Chłodno przywitała szwagra, patrząc spokojnie i bez śladu uśmiechu na jego twarz, na której malował się władczy grymas.

- Shay, wyglądasz...

- Beznadziejnie - wtrąciła. Nie chciała słyszeć żadnych fałszywych komplementów. Wiedziała, że wygląda dokładnie tak, jak można oczekiwać po niedawno owdowiałej kobiecie,

- Wcale nie to chciałem powiedzieć - ostro zareagował Lyon. Przez chwilę wyglądał tak, jakby się na nią obraził, ale zaraz się opanował,

- Doprawdy? - spytała szyderczym tonem, po czym ruszyła w kierunku trapu. Pilot czekaj tylko, aż oboje wsiedą żeby poprosić kontrolera lotów o pozwolenie na start

- Zmieniłaś się, Shay.

W głosie Lyona dosłyszała zdziwienie. Zesztywniała. Wiedziała, że gdy już wsiądą do samolotu, będzie im towarzyszyć tylko stewardesa Jenny. Nic miała najmniejszej ochoty na spotkanie w cztery oczy ze szwagrem. Ani teraz, ani w przeszłości nie mieli sobie nic do powiedzenia.

- Mam teraz dwadzieścia cztery lata, nie osiemnaście - stwierdziła oschle. Usiadła na fotelu w saloniku odrzutowca i skrzyżowała długie, zgrabne nogi. Z uśmiechem podziękowała lenny, która bez pytania podała jej szklanekę mrożonej herbaty. Pracownicy Falconerów otrzymywali wysokie wynagrodzenie między innymi za to, by bez zbytecznych pytań odgadywać życzenia członków rodziny. Shay odwróciła wzrok - Jenny sztucznie przedłużała ceremoniał nalewania whisky dla Lyona. Najwyraźniej mimo upływu lat *jej* szwagier nadal miał magiczny wpływ na kobiety.

- Nie miałem na myśli fizycznych zmian - rzucił Lyon, gdy Jenny wreszcie wycofała się do kuchni. W jego oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Wreszcie dojrzałam - odrzekła Shay. spokojnym ruchem zdejmując z głowy kapelusz. Teraz widać było *jej* długą szyję. Przejechała palcami pianistki po czarnych włosach, poprawiając starannie ułożoną fryzurę. Wyjrzała przez okno. Niewielki odrzutowiec kołował już w stronę pasa startowego.

- Marilyn nie przyjechała z tobą? - spytała, unosząc nieco piękne łuki brwi. Splotła pałce na brzuchu. Jej dłonie ozdabiał tylko ślubny pierścionek.

- Nie, Marilyn nie przyjechała ze mną. - Lyon zacisnął gniewnie usta.

- Myślałam, że będzie, jest przecież naszym prawnikiem...

- Jednym z naszych prawników - poprawił ją natychmiast.

- No i twoją żoną - dodała z przekazem Shay-

- Tak, ale wolałbym o niej w tej chwili nie rozmawiać  
- uciał Lyon.

- Jak sobie życzysz - powiedziała, patrząc na niego zmrużonymi oczami. - Przyjechałeś zatem sam, tak?

- Nie było powodu, aby ktokolwiek mi towarzyszył. Nasz adwokat w Los Angeles załatwił wszystkie sprawy formalne.

- David Anders. - Shay pokiwała głową.

Przez ostatnie dwa miesiące często się z nim kontaktowała. To on powiadomił ją, że tego dnia ciało Ricka zostanie odtransportowane do Anglii. Miała nadzieję, że Lyon nie będzie jej towarzyszył w drodze, ale zawiodła się. Senior rodu Falconerów doczekał się wreszcie powrotu Ricka do ojczyznej Anglii, choć, niestety, w trumnie.

- David doskonale wszystko załatwił - stwierdził krótko Lyon.

- To prawda - przyznała. Na jej twarzy nieoczekiwanie pojawił się grymas napięcia.

- Wciąż nic lubisz latać? - spytał, dostrzegając zmianę w jej wyglądzie.

- Nie cierpię podróży samolotem - odrzekła spokojnie, podnosząc do ust filiżankę z herbatą. Nawet najmniejszym drżeniem dłoni nie zdradziła, że z trudem panuje nad swoimi wnętrznościami. Słyszała wzmagający się ryk silników. Za chwilę wystartują.

- Zapewne byłoby lepiej, gdybyś pozostała w Los Angeles...

- I nie przyjeżdżała do Anglii? - zapytała, nie kryjąc gniewu. - Rick był wprawdzie twoim bratem - dodała lodowato - ale również moim mężem. Chcę być na jego pogrzebie i będę!

- Chyba ciężko przeżyłaś te dwa miesiące oczekiwania - powiedział mężczyzna. - Ta podróż w niczym ci nie pomoże.

Lyon w rzeczywistości nie mógł wiedzieć, ile wycierpiała w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Po tym, jak awionetka Ricka rozbiła się gdzieś w górach podczas nieoczekiwanej burzy, jeszcze długo miała nadzieję, że jakimś cudem mąż ocalał. To „gdzieś” było najgorsze. Nikt nie wiedział dokładnie, gdzie nastąpiła katastrofa. Dopiero trzy tygodnie temu przypadkowy turysta zauważył wrak samolotu i ciało Ricka. A do tej chwili Shay wciąż jeszcze się łudziła. Nie jadła, nie spała, tylko nerwowo czekała na wieści od grupy alpinistów, którym zapłaciła za to, aby kontynuowali poszukiwania, kiedy straż górską już zrezygnowała. David Anders powiedział jej, że Lyon przyleciał do Los Angeles natychmiast, gdy tylko gazety podały informacje o wypadku, lecz policja przekonała go, że Rick z całą pewnością już nie żyje. Shay nie chciała wtedy z nim porozmawiać. Gdyby to leżało w jej mocy, teraz również nie dopuściłaby do spotkania.

- Wytrzymam ~ odpowiedziała chłodno.

- Nic wątpię. - Lyon ponuro pokiwał głową. - Boże, Shay! - wykrzyknął nagle, szarpiąc za sprzączkę od pasów bezpieczeństwa. Gdy odrzutowiec zaczął się wznosić. Shay wyraźnie pozieleniała. Szwagier zerwał się z fotela i podbiegł do niej.

- Nie powinienes wstawać podczas startu - powiedziała, patrząc na niego zmętniałymi oczami. Lyon ukląkł obok niej i chwycił w ręce jej blade, delikatne dłonie.

- Czy czujesz, że zemdlejesz?- spytał.

- Nie! - zaprzeczyła z oburzeniem, po czym natychmiast straciła przytomność.

Gdy oprzytomniała, leżała na podwójnym, rozkładanym łóżku, z twarzą wtuloną w poduszkę, Lyon stał odwrócony do niej plecami i wyglądał przez niewielkie okno. Lecieli ponad grubą warstwą białych, strzępiastych chmur.

Shay kiedyś obiecała sobie, że ten mężczyzna nigdy nie będzie już miał okazji dostrzec jej słabości, a tymczasem zemdląca w jego obecności! Pomyślała, że skoro nie płakała nawet wtedy, gdy otrzymała wiadomość o katastrofie awionetki Ricka, ani wtedy, gdy dowiedziała się, że nie żyje. To może ma prawo do jednego omdlenia? Ale dlaczego to musiało się zdarzyć w obecności Lyona?

Usiadła na łóżku i opuściła nogi na podłogę. Drżącą ręką poprawiła zwichrzone włosy. Lyon widocznie wyczuł, że już oprzytomniała, bo odwrócił się gwałtownie. Patrzył na nią zmrużonymi oczami.

Shay nie zdawała sobie sprawy, jaka wydaje się bezbronna i słaba. Gdyby wiedziała, doprowadziłoby ją to do pasji, Lyon nie miał co do tego wątpliwości. Pomyślał, że w ciągu minionych sześciu lat rzeczywiście dojrzała, a także jeszcze wypiękniała. Zacisnął pięści, z trudem powstrzymując się, aby jej nie dotknąć. Tak niewiele brakowało, a należałaby do niego. Shay została jego bratową, nie widział jej od trzech lat, a mimo to na jej widok czuł aż bolesne pożądanie.

Lyon świetnie pamiętał, jak wyglądała, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, pamiętał jej długie, rozwichrzone włosy i wesołe błyski w fiołkowych oczach. Gdy wszedł do pokoju maszynistek, panował tara wesoły gwar. Dopiero po chwili dziewczyny zdały sobie sprawę z obecności szefa i zajęły się pitnie pracą. Mimo to Lyon czuł na sobie zaciekawione spojrzenie tych fiołkowych oczu. Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek przedtem tak otwarcie zainteresowała się nim taka młoda dziewczyna. Boże, przecież miał już wtedy trzydzieści trzy lata! Wyrósł z wieku, w którym można zakochać się od pierwszego wejrzenia, zwłaszcza w takim dziecku. Tak przynajmniej myślał...

- Bardzo przepraszam-powiedziała Shay. Odzyskała już

panowanie nad sobą. - Od śmierci Ricka nie znoszę latania jeszcze bardziej niż przedtem.

Lyon poczuł ukłucie zazdrości w stosunku do zmarłego brata. Od chwili, gdy Rick ogłosił, że zamierza ożenić się z Shay, musiał nauczyć się żyć ze stałym, meczącym uczuciem zawiści. Rick nie żył, a mimo to Lyon nie mógł wybaczyć młodszemu bratu, że ożenił się z dziewczyną, której sam pragnął.

Ta piękna, elegancka kobieta bardzo się różniła od tamtej dziewczyny, ale pragnienie pozostało!

Na zewnątrz Lyon zachował niczym nie naruszoną maskę spokoju, „Nikt nie odgadłby, jakie uczucia się w nim kłębią. Shay pomyślała, że Lyon był, jest i zawsze będzie zimnym draniem. Jaka szkoda, że jego małżeństwo z Marilyn nie okazało się udane. Na pozór wydawali się idealnie dobraną parą.

- Powiniennem być o tym pomyśleć - mruknął. - Po prostu wydawało mi się, że to najprostszy i najszybszy sposób, żeby...

- Nie wątpię, że zależało ci. aby jak najprędzej pogrzebać Ricka - stwierdziła Shay i wsunęła stopy w czarne sandałki. Wstała z łóżka. Gdy siedziała, miała wrażenie, że Lyon nad nią góruje,

- Shay! — krzyknął z oburzeniem mężczyzna.

- Przepraszam — powiedziała znudzonym głosem. - Ty i Rick nigdy nie wydawaliście się sobie szczególnie bliscy. Sądziłam... - urwała i wzruszyła ramionami.

- Źle sądziłaś - warknął Lyon. - Śmierć Ricka wstrząsnęła całą rodziną,

„Cała rodzina” to. oprócz Lyona, jeszcze dwaj średni bracia, Matthew i Neil, żona Lyona - Marilyn, oraz liczni wujowie i ciotki. Wszyscy oni patrzyli na Lyona jak na niekwestionowanego przywódcę rodziny, wszyscy pracowali na rzecz



potęgi rodu. Nawet Rick, mimo ciągłych kłótni, zgodził się prowadzić amerykańskie biuro, zajmujące się rodzinnymi interesami. W ten sposób oddalił się od brata na odległość kilkunastu tysięcy kilometrów. Tak było znacznie łatwiej niż wtedy, gdy gnieździli się wszyscy razem w Falconer House, rodzinnej siedzibie Falconerów.

- Nie wątpię - mruknęła Shay. - Czy przygotowałeś pogrzeb?

- Tak, wczoraj zadzwoniłem do Matthew i poprosiłem go, aby zadbał o wszystko - odpowiedział, zaciskając gniewnie usta.

Shay kiwnęła głową, tak jakby chciała powiedzieć, że nigdy nie wątpiła, iż Lyon o niczym nie zapomni. Panował doskonale nad wszystkim, z wyjątkiem jednego uczucia: nie potrafił ukrywać gniewu, z jakim odnosił się do niej. Nie mógł jej wybaczyć, że wyszła za jego młodszego brata i w ten sposób stała się już nieodwołalnie członkiem ich szeroko znanej rodziny. Niewątpliwie teraz, gdy już znaleziono ciało Ricka i nikt nie mógł mieć wątpliwości co do jego śmierci, Lyon postara się, aby pozostali przestali uważać ją za jedną z klanu Falconerów. Shay nie zamierzała na to przystać, nie chciała bez oporu dać się wypchnąć z ich życia i interesów.

- Jak się ma Neil? - spytała zimno. Trzydziestodwulemi Neill zawsze przypominał jej Ricka. Podobnie jak jej mąż miał jasne włosy i potrafił być czarujący. Matthew był od niego starszy o trzy lata. Ricie zawsze twierdził, że z biegiem lat Matthew coraz bardziej upodabnia się do najstarszego z braci.

- Nie jesteśmy tutaj, aby prowadzić uprzejmą pogawędkę - zniecierpliwiał się Lyon.

- Dobrze wiem, dlaczego tutaj jesteśmy - prychnęła. - Jeśli wolisz spędzić dziewięć godzin lotu w całkowitym milczeniu, to mogę ci zaręczyć, iż mnie to odpowiada.

- Nie mam co do tego wątpliwości - powiedział, z trudem powstrzymując gniew. - Nie widzieliśmy się od trzech lat. Czy naprawdę nie ma ciekawszego tematu do rozmowy niż sprawa Neila lub Matthew?

- Chcesz rozmawiać o pogodzie? - zadrwiła.

- Do diabła, Shay, czy nic możemy być dla siebie chociaż uprzejmi? - Spojrzył na nią palącym wzrokiem.

- A czy kiedyś byliśmy? - spytała znużonym tonem.

- Owszem, raz - mruknął. Jego spojrzenie nagle złagodniało.

Jeśli Lyon miał nadzieję, że w ten sposób zdoła ją rozbroić, czekał go zawód. Żyjąc w rodzinie Falconerów, Shay nauczyła się całkowicie panować nad sobą.

- Och, to było tyle lat temu. - Machnęła lekceważąco

- Już zapomniałaś? - warknął. - Zapomniałaś o wszystkim?

- Oczywiście, że nie - odparła przeciągle. - Czy kiedykolwiek czytałaś sto dwudziestą trzecią stronę „Szkarłatnego kochanka”? - zainteresowała się.

- Czyżbyś opisała mnie w jednej ze swych cholernych książek? - spytał z niedowierzaniem Lyon.

- Jak widzę, nie czytałaś - powiedziała Shay takim tonem, jakby udzielała mu nagany. Przeszła się po saloniku. Jak się spodziewała, Lyon nie spuszczał z niej spojrzenia. Uśmiechnęła się do Jenny, która weszła do salonu, aby dolać jej herbaty. - Powinieneś nadrobić zaległości, Lyon - dodała z wyraźną kpina.

- Chyba tak. - Spojrzył gniewnie na stewardesę, która jeszcze kręciła się po saloniku. - Nie masz co robić? Może lepiej przygotuj coś do jedzenia.

- Tak. oczywiście, proszę pana. - Jenny wydawała się zupeł-

nie zaskoczona jego zachowaniem. Pracowała u Faconerów już siedem lat i jeszcze nigdy Lyon nie odezwał się do niej tak nieuprzejmie. Jenny, podobnie jak wszyscy członkowie rodziny, dobrze wiedziała o tarciach między Shay a Lyonem. No i jeszcze śmierć Ricka.,. — Bardzo przepraszam - wybąkała i pośpiesznie wycofała się do kuchni, zamykając za sobą drzwi,

- Jenny nie jest przyzwyczajona do twoich napadów złego humoru - zauważyła złośliwie Shay. znowu siadając na fotelu i zakładając nogę na nogę- Nieświadomie podkreśliła w ten sposób ich długość i zgrabny kształt

- Czy chcesz powiedzieć, że ty jesteś? - parsknął Lyon. Nie mógł ani na chwilę zapomnieć o urodzie bratowej, co doprowadzało go do pasji. Shay dała mu jasno do zrozumienia, jak bardzo go nie lubi, a mimo to on wciąż jej pragnął. To prawdziwe szaleństwo, pomyślał.

- Och, tak - kiwnęła głową. - Czyżbyś nie pamiętał?

- Pamiętam mnóstwo zdarzeń z całej naszej znajomości...

- Dziwne, bo ja nie - ucięła Shay. - Myślę, że naprawdę powinienes przeczytać „Szkarłatnego kochanka”. Jestem pewna, że w jednej z postaci rozpoznabyś siebie. - Uśmiechnęła się. - Rick twierdził, że z pewnością wytoczysz mi sprawę.

- Czy mógłbym to zrobić? - spytał ostro.

- Nie sądzę - zapewniła go chłodno. Straciła już dobry humor. - Mój bohater wprawdzie nazywa się Leon de Coursey, ma jasne włosy oraz złotobrazowe oczy i jest w przybliżeniu w twoim wieku, ale..

- Czy zajmuje się psuciem młodych dziewczyn? - warknął Lyon.

- Nie - wycedziła przez zęby Shay. - Ale jest żonaty.

- Shay...

- Jeszcze nie powiedziałaś mi, co z Neilem - przerwała mu. zapobiegając gniewnemu wybuchowi.

- Wszystko w porządku - odrzekł Lyon. - Mówiliśmy jednak o jednej z twoich książek...

- To zdumiewające, nie sądzisz? - powiedziała z namysłem. - Miałam dwadzieścia jeden lat, kiedy odkryłam w sobie talent literacki. - Shay wciąż nie mogła przywyknąć do tego, że stała się autorką bestsellerów.

- I w ten sposób zarabiasz fortunę - dodał kpiąco Lyon.

- Niewątpliwie, choć muszę cię uprzedzić, że wcale nie zarabiam tak dużo, jak sobie wyobrażasz. Przyznaję jednak, że lubię patrzeć, jakie miny robią ludzie, gdy się dowiadują, iż mają do czynienia z Shay Flanagan, autorką historycznych romansów. Mam nadzieję, że jesteś mi wdzięczny, że swymi literackimi przedsięwzięciami nie zszargałam nazwiska Falconer - dodała ze wzgardą. - Rick zapewnił mnie, że dziadek Jonas przewróciłby się w rodzinnym grobie.

- Biorąc pod uwagę, że mój ojciec, jedyne dziecko dziadka, był bękartem, myślę, że dziadek nie miałby prawa cię krytykować - zauważył Lyon. - A co wydarzyło się na stronie sto dwudziestej trzeciej?

- Dam ci egzemplarz, to sam się przekonasz - powiedziała niedbale. Wiedziała, że Lyon nie pozwoli jej łatwo zmienić tematu.

- Wolałbym, abyś mi sama opowiedziała - zażądał.

- Nigdy z nikim nie rozmawiam na temat moich książek.

- Potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Jeśli jednak jestem jednym z bohaterów...

- Tego wcale nie mówiłam - zaprzeczyła zimno. - Na stronie sto dwudziestej trzeciej znajduje się bardzo naturalistyczny opis stosunku seksualnego, których sporo zaliczyliśmy, nieprawdaż? - dodała twardo.

- Byłaś żoną Ricka, czemu nie wykorzystałaś swoich małżeńskich doświadczeń? - warknął Lyon

- Powiedziała, zdaje się, że to opis stosunku seksualnego, nie zaś scena miłosna - odrzekła Shay. - Teraz, jeśli pozwolisz - wstała z fotela - chciałabym się położyć i trochę odpocząć".

- **Shay...** - Lyon szybkim ruchem chwycił ją za nadgarstek.

- Proszę, nie rób scen - poprosiła, patrząc na niego obojętnym wzrokiem.

- A jeśli zrobię? - zaryzykował.

- Chyba pamiętasz, że mam irlandzki temperament? - Shay nie traciła spokoju.

Lyon automatycznym ruchem dotknął blizny na skroni.

- Owszem, pamiętam - powiedział oschłym tonem.

Shay spojrzała na białą kreskę na jego skroni. Przypomniała sobie, jak kiedyś cisnęła w Lyona filiżanką z porcelany. Filiżanka rozprysła się na drobne kawałki, ale pozostawiła krwawy ślad na jego twarzy.

- Widzę, że rzeczywiście zapamiętałaś tę lekcję - stwierdziła z wyraźną satysfakcją. - Być może sądzisz, że jestem idealnie spokojna i opanowana, ale zapewniam cię, że jeśli zaraz mnie nie puścisz, wykorzystam szklanekę po herbacie, aby przekonać cię do zmiany zdania.

Lyon obrzucił bratową sceptycznym spojrzeniem, ale po chwili uznał, że lepiej nie ryzykować. Patrząc na nią z mimowolnym podziwem, puścił jej rękę.

- Ty dzika kotko - mruknął z prawdziwą fascynacją.

Shay nawet nie drgnęła słysząc przezwisko, jakim określał ją podczas wielu intymnych chwil w poprzednim okresie ich znajomości.

- Rick uważał, że mam wybuchową naturę - powiedziała. Z przyjemnością dostrzegła, jak Lyon zaciska usta na

samą wzmiankę o młodszym bracie. - Według mnie, to po prostu niechęć do ludzi, którzy próbują mną manipulować. - Cofnęła się o krok. - Nie będę jeść kolacji. Czy mógłbyś powiedzieć Jenny, aby obudziła mnie, gdy dolecimy do Anglii?

- Masz zamiar spać przez całe osiem godzin? - Lyon zmrużył oczy.

- Czemu nie? - wzruszyła ramionami.

- Myślałem, że moglibyśmy porozmawiać, odnowić znajomość...

- Odnowić znajomość? - Shay uśmiechnęła się tak, jakby była szczerze ubawiona. - A czy kiedykolwiek byliśmy znajomymi?

- Do diabła, byliśmy przecież kochankami! - wykrzyknął Lyon. Źle znosił jej złośliwości

- Doprawdy tak myślisz? - spytała pogardliwie. - Po tym, jak pokochałam Ricka i wyszłam za niego, gruntownie zmieniłam zdanie na temat charakteru naszych stosunków. Teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym, abyś zostawił mnie w spokoju.

- Przeszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Wiedziała, że choć mężczyzna dusi się z wściekłości, nie zdecyduje się wejść do niej.

Gdy została sama, z dala od przenikliwego spojrzenia złośliwych oczu Lyona, mogła sobie pozwolić na chwilę odprężenia. Usiadła ciężko na łóżku, drżąc ze zdenerwowania.

Och, Rick, Rick, jęknęła. Dlaczego cię tu nie ma, dlaczego zostawiłeś mnie samą? Dlaczego Rick umarł w wieku zaledwie dwudziestu ośmiu lat, mając jeszcze ryle przed sobą?

Shay pomyślała, że mąż byłby zadowolony, słuchając jej słownej utarczki z Lyonem. Bracia nigdy się nie lubili, a po jej Ślubie z Rickiem ich wrogość stała się jeszcze większa. Wszyscy członkowie rodziny świetnie o tym wiedzieli, jak również

o jej dawnym związku z Lyonem. Kiedy jednak Rick przeczytał pewnego dnia „Szarłatnego kochanka”, brał budził w nim jeszcze większą wściekłość,

Shay pisała książkę przedpołudniami, gdy Rick był w pracy. Nic mu nie powiedziała, czuła zakłopotanie z powodu tej próby literackiej. Dopiero gdy skończyła, pokazała mężowi cały tekst. Bez trudu zauważyła, kiedy dotarł do strony sto dwudziestej trzeciej. Znieruchomiał i zaczął głęboko oddychać.

Rick siedział po turecku na łóżku, a przed nim leżał maszynopis. Uniósł głowę i spojrzał na żonę.

- Leon de Coursey...

- Zmienię to nazwisko - zapewniła go pośpiesznie. - Zre-szta, nie wyślę tego do wydawcy. To bzdury. Po prostu chcia-łam coś zrobić, gdy ty byłeś w pracy.

- To wcale nie jest bzdura. Wyślesz to do jakiegoś wydaw-nictwa i niczego nie zmienisz - odpowiedział zdecydowanie Rick. Jego zazwyczaj wesołe, niebieskie oczy wydawały się wyjątkowo poważne. Obiema rękami ujął jej twarz. - Wiec tak wyglądał twój związek z Lyonem?

- Lyonem? - zawahała się Shay. - Nic, dlaczego...

- Kochanie, dotychczas mówiliśmy sobie prawdę - upo-mniał ją delikatnie Rick. - Jest nam ze sobą zupełnie fantasty-cznie. Natomiast twój związek z Lyonem, jeśli rzeczywiście Leon de Coursey to on, wyglądał zupełnie inaczej. To coś dzikiego i prymitywnego...

- Tak, to prawda - przyznała z goryczą. - Wydaje mi się, że gdy byłam z Lyonem, prowokowaliśmy się do takich właś-nie zachowań. To było bardzo niszczące.

- W porządku, kochanie. - Rick wziął ją w ramiona, przy-tulił do siebie i zaczął całować. Już po chwili Shay zupełnie zapomniała o Lyonie i Leonie de Coursey.

Następnego dnia Rick starannie zapakował maszynopis i wysłał do znanego wydawcy. W ten sposób rozpoczęła się literacka kariera Shay Flanagan. Stała się znaną autorką historycznych romansów.

Jej związek z Lyonem również przeszedł do historii, stając się bolesną częścią jej przeszłości, o której starała się zapomnieć.

Do diabła, co ona sobie wyobraża?! - myślał gorączkowo Lyon, Potraktowała go jak jednego ze służących. Jeszcze nikt nie odważył się zwracać do niego w ten sposób! A mimo to pragnął jej jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Koniecznienie chciał przeczytać tę sto dwudziestą trzecią stronę jej powieści. Ciekawe, czy Leon de Coursey jest łajdakiem, czy też pozytywnym bohaterem? Wiedząc, co Shay o nim myśli, spodziewał się, że Leon to ostatni szubrawiec.

Boże, jak ona wypiękniała w ciągu tych trzech lat, westchnął w duchu. Na samą myśl o niej czuł niespokojne drżenie. Ciekawe, czy już się rozebrała i położyła do łóżka? Wyobraził sobie, jak Shay leży naga między jedwabnymi prześcieradłami i układa się do snu, niczym wielka, zmysłowa kotka.

Lyon często śnił o niej, przypominał sobie dźwięki, jakie wydawała podczas snu. Budził się wtedy złany potem, tylko po to, aby z rozpaczą stwierdzić, że jej nie ma i przypomnieć sobie, że teraz Shay dzieli łożę z jego bratem, że to Rick korzysta teraz z jej namiętych pieścizot

Nigdy nie zapomniał wyrazu twarzy brata, gdy przedstawił mu Shay. Rick patrzył na nią tak, jakby była aniołem, który nieoczekiwanie pojawił się na ziemskim padole. Musiał przyznać, że początkowo Shay nie odwzajemniała jego uczuć, ale po paru miesiącach Rick doczekał się nagrody za wytrwałość. Lyon wciąż czuł ból na myśl, że Shay już cło niego nie należy.



-Lyon?

- O co chodzi, Jenny? - spytał oschle.

- Może mogłabym coś dla ciebie zrobić? - stewardesa uśmiechnęła się zachęcająco.

Lyon przypomniał sobie, jak wielokrotnie wykorzystywał ją, gdy potrzebował fizycznego odprężenia. Raz nawet kochał się na łóżku w przyległym pokoju.

- Przynies mi whisky - zażądał, nie troszcząc się o to, że rani jej uczucia. - Pilnuj, żeby szklanka nie była pusta aż do lądowania.

Lyon potrzebował jakiegoś środka odurzającego. Przez ostatnie pięć lat, ilekroć szedł do łóżka z jakąś kobietą, wyobrażał sobie, że to Shay. Trudno mu było znieść teraz jej bliskość.

- Czy podać coś pani Falconer? - Jenny szybko odzyskała równowagę.

- Nie - burknął Lyon, gapiąc się ponurym wzrokiem na drzwi do sypialni Shay. Siedział tak, popijając whisky, aż do lądowania na Heathrow.

Shay od razu zauważyła, że Lyon sporo wypił. Wprawdzie nie zachowywał się agresywnie i nic wyglądał jak człowiek pijany, ale ona wiedziała, że Lyon po wypiciu paru kieliszków wyjątkowo starannie kontroluje swoje reakcje. Zwróciła uwagę na jego zaciśnięte usta i wąskie, zmrużone oczy.

Nie zaszczyciła go długotrwałą obserwacją. Po paru sekundach odwróciła się w stronę lustra, aby włożyć kapelusz. Poprawiła uczesanie, nieco wzburzone wskutek parogodzinnego przewracania się na łóżku. Od śmierci Ricka nie mogła spać bez pomocy pigułek, przeto i tym razem z góry wiedziała, że nie zaśnie. Wołała jednak znieść bezsenność, niż spędzić

osiem godzin w towarzystwie Lyona. Nawet leżąc na łóżku miała wrażenie, że czuje jego palące spojrzenie. Wołała zachować siły, aby jakoś znieść powrót do rodowej siedziby Falconerów.

- Jeśli jesteś gotowa, możemy już wysiadać - odezwał się Lyon.

Shay opuściła woalkę i odwróciła się ku niemu. Szwagier z niechętnym grymasem spojrzał na koronkę, zasłaniającą jej twarz. Stanowczo wolałby móc ją obserwować bez żadnych przeszkód. Niestety, dawno już minęły czasy, kiedy Shay zwracała uwagę, czy coś mu się podoba, czy nie.

Skłoniła wyniosłe głowę i spojrzała na niego równie zimno, jak przy powitaniu na lotnisku w Los Angeles. Podał Shay rękę, aby pomóc jej zejść po schodkach, ale ona zupełnie go zignorowała. Sama poszła do czekającego na nich samochodu. W oddzielnym wozie miała pojechać trumna z ciałem Ricka. Zgodnie z prawem miał się nią zająć wynajęty przedsiębiorca pogrzebowy.

Shay patrzyła ze znudzoną miną, jak Lyon załatwia formalności paszportowe. Urzędnik strasznie się grzebał. Zastanawiała się, jak długo jeszcze zdoła zachować pozory absolutnego spokoju. Wprawdzie szok spowodowany śmiercią Ricka stepił jej temperament, zaś niezależna kariera, jaką zrobiła, dała poczucie pewności siebie, ale mimo to z trudem znosiła przedłużające się chwile uczuciowego napięcia. Za nic nie chciała pozwolić, aby Lyon zorientował się, w jakim jest stanie.

— Czy mógłby pan się trochę pośpieszyć? — Szwagier nieoczekiwanie ponaglił urzędnika kontrolującego paszporty. - Jak pan chyba może sobie wyobrazić, moja bratowa jest w szoku.

Mężczyzna spojrzał na nią ze współczuciem. Shay uśmiechnęła się lekko. Pomogła Urzędnik od razu zakończył kontrolę.

Gdy znaleźli się w holu lotniska, Shay poczuła że zaraz dostanie hysterii. Ze wszystkich stron błyskały flesze, otoczyli ją dziennikarze. Reporterzy konkurowali ze sobą, który uzyska najlepsze zdjęcie młodej wdowy po Richardzie Falconerze. Poczuła, że ktoś chwyta ją za rękę i odruchowo szarpnęła, starając się uwolnić.

- To ja, idiotko - syknął Lyon. Przepychał się między dziennikarzami, torując jej drogę. - Do diabła, gdzie jest samochód? - warknął, gdy wreszcie dotarli do wyjścia.

- Panie Falconer...

- Dzięki Bogu - Lyon od razu poznał głos szofera. Pociągnął za sobą Shay do czekającej na nich limuzyny z zaciemnionymi szybami.

- Bardzo przepraszam, że pan czekał, panie Falconer - zaczął usprawiedliwiać się kierowca. - Policja obawia się ataków bombowych i strasznie trudno...

- Dobrze, już dobrze — przerwał mu Lyon, wciąż oganiając się od dziennikarzy.—Jedźmy stąd.

- Dziękuję ci, Jeffrey - uśmiechnęła się Shay, gdy kierowca otworzył przed nią tylne drzwiczki. Wsiadła do wozu i wsunęła się głębiej. Lyon usiadł tuż obok. Dziennikarze dali za wygraną dopiero wtedy, gdy Jeffrey zamknął drzwiczki samochodu.

- Chciałbym wiedzieć, jak oni wywęszyli, o której mamy przylecieć - warknął Lyon.

Shay zachowała się ze stoickim fatalizmem. Wiedziała, że dziennikarze zawsze zdołają dowiedzieć się tego, na czym im zależy. Od katastrofy awionetki Ricka wciąż ją prześladowali. W końcu musiała przeprowadzić się z mieszkania do hotelu.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - westchnęła. Dla niej był to jeszcze jeden z wielu przykrych incydentów, składających się na koszmar, jaki przeżywała od śmierci męża.

- Tak.- To znaczy, nie - poprawij się Lyon. W fiołkowych oczach Shay dostrzegł słabość, której ona sobie nawet nie uświadamiała. Była blada, twarz miała niemal przezroczysta. Zmusił się do opanowania gniewu. - Nie - powtórzył i ciężko westchnął- - To rzeczywiście bez znaczenia.

Shay zrezygnowała z analizy, dlaczego Lyon tak łatwo zapomniał o wściekłości, wywołanej przez wścibstwo dziennikarzy. Postarała się przestać o nim myśleć. Zbliżali się już do celu. Shay z zadowoleniem zauważyła, że trening związany z pracą literacką nie poszedł na marne. Aby dotrzymać terminów umów na kolejne książki, nauczyła się w pełni panować na swoimi myślami, nabyła umiejętność całkowitego odcięcia się od świata zewnętrznego. Oczywiście, mogła z powodzeniem pozostać na utrzymaniu Ricka i traktować pisarstwo jako miłą rozrywkę. Postanowiła jednak, że będzie zarabiać piórem i traktowała swój zawód z ogromną powagą. Dzięki temu teraz potrafiła zmusić się do zachowania spokoju.

Już wkrótce mieli dotrzeć *do* Falconer House. Tutaj przeżyła najszcześniejsze chwile w swoim życiu, doznała największego upokorzenia i zniosła najgorsze cierpienie.

W ogromnym domu mogło z powodzeniem zamieszkać parę rodzin, ale mimo to Shay do dziś nie rozumiała, jak mogła tu mieszkać przez dwa lata po ślubie z Rickiem. Teraz nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak zniesie krótką wizytę. Rzecz jasna, nie miała zamiaru zatrzymać się na dłużej. Nie mogła na to przystać, nawet gdyby Lyon sam ją zaprosił. Wiedziała zresztą, że szwagier z pewnością to zrobi. Spodziewała się nie tyle zaproszenia, *co* rozkazu. Pomyślała, że z przyjemnością go nie wykona!

# Cyganka

## 2

- Rany boskie, Matthew! Co ci się stało? - wykrzyknęła Shay, zerkając na temblak, podtrzymujący nieruchome ramię.

Patrząc na Matthew, zapomniała o swych obawach związanych z powrotem do siedziby Falconerów. Matthew podjechał do nich na swym wózku. Wydawał się równie błądy jak opatrunek na ramieniu.

Shay poznała go sześć lat temu. Już wtedy Matthew Falconer poruszał się na inwalidzkim wózku. Nikt nigdy nie powiedział jej, co spowodowało kalectwo. Według krążących w biurze plotek, w wieku dziewiętnastu lat Matthew miał poważny upadek na nartach, wskutek czego stracił władzę w nogach.

Mimo kalectwa pozostał mężczyzną; zachował również talent do osadzania ludzi na miejscu za pomocą kilku dobrze dobranych słów, Shay przekonała się o tym na własnej skórze. Po paru minutach spędzonych w towarzystwie Matthew, ludzie na ogół zapominali o jego kalectwie i ulegali sile dynamicznej osobowości. Jego elektryczny wózek był wyposażony w liczne elektroniczne gadżety, pozwalające mu samodzielnie wykonywać rozmaite codzienne czynności.

- Czy po paroletnim rozstaniu nie stać cię na sympatyczniejsze powitanie, Cyganko? - zapytał. Jego twarz przeorały głębokie bruzdy wywołane trwającym wciąż cierpieniem. Trudno było uwierzyć, że ma dopiero trzydzieści pięć lat.

Cyganko. Już od ponad dwóch miesięcy nikt tak się do niej nie zwracał. Wiele lat temu trzej młodszy bracia zgodnie nadali jej to przezwisko. Lyon serdecznie go nie znosił i nigdy nie mówił do niej w ten sposób. Natomiast Rick nazywał ją tak nawet po ślubie. Słyszając stare przezwisko, Shay poczuła, że zbiera się jej na płacz,

- Matthew - pochyliła się i pocałowała go w twarde policzek.

**C** - Zawsze byłaś bardzo miła - Matthew zdobył się na uśmiech. - Czasami może nawet aż za bardzo - dodał, zerkając na Lyona, który patrzył na nich z kamiennym wyrazem twarzy.

Sbhy przypomniała sobie, że Matthew odznacza się dość oryginalnym poczuciem humoru. Z trudem powstrzymała się od śmiechu. Pomyślała, że żaden z czterech braci nigdy nie grzeszył szczególnym poczuciem taktu,

- Przyjechaliście razem? - spytał Matthew starszego brata.

Shay szybko odwróciła głowę i spojrzała na Lyona - Ten patrzył na Matthew z wyraźną niechęcią, tak jakby jego pytanie mocno go irytowało. Shay miała wrażenie, że to ona jest źródłem napięcia między braćmi.

- Tak - odpowiedział krótko Lyon, ucinając dalszą rozmowę na ten temat. - Co ci się stało?

- Układ sterowania tej głupiej maszyny zupełnie zwariował i wylądowałem na ziemi - odpowiedział Matthew wzuazając ramionami. - To nic poważnego, tylko skręciłem rękę.

- Nic mi o tym nie wspomniałeś, gdy wczoraj telefonowałem. - W głosie Lyona zabrzmiał wyrzut.

- Powiedziałem przecież, że tylko skręciłem rękę - parskał Matthew. - Jestem kaleką, ale nic mam jeszcze starszej sklerozy! Nie potrzebuję, żebyś się mną zajmował niczym siarą babą. ilekroć skaleczę się przy goleniu! - dodał, patrząc na brata wyzywającym wzrokiem.

Shay nie była pewna, kto wygra ten pojedynek. Lyon był z pewnością bardziej uparty i zdecydowany, nie dla Matthew to była kwestia dumy. Choć czuła się tu intruzem, nie miała ochoty pozwolić, aby ta bezsensowna utarczka trwała dalej.

- Czy mogłabym napić się herbaty? - wtrąciła, przerywając pełne napięcia milczenie- - Czuję się nieco znużona.  
- Spojrzała na Lyona. - Myślę, że tobie przydałaby się kawa  
- powiedziała sarkastycznym tonem. - I to cały dzbanek)  
- dodała, po czym ruszyła w stronę głównego salonu. Zauważyła, że pokój został przemaalowany, ale poza tym się nic zmienił. W dalszym ciągu pozostał eleganckim i wygodnym miejscem, gdzie można posiedzieć, porozmawiać i napić się kawy.

- Popił sobie, prawda? - zapytał Matthew. chichocząc cicho.

- Tylko trochę- odrzekła Shay.

- Zawsze miałaś dziwny wpływ na mojego starszego braciszka. - Kaleka uśmiechnął się z satysfakcją,

- Nie życzę sobie, abyście rozmawiali o mnie tak, jakby mnie tu nie było - warknął Lyon i podszedł do barku. Sięgnął po kryształową karafkę i nalał sobie szklanekę whisky,

- Och, świetnie pamiętamy o twojej obecności - zauważył Matthew. - Aco z Neilem?

- Wróci jutro - odrzekł Lyon, zaciskając usta. Jego wargi utworzyły cienką linię. Zadzwoił na pokojówkę i zamówił herbatę dla Shay.

- Czy Neil gdzieś wyjechał? - spytała. Intuicyjnie czuła, że Lyon nie ma ochoty na rozmowę o trzecim bracie.

- Nic jej nie powiedziałaś? - Matthew spojrział krytycznie na starszego brata.

- Jak widzisz, nie - odrzekł Lyon. - Na litość boską. Matthew, nie mogłem przecież powiedzieć tego podczas lotu, który dla Shay był już dostatecznie stresujący.

- Do licha, przecież byłeś w Los Angeles prawie trzy tygodnie - przypomniał mu młodszy brat.

- Tak, ale Shay nie chciała się ze mną widzieć - odpowiedział ostro Lyon,

Shay bynajmniej tego nie żałowała. Nie miała ochoty spędzić w towarzystwie Lyona więcej czasu, niż to było konieczne.

- Gdzie jest Neil? - spytała stanowczym tonem. - Czy coś mu się stało? Boże, może on również nie żyje... - niemal straciła oddech na samą myśl o tej możliwości.

- Ależ żyje - uspokoił ją Lyon. - Masz nazbyt bujną wyobraźnię.

- Dlaczego zatem nie chcesz mi powiedzieć, gdzie on jest? - spytała niecierpliwie, - Po co ta cała tajemnica?

- Ponieważ Neil jest w Los Angeles - mruknął Lyon.

- W Los Angeles... ? Ależ... - urwała. Zaciśnęła pięści tak mocno, że długie, lakierowane paznokcie wbiły się w jej ciało. W ogóle nie czuła bólu, myślała tylko i wyłącznie o jednym. - Czyli Neil objął biuro w Los Angeles, prawda? - to właściwie nie było pytanie, lecz stwierdzenie. Pozornie zachowała spokój, tylko pociemniałe z gniewu oczy zdradzały stan jej uczuć.

- Shay...

- To prawda? - skierowała pytanie do Lyona, ignorując podjętą przez Matthew próbę mediacji. - Do diabła, odpowiadaj!

- Tak - potwierdził mężczyzna, zaciskając mocno szczęk-



ki. Nie przywykł, aby ktokolwiek, zwracał się do niego takim tonem.

- Ty łajdaku! - Shay błyskawicznie wymierzyła mu policzek. Na opalonej skórze Lyona pozostały wyraźne siady jej palców. Nie odpowiedział na atak.

- Shay!

- Szybko znalazłeś zastępcę Ricka - powiedziała z obrzydzeniem, znów nie zwracając uwagi na Matthew. - Jeden brat nie żyje, niewielka strata. Masz jeszcze dwóch, których możesz posłać na jego miejsce - dodała szyderczym tonem. Na jej bladych policzkach pojawiły się wypieki.

- Shay..,

- Przepraszam cię - Shay wreszcie zareagowała na słowa Matthew. - Muszę stąd wyjść, nim zarzycam cały perski dywan! - Przełknęła z trudem Ślinę. Odetchnęła głęboko, tak jakby starała się powstrzymać mdłości. - Przypuszczam, że dla mnie przeznaczone są pokoje, które kiedyś zajmowałam razem z Rickiem? - spytała.

- Zawsze były gotowe na wasze przyjęcie - odrzekł Matthew marszcząc brwi - Sądziłem jednak, że tym razem może - wolisz...

- Wolę mieszkać w naszym starym apartamencie - powiedziała zdecydowanie Shay. - To chyba jedyne miejsce w tym domu, z którym nie wiążą się żadne moje złe wspomnienia. - Wysłała pośpiesznie z pokoju, trzymając wysoko uniesioną głowę,

- Zostaw ją - polecił bratu Lyon. Matthew miał zamiar pojechać w ślad za Shay, ale zrezygnował. Lyon jednym haustem wychylił zawartość szklanki, po czym nalał sobie kolejną porcję whisky. Pałący smak alkoholu sprawiał mu przyjemność.

- Może już dość jak na jeden dzień? - zauważył brat.

- Absolutnie nie - odrzekł Lyon i szybko wypił kolejną szklanekę.

- Jeśli się upijesz, w niczym ci to nie pomoże - stwierdził spokojnie Matthew. Patrzył na brata z wyraźną troską. - Na dodatek rano będziesz miał cholernego kaca.

- Moje zmartwienie—odparł Lyon.

- Lepiej zacznij się tym martwić już teraz - upomniął go Matthew. - Powiedz mi, co zaszło między wami podczas lotu? Shay przyjechała tutaj napięta jak struna od skrzypiec.

- Nic się nic stało. - Lyon wolał nie myśleć, jak przez osiem godzin siedział o parę metrów od Shay, fizycznie oddzielony od niej tylko cienką ścianą. W rzeczywistości dzieliła ich przepaść.

- Nic?

- Nic - potwierdził ponownie. - Właściwie w ogóle nie rozmawialiśmy ze sobą.

- Dlaczego zatem Shay tak się zachowuje? — Matthew wydawał się zaintrygowany.

- Chyba ma prawo - mruknął Lyon. — W końcu to ja posłałem Neila do Los Angeles, aby zastąpił Ricka...

- A cóż innego mogłeś zrobić? - zdziwił się Matthew. - Shay z pewnością zrozumie, gdy nieco ochłonie, że musiałśposłać kogoś, aby kierował naszym biurem w Kalifornii.

- Kogoś. tak. - Kiwnął głową, - Ale to nie musiał być jeden z nas. - Lyon patrzył na schody, po których Shay weszła na górę. W powietrzu czuło się jeszcze zapach jej perfum.

- Mówisz tak, jakbyśmy byli zadzumieni - zakpił brat.

- Shay zapewne tak myśli - stwierdził Lyon. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła przywyknąć do faktu, iż ona uważa go za najnędrniejszego robaka na ziemi. Słyszał to w każdym jej słowie, dostrzegał w każdym spojrzeniu, jakie na niego kierowała. Wiedział, że nic nic może zrobić, żeby

zrehabilitować się w jej oczach. - Wszyscy, z wyjątkiem Ricka rzecz jasna - dodał ponuro.

Rick, jego najmłodszy brat, nie żył. Dwunastoletnia różnica wieku sprawiała, że nigdy nie byli sobie tak bliscy, jak z Matthew i Neilem. Lyon kochał go, ale mimo to nie był w tej chwili w stanie myśleć o czymkolwiek innym, jak tylko o tym, że Shay nie jest już mężatką.

Był zapewne pijany lub chory. Być może i jedno, i drugie. Gdyby w pełni kontrolował swoje myśli, nigdy nie przyznałby się przed samym sobą, że przeżywa takie uczucia. Brat, którego kochał, zginął tragicznie, a Lyon myślał tylko o tym, że z żadną kobietą nie było mu tak dobrze w łóżku, jak z bratową.

- Lyon...?

- Ona jest jeszcze piękniejsza niż kiedyś! - powiedział Lyon, patrząc na brata wzrokiem pełnym cierpienia.

- To prawda - przyznał cicho Matthew.

- Miałem nadzieję, że będzie odwrotnie.

- Zgodnie z przeznaczeniem, Cyganka zawsze będzie piękna - powiedział z namysłem Matthew. - Ona jest jak koń wyścigowy pełnej krwi. Długie nogi i aksamitna grzywa.

- Wykrzywił twarz w ironicznym grymasie. - Tylko Shay potrafi sprawić, że tak plotę - dodał. - Ciekawe, czy w naszych żyłach płynie również irlandzka krew?

- Shay we wszystkich mężczyznach wyzwała nietypowe uczucia - zauważył Lyon.

- A jakie uczucia wyzwała w tobie, stary? - Matthew podniósł brwi i rzucił bratu złośliwe spojrzenie.

- Nie twój cholerny interes! — burknął wściekle. Nie miał najmniejszej ochoty przyznać, do jakiej rozpaczki doprowadza go bliskość Shay. Co chwila musiał powstrzymywać chęć, aby jej dotknąć i sprawdzić, czy to rzeczywistość, czy może złu-

dzenie. Co chwila czuł również na sobie pogardliwe spojrzenie jej fiołkowych oczu i wiedział, że to nie jest żadne złudzenie.

- Też tak myślę - powiedział brat z wyraźnym szyderstwem.

Niech go diabli, westchnął w duszy Lyon. Jak zwykle Matthew okazał się zbyt domyślny i przenikliwy. Kalectwo skazało go na spędzanie większości czasu w fotelu na kółkach, ale jednocześnie wyostrzyło jego zmysły. Dostrzegał i odgadywał stanowczo zbyt wiele.

- Może już pora, abyś wreszcie powiedział mi, co z twoim ramieniem? - Lyon postanowił zmienić temat.

.- Nie musisz mi przypominać o tym wydarzeniu. - Teraz na odmianę Matthew wyraźnie stracił humor. - Jedna z pokojówek znalazła mnie na podłodze w sypialni. Musiałem zgodzić się, aby Hopkins posadził mnie, na fotelu- Co za upokorzenie! Wolałbym o tym nie rozmawiać.

Lyon był w stanie zrozumieć uczucia brata, zmuszonego do skorzystania z pomocy lokaja. Matthew nigdy nie pogodził się ze swoim kalectwem, starał się zachować niezależność i jak najrzadziej korzystali z pomocy innych. Lyon nie miał wątpliwości, że gdyby nie kontuzja ręki, brat zdołałby sam wrócić na fotel i nikt nie dowiedziałby się o całym wydarzeniu.

- Dobrze, porozmawiamy zatem o umowie z Thorpcem. Miałaś ją opracować. Później pogadamy o twoim wypadku.

- Jesteś upartym sukinsynem - stwierdził młodszy brat-

- Myślę, że znakomita większość ludzi zgodziłaby się z tą opinią - Lyon skrzywił się ironicznie.

- Sukinsyn, parszywy, pozbawiony uczuć sukinsyn - powtarzała w kółko Shay. idąc spirajnymi schodami na górę.

Zmierzała w kierunku apartamentu, w którym spędziła z Rickiem pierwsze dwa lata małżeństwa. Gdy weszła, zastała w środku młodą pokojówkę, która właśnie rozpakowywała jej walizkę. Zaskoczyło ją to, bo odwykła od towarzystwa służby. W Los Angeles sama zajmowała się prowadzeniem domu.

Na widok Shay młoda, ładna blondynka wyprostowała się i spojrzała na nią wesołymi oczami. Po sekundzie spoważniała.

- Czy pani się dobrze czuje? - spytała.

- Tak.wporządku,mm...?-Shay spojrzała na nią pytająco.

- Patty, proszę pani - odpowiedziała pokojówka. - Niedobrze pani wygląda.

- Czy mogłabyś teraz przerwać to rozpakowywanie? - spytała Shay, ignorując jej słowa.

- Oczywiście - zgodziła się Patty. - Potrzebuje pani czegoś? —Wydawała się zaniepokojona wyglądem Shay.

- Ktoś miał mi podać herbatę - wykrztusiła Shay jako tako równym głosem. Niecierpliwie czekała, kiedy wreszcie pokojówka zostawi ją samą.

- Przyniosę - obiecała Patty,

Shay podziękowała jej skinieniem głowy. Gdy tylko pokojówka zamknęła za sobą drzwi, zrezygnowała z zachowywania pozorów. Zwaliła się na fotel.

Niech go diabli! - pomyślała. Jak on śmiał zastąpić Ricka. zupełnie tak jakby Rick nie miał żadnego znaczenia! I to na dodatek Neilem! Shay nie miała właściwie nic przeciw Neilowi, który spośród trzech pozostałych braci był człowiekiem najłatwiej dającym się lubić. Jednak wysyłając Neila na miejsce Ricka, Lyon wyraźnie dał do zrozumienia, że cała rodzina przeszła już do porządku dziennego nad śmiercią najmłodszego z braci.

Shay pomyślała, że nigdy go nie zapomni. Rick był czuły, szczerzy i uczciwy. Byli nie tylko kochankami, ale również

przyjaciółmi. Faktycznie, najpierw się zaprzyjaźnili, później pokochali. Jak Lyon śmiał tak lekceważyć jego pamięć?!

- Czy mogę zaryzykować wejście?

Słyszając delikatny głos Matthew, Shay poderwała głowę. Spojrzała na niego, Matthew zatrzymał się w progu i patrzył na nią ze swą zwykłą ironią.

- A jak myślisz?-mruknęła.

- Myślę, że mężczyzna, w szczególności z rodu Falconców, musiałby być głupcem, aby w tej chwili naruszać twoją samotność - odrzekł.

- Czy zatem jesteś takim głupcem?

- Obawiam się, że tak - westchnął Matthew i wjechał do pokoju. Zdrową ręką kierował wózkiem. - Mam tylko nadzieję, że gorąca herbata zmiękczy twoje serce - powiedział i wskazał na stojącą na jego kolanach tacę. - Przekonałem Patty, aby pozwoliła mi przynieść ci coś do picia.

- Proszę, wejdz - powiedziała Shay i podeszła do toaletki. Zdjęła kapelusz i wyjęła z włosów pojedynczą spinkę. Bujne loki opadły jej na ramiona. - Nic sądz jednak, że przy pomocy dzbanka herbaty zdołasz zmienić moje nastawienie do was - dodała, mając na myśli wszystkich trzech braci. Odwróciła się twarzą do swego gościa,

- Gdy się gniewasz, wyglądasz cudownie - stwierdził Matthew, w najmniejszym stopniu nie speszony ostrymi słowami. Patrzył na nią z wyraźnym podziwem. - Zachowujesz się zupełnie jak jakaś bohaterka twych powieści - dodał, stawiając tacę na stoliku. Nalał dwie filiżanki herbaty, po czym dodał mleka. Pamiętał, że Shay nie sładzi.

- Czy czytałeś którąś z moich książek? - Shay zmarszczyła czoło.

- Nie jedną, lecz wszystkie pięć. - Matthew obwieścił to z wyraźną satysfakcją.

- Rozumiem - mruknęła, z trudem przełykając ślinę.  
- Z ciekawości?

- W takim wypadku całkowicie wystarczyłoby mi przeczytać jedną - skrzywił się Matthew. - Skoro przeczytałem pięć. widocznie sprawiło mi to przyjemność.

- Lubisz historyczne romanse? - spytała podejrzliwie Shay.

- Lubię twoje powieści.

- Nie musisz mi tego mówić — prychnęła. — Lyon bez skrępowania przyzna), że nawet na nie nie spojrział!

- Mówisz głupstwa - skarcił ją Matthew, - Wszyscy wiedzą, że nigdy nie tracę czasu na niezасłużone komplementy.

Shay pomyślała, że mężczyzna ma rację. Rzeczywiście, cieszył się zasłużona sławą z powodu swej brutalnej szczerości.

- Przykro mi, że zapomniałam - przyznała niechętnie.

- Wcale nie jest ci przykro - dobrodusznie stwierdził Matthew. — Jesteś tak wściekła na nas, że najchętniej posłałabyś wszystkich do piekła. Czemu zatem tego nie zrobisz? - spytał, patrząc na nią zmrużonymi oczami.

- Chciałbyś, co? - Zauważyła w jego oczach błyski rozbawienia. Sama też się uśmiechnęła.

Matthew wzruszył ramionami.

- Już dawno nie widziałem Lyona w takim stanie...

- Wołałabym o nim nie rozmawiać - przerwała mu Shay.

- W ciągu ostatnich trzech lat usilnie starałam się o nim zapomnieć. Po pogrzebie znowu postaram się nie pamiętać o jego istnieniu.

- Zapewne bardzo się starałaś, Shay - powiedział Matthew - ale to wszystko na próżno.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Popatrzyła ostro na niego.

- Jak już powiedziałem, czytałem wszystkie twoje książki. „Szarłatny kochanek” to świadectwo tego, *co* przeżyłaś

- To historia mężczyzny', *który* nigdy nie był zadowolony ze związku z jedną kobietą, który bez wahania deptał uczucia wszystkich. Do diabła- to z pewnością nie był pozytywny bohater! - wykrzyknęła. W jej oczach pojawiły się dziwne błyski.

- Być może - przyznał Matthew. - Jednak podejrzewam, że wszyscy czytelnicy gorąco pragną, aby nim był.

Tylko mężczyzna może uważać tego niemoralnego uwodziciela za pozytywnego bohatera! - Na policzkach Shay pojawiły się rumieńce.

- Popraw mnie. jeśli się mylę- Powiedział cicho Matthew - ale czy wydawca nie usiłował namówić cię, abyś zmieniła zakończenie? Czy nie wołał aby Leon zdobył w końcu tę dziewczynę?

- Skąd wiesz? - zdziwiła się Shay. patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami,

- Wprawdzie ty wołałaś nas unikać, ale Rick przyjeżdżał czasami do Anglii - przyciął jej Matthew.

- I on rozmawiał z tobą o moich Książkach? - spytała z niedowierzaniem. Matthew miał rację, wydawca rzeczywiście gorąco namawiał ją do zmiany zakończenia- Przestał dopiero wtedy, gdy zagroziła. że wycofa maszynopis. Nie miała pojęcia, że Rick rozmawiał z bratem o takich sprawach.

- Rick mówił mi o bardzo wielu różnych rzeczach - wyjaśnił Matthew. - Myślę jednak, że jeszcze nie pora, abyśmy o tym rozmawiali. Zostawię cię teraz, żebyś mogła w spokoju wypić herbatę. Nie traktuj Lyona zbyt ostro, Shay - dodał po chwili, odstawiając pustą filiżankę, - On również cierpi z powodu śmierci Ricka-



- Przecież bez przerwy się kłócili...
  - Ja również ciągle się z nim kłóczę - przerwał jej Matthew.
- To normalne między braćmi. Nie znaczy to, że się nie kochamy. Nie pozwól, aby gniew i rozpacz decydowały, jakie uczucia przypisujesz Lyonowi. Zresztą, nie spotkałem jeszcze nikogo, kto potrafiłby trafnie zinterpretować jego przeżycia. To dotyczy również mnie - zakończył rozmowę i wyjechał z pokoju.

Kiedys Shay myślała, że dobrze wie, co czuje Lyon. Wtedy wierzyła, że ją kocha. Jednak podobnie jak Leon de Coursey z *jej* powieści, Lyon nie dbał o niczyje uczucia, ani jej. ani żadnej innej kobiety.

Po tym, jak Shay zobaczyła go po raz pierwszy w pokoju maszynistek, starała się wykorzystać każdą okazję, aby doprowadzić do spotkania. Nie było to łatwe. Dla niższych urzędników, takich jak ona, Lyon był rzadko widywaną postacią. Jeśli nawet nie podróżował po Europie i Stanach, z reguły trzymał się piętra dyrekcji i nie schodził niżej, gdzie pracowały wszystkie sekretarki i młodszy urzędnicy firmy. Chwilami Shay miała wrażenie, że już nigdy go nie zobaczy. Czasami jednak zdarzało się *jej* spotkać go na korytarzu. Każde takie spotkanie było dla niej wstrząsem. Nie mogła wyzwolić się z uroku, jaki wywierała na niej jego piękna, męska twarz.

Oczywiście, spośród kobiet zatrudnionych w biurze nie tylko ona myślała w ten sposób o Lyonie Falconerze. Niemal wszystkie pracownice, zarówno młode, jak i starsze, uważały go za fascynującego mężczyznę. Stanowił przedmiot większości biurowych plotek. Dzięki nim Shay dowiedziała się, że jest żonaty. Fakt ten sprawił *jej* poważny ból, choć i tak miała minimalne szanse, że Lyon zwróci na nią uwagę. Na szczęście z krążących plotek wynikało również, że żył w separacji, jeśli nie formalnej, to w każdym razie faktycznej.

Wszystkie panie z biura zgodnie twierdziły, że rozwód jest tylko kwestią czasu. Dla nich Lyon był *de facto* kawalerem. Każda dostatecznie siniąta kobieta mogła spróbować swego szczęścia.

Shay z pewnością brakowało na to odwagi. Miała dopiero osiemnaście lat i mieszkała w Londynie zaledwie od roku. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Od dziesiątego roku życia żyła u dziadka w Irlandii. Przywiozła stamtąd charakterystyczny akcent i miękką wymowę, przedmiot kpin wszystkich koleżanek z pracy. Po przyjeździe do Londynu zaczęła pracować jako maszynistka w firmie Falconerów. Była to dość atrakcyjna posada, z uwagi na znaczenie i rozległe kontakty tego przedsiębiorstwa.

W ciągu rocznego pobytu w Londynie Shay pozbyła się niemal całkowicie irlandzkiego akcentu, pozostał jej tylko lekki, czarujący zaśpiew. John Turner, jeden z księgowych, twierdził, że to właśnie magiczny urok jej głosu sprawia, że ciągle o niej myśli. John był miły i przystojny, ale nie przypadł dziewczynie do gustu. Mimo to nie zrezygnował i uparcie starał się namówić ją na randkę. Pewnego dnia spotkali się na świątecznym przyjęciu w biurze. Gdy Shay myślała, że już się go pozbyła, okazało się, że wpadła z deszczu pod rynnę.

Przyjęcie odbywało się w przestronnej stołówce. Firma zadbała o jedzenie i picie, a uczestnicy, wolni od towarzystwa mężów i żon, flirtowali; zapamiętali. Shay unikała jedzenia, picia i ryzykownych rozmów, ale John Turner zdołał ją dopaść w kuchni.

- O, wreszcie znalazłem moją irlandzką królową - powiedział, usiłując naśladować irlandzki akcent.

Shay uciekła do kuchni, chcąc choć na chwilę odpocząć od papierosowego dymu, głośnej muzyki i jeszcze głośniejszych rozmów.

- Już ci mówiłam, wcale nie jestem Irlandką - oświadczyła chłodno, odpychając jego rękę.

- Co ty mówisz? Dlaczego zatem nazywasz się Shay Flanagan? - zakpił John, chwytając jej dłonie i przyciskając je do swego tułowia.

- Ojciec był Irlandczykiem - odpowiedziała Shay. - Puść mnie, - Czuła zapach alkoholu. John musiał sporo wypić.

- Jcśij mnie pocałujesz, to może się nad tym zastanowię - zaproponował Turner z obleśnym uśmiechem.

Shay skrzywiła się z obrzydzeniem na samą myśl o tym. Normalnie nawet go lubiła, ale teraz wydał się jej nie do zniesienia.

- Puść mnie - zażądała znowu zdecydowanym tonem.

- A co mi zrobisz, jeśli cię nie posłucham? - spytał szyderczo.

- Chcesz się przekonać? - odpowiedziała pytaniem. Po chwili poczuła, jak John zaciska pałce na jej ramionach i ciągnie do siebie. Uniosła nogę i wbiła mu w stopę ostrą szpilkę pantofelka.

- Ty mała...

- Dość tego, Turner. Chyba tak się nazywasz, prawda? - nagle oboje usłyszeli czyjś lodowaty głos.

John natychmiast puścił dziewczynę i odsunął się od niej, Shay zbladła, gdy przekonała się, kto był świadkiem tej przykrej sceny. Turner aż poszarzał na twarzy, ale nie miał wyjścia, musiał znieść konfrontację z szefem.

- T... tak... proszę pana - wyjąkał i z trudem przełknął ślinę. - To tylko nieszkodliwa zabawa.

- Nie jestem pewien, czy panna Flanagan zgadza się z panem - powiedział Lyon Falconer i spojrzał na nią pytająco.

Shay zupełnie się zagubiła. Nigdy przedtem nie rozmawia-

ła z Lyonem, nie widziała go z bliska. Teraz czuła na sobie chłodne, bezlitosne spojrzenie jego złotych oczu. Zauważyła, że zmarszczki koło nosa i ust stale układały się w cyniczny, niemal pogardliwy grymas. Lyon oczywiście zauważył, jakie 'wart Pa niej wrażenie.

- Panno Flanagan? - ponaglił ją. - Jeśli pani woli, abym zostawił was w spokoju, wystarczy, że pani to powie,

- Jestem pewna, że John chętnie dołączy do bawiących się kolegów - odrzekła, z trudem odzyskując panowanie nad sobą,

- Nie chcesz *iść* ze mną? - spytał John marszcząc brwi,

- Zostanę tu jeszcze przez chwilę - odpowiedziała, patrząc w złote oczy Falconera. Żadne właściwie nie zauważyło, kiedy John wyszedł i zostawił ich samych. Gdy Shay zdała sobie z tego sprawę, niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę. Wreszcie miała okazję, żeby porozmawiać z mężczyzną, którego wypatrywała od wielu miesięcy. Nie wiedziała, co powiedzieć, w jaki sposób zatrzymać go choć na chwilę. Obawiała się, że Lyon zaraz ją przeprosi i wyjdzie.

- Chciałabyś zatańczyć? - spytał szorstko.

- Zatańczyć? — powtórzyła, udając nonszalancję. Nie mogła uwierzyć, że to poważna propozycja. To już przekraczało granice normalnej uprzejmości. Shay wiedziała, że Lyon nie słynie z kurtuazji!

- Jeśli to, co ci ludzie robią, można uznać za taniec - wyjaśnił Lyon. krzywiąc się pogardliwie i wskazując brodą na przyległą salę. Shay przypomniała sobie erotyczne wygibasy, wykonywane przez nieliczne pary, które zaryzykowały wejście na parkiet. Między innymi z tego powodu uciekła do kuchni. Nie mogła sobie wyobrazić, aby miała tak tańczyć z Lyonem Falconerem!

- Chyba nie. -Skrzywiła się lekko.

- W pełni się z tobą zgadzam - przyznał. - Czy wobec tego napijesz się czegoś?

- Nie piję. - Shay pokręciła głową.

- Chcesz coś zjeść?

- Nie jestem głodna.

- To już chyba wszystko. - Lyon wzruszył ramionami. Miał na sobie szyty na miarę, brązowy garnitur. Jego włosy wydawały się jaśniejsze niż normalnie. Odwrócił się i skierował do drzwi.

Shay pomyślała z przerażeniem, że on zaraz wyjdzie. Do diabła, dlaczego nie poprosiłam o coś do picia i jedzenia, jęknięła z rozpaczą.

- Panie Falconer! - krzyknęła gorączkowo. Lyon zatrzymał się w pół kroku, odwrócił i spojrzał na nią, unosząc do góry brwi. W tym momencie Shay zrozumiała, że Falconer robi sobie z niej żarty. Na pewno przez cały czas dobrze wiedział, że ona gorąco pragnie z nim porozmawiać. Orientował się przecież, jaki wywiera wpływ na kobiety. I to wszystkie. Shay zwilżyła wargi językiem. - Chciałam tylko życzyć panu wesołych świąt - skłamała. W rzeczywistości miała zamiar poprosić go o coś do picia, ale ponieważ Lyon tego właśnie oczekiwał, pośpiesznie zmieniła plan.

- Wesołych świąt? - mężczyzna wydawał się zaskoczony.

- Tak - potwierdziła Shay z pogodnym uśmiechem. - Wdzi pan, ja zaraz wyjeżdżam.

- Masz jakąś rodzinę, dom? - spytał zbity z tropu.

Shay miała wyjechać do Irlandii następnego dnia, ale jeszcze nie zaczęła się pakować. Nie miała ochoty przyznać, że w Londynie jest samotna. To wyglądałoby tak, jakby prosiła go o towarzystwo.

- Jutro wyjeżdżam - powiedziała z uśmiechem. - Przed wyjazdem muszę jeszcze załatwić parę spraw.

- Ja również wyjeżdżam na wakacje - odpowiedział Lyon. Na jego twarzy pojawił się dziwny cień.

Shay wyobraziła go sobie na ośnieżonych stokach jakiegoś ekskluzywnego ośrodka narciarskiego w Alpach lub na słonecznej plaży jakiejś tropikalnej wyspy.

- Wątpię, czy pana plany są choćby w przybliżeniu podobne do moich - stwierdziła spokojnie. Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Wybieram się na Bermudy - odpowiedział Lyon. Niwątpliwie właściwie odczytał ironię, zawartą w jej słowach.

- A ja jadę odwiedzić dziadka w Irlandii - powiedziała z uśmiechem Shay. - Dziadek ma mały domek, kominek z prawdziwym ogniem, a z naturalnej choinki igły sypią się na cały dywan. - Mówiąc to, zdała sobie sprawę, jak bardzo brakuje jej rodzinnego domu i jak bardzo pragnie ponownie odwiedzić dziadka.

- Wydaje się, że ogarnęła cię nostalgia - stwierdził Lyon.

- Chyba tak-przyznała.

- Jeśli tak bardzo tęsknisz za domem, dlaczego siedzisz w Londynie? - spytał, marszcząc czoło.

- Dziadek nie chciał, abym wyszła za Devlina Murphye-go - wyjaśniła z uśmiechem.

- Devlin Murphy? - powtórzył Lyon. - A kto to taki?

- To sąsiad dziadka. Mieszka tuż obok.

- Byłaś w nim zakochana?

- Nie! - Shay parsknęła śmiechem na samą myśl o tym. - Dziadek bał się jednak, że to się może skończyć małżeństwem, jeśli nie wyjadę i nie zobaczę świata poza Irlandią.

- No i zobaczyłaś, prawda? Podoba ci się?

- Teraz wiem, że choć kocham domek dziadka, nie mogłabym spędzić całego życia w małej wsi na irlandzkiej prowincji.

cji - przyznała Shay ze smutkiem. - Prawdziwy kominek to jeszcze za mało - westchnęła ciężko.

- Przyjemnie jest odwiedzić takie miejsce, ale trudno tam żyć, prawda?—zakpił Lyon.

- Jest pan cyniczny - powiedziała bez namysłu. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę ze swoich słów i wyraźnie się zarumieniła. Uprzytomniła też sobie, że zdradza mu swoje prawdziwe uczucia.

- Ale mam rację- stwierdził Falconer.

- Tak - przyznała Shay. - Mam nadzieję, że będzie się pan dobrze bawił na Bermudach - dodała, po czym skierowała się do wyjścia. Musiała go minąć w drzwiach. Lyon chwycił ją za ramię.

- Chodź, przejedziemy się trochę-zaproponował.

- Przejedziemy? - powtórzyła Shay i z trudem odkaslnęła. Jego bliskość wyprowadzała ją z równowagi.

- Tak. - Lyon patrzył jej w oczy. - Skoro nie chcesz tańczyć, pić ani jeść, pozostaje nam tylko wspólna przejażdżka.

- Ale jest już późno...

- Cóż to ma za znaczenie?

- Rzeczywiście, żadnego! Dokąd pojedziemy? - spytała Shay, wstrzymując oddech.

- Dokąd poprowadzi nas przeznaczenie - odpowiedział Lyon z nieoczekiwaną powagą. - Shay?

-Tak?

Lyon stał tak blisko, że niemal stykali się udami.

- Czy wierzysz w przeznaczenie?

- Chyba tak. - Po tym wieczorze Shay była już gotowa uwierzyć we wszystko.

Falconer nagle się uśmiechnął. Od razy wydal się jej o parę lat młodszy. Poczuli, jak chwytają ją za rękę.

- Wobec tego chodźmy, przekonamy się, co przeznaczenie

przygotowało dla nas na dzisiejszy wieczór - powiedział Lyon zupełnie tak, jakby wyzywał los, aby śmiał pozbawić go tego. czego właśnie pragnął - czyli Shay.

Shay wiedziała, że nie powinna wdawać się w żadne przygody z mężczyzną, który żyje tak, jakby każda minuta w jego życiu mogła okazać się ostatnią. Pomyślała, że powinna uciec, nim Lyon będzie miał okazję zadać jej ból. Mimo to posłusznie przeszła z nim przez zatłoczony hol, zjechała na dół windą i wsiadła do samochodu. Czuła taką samą szaloną beztroskę, jaka owładnęła Falconera.

Podczas jazdy oboje milczeli, ale - wbrew oczekiwaniom **Shay** - ta cisza wcale jej nie ciążyła. Lyon co chwila uśmiechał się do niej. Pod wpływem tych uśmiechów ogarnęło ją radosne podniecenie. Niecierpliwie oczekiwała, co będzie dalej.

Lyon zaparkował nie opodal Regent Street. Wziął ją za rękę i razem poszli na spacer, zatrzymując się przed oszalałymi wystawami sklepowymi i podziwiając wspólnie oświetlenie. Udzielił się im świąteczny nastrój, czuli się oboje jak dzieci, wyczekujące Świętego Mikołaja. Kupili kilka absurdalnych prezentów, jakie chcieliby znaleźć pod choinką.

- Najbardziej chciałbym dostać w prezencie- powiedział nagle Lyon - irlandzką czarodziejkę z fiołkowymi oczami.

Shay mocno się zarumieniła. Mężczyzna przyciągnął ją tak blisko, że zetknęli się udami. Czuła, że jest podniecony.

- Jestem zbyt wysoka, aby grać wróżkę z dziecinnych ba-

- Wobec tego księżniczkę.

- To to samo - powiedziała z uporem. - Prócz tego świąteczny poranek zamierzam spędzić przy choince w Irlandii Tam czekają na mnie prezenty.



— Jaka szkoda - westchnął i odsunął się od niej. - Co teraz będziemy robić?

Shay spojrzała na zegarek i zrobiła przerażona minę.

- Zwykle o tej porze jestem już w łóżku... -urwała. Po-  
niewczasie zdała sobie sprawę, że to właściwie propozycja.

- Wspaniały pomysł - ucieszył się Lyon. - U ciebie czy u mnie? - spytał, marszcząc jasne brwi.

- Ani u ciebie, ani u mnie - odrzekła, z trudem łapiąc oddech. - Pod wpływem impulsu zgodziłam się opuścić z panem przyjęcie, panie Falconer, ale to jeszcze nie znaczy, że zamierzam iść z panem do łóżka - powiedziała. Z podniecenia znów zaczęła mówić z irlandzkim akcentem.

- Czemu nie? Pragniesz mnie przecież, prawda? -to było stwierdzenie, nic pytanie. - Zauważyłem to już w pierwszej chwili, gdy się na mnie gapiłaś w pokoju maszynistek.

- Zauważyłeś mnie wtedy? - Shay nie mogła ukryć zdziwienia.

- Oczywiście. Rzadko mi się zdarza spotkać grację z fiołkowymi oczami i to patrzącą na mnie z takim utęsknieniem. Właśnie dlatego sprawdziłem, jak się nazywasz. Czy spodobałem ci się, Shay?

Bezwiednie zwilżyła wargi językiem. Gdy dostrzegła, jak Lyon na nią patrzy, zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- A czy podobam ci się dzisiaj? - Mężczyzna spoglądał na nią palącym wzrokiem.

- Panie Falconer. bardzo proszę...

- Chciałbym całować każdy centymetr twego jedwabistego ciała, poczuć w ustach twój smak. Chciałbym czuć na ciele twoje pocałunki. - Lyon pochylił się ku niej, przez cały czas wpatrując się w jej usta.

Pod wpływem tych uwodzicielskich słów Shay zdrzała. Rozchyliła wargi w oczekiwaniu na pocałunek. Po chwili po-

czuła, jak Lyon bada językiem jej usta, penetruje wszystkie zakątki i zaprasza ją, aby zrobiła to samo. Zapomniała o świątłach, padającym śniegu i ulicznym gwarze. W tej chwili liczył się tylko ten pocałunek. W końcu Falconer odsunął się od niej.

- Jedźmy do mnie - zaproponował ochrypłym głosem. Stykali się czołami. Oboje drżeli. Shay czuła, jak Lyon się poci.

- Nie mogę - pokręciła głową. - Muszę jechać do domu i przygotować się do wyjazdu. Jutro rano jadę do Dublina.

- Nie jedź - warknął Lyon. - Jedź ze mną na Bermudy.

Shay spojrzała na niego z podejrzliwym niedowierzaniem. Przekonała się, że mówi serio.

- Nie mogę - westchnęła. - Dziadek oczekuje, że przyjadę.

- Chcę, abyś pojechała ze mną - zażądał arogancko Lyon. Zabrzmiało to tak, jakby jeszcze nigdy w życiu nie spotkał się z odmową.

- Przykro mi - odparła Shay. - Obiecałam dziadkowi, że go odwiedzę.

- A co ze mną? - ostro zapytał Lyon. Z jego oczu zniknął już wyraz pożądania. - Czy nasza znajomość ma się teraz zakończyć?

- To zależy od ciebie - powiedziała łagodnym tonem. —Możemy się spotkać, gdy wrócę z Irlandii, a ty z Bermudów.

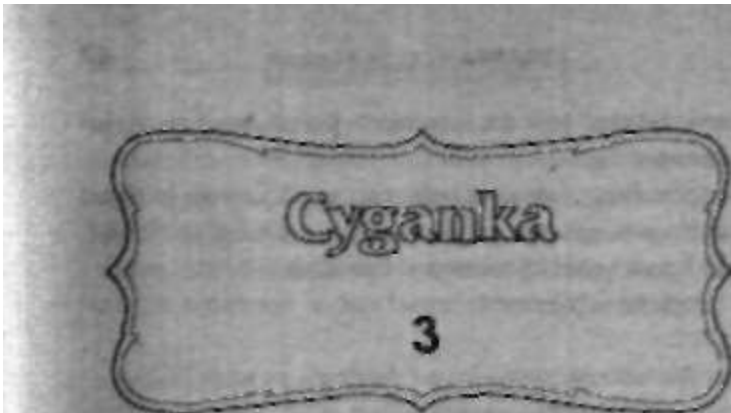
- Rzeczywiście, możemy - westchnął ciężko mężczyzna. - Teraz lepiej odwiozę cię do domu.

Shay wiedziała, że Lyon jest wściekły. Odwioził ją, po czym rozstali się, nawet nie próbując ustalić terminu następnego spotkania.

W Dublinie Shay czuła się okropnie. Dziadek widocznie coś wyczuł, bo wielokrotnie pytał, czy coś jej dolega. Shay nie chciała mu się zwierzać. Dziadek nie mógłby zrozumieć, jak

mogła zakochać się w mężczyźnie żonatym i starszym od niej o piętnaście lat.

Z pewnością byłoby dla niej znacznie lepiej, gdyby Lyon o niej zapomniał lub wciąż się na nią wściekał. On jednak kilka tygodni później zadzwonił i poprosił ją do swego biura na czternastym piętrze.



- Cyganko! — Shay usłyszała podniecony, męski głos.  
- Boże. Cyganko, niesamowicie wypiękniałaś! Żadna kobieta nie może się z tobą równać!

- Neil - odpowiedziała sucho. Przywykła do ekspansywności najmłodszego ze swych szwagrów, ale mimo to zdołał ją zaskoczyć, wtargnął do pokoju bez pukania i od razu porwał ją na ręce. - Neil, ty wariacie, puść mnie! - krzyknęła, z trudem łapiąc oddech i odpychając go od siebie.

- Ostrzegałem Neila, że śpisz i nie życzysz sobie, aby ci ktokolwiek przeszkadzał - chłodno zauważył Lyon. Zatrzymał się w drzwiach. - Mam jednak wrażenie, że tylko niektórzy członkowie naszej rodziny przyprawiają cię o zdenerwowanie - dodał kwaśno,

Shay powoli wyswobodziła się z uścisków Neila. Poprawiła spódnicę i bluzkę. Z jej twarzy zniknął uśmiech.

- Wcale mnie nie denerwujesz, Lyon - stwierdziła wyniosłe. - Po prostu czuję do ciebie wstręt.

Mężczyzna wciągnął głośno powietrze w płuca, zacisnął zęby, odwrócił się na piecie i odszedł.

Shay nie widziała go od ich poprzedniego starcia, kiedy

wymierzyła mu policzek. Zrezygnowała wtedy z kolacji, zaś następnego dnia zjadła śniadanie i lunch u siebie w pokoju. Poprosiła Patty, aby poinformowała braci, iż woli pozostać u siebie i w spokoju odpocząć. Zapomniała o przyjeździe Neila i jego bezceremonialnych manierach.

Spojrzała na niego z żalem, iż stał się świadkiem tej przykrej sceny.

- Jak widzisz, wszystko po staremu - powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to żartobliwie.

- Nieprawda, ty się zmieniłaś- - Neil patrzył na nią z podziwem. - Kiedyś rzuciłabyś w Lyonsa najbliższym stosownym przedmiotem, a nie ograniczyła się do słownej awantury.

- Jak ci się powodzi, Neil? - Shay zignorowała jego aluzję do burzliwej historii jej stosunków z Lyonem. - Dobrze wyglądasz.

- Wszystko w porządku - powiedział i od razu spoważniał. - Jest mi naprawdę przykro z powodu Ricka.

- Mnie również - westchnęła Shay. Neil był bardzo podobny do młodszego brata. Obaj mieli takie same jasne włosy i niebieskie oczy. Patrząc na szwagra, poczuła świeże ukłucie bólu.

- Przepraszam, że o tym wspomniałem. - Neil zaczerwienił się. - Pewnie wolisz unikać rozmowy na temat Ricka. Lyon powiedział mi...

- To nie ma żadnego znaczenia, co on ci powiedział! - wykrzyknęła gniewnie. - Co on może wiedzieć na temat moich uczuć? I czy kiedykolwiek choć trochę obchodziło go to, co czuję? - Gdy raz przestała panować nad sobą, nie mogła już powstrzymać gniewnej tyrady. - Oczywiście, że chciałybym porozmawiać z kimś o Ricku, ale nie mogę! - Twarz Shay wykrzywił grymas bólu. Musiała podzielić się z kimś bolesnymi wspomnieniami.

- Możesz porozmawiać ze mną. Cyganko. - Neil wziął ją w ramiona. - Opowiedz mi o nim. Choć to mój bral, w ciągu ostatnich paru lat rzadko go widywałem.

- To przeze mnie - jęknęła Shay, przytulając się do niego.

- Wcale nic - zaprzeczył Neil. - Boże, przecież z tego, że jesteśmy braćmi, nie wynika wcale, że przez całe życie musimy być razem. Kiedy się ożenię, a raczej jeśli się ożenię - poprawił szybko - to z pewnością wyprowadzę się z tego rodzinnego mauzoleum.

- Zawsze byłeś dla mnie dobry. - Uśmiechnęła się do niego przez łzy. Neil podał jej chusteczkę.

- Jak wiesz, bytem środkowym z czterech braci. Zaręczam ci, że po takim dzieciństwie miło jest mieć siostrę, z której można żartować i którą można rozpieszczać - mówiąc to Neil podprowadził ją do sofy. Usiadł koło niej i otoczył ramieniem. - Chciałbym, abyś traktowała mnie jak brata, któremu możesz się zwierzyć.

- Ani Lyon. ani Matthew nie nadają się do tej roli, prawda? - zakpiła Shay.

- Raczej nie - pokręcił głową. - To straszni twardziele. Natomiast w moim przypadku masz do czynienia ze szczerą duszą i sercem na dłoni. — Neil uśmiechnął się zachęcająco.

- Taki był Rick - powiedziała ze smutkiem. - Rozmawiałam z nim absolutnie o wszystkim.

- To prawda - przytaknął jej.

Gdy raz zaczęła mówić, nie mogła już przestać. Opowiadała mu o wszystkim, co tylko przyszło jej do głowy. Siedziała na sofie wsparta o ramię Neila i myślała, że od śmierci Ricka nikt nie był jej tak bliski, jak on.

A więc budzę w niej wstręt - powtarzał w kółko Lyon. Świetnie pamiętał czasy, kiedy było inaczej.

Tego wieczoru, gdy uwolnił ją od zapędów Turnera, Shay była niezwykle miła i sympatyczna. Lyon miał jednak wątpliwości, czy słowo „uwolnił” pasuje do lego, co zrobił. Turner był tak pijany, że zapewne straciłby przytomność przy najmniejszym wysiłku fizycznym, włączając w to seks. Shay pewnie zdałaby sobie z tego sprawę dopiero po zmiążdżeniu mu stopy ostrym obcasem pantofelka.

Rzecz jasna, była mu bardzo wdzięczna z powodu interwencji. Lyon był szczerze zdumiony, że mimo to pozostawiła go przed drzwiami swego apartamentu. Postanowił wtedy, że nie będzie kontynuował znajomości z taką pensjonarką. Był już zbyt stary i zbyt cyniczny, aby brać udział w takich niewinnych zabawach.

Pobyt na Bermudach wypadł dokładnie tak, jak się spodziewał, a nawet gorzej. Święta w rodzinnym gronie, zwłaszcza w gronie jego rodziny, były od początku poronionym pomysłem. Lyon przez cały czas myślał o irlandzkiej wróżce z fiołkowymi oczami. Zastanawiał się, czy Shay bawi się tak dobrze, jak tego oczekiwała, oraz czy Devlin Murphy dostarcza jej dodatkowych rozrywek! Sam fakt, iż zapamiętał imię potencjalnego konkurenta niezmiernie zaskoczył Lyona. Na dodatek zdał sobie sprawę, że zazdrości jej świąt w małym domku, przy kominku, na dywanie obsypanym igliwem. A przecież miał do swej dyspozycji willę na prywatnej plaży, wiele kilometrów wybrzeża, którego piękna nie zakłócały żadne osady, wspaniałe słońce oraz trzymetrową, sztuczną choinkę, z której, rzecz jasna, nigdy nie spadła nawet jedna igiełka.

Wspomnienie fiołkowych oczu Shay prześladowało go tak uporczywie, że Lyon wpadł w pasję. Po powrocie do Londynu rzucił się w wir życia towarzyskiego i szukał zapomnienia, bawiąc się z innymi kobietami. Tb również niewiele mu po-

mogło. W końcu postanowił, że musi zobaczyć dziewczynę raz jeszcze i sprawdzić, czy rzeczywiście jest taka piękna, jak pozostała w jego pamięci. Wezwał ją do swego gabinetu. Gdy stanęła w drzwiach, Lyon pomyślał, że pamięć go zwodziła: naprawdę Shay była jeszcze piękniejsza, niż sądził. W jej twarzy dominowały ogromne, fiołkowe oczy.

Lyon od razu zauważył, że jest zdenerwowana nieoczekiwanym wezwaniem. Splotła długie palce, starając się powstrzymać ich nerwowe drżenie.

— Jak myślisz, dlaczego cię wezwałem? - spytał surowo. Nie mógł odmówić sobie przyjemności ukarania Shay za wszystkie cierpienia, jakie przeżył z jej powodu.

Gwałtownie przełknęła ślinę- Lyon przyglądał się jej długiej, śnieżnej szyi, którą tak bardzo pragnął całować i pieścić.

- Nie wiem, proszę pana. - Mimo chwili wahania Shay odpowiedziała dość pewnie.

- Chce abyś zeszła na dół i zabrała swoje rzeczy. - Falconera opętał jakiś diabeł. Chłodny spokój Shay wyprowadził go z równowagi. - Zabieraj się!

Shay wzięła głęboki oddech. Lyon widział, jak pod jej jedwabną bluzką koloru bzu poruszają się niewielkie piersi. Stwardniałe sutki odznaczały się nawet poprzez stanik. Jeśli reagowała w ten sposób na samą myśl o nim, to mógł sobie wiele obiecywać w przyszłości. Z trudem zmusił się do odwrócenia wzroku i skupienia na jej słowach.

— Nie może mnie pan wyrzucić ot, tak sobie, bez podania powodu! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Robię to, co do mnie należy i jak dotychczas ani razu się nie spóźniłam i nie opuściłam nawet jednego dnia pracy. W dodatku nie jestem najmłodsza stażem. Stacy została zatrudniona już po mnie. Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach pracodawca nie może w dowol-



tej chwili wyrzucić pracownika na bruk, wedle swego widzi-  
misię. - W głosie Shay znów pojawił się irlandzki akcent

Lyon słuchał jej przez chwile z przyjemnością, ale wkrótce  
znudziła mu się ta zabawa.

- Wcale cię nie wyrzucam - przerwał jej tyradę. - Chcę  
tylko, abyś zeszła na dół i wzięła swój płaszcz i torebkę. Za-  
bieram cię na lunch.

- Co? Ty? Zabierasz mnie? Ty? - Shay na chwilę straciła  
głos. Na jej policzkach pojawiły się czerwone wypieki, a oczy  
aż rozbłysły. - Nigdzie mnie nie zabierasz, ty arogancka świ-  
nio! - wykrzyknęła, odwróciła się na pięcie i ruszyła do  
drzwi.

- Shay! - Lyon zerwał się z fotela. Nieco poniewczasie  
zdał sobie sprawę, że błędnie ocenił tę irlandzką lisicę, Łagod-  
toe oblicze i fiołkowe oczy skrywały ognisty temperament  
i gorące poczucie niezależności. Shay nie zamierzała pozwo-  
lić, aby ktokolwiek, nawet człowiek tak potężny i wpływowy  
Jak Falconer, nią komenderował. Mimo to zwolniła nieco, tak  
aby Lyon miał szansę ją dogonić, nim wyjdzie z pokoju. Poło-  
żył ręce na jej ramionach i, przełamując opór, zmusił, aby  
spojrzała na niego.

- Czy zechcesz zjeść ze mną lunch? - poprosił. Nie mógł  
sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni musiał namawiać  
kobietę, aby chciała z nim wyjść.

- Nie.

- Proszę. - Lyon przyciągnął ją do siebie. Czuł ulotny  
zapach jej perfum. Pragnął jej tak samo gorąco, jak przy  
poprzednim spotkaniu. - Shay? - ponaglił łagodnie.

- Dlaczego mielibyśmy zjeść razem lunch? - spytała prze-  
'komicie, odchylając do tyłu głowę.

Dlaczego? Boże, jakie dziwne pytania zadaje ta kobieta,  
niemal jeszcze dziecko, westchnął Lyon.

- Ponieważ chcę być z tobą - powiedział z uśmiechem.

- Przez ostatnie trzy tygodnie jakoś nie czułeś tak gwałtownej potrzeby - powiedziała z wyrzutem. Nieco zbyt późno ugryzła się w język. Tym jednym stwierdzeniem wyjawiała znacznie więcej, niż miała ochotę.

Rzeczywiście, minęły dokładnie trzy tygodnie od zakończenia świątecznych wakacji. Pod koniec poprzedniego spotkania Lyon dał jej przecież do zrozumienia, że odezwie się do niej po świętach. Teraz pomyślał, że ta lisica jest jednak znacznie bardziej podatna na urok jego osoby, niż można by i sądzić po jej surowych słowach.

Mężczyzna znów spojrzał na wiele mówiące piersi Shay. Oddychała szybko i płytko, a jej nabrzmiąte sutki wyraźnie rysowały się pod cienkim materiałem bluzki. Nie miał wątpliwości, że pragnie go równie mocno, jak on jej!

- Nie byłem pewien, czy przypadkiem Devlin Murphy nie przyjechał z tobą z Dublina - odpowiedział żartem.

- Devlin miałby opuścić swoją ukochaną Irlandię? - Shay uśmiechnęła się na tę myśl. - To wykluczone!

Lyon spoważniał. Wiedział, że Shay powoli zapomina o gniewie, że poddaje się własnym pragnieniom. W jej oczach znowu pojawiły się psotne błyski.

- Co z lunchem? - ponaglił ją.

- Czy to nie będzie raczej dziwne? - spytała niepewnie.

- Może trochę - przyznał niedbale. - To ci przeszkadza?

- Nie - odpowiedziała pogodnie. - Chyba, że tobie.

- A czemu miałyby przeszkadzać? - wzruszył ramionami Lyon. Opinie i plotki krążące wśród pracowników nic go nie obchodziły, a już od paru lat i on, i Marilyn przestali udawać, że przywiązują wagę do ślubnej przysięgi.

- Zatem nie ma przeszkód - ucieszyła się Shay. - Pójdę po

swoje rzeczy, spotkamy się zaraz na dole - zaproponowała. Lyon skinął głową.

Jak dobrze, że dzisiaj sam przyjechałem do pracy, pomyślał. Jego zrobiony na specjalne zamówienie porsche przez większość czasu stał w podziemnym garażu w domu. Zazwyczaj Lyon jeździł do biura luksusową limuzyną, prowadzoną przez szofera. Jazda w porannym tłoku nie należała do przyjemności i Falconer wolał oszczędzać nerwy i czas. Siedząc na tylnym siedzeniu mógł przeglądać dokumenty i przygotowywać się do czekających go rozmów z partnerami od interesów. Tego ranka zapragnął jednak sam walczyć z ulicznym dokiem. Seksualne napięcie powodowało u niego wzrost poziomu agresji i nagle zmiany humoru.

Shay wsiadła do czarnego porsche'a z miną tak obojętną, jakby codziennie jeździła samochodem wartym pięćdziesiąt tysięcy funtów. Duma nie pozwalała jej na inne zachowanie. Lyon pomyślał, że dziewczyna idealnie pasuje do sportowego kabrioletu. W tym momencie pragnął jej tak bardzo, że gotów był oddać jej samochód, gdyby za to zgodziła się pójść z nim do łóżka. Intuicja mówiła mu, że Shay jest warta takiej ceny.

Po lunchu, który Lyon uważał za nudny wstęp do gorąco oczekiwanego finału, poszli na spacer po mieście, później zaś na kolację. O drugiej w nocy kierownik restauracji musiał im zwrócić uwagę, że pozostali klienci już wyszli i personel chciałby iść do domu. Falconer ze zdumieniem stwierdził, że w towarzystwie Shay nie męczy go nuda, która zazwyczaj doskwierała mu we wszelkich, poza erotycznymi, kontaktach z kobietami. Z przyjemnością słuchał jej głosu. Shay opowiadała mu historyjki z dzieciństwa, opowiadała o dziadku i ukochaiw Irlandii oraz o wielkiej zmianie, jaką była dla niej przeprowadzka do Londynu. Lyon słuchał z takim zainteresowaniem, że nawet nic zauważył, jak minęło czternaście go-

dzin. Gdy Shay spojrzała ze zdumieniem na interweniującego kierownika sali, mężczyzna zorientował się, że ona też jest zaskoczona upływem czasu.

Mieszkanie Shay składało się z salonu, sypialni, kuchni i łazienki. Lyon przyzwyczajony był do bardziej luksusowych apartamentów, ale z uznaniem rozejrzał się po gustownie urządzonej wnętrze. Pomyślał, że to mieszkanie wydaje się równie ciepłe i serdeczne jak jego właścicielka.

Lyon zapragnął tego ciepła dla siebie, chciał dostać wszystko, co Shay mogła mu dać. Przyciągnął ją do siebie i objął ramionami. Patrzyła na niego nieśmiałym wzrokiem. Oboje zamilkli. Ta cisza, po czternastu godzinach rozmowy, była wyjątkowo wymowna.

Usta Shay smakowały koniakiem i miodem. Pod palcami czuł jej ciepłe i jędrne ciało. Przesuwał dłonie wokół jej bioder i wzdłuż pieców. Czuł przez koszulę stwardniałe sutki i zapragnął zlikwidować wszystkie dzielące ich bariery. Kilkoma ruchami szybko rozpiął guziki bluzki.

- Lyon? - szepnęła niepewnie, lekko marszcząc czoło.

Mężczyzna pomyślał, że Shay znowu zaczyna jakieś gierki. Trudno, jeśli tego chciała, musiał się podporządkować. Pragnął jej i było mu wszystko jedno, w jaki sposób osiągnie swój cel.

- Chcę cię tylko pieścić - powiedział łagodnie. - Przerwę natychmiast, gdy mi każesz - obiecał. Z satysfakcją poczuł, że Shay od razu się rozluźniła. Pomyślał, że dziewczyna całkowicie mu ufa i to właśnie go zgubiło. Po raz pierwszy od lat poczuł, że przestaje nad sobą panować. Gdy tylko nakrył dłońmi jej piersi, pociągnęła go za sobą. Oboje byli rozpaleni namiętnością, Lyon myślał tylko o rym, jak bardzo pragnie poznać wszystkie zakamarki jej jedwabistego ciała.

Gdy ją rozbierał, Shay już zapomniała o strachu i niepew-

ności. Obsypała pocałunkami jego szyję i pierś. Lyon miał wrażenie, że krew gotuje mu się w żyłach. Co chwila wracał ustami do jej ust, a dziewczyna wydawała wtedy ciche, urywane jęki.

W pewnym momencie Lyon poczuł, jak Shay gwałtownie zadrżała. Wiedział, że osiągnęła już szczyt. Patrzyła na niego z osłupieniem, jakby nie rozumiała, co się stało. Lyon nie zamierzał posunąć się tak daleko, ale gdy zauważył na jej twarzy wyraz skruchy, od razu przestał żałować. Shay najwyraźniej czuła się winna, że nie dzielili rozkoszy.

Choć była to dla niego prawdziwa tortura, Lyon nie skorzystał z jej nie wypowiedzianej oferty. Chciała dać mu tyle samo rozkoszy, co on jej, ale wołał poczekać. Wiedział, że dzięki temu następnym razem Shay tym bardziej zechce dać mu satysfakcję.

Nie. wtedy na pewno nie budził w niej wstrętu. Gdyby jednak dziewczyna znała jego myśli, gdyby wiedziała, co planuje, aby podporządkować ją swoim pragnieniom, zapewne poczułaby obrzydzenie. W każdym razie teraz Lyon czuł je do siebie.

Shay zastanawiała się, czy każda wdowa przeżywa śmierć męża tak jak ona. Miała wrażenie, że bierze udział w jakimś przedstawieniu, że wszystko, co się wokół niej dzieje, wynika z jakiegoś koszmarnego błędu. Wciąż jej się wydawało, że Rick zaraz wejdzie do pokoju i ze śmiechem zapyta, czemu [ włożyła czarną sukienkę i zasłoniła twarz welonem. Shay ukryła bladą twarz pod ciemną koronką i schowała włosy pod czarnym kapeluszem.

Boże, jak bardzo pragnęła, żeby on powrócił. Mimo to cierpliwie i spokojnie czekało, aż wyruszą do kościoła, gdzie Rick zostanie pochowany. Miał zająć kwatery tuż obok matki

i ojca. Ich najmłodszy syn pierwszy połączył się z rodzicami. Shay nie potrafiła sobie wyobrazić, że mógłby być pochowany gdzie indziej.

Neil, który spędzał z nią wiele godzin, próbując jej pomóc w walce z depresją, poinformował ją również o terminie pogrzebu. Shay od dwóch dni nie kontaktowała się ani z Matthew, ani z Lyonem, nie wychodziła ze swego apartamentu, niemal nic nie jadła, nie spała, tylko przez cały czas myślała o Ricku.

Oczywiście, do niczego to nie doprowadziło. Rick zginął, ona wróciła do Falconer House. choć kiedyś przysięgła sobie, że już nigdy nie przekroczy progów tego domu, a dzisiaj jej mąż miał zostać złożony w miejscu wiecznego spoczynku. Nic nie mogła na to poradzić.

- Jesteś gotowa, kochanie?

Shay aż otworzyła usta ze zdziwienia, słysząc ten dobrze znajomy głos. Nie, to niemożliwe, przecież dziadek jest chory, pomyślała. Najwyraźniej to omamy spowodowane zmęczeniem i napięciem.

- Naprawdę przyjechałem, Shay, moja miłości - zapewnił ją ten sam łagodny głos.

Tylko dziadek zwał ją swoją miłością! Naprawdę przyjechał! Shay odwróciła się od okna i pobiegła na spotkanie. Gdy znalazła się w jego niedźwiedzich objęciach, od razu poczuła, że jednak żyje, że jeszcze jest zdolna do jakichś uczuć.

- Och, dziadku - westchnęła i ukryła twarz na jego ramieniu.

- No, jut dobrze, kochanie. - Dziadek poklepał ją uspokajająco po plecach. Shay płakała już parę minut - Zmoczysz mi marynarkę - zażartował.

Uśmiechnęła się przez by i drżącymi palcami wytarła oczy.

- Nie miałam pojęcia... Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że przyjedziesz? - spytała. - Och, jak się cieszę, że to jesteś!

Patrzyła pełnym miłości wzrokiem na dziadka, który po śmierci rodziców sam zajął się jej wychowaniem. W ciągu ostatnich paru lat Patrick Flanagan niewiele się zmienił. W jego kręconych, czarnych włosach wciąż nie widać było ani śladu siwizny, a w niebieskich oczach pozostały wesołe błyski. Dziadek miał sześćdziesiąt cztery lata i wciąż był przystojnym i atrakcyjnym mężczyzną.

- Przecież wczoraj rozmawialiśmy i nic mi nie powiedziałaś, że zamierzasz przyjechać - powiedziała surowo Shay. - Doskonale pamiętam, że prosiłam nawet, abyś nie przyjeżdżał

Patrick miał kłopoty z sercem i nie powinien był ryzykować niepotrzebnych podróży.

- A od kiedy to masz prawo mi rozkazywać, panno Shay Falconer? - spytał, unosząc do góry brwi.

- Nie mam - odpowiedziała, krzywiąc usta. - Ale powinienś być mnie uprzedzić, przyjechałabym po ciebie na lotnisko.

- Falconer przysłał samochód z kierowcą...

- Lyon? - spytała ostro Shay. - Wiedział, że przyjedziesz?

- Gdy rozmawialiśmy wczoraj po południu, wydawałaś mi się wyjątkowo nieswoja - powiedział Patrick kiwając głową. - Zadzwoiłem później do Falconera, żeby spytać, czy nie uważa, że powinienem przyjechać tutaj na kilka dni. Lyon uznał, że to dobry pomysł. No więc jestem - wyjaśnił z dobrodusznym uśmiechem.

Shay przygryzła wargi. Miała ochotę powiedzieć dziadkowi, że Lyon nie ma najmniejszego prawa wypowiadać się, czy coś jest dla niej dobre, czy nie. Pomyślała jednak, że nie jest to odpowiednia pora, by demonstrować swój stosunek do

szwagra. Z jakichś powodów - nie była w stanie uwierzyć, że z życzliwości - Lyon poradził dziadkowi, aby przyjechał na pogrzeb. Shay była za to wdzięczna, ale nie miała najmniejszego zamiaru mu podziękować. Nie chciała, aby wiedział, jak bardzo potrzebowała w tej chwili pomocy dziadka.

- Lyon prosił mnie, abym pozostał choć kilka dni - dodał dziadek marszcząc czoło. - Nic jeszcze nie odpowiedziałem, bo nie wiem, jakie ty masz plany.

Shay odwróciła się do lustra i starannie usunęła z twarzy ślady łez.

- Porozmawiamy o tym później - powiedziała, poprawiając woalke. - Miałam zamiar przyjechać do ciebie po pogrzebie.

- Falconer najwyraźniej zakłada, że zostaniesz tutaj - stwierdził Patrick, ujmując jej łokieć.

- Lyon zawsze za wiele zakłada - powiedziała lodowatym tonem i zacisnęła usta,

- Czy mam rozumieć, że nie zamierzasz tu zostać? - spytał dziadek, otwierając przed nią drzwi.

- Porozmawiamy później - powtórzyła Shay. Spróbowała nieco rozluźnić, Bardzo chciała pogadać z dziadkiem, ale to była właściwa pora. - To wszystko jest dość skomplikowane, Poczwała na sobie pytające spojrzenie Patricka. Oczywiście dziadek zrozumiał, że wnuczka nie ma ochoty na tę rozmowę i nie zamierzał jej zmuszać. Zawsze był jej powiernikiem, równo wtedy, gdy była dzieckiem, jak i później, gdy wyrosła na piękną kobietę. Jednak nawet on nie wiedział, jak bardzo zranił ją Lyon, nie mógł wiedzieć, jaką przykrość sprawiała jej konieczność przebywania pod jednym dachem z byłym kochankiem.

- Brak mi słów, żeby ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że przyjechałaś - powiedziała, ściskając jego ramię. W jej oczach zalśniły łzy.



- Sam widzę - mruknął: Patrick, głaszcząc ją po policzku.
- Mnie również będzie brakować Ricka.

Shay uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Wiedziała, że dziadek lubił jej męża i w pełni aprobował jej wybór. Rick również lubił Patricka. Często odwiedzali go w Irlandii natomiast Shay twardo odmawiała złożenia wizyty w Falco-  
rter House. Dopiero śmierć męża zmusiła ją do złamania postanowienia.

- Powiedz mi, które z rodzinnych sępów ściągnęły, aby zobaczyć pogrążoną w żałobie wdowę - poprosiła z goryczą.

- Shay!

- Przepraszam - mruknęła i lekko się zarumieniła. Nie chciała, aby dziadek wiedział, jaki jest jej stosunek do wszystkich Falconerów. - Kto z członków rodziny przyjechał na uroczystość?

- Parę tuzinów rozmaitych wujów, ciotek i kuzynów - powiedział Flanagan, wruszając ramionami. - Poznałem ich kiedyś, ale nic pamiętam, kto jest kto. Oczywiście są Matthew Lyon i Neil. Również żona Lyona i jakiś przystojny, młody człowiek, którego nigdy przedtem nie widziałem - dodał.

Shay zmarszczyła brwi. Zdecydowanie nie miała ochoty na poznanie jakiegoś zupełnie obcego człowieka. Wystarczy jej spotkanie z całą rodziną Falconerów, a przede wszystkim z Marilyn. Nie widziały się od paru lat, ale wiedziała, że Marilyn, jako żona Lyona, szczerze jej nie cierpi. Shay odwzajemniała się podobnymi uczuciami. Ogromnie się różniły. Marilyn miała trzydzieści pięć lat, niewiele mniej niż sam Lyon. Była wyrafinowaną, inteligentną kobietą o przepięknej twarzy i ognistorudych włosach. Gdy spotkały się po raz pierwszy, już od pięciu lat była żoną Lyona i nie omieszkała natychmiast dać Shay do zrozumienia, jaką ma nad nią prze-  
wagę.

Chociaż wiedziała, że nie uniknie spotkania z Marilyn, w tej chwili wyjątkowo nie miała na to ochoty. Z podobną niechęcią myślała o konieczności poznawania kogoś. Skoro ona go nie знаła, to niemal na pewno również Rick nie wiedziałby, kto to taki. A jeśli tak, po co ten facet tu przyszedł?

Zatrzymała się przez chwilę na podeście schodów i wyrzała przez okno. Przed domem ustawiła się już długa kolumna samochodów. Zaciśnęła palce na dłoni dziadka. Gdy zeszli do holu na dole, serce podchodziło jej do gardła.

Zgromadzeni goście zachowywali się tak, jakby byli na przyjęcia, a nie na pogrzebie. Rozmaici wujowie, ciotki i kuzyni zebrali się w małych grupkach i wymieniali plotki. Piękna Marilyn odgrywała rolę gospodyni. Przechodziła od grupki do grupki i ze wszystkimi wymieniała parę uprzejmych słów. Neil, Lyon i Matthew stali tuż obok wygaszonego kominka. Obok Neila Shay zauważyła wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, którego nigdy przedtem nie widziała. Najwyraźniej to właśnie jego miał na myśli Patrick- Wydawał się dość sympatyczny i Shay uznała, że z jego strony nic jej nie grozi. Natomiast od razu poczuła na sobie spojrzenie brązowych oczu Lyonsa, Pomyślała, że musi raczej skupić uwagę na nim, nic na jakimś zupełnie obojętnym, obcym mężczyźnie.

Odwzajemniła mu się chłodnym spojrzeniem. Lyon powiedział coś do braci, po czym ruszył w jej stronę. Shay cała się spięła. Pozostali członkowie rodziny byli zbyt dobrze wychowani, aby się na nich gapić, ale czuła, że co chwila ktoś na nich zerka.

~ Mam nadzieję, że spotkanie z dziadkiem nie było dla ciebie nadmiernym skokiem - powiedział gładko Lyon.

- To była przyjemna niespodzianka - poprawiła go. - Ale nie powinienes być namawiać go do przyjazdu, to dla niego za

duże ryzyko - dodała. Lyon dobite wiedział, że Patrick choruje na serce.

- Czy możemy już jechać? - spytał Falconer, zaciskając usta i nie odpowiadając na krytyczną uwagę

Shay kiwnęła głową. Unikała kontaktu wzrokowego z kimkolwiek z gości.

- Jadę z dziadkiem - oświadczyła krótko.

- Oczywiście-zgodził się Lyon.

- Tylko z nim - uściśliła Shay.

- Posłuchaj...

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? - przerwała mu wyzywającym pytaniem.

- Nie, jeśli tylko sobie tego życzysz - odpowiedział Lyon, choć wyglądał tak, jakby miał bardzo wiele przeciw jej decyzji.

- Owszem, życzę-potwierdziła, ignorując zgorszona minę Patricka- Nawet ze względu na niego nie mogła zmusić się do uprzejmości wobec człowieka, którym pogardzała. Nie chciała, aby Lyon wiedział, jakim dramatem jest dla niej śmierć Ricka, a wiedziała, że trudno jej będzie panować nad sobą przez cały pogrzeb. Shay chciała mieć przy sobie dziadka i nikogo więcej.

W zupełnym milczeniu dojechali do kościoła. Nabożeństwo nic trwało długo. Wyszli na cmentarz i zaczęła się właściwa część ceremonii. Gdy pastor rozpoczął eulogię, Shay przestała rozumieć jego słowa. Pomyślała, że nie dotrwa do końca i w tym samym momencie zachwiała się lekko.

Lyon chwycił ją za ramiona i świat wrócił na miejsce. Szarpnęła się i rzuciła szwagrowi gniewne spojrzenie.

- Zabieraj łapy - syknęła.

- Wydawało mi się, że straciłaś równowagę - odpowiedział błędnie. Od razu ją puścił.

Shay spojrzała tak, jakby chciała powiedzieć, że stanowczo

woli upadek od dotknięcia jego brudnych łap. Odwróciła się w stronę grobu i skupiła uwagę na pożegnaniu Ricka. Gdy ceremonia wreszcie się skończyła, natychmias ruszyła do samochodu. Szła sama, dumnie wyprostowana, ale w oczach miała łzy.

- Zmieniłaś się, Shay - usłyszała za sobą czyjś kpiący głos.

Oparła się ręką o drzwiczki samochodu i odwróciła w stronę Marilyn. Zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem. Żona Lyona wygła

- Tak? - powiedziała, unosząc brwi.

Marilyn miała na sobie czarną, obcisłą sukienkę, która znakomicie podkreślała jej kobiecą figurę, pełne piersi i krąg-biodra. Szła pod rękę z tym nieznanym mężczyzną, na którego przedtem zwrócił uwagę? Patrick. Jej towarzysz wyda-wał się zakłopotany sytuacją, w jakiej się znalazł.

- O ile dobrze pamiętam - ciągnęła Marilyn - kiedyś nie reagowałaś z taką niechęcią na dotyk rąk mego męża. - W jej niebieskich oczach pojawiły się wyzywające błyski

Shay nie miała wątpliwości, że jej starcie z Lyonem spra-wiło Marilyn prawdziwą przyjemność. Nawet na pogrzebie Ricka nie zawahała się przypomnieć jej o dawnym związku z Lyonem. Nic się nie zmieniła, wciąż była mściwą, złośliwą jędzą.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać - powiedziała Shay i spojrzała wymownie na stojącego obok mężczyznę.

- Och, nie przejmuj się obecnością Derricka - Marilyn machnęła lekceważąco ręką, - On i tak wie wszystko o twoim dawnym związku z Lyonem. Zakładam, że wciąż można o nim mówić w czasie przeszłym - dodała złośliwie.

- Niewątpliwie - odrzekła Shay Czuła, że błędnie. Prze-stała zwracać uwagę na Derricka. - Możesz go sobie zabrać".

- Ależ, moja droga, nie mam na to najmniejszej ochoty  
- zapewniła ją Marilyn. unosząc brwi. - Czyżbyś o tym jeszcze nie wiedziała?

- Ja.,.

- Musimy już iść, Shay - przerwał jej dziadek. - Państwo wybaczą — dodał, patrząc chłodnym wzrokiem na Marilyn i Derricka. Wsiadli do samochodu, - Co ta dziwka ci powiedziała? - spytał surowo, gdy już ruszyli.

- Patrick - Shay nie spodziewała się, że dziadek użyje takiego określenia pod adresem kobiety, której właściwie nie znał.

- Zbladłaś jak prześcieradło - mruknął. - Nie mogłem pozwolić, abyście dłużej rozmawiały.

Shay nie mogła przestać myśleć o przerwanej rozmowie. Niezbyt ją obeszło, iż Marilyn zdecydowała się wrócić do historii jej związku z Lyonem. Nigdy nie odznaczała się specjalnym taktem. Natomiast zdumiało ją stwierdzenie Marilyn, że nic zależy jej już na Lyonie, Czyżby ich małżeństwo miało wreszcie zakończyć się rozwodem? Szesc lat temu wydawało się to niemożliwe, tak przynajmniej twierdził wtedy Lyon.

Plotki krążące po biurze zazwyczaj nie odbiegały wiele od prawdy, ale w sprawie małżeństwa szefa plotkarze bardzo się mylili. Lyon zapewnił Shay, że wcale nie planuje i rozwodu.

Shay nie potrafiła zrozumieć ich wzajemnego układu. Miało to być nowoczesne, „otwarte” małżeństwo. Marilyn i Lyon miewali przyjaciół i przyjaciółki, a nawet wprowadzali ich do rodzinnego domu, a mimo to nie zamierzali się rozstać. Niestety, dowiedziała się o tym dopiero wtedy, gdy miłość do Lyona zawładnęła nią do tego stopnia, że aby o nim zapomnieć, musiała również zniszczyć samą siebie.

Ciekawe, kto postanowił skończyć z tym „otwartym” mał-

żeństwem, pomyślała. Sześć lat temu Lyon oświadczył wyraźnie, że nie ma takiego zamiaru.

- To nieważne, dziadku - mruknęła. Trochę zbyt późno zauważyła, że Patrick uważnie się jej przygląda. - Marilyn i ja nigdy nie byliśmy przyjaciółkami - powiedziała pogardliwym tonem. Odzyskała już wewnętrzną równowagę.

- A jednak...

- Przestań o tym myśleć - przerwała mu ściskając go za rękę.—Ja nie zamierzam zawracać sobie tym głowy.

Patrick nie wydawał się przekonany, ale na szczęście zrezygnował z dalszych pytań. Podczas stypy nie opuszczał wnuczki ani na chwilę i gniewnym spojrzeniem zniechęcał wszystkich, którzy chcieliby z nią porozmawiać. Shay patrzyła z rozbawieniem na jego wojowniczą minę, ale w rzeczywistości była mu bardzo wdzięczna. Wiedziała, że bez jego pomocy z trudem opędziłaby się od pytań.

W końcu goście zaczęli wychodzić. Pozostali tylko członkowie najbliższej rodziny; Shay i Patrick, trzej bracia oraz Marilyn i Derrick. Shay przestała zwracać na niego uwagę, Derrick wydawał się zapełnie nieszkodliwy, a prócz tego prawie się nie odzywał.

- Dzięki Bogu, już po wszystkim - powiedziała Marilyn głosem pełnym znużenia. - Teraz pora na coś mocniejszego niż sherry! - stwierdziła, zbliżając się do barku.

- Chyba jeszcze za wcześnie, nawet jak na ciebie? - spytał sarkastycznie Matthew.

Marilyn rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Lyon, napijesz się czegoś? - spytała męża.

- Chcesz, to sobie nalej - odpowiedział, wzruszając ramionami.

- Nalać komuś? - spytała, patrząc na Matthew tryumfalnym wzrokiem.

Nikt nie odpowiedział. Marilyn nalała sobie sporą porcję whisky, po czym usiadła na fotelu i skrzyżowała zgrabne nogi-

- Teraz jest tu naprawdę przytulnie, prawda? - powiedziała.

- Tak bym tego nie nazwał - odpowiedział jej Matthew.

- Rzeczywiście, „kulturalnie” to lepsze określenie - przyznała. - Bardzo kulturalnie - powtórzyła z namysłem.

- Marilyn...

- Rozumiesz, co mam na myśli - ciągnęła dalej, nie zwracając uwagi na Lyona. - Rzadko się zdarza zobaczyć męża, żonę, kochankę żony i byłą kochankę męża w jednym pokoju - stwierdziła i rozejrzała się wokół z niewinnym uśmiechem. Wszyscy patrzyli na nią ze zdumieniem.

Zapadła ogłuszająca cisza. Shay zawsze sądziła, że to dziwaczne określenie, ale tym razem cisza panująca w pokoju rzeczywiście działała na nią ogłuszająco.

- Twoja definicja kultury zgorszyłaby nawet wieprza. - Tym razem, ku zdumieniu Shay, to Neil odpowiedział bratowej. Wstał i wyszedł z pokoju.

- Jeden załatwiony - mruknęła beztrąsko Marilyn.

- Pani zachowanie, i to w obecnych okolicznościach - odezwał się Patrick - może wyprowadzić z równowagi nawet świętego. - Shay czuła, jak dziadek sztywnieje z gniewu.

- Marilyn...

- Nie przejmuj się, kochanie - przerwała Derrickowi.

- Patrick zostanie z nami. prawda? - spytała, patrząc na dziadka Shay. - Wydaje mi się, że jeszcze nie przedstawiłam cię mojemu narzeczonemu - ciągnęła, nie czekając na odpowiedź. - A może tak?

- Nie - oschłe odrzekł Patrick.

W ten sposób Shay dowiedziała się wreszcie, kim jest

Derrick. Podejrzewała zresztą już przedtem, że to najnowszy kochanek Marilyn. Nigdy przedtem o nim nie słyszała, ale ponieważ właściwie zerwała kontakty z rodziną, nie było w tym nic dziwnego.

- Poznajcie się, to Derrick Stewartby. prawnik - powiedziała Marilyn.

- Miło mi pana poznać-odpowiedziała dziadek.

- Zamierzamy się pobrać, jak tylko Lyon i ja dostaniemy rozwód - dodała. - Prawdopodobnie na początku przyszłego roku. Wtedy już cię pewnie tu nie będzie.Shay?

- Czyżby? - odpowiedziała, zirytowana tryumfalną nutką, jaka pojawiła się w głosie Marilyn.

- Niewątpliwie wrócisz do Stanów, aby tam kontynuować swoją karierę - Marilyn zmierzyła ją ostrym spojrzeniem.

Shay nie dała się zwieść pozornej niedbałości, z jaką Marilyn usiłowała wydobyć z niej plany na przyszłość. Najwyraźniej nie mogła znieść myśli, że Shay będzie w pobliżu, gdy Lyon stanie się wolnym człowiekiem.

Niepotrzebnie się martwisz, pomyślała. Już od paru lat nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.

- Pisać mogę wszędzie - stwierdziła spokojnie. Wiedziała, że nie tylko Marilyn niecierpliwie czeka na jej odpowiedź, ale patrzyła tylko na nią.

- Zatem zamierzasz zostać? - Na samą myśl Marilyn wyraźnie się skrzywiła.

- Z pewnością nie zostanę w tym domu - odpowiedziała.

- Nie zamierzam jednak wyjeżdżać z Anglii. Widzisz, chcę, aby tutaj urodziło się moje dziecko.





Boże. a więc powiedziałam im o dziecku! - powtarzała w duszy Shay. Nie miała zamiaru tak nagle powiadomić wszystkich o tym fakcie, chciała, aby najpierw dowiedział się dziadek. Zamierzała powiedzieć mu o tym przy pierwszej sprzyjającej okazji. Ale instynktownie broniła się przed zaczepkami Marilyn. Nawet teraz, po paru latach, nie mogła się powstrzymać: od rywalizacji z żoną Lyona.

Zebrani w pokoju zareagowali w tak dramatycznie odmienny sposób, że dla postronnego obserwatora byłoby to wręcz komiczne. Dla Shay jednak sprawa dotyczyła dziecka, dziecka jej i Ricka.

Dziadek, jak można było oczekiwać, wpadł w zachwyt. Matthew również wydawał się zadowolony. Derrick Stewart - by najwyraźniej zupełnie się zagubił, ale patrzył z niepokojem na pobladłą z gniewu narzeczoną. Shay spojrzała na Lyona. Zupełnie poszarzał, a jego oczy nabrały koloru stopionego złota. Dobrze wiedziała, dlaczego jest taki wściekły. Teraz musiał liczyć się z tym, że Shay będzie już na zawsze członkiem rodziny. Jeśli jednak sądził, że jej na tym zależy, głęboko się mylił. Wręcz przeciwnie, nie miała na to najmniejszej

ochoty, ale nie mogła nic poradzić. Nie chciała pozbawiać swego dziecka przysługujących mu praw tylko z tego powodu, że nie cierpiała szwagra.

- To cudownie, kochanie. - Dziadek pierwszy odzyskał głos. Mocno ją uściskał, - Cieszę się tak bardzo, że sam nie wiem, jak to okazać.

- Dziękuję — powiedziała, oddając mu uścisk. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że dziadek mówi szczerze.

- Też się bardzo cieszę. - Matthew podjechał do bratowej i uściskał jej dłoni. - Czy Rick o tym wiedział?

- Dowiedzieliśmy się o tyra parę dni przed jego wypadkiem- - Shay uśmiechnęła się. - Bardzo się ucieszył, że zostanie ojcem - dodała cicho.

- Kiedy zatem możemy oczekiwać-., kiedy ma nastąpić poród? — spytała, ostro Marilyn.

- Za pięć miesięcy - odpowiedziała Shay. Skrzywiła się widząc, jak kobieta patrzy ze sceptycznym uśmiechem na jej płaski brzuch. - Zapewniam cię, że to już czwarty miesiąc - dodała z ironicznym uśmiechem. Marilyn jak zwykle nie grzeszyła nadmierną subtelnnością.

- Nie twierdzę, że nie jesteś brzemienna - odrzekła ostro Marilyn- Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. - Mam tylko wątpliwości, który to miesiąc. W końcu od śmierci Ricka minęły już dwa...

- Marilyn! - przerwał jej Lyon. To były jego pierwsze słowa od chwili, gdy Shay powiedziała im o dziecku, — Na litość boską...

- Nie bądź naiwniakiem, Lyon - skarciła go żona. - fundując nam teraz dziecko Ricka, Shay po prostu zgłasza pretensje do udziału w rodzinnym przedsiębiorstwie. Żadna kobieta nie zrezygnowałaby ze zdobycia takiego kęsa dla swego dziecka. - Marilyn spojrzała na Shay z jawną nienawi-

ścią. - Jestem pewna, że to dziecko urodzi się grubo po terminie!

Shay nie zdążyła powstrzymać dziadka. Mogła tylko patrzeć jak wymierza Marilyn głośny policzek, Patrick nie był człowiekiem skłonny do użycia siły, ale tym razem nie mógł się powstrzymać. Shay sama miała ochotę uderzyć Marilyn.

- Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się słyszeć takich plugastw - warknął dziadek. - Gdyby nie obecność kobiety, mam na myśli moją wnuczkę, powiedziałbym, co o pani sądzę, używając jej własnego słownictwa.

- Nie martw się, Patrick, zrobię to za ciebie - odezwał się Matthew. - Teraz odprowadzę Marilyn do wyjścia - dodał.

- Nie rozumiem, dlaczego tak na mnie krzyczycie-jęknęła Marilyn. - Chyba przyznacie, że to dziecko jest dla niej bardzo wygodne.

- On nie jest dla mnie wygodą. - Shay podniosła dumnie głowę. - Rick i ja gorąco pragnęliśmy mieć dziecko. Nie pozwolę, aby ktokolwiek uczynił mu krzywdę. Radzę ci, abyś powstrzymała się od szerzenia oszczerczych plotek. Moje dziecko urodzi się w moim domu. Nie dopuszczę, aby wychowywało się w atmosferze tej rodziny, jeśli w ogóle można tu mówić o rodzinie - dodała z wyraźnym obrzydzeniem. - Teraz, jeśli pozwolicie, chciałabym pójść do siebie.

Lyon patrzył z osłupieniem, jak Shay wychodzi z salonu. Prawie nie słyszał awantury między Marilyn a Patrickiem i Matthew. Dotychczas nie przyszło mu do głowy, że Shay może być brzemienna. Gdy zemdłała na pogrzebie, uznał, że to z powodu nerwowego napięcia. Dopiero teraz zrozumiał, że jest osłabiona ciążą,

Shay urodzi dziecko Ricka. Lyon usiłował zrozumieć swoją reakcję na ten takt, ale nie był w stanie uporządkować

myśli. Wiedział tylko, że teraz nie może pozwolić jej wyjechać. Nie zwracając uwagi na gorącą dyskusję, jaka wybuchła w salonie, udał się w ślad za Shay.

Tylko Lyon i Derrick powstrzymali się od skomentowania nieoczekiwanej wiadomości. Ten ostatni był tak oszołomiony gwałtownym przebiegiem wydarzeń, że najwyraźniej nie wiedział, jak ma się zachować. Natomiast Shay nie miała pojęcia, co naprawdę myśli Lyon. Nigdy nie potrafiła tego odgadnąć. Spodziewała się, że wybuchnie gniewem. Adwokat z Los Angeles powiedział jej, że Lyon przygotował już wszystkie dokumenty, konieczne do odkupienia od niej udziału w finansowym imperium rodziny. Marilyn, jako prawnik, z pewnością pomogła przygotować mu tekst umowy. Nic dziwnego, że od razu się zorientowała, jakie konsekwencje ma fakt, iż Shay spodziewa się dziecka. Teraz, nawet gdyby chciała, nie mogłaby sprzedać spadku, który przysługiwał dziecku.

Shay, podobnie jak Rick, była zachwycona, że zaszła w ciążę. Znalazła się jednak w przymusowej sytuacji. Wbrew własnym chęciom musiała porozumieć się z Lyonem. Pocieszała się myślą, że były kochanek dobrze wie, co ona o nim myśli.

Zrzuciła ubranie i poszła do łazienki. Wiedziała, że gdy jest naga, można bez trudu dostrzec zmiany w jej sylwetce. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Miała powiększone, ciężkie piersi, a otoczki wokół brodawek wyraźnie ściemniały. Zerknęła na zaokrąglony brzuch. Nie potrzebowała żadnego innego dowodu na to, że ciąża nie jest urojeniem.

Związała włosy aksamitką i weszła do wanny. Przymknęła powieki. Gorąca woda z dodatkiem płynu do kąpieli działała na nią rozluźniająco. Shay powoli pozbywała się napięcia. Już po wszystkim, pomyślała z ulgą. Teraz powinna tylko znaleźć godnego zaufania adwokata, który załatwiłby wszystkie spra-

wy związane ze spadkiem. Już wkrótce opuści ten koszmary dom i zajmie się przygotowaniami do porodu. Shay miała wrażenie, że ktoś zdjął z jej ramion ogromny ciężar.

Wyszła z wanny i zarzuciła szlafrok. Uśmiechając się do siebie wróciła do sypialni, po drodze zawiązując pasek. Nagle zobaczyła siedzącego na łóżku Lyona. Na jej widok od razu wstał. Shay wyprostowała dumnie ramiona. Jej nabrzmiałe piersi wyraźnie zarysowały się pod klejącym się do ciała, czarnym jedwabnym szlafrokiem, ozdobionym fiołkowym haftem. To Rick przywiózł jej go z Japonii.

- Co ty tu robisz? - spytała ostro, wściekła. że Lyon ośmielił się wtargnąć do jej apartamentu. Wcale jej nie interesowało, dlaczego zdecydował się na taką prowokację.

- Kiedy przyszedłem, nie wiedziałem, że się kłapiesz - wytłumaczył.

- Ale już się dowiedziałeś, więc czego tu jeszcze szukasz?

- Muszę z tobą porozmawiać. - Lyon wzruszył ramionami i zacisnął usta,

- Czy ty również masz wątpliwości, w którym jestem miesiącu? - spytała z gniewnym błyskiem w oczach.

- Marilyn, jak każdy prawnik, jest bardzo podejrzliwa...

- Marilyn myśli i mówi jak lump z rynsztoka - prychnęła pogardliwie Shay.

- Być może - westchnął Lyon. - Dlaczego nic nam nie powiedziałaś o dziecku? — spytał, a jego brązowe oczy wyraźnie pociemniały.

Shay rzuciła mu pełne niechęci spojrzenie. Podeszła do lustra i rozpuściła włosy. Bez makijażu i w szlafroku czuła się niemal naga, wystawiona na jego atak. Błada twarz ostro kontrastowała z czarnymi włosami.

- Miałam taki zamiar - odpowiedziała wreszcie. - Po prostu nie było stosownej okazji.

- Rzeczywiście, *wybrałaś* idealną porę-zakpił Lyon.
- Ataki ze strony twojej żony to jeszcze jedna wątpliwa przyjemność, jaką muszę znosić, przebywając w tym domu
- Shay niemal krzyknęła. - Dzisiaj Marilyn przeszła sama siebie!
- Marilyn nie jest już moją żoną - przypomniał jej Lyon.
- Jeszczescie się nie rozwiedli - prychnęła z wyraźnym niedowierzaniem. Miała poważne wątpliwości, czy to kiedykolwiek nastąpi. - Kto wpadł na ten pomysł"
- Marilyn poznała Derricka i uznała, że chce wyjść za niego - powiedział sztywno Lyon. - On również jest prawnikiem.
- Ani przez chwilę nie sądziłam, że to ty zdecydowałeś
- w głosie Shay zabrzmiała gorycz.
- Shay...
- Po co tu przyszedłeś, Lyon? - spytała ze znużeniem.
- Miałam ciężki dzień i chciałabym trochę odpocząć.
- Chciałem... Muszę... - Mężczyzna zbliżył się do niej i nakrył dłońmi jej palce zaciśnięte na węźle paska. - Pozwól mi zobaczyć - powiedział ochryple.
- Zupełnie zszokowana, Shay nic wiedziała, co robić. Patrzyła mu w oczy i czuła, że jej zapadnięte policzki płoną.
- Nie... - zaprotestowała, ale nie mogła się ruszyć.
- Lyon delikatnie pieścił jej rękę.
- Proszę...-jęknął błagalnie.
- Shay przestała oddychać. Lyon odsunął jej rękę na bok, po czym sam sięgnął do paska od szlafroka. Chciała go powstrzymać, ale tylko patrzyła z wyraźnym przerażeniem, jak rozwiązuje supeł i odsuwa na boki poły jedwabnego szlafroka. Poczowała powiew chłodnego powietrza. Z najwyższym trudem łapała oddech.
- Lyon...

- Shay - Jęknął w odpowiedzi, wpatrując się w jej nabrzmiałe ciało. - Shay! - westchnął znowu i dotknął jej ciężkich piersi drżącymi dłońmi.

Chciała go odepchnąć, ale zamiast tego, niczym zahipnotyzowana, wpatrywała się w jego opalone ręce, ostro kontrastujące z jej białą skórą.

Lyon nagle nachylił się ku niej i wziął w usta stwardniały sutek. Shay poczuła, jak ustępuje bolesne napięcie. Po chwili mężczyzna zajął się drugą piersią.

- Lyon, nie! - pokręciła głową, czując na piersiach dotknięcie jego warg i zębów. Kręciło się jej w głowie.

- Muszę, Shay - powiedział chrapliwie, patrząc na jej wypukły brzuch. Pogłaskał napiętą skórę. - Czy czujesz, jak się rusza? - spytał. - Czy czujesz, że masz w sobie dziecko?

- Tak. Tak. Tak! - odpowiedziała parokrotnie. Lyon wciąż pieścił jej brzuch.

- Nie możesz teraz wyjechać - wyszeptał, patrząc z fascynacją na jej zaokrąglone ciało. - Twoje dziecko musi urodzić się w tym domu.

- Nic.

- Tak! - nalegał, patrząc na nią rozgorączkowanymi oczami. - Twoje dziecko odziedziczy kiedyś cały nasz majątek. Ja nie zamierzam żenić się po raz drugi. Matthew nie może, a Neil też najwyraźniej nic ma zamiaru tracić złotej wolności. To dziecko - Lyon znów pogłaskał ją po brzuchu - twoje dziecko będzie zapewne jedynym dziedzicem. Musi wychowywać się tutaj, w domu swego ojca.

- Nic dręczą cię wątpliwości, czy to rzeczywiście dziecko Ricka?

- Nie-zapewnił ją z naciskiem.

- Nie mogę tutaj mieszkać - pokręciła głową Shay.

- Musisz...

- Niczego nie muszę - przerwała mu wyniośle. - Te czasy już minęły.

- Zostań przynajmniej do porodu - nalegał Lyon. Zaciskał usta, tak jakby powstrzymywał się od wybuchu.

- Nic, ja...

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

- Shay? - usłyszeli głos Neila. - Matthew właśnie przekazał mi radosną nowinę. Mogę wejść?

Spojrziała na spoczywające na jej brzuchu i biodrze ręce Lyona. Pomyślała z rozpaczą, że znowu pozwoliła mu się dotykać, Falconer pożerał wzrokiem jej ciało. Oderwała się od niego i szybko zawiązała szlafrok.

- Wynoś się stąd - warknęła, -I niech Neil nie waży się tu wchodzić, nie mam ochoty nikogo widzieć.

Shay odwróciła się do niego plecami. Lyon przez chwilę patrzył na jej pochyloną głowę i drżące ramiona.

- Shay...

- Wyjdzże - niemal krzyknęła w odpowiedzi

Po sekundzie usłyszała trzask drzwi i zdumiony okrzyk Neila. Nic spodziewał się zobaczyć tutaj Lyona. Po chwili obaj zeszli na dół.

Shay pomyślała, że spełniają się jej najgorsze obawy, najbardziej przerażające koszmary. Zawsze tak było między nimi, ale miała nadzieję, że gdy opisała Lyona w swej powieści „Szarłatny kochanek”. to jednocześnie uwolniła się od jego fizycznej dominacji. O nim myślała, tworząc postać Leona de Coursey, egoisty i demonicznego kochanka. Kochając się nią. Lyon zawsze balansował na granicy między rozkoszą a dziką namiętnością.

Jeśli Shay myślała, że opisując Leona de Coursey uwolniła się od Lyona. czekał ją gorzki zawód. Wystarczyło jedno



dotknięcie, aby się *przekonała*, że tak nie jest. Mogła go nienawidzić tak mocno, jak tylko to możliwe, ale mimo to wystarczała jedna jego pieśczoć, jedno dotknięcie, aby ogarnął ją płomień namiętności.

Pragnęła go już od pierwszej nocy, jaką spędzili razem, choć uporczywie usiłowała zapomnieć o przebiegu tamtego spotkania- Ze wstydem myślała, iż Lyon doprowadził ją na szczyt, jednocześnie odmawiając sobie równej satysfakcji. Postarała się, aby ich drugie spotkanie wyglądało zupełnie inaczej.

Po intymnych pieśczoćach, na jakie pozwoliła za pierwszym razem, Shay myślała z pewnym niepokojem o następnym spotkaniu. Lyon zresztą nie ukrywał, że tego wieczoru zamierza się z nią kochać bez żadnych ograniczeń. A ona nie zamierzała mu niczego odmawiać.

Gdy po kolacji zaprosił ją do swego mieszkania, zgodziła się natychmiast. Jego aluzje i dyskretne pieśczoćy sprawiły, że ogarnęło ją przyjemne podniecenie. Z niecierpliwością wspominała rozkoszne przeżycia, jakich doświadczyła poprzednim razem. Gdy tylko Lyon zamknął drzwi do mieszkania, rzucili się sobie w ramiona. Shay zachęcająco otworzyła usta. W odpowiedzi natychmiast poczuła zdecydowane pieśczoćy jego języka.

Nie zdążyli nawet dojść do sypialni. Już w przedpokoju zaczęli się pośpiesznie rozbierać i po chwili leżeli na grubym dywanie w salonie. Czuli gorączkowe ruchy ust i dłoni, i słyszeli swe głośne oddechy. Przewracając się na dywanie, splekli się nogami i rękami. Shay oczekiwała na jego atak, ale Lyon opóźniał tę chwilę. Oboje zaczęli się pocić. Nagle poczuła na piersiach dotknięcie jego warg i zębów, a jednocześnie Lyon wsunął palce w jej ciało.

Pod wpływem nagiej pieśczoćy Shay wyprężyła się gwałtownie.

- Poczekaj - mruknął Lyon i odsunął się od niej trochę,  
- Teraz dotknij mnie tak, jak ja ciebie dotykam - jęknął, patrząc na nią palącym wzrokiem.

Shay uklękła obok niego. Jej piersi poruszały się tuż przed jego ustami. Mężczyzna nic mógł nie zareagować'. Uniósł się na łokciu i zaczął ssać nabrzmiały sutek. Czuła, jak ogarnia ją gorąca fala, choć Lyon dotykał jej tylko wargami i zębami.

Dotknęła jego męskości, początkowo nieśmiało pieszcząc go opuszkami. Po chwili zacisnęła palce i zaczęła poruszać ręką, instynktownie naśladowując rytm jego ruchów. Lyon aż zeszywniał. Musiał desperacko walczyć o przedłużenie *aj* chwili.

W końcu wciągnął ją na siebie. Nim wszedł w nią całkowicie, jego twardy członek przebił cienką barierę. Wypełnił ją sobą, po czym zaczął rytmiczny taniec, początkowo powoli, później coraz szybciej, Shay wygięła się do tyłu. Czekwała na rozkosz, jaką poznała poprzednim razem.

- Następnym razem zrobimy to wolniej - sapnął Lyon.  
- Teraz już dłużej nie mogę - jęknął. W tym momencie poczuł konwulsyjne kurcze jej ciała. Przymknął oczy i przestał dłużej zwlekać.

Shay wbiła paznokcie w jego ramiona, W całym ciele czuła gwałtowny wstrząs. Jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś takiego. Miała wrażenie, że cała płonie. Zaciskała mocno powieki. Nagle poczuła, że Lyon wypełnia ją swoim nasieniem. Poruszył jeszcze parokrotnie biodrami, tak jakby nie mógł w żaden sposób skończyć, aż wreszcie Shay zwała się na niego bezwładnie. Nie miała siły się ruszyć.

- Nie sądziłem, że dziewice mogą być tak seksowne - mruknął mężczyzna po paru minutach milczenia.

- Zauważyłeś? - spytała nieśmiało. Nie wiedziała, jak Lyon ocenia jej brak doświadczenia.

- Oczywiście, że zauważyłem - odrzekł przeciągle. Wo-

dził ustami po *jej* szyi i ramionach. - Pomijając kwestie anatomiczne, zazwyczaj nie muszę uczyć moich partnerek, jak pieścić mężczyznę.

- Przepraszam- zaczerwieniła się Shay i zaczęte odsuwać się od niego.

- Nie - Lyon zacisnął ramiona i nie pozwolił jej uciec. - Chcę ci pokazać wszystkie sposoby, jakimi mężczyzna i kobieta mogą sobie sprawić rozkosz. To był dopiero początek. Shay!

W ten sposób rozpoczął się ich szczególnie związek, Większość czasu spędzali w łóżku. Wystarczyła drobna pieszczota, żeby rozbudzić w nich gwałtowne pożądanie, Czasami kochali się tak namiętnie, że oboje byli podrapani i posiniaczeni. Shay codziennie myślała, że już wkrótce znudzi się Lyonowi, że zaraz oboje osiągną stan zupełnego nasylenia.

A jednak Falconer nie okazywał żadnych oznak znudzenia. Przeciwnie, wymagał, aby spotykali się co wieczór. Spędzali razem tyle czasu, ile tylko mogli Wkrótce w londyńskim mieszkaniu Lyona nagromadziło się sporo rzeczy Shay.

Natomiast wizyty w jego rodzinnej siedzibie nigdy nie sprawiały jej przyjemności, Bracia Lyona traktowali ją bardzo uprzejmie, ale mimo to Shay czuła się tam nie na miejscu. Co gorsza, parokrotnie spotkała tam Marilyn, która odnosiła się do niej z nieskrywaną pogardą. Pod koniec jednego z takich weekendów w Falconer House, zebrała całą odwagę i zapytała Lyona, jakie ma właściwie plany na przyszłość i jak ma dalej wyglądać ich związek. Niewiele brakowało, żeby jego odpowiedź doprowadziła ją do szaleństwa!

Shay pomyślała, że nie może i nie zamieszka w Falconer House, zwłaszcza po tym, jak nie zdobyła się na natychmiastowe powstrzymanie zapędów Lyona.

- Myślę, że powinnaś tu zostać - stwierdził dziadek. Shay otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Patrick przyszedł zjeść z nią kolację i przez cały czas starał się ją wesprzeć na duchu. Dopilnował również, aby Patty przyniosła wnuczce zdrowy i dobrze przyrządzony posiłek, Shay nie mogła pojąć, jak dziadek mógł coś takiego zaproponować, skoro już chyba zrozumiał, jakie stosunki łączą ją z rodziną Falconerów.

- Chyba żartujesz, dziadku - powiedziała po chwili.

- Mam nadzieję, że sama zrozumiesz, iż w obecnych okolicznościach jest to jedyne sensowne rozwiązanie - stwierdził poważnie Patrick. Patrzył na nią bez zmrużenia oka.

- Sensowne rozwiązanie! - Shay omal się nie udławiła. Wstała od stołu i zaczęła nerwowo spacerować po pokoju. Przy każdym kroku słychać było szelest jedwabiu, ocierającego się o jej nogi. - Dziadku, nie mam ochoty żyć w tym samym kraju co Lyon Falconer, a co dopiero w jednym domu! Nigdy się nic pogodzimy.

- Pomyśl o dziecku, Shay...

- Myślę o nim. Przede wszystkim o nim - zapewniła go stanowczo. - Zapewniam cię, że jeśli tu zostanę, to skończy się fatalnie i dla mnie, i dla dziecka.

- Czy zatem zamierzasz mieszkać sarna? - spytał Patrick, najwyraźniej przerażony taką perspektywą.

- Tak. chyba że ty zgodzisz się mi towarzyszyć - odrzekła. unosząc pytająco brwi,

- Miałbym zamieszkać w Londynie? - Dziadek zrobił laską minę. ze jego odpowiedź stała się zbędna. - A może ty wróciłabyś do Irlandii? - spytał z nagłym entuzjazmem. - Byłoby zupełnie tak samo jak kiedyś.

Shay zastanawiała się już nad tym pomysłem i z żalem go odrzuciła. Opuściła Irlandię siedem lat temu i od tej chwili była tam tylko kilka razy, aby odwiedzić dziadka- W tym okresie żyła

albo sama. albo z Rickiem. Wiedziała, że zanadto przywykła do niezależności, aby znowu wrócić do roli wnuczki.

- Nie mogę, dziadku - odrzekła, patrząc na niego błagalnie. Miała nadzieję, że Patrick potrafi ją zrozumieć.

- Tak sądziłem - westchnął, a jego oczy od razu przygasły. - Mimo to nie chcę, abyś mieszkała sama w Londynie.

- W tej jaskini zła? - zażartowała.

- Czy musisz mi to przypominać? - Patrick wydawał się zakłopotany. — Miałaś wtedy zaledwie siedemnaście lat i martwiłem się o ciebie. Jak się okazało, nie bez podstaw - dodał. - Gdybyś nie wyjechała do Londynu, nie spotkałabyś Lyona...

- Ani Ricka - wtrąciła Shay i uściśnięła dłoń dziadka.

- Nie żałuję, że byłam jego żoną.

- Ani trochę? - spytał Patrick.

- Dziadku, to już przeszłość i nie powinniśmy tracić czasu na jałowe dyskusje. Teraz muszę myśleć o dziecku. To oznacza, że powinnam przeprowadzić się do Londynu, zorganizować tam nowy dom i rozpocząć nowe życie.

- Wobec tego pojedę z tobą, przynajmniej pomogę ci urządzić mieszkanie - zdecydował Patrick.

- Dziadku, przecież ty nie cierpisz tego miasta — zażartowała Shay.

- Jeszcze trudniej mi znieść myśl, że będziesz tam sama - mruknął w odpowiedzi.

- Och, dziadku - westchnęła Shay. - Dobrze, zgadzam się, żebyś mi pomógł się urządzić, ale później wrócisz do siebie - powiedziała z uśmiechem. - Z dała od Irlandii zachowujesz się jak ranny niedzwiedź. Cierpisz i wściekasz się jednocześnie.

- Dobrze. - Patrick pokiwał smutno głową. - Zgadzam się tylko dlatego, że masz rację.

Natomiast Lyonowi znacznie trudniej przyszło pogodzić

się z decyzją bratowej. Widać to było po nim, gdy późnym wieczorem gwałtownie wpadł do jej sypialni,

Shay kładła się już do łóżka. Miała na sobie fiołkową koszulę nocną, idealnie pasującą kolorem do jej oczu, a gęste, jedwabiste włosy związała wstążką tej samej barwy. Nie spodziewała się już żadnych gości. Neil przyszedł wcześniej i złożył jej serdeczne gratulacje z powodu dziecka. Shay powinna była jednak przewidzieć, że Lyon nie da łatwo za wygraną.

Gdy wszedł, od razu dostrzegł otwartą walizkę. Patty zaczęła już pakować rzeczy Shay.

- Prosiłem cię, żebyś nie wyjeżdżała - stwierdził ostrym tonem.

- A ja ci odpowiedziałam, że nic mogę tu zostać - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Z mojego powodu? - Lyon patrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Tak - odpowiedziała z brutalną szczerością. Dawno już minęły czasy, kiedy był dla niej półbogiem.

- Wobec tego ja wyjadę - powiedział stanowczo.

- Czy sądzisz, że twoja nieobecność coś zmieni? - Shay skrzywiła ironicznie usta, ale jednocześnie spojrzała na niego niemal ze współczuciem, - Ten dom to ty. Lyon. Gdziekolwiek spojrzę, czuję twoją obecność' - dodała, i aż wzdrygnęła się z niechęci - Nie mogę tutaj mieszkać, kiedy jestem w ciąży! Mogłabym poronić.

- Ty mnie nienawidzisz, prawda? - warknął Lyon. Stał wyprostowany i nerwowo zaciskał pięści. Widziała, jak pulsuje jego prawy policzek. Pod obcisłą koszulą wyraźnie rysowały się napięte mięśnie ramion.

- Czy masz co do tego jakieś wątpliwości? - Shay niemal parsknęła śmiechem.

- Pamiętam, że kiedyś mówiłaś coś innego. Błagałaś mnie,

żebym... - Lyon nagle przerwał. Zauważył, że Shay mocno pobałdła. Odetchnął głęboko. - Bardzo cię przepraszam, nie chciałem tego powiedzieć. - Teraz był wściekły na samego siebie.

- Ty łajdaku! - wykrztusiła Shay. Miała wrażenie, że zmienia się w bryłę lodu. - Przyznaję, że raz z twego powodu zapomniałam o dumie. - Myśl o tym sprawiała jej ból, podobnie jak wszystkie wspomnienia związane z Lyonem. - Kochałam cię wtedy i byłam dostatecznie głupia i naiwna, aby sądzić, że ty również mnie kochasz.

- Ja...

- Nie przejmuj się. - Shay nie pozwoliła mu nic powiedzieć. - Wkrótce wyjaśnię ci, że byłam dla ciebie tylko kolejną, przygodną kochanką. Pewnie dobrze się bawiłeś, opowiadając o mnie Marilyn. Czy wtedy miałeś ochotę, aby znowu dzielić z nią małżeńskie łóżko?

- Wcale tak nie było...

- Dokładnie tak - ucięła Shay.

- Do diabła, nie wiem, czemu uważasz się za pokrzywdzoną - odparł Lyon. - W rok później wysłaś za mojego brata. Być może byłem twoim nauczycielem, ale później Rick korzystał z twych talentów erotycznych!

- I bardzo mu się to podobało! - Shay patrzyła na szwagra lodowatym spojrzeniem. Jej twarz przypominała maskę z białego marmuru. - Widzisz, do czego to prowadzi - westchnęła ze znużeniem. - Kłócimy się i obrzucamy obelgami z powodu każdego głupstwa.

- Nie uważam kwestii twego pozostania za głupstwo - zaprotestował natychmiast

- Wierz mi, że ja również nie - pokręciła głową Shay. - Właśnie dlatego postanowiłam wyjechać. Muszę to zrobić, inaczej ani ja, ani dziecko nie będziemy mieli spokoju.

- Jesteś cholernie uparta - mruknął. - A co będzie, jeśli w Londynie zachorujesz lub zdarzy ci się jakiś wypadek?

- Słyszałeś kiedyś o telefonach?-zażartowała Shay.

- To poważna sprawa.

- W pełni się z tobą zgadzam - odrzekła zimno. - Jestem jednak dorosłą kobietą i bez trudu mogę zarobić na utrzymanie siebie i dziecka. Możesz się o to nie martwić- dodała, wyprzedzając jego następny argument. - Dziecko odziedziczy majątek Ricka, ale wszystkie pieniądze pójdą na odpowiedni fundusz powierniczy. Będzie z niego czerpać dopiero po uzyskaniu pełnoletności.

- Dziecko powinno mieć jak najlepsze warunki... - podjął Lyon.

- Będzie miało - ponownie przerwała mu Shay. Uniosła dumnie głowę. - Najlepsze, jakie potrafię mu stworzyć.

- Nie wątpię, że będziesz wspaniałą matką - stwierdził mężczyzna

Do diabła, a to co takiego? pomyślała Shay- Na wszystkie jej argumenty i przejawy niechęci Lyon odpowiadał z kamiennym spokojem, który wyprowadzał ją z równowagi. Zachowywał się inaczej, niż do tego przywykła. Spodziewała się, że będzie wściekły z powodu dziecka, a tymczasem on najwyraźniej niezwykle przejął się faktem, że w jej brzuchu rośnie nowy człowiek. Na koniec wyraził jeszcze zaufanie do niej, jako matki jego bratanka lub bratanicy, Shay myślała, że poznała już na wylot tego egoistę, ale Falconer zdołał ją zaskoczyć. Zmienił się. Być może fakt, iż Marilyn w końcu odrzuciła wybrany przez nich model życia, uświadomił Lyonowi, że stracił szansę na założenie normalnej rodziny. Teraz zamierzał skupić swój nie zaspokojony instynkt ojcowski na dziecku Ricka. Shay pomyślała, że nigdy na to nie pozwoli.

- Dziadek i ja wyjeżdżamy jutro do Londynu - powie-



działa, starając się, aby zabrzmiało to zdecydowanie i przekonująco. Uniosła dumnie głowę,

- Widzę, że nie zamierzasz tracić czasu - Lyon zacisnął usta.

- Nie widzę powodu do zwłoki, skoro już podjęłam decyzję.

- Rzeczywiście - mruknął. - Pamiętam, że już tak raz postąpiłaś, sześć lat temu.

- Będę cię informować o moich planach, wyjazdach i tym podobnych - obiecała Shay. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Dziękuję.

- Lyon, nie czuję się winna z tego powodu, że pragnę sama wychować moje dziecko.

- Do diabła, on i tak będzie nazywał się Falconer!

- On? - Shay uniosła do góry brwi. - Ten jedyny przyszły dziedzic imperium Falconerów może okazać się dziewczynką.

- Nic mnie nie obchodzi, czy to chłopiec, czy dziewczyna - W każdym razie to będzie twoje dziecko!

Po tym gwałtownym wybuchu w pokoju zapadła cisza. y niemal przestała oddychać. Patrzyła na szwagra szeroko otwartymi oczami. Zwilżyła językiem zaschnięte wargi i wzięła głęboki oddech.

- Cholera! - zaklął nagle Lyon. - Jedź sobie do Londynu, ja i tak będę miał na ciebie oko!

- Nie ośmielisz się mnie śledzić! - Shay nie mogła sobie wyobrazić takiej bezczelności.

- Czyżby? Dobrze mnie znasz, Shay. - W głosie mężczyzny czaiła się groźba. - Dla mnie zawsze najważniejsza była i jest rodzina, a twoje dziecko do niej należy. Jeśli wyjedziesz, zatrudnię agenta, który będzie cię śledził.

- Niech cię diabli porwą Lyon! - krzyknęła Shay. Wiedziała, że jest bezwzględnym człowiekiem, ale czegoś takiego nie spodziewała się nawet po nim. Nic mogła wprost uwierzyć, że Lyon jest gotów ją szpiegować".

— Od lat żyję w piekle, mogę w nim żyć jeszcze dłużej.  
— Pozornie Lyon niezbyt się przejął, ale w jego głosie zabrzmiała gorycz.

- Zatem obejdiesz się bez mojej pomocy - warknęła

. - Jeśli zauważę, że ktoś" mnie śledzi, zgłoszę to na policję i powiem im, kto nasłał na mnie agentów.

Falconer tylko uśmiechnął się szyderczo i wyszedł z pokoju, co bynajmniej nie uspokoiło Shay.

Niech go diabli, powtarzała w myślach. Wiedziała, że choć wyprowadzi się z tego domu, nie uwolni się od Lyona. Stała się zakładniczką własnego dziecka.



- Czy ktoś dzwonił, pani Devon? - Shay uśmiechnęła się do kobiety w średnim wieku, która od dwóch miesięcy pełniła funkcję gospośi, W ciągu dwóch tygodni po przybyciu do Londynu, Shay zdecydowała się na kupienie starego, lecz gruntownie wyremontowanego domu ze wspaniałym dziedzińcem brukowanym kocimi łbami. Spośród wielu chętnych, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie o pracy, wybrała panią Devon, która od razu wydała się jej niezwykle przyjacielsko nastawiona. Gospośia zamieszkała w służbówce na piętrze, co świetnie urządziło i ją, i Shay. Shay mogła sobie pogratulować wyboru. Pani Devon okazała się kobietą serdeczną i pracowitą,

- Czy samolot pana Flanagana odleciał punktualnie? - spytała gospośia, biorąc z rąk Shay jej kurtkę. Była bardzo drobna, poruszała się niczym ptaszek, a w jej brązowych włosach pojawiły się już liczne siwe pasemka.

Shay uśmiechnęła się smutno. Tego ranka dziadek odleciał do Irlandii. Właśnie wróciła z lotniska.

- Tak. - Kiwnęła głową. - Pewnie już ląduje w Dublinie. — Wracając z lotniska Shay zjadła lunch na mieście.

- To taki sympatyczny człowiek - westchnęła pani De-

von. podając jej listę telefonów. - Pani Falconer, Marilyn Falconer, bardzo prosiła o pilny koniaki - dodała. W jej głosie pojawiło się pewne napięcie.

Na wzmiankę o Marilyn Shay od razu zeszywniała. Sądząc po zachowaniu gosposi, Marilyn i jej nie przypadła do gustu.

- Czy powiedziała, o co chodzi?

- Nie. - Pani Devon zmarszczyła brwi. - A ja nie miałam ochoty pytać - dodała, krzywiąc wymownie usta.

- Czy może mi pani podać herbatę do salonu? - poprosiła Shay, z trudem skrywając uśmiech. - Usiądę tam, żeby odpowiedzieć na te wszystkie telefony.

Pani Devon przyniosła jej herbatę i racuchy. Shay zajadała je ze smakiem. Apetyt jej dopisywał, a zaokrąglony brzuch wyraźnie świadczył o mocno zaawansowanej ciąży. Często czuła mocne, zdecydowane ruchy dziecka. Musiała już zmienić garderobę i kupić kilka luźnych, powiewnych sukienek. Z dała od siedziby Falconcrów wyraźnie rozkwitła. Pobyt w Londynie dobrze jej służył, również dzięki towarzystwu dziadka. Pomyślała z radością, że Patrick wróci, aby być przy porodzie. Do tego czasu zamierzała skończyć kolejną powieść. Wiedziała, że gdy dziecko już pojawi się na świecie, będzie miała znacznie mniej czasu, aby pracować.

Shay zostawiła sobie telefon do Marilyn na koniec. Niecierpliwie stuknęła paznokciami w poręcz fotela, czekając, aż sekretarka połączy ją z Marilyn. Nie miała wątpliwości, że żona Lyona specjalnie każe jej czekać. No, może przesadzam, zreflektowała się po chwili, ale nadal oczekiwała po Marilyn takiego zachowania.

- Shay, jak to miło, że tak szybko dzwonicz - powitała ją Marilyn, gdy wreszcie podniosła słuchawkę.

- Podobno powiedziałaś mojej gosposi, że to coś pilnego.

- Shay miała się na baczości. Marilyn nigdy dotąd nic traktowała jej uprzejmie.

- Och, tak, rzeczywiście chcę się z tobą spotkać, ale to naprawdę nic pilnego. Powiedziałam tak, aby ją zachęcić do przekazania wiadomości. W dzisiejszych czasach nie można polegać na służbie.

- Czyli to nic pilnego? - Snobizm szwagierki zawsze denerwował Shay.

- Muszę z tobą omówić parę spraw - odpowiedziała Marilyn poirytowanym tonem. - Wciąż jeszcze nie zapoznałaś się z testamentem Ricka.

- Poinformowałam twoją sekretarkę, że znam treść testamentu.

- Tym niemniej...

- Słuchaj, Marilyn - przerwała jej Shay. Uśmiechem podziękowała pani Devon, która przysłała zabrać tacę. - Powiedz wreszcie, po co naprawdę dzwoniła!

, - Właśnie ci powiedziałam...

- W takich sprawach powinnaś raczej kontaktować się z moim adwokatem - stwierdziła zimno Shay.

- Wciąż jeszcze jesteśmy szwagierkami - syknęła Marilyn. - Sądziłam, jak się okazało, zupełnie błędnie, że tę sprawę możemy załatwić w przyjacielski sposób. Czy mogłabyś przyjść jutro do mojego biura?

Gdyby Shay nie wiedziała, że Marilyn jest jędzą, zapewne poczułaby skruchę z powodu swego zachowania. Znała ją jednak zbyt dobrze, aby dać się nabrać.

- Przed dwunastą albo po drugiej - odpowiedziała krótko.

- A co robisz między dwunastą a drugą? - zainteresowała się Marilyn.

- Odpoczywam.

- Och, oczywiście - westchnęła Marilyn. - Wyobrażam sobie, że jesteś już bardzo gruba, prawda?

- Wyglądam tak, jak każda kobieta w siódmym miesiącu ciąży - oschle odpowiedziała Shay.

- Nie bądź taka drażliwa - zaśmiała się szwagierka. - Przecież w dniu pogrzebu powiedziałam tylko głośno to, o czym wszyscy myśleli.

- Co innego myśleć, co innego mówić. - Ze słów Shay była jawna niechęć. - Poza tym nie miałaś najmniejszych podstaw, żeby tak twierdzić.

- Nic mnie nie obchodzi, kto jest ojcem twojego dziecka - bezczelnie stwierdziła Marilyn. - I tak już wkrótce przestanę należeć do tej rodziny.

- Trzy miesiące temu bardzo cię to obchodziło - przypomniała jej Shay. Nerwowymi ruchami zaplatała frędzle leżącej na stoliku serwety.

- Powiedzmy, że byłam zdumiona - poprawiła ją Marilyn. - Podobnie jak wszyscy. Tym razem rzeczywiście zmusiłaś biednego Lyona do zmiany planów. Zresztą, nie po raz pierwszy udało ci się ta sztuka,

- Nie rozumiem...

- Nie musisz mnie przepraszać, Shay. Nim się pojawiłaś na scenie, przywykłam do tego, że Lyon ma liczne romanse. Miał nadzieję, że będziesz jego kochanką przez parę lat - dodała kpiącym tonem. - Zepsułaś wszystko, mówiąc o małżeństwie.

- Lyon ci o tym powiedział? - Shay nie mogła w to uwierzyć.

- Oczywiście, Nigdy nic mieliśmy żadnych sekretów. Dobrze wiem, że natychmiast rzucał kobiety, które zaczynały mówić o małżeństwie,

- Ale przecież ożenił się z tobą!

- Owszem - przyznała Marilyn. - Ale, podobnie jak w sprawie rozwodu, nic on o tym zdecydował - powiedziała z wyraźną satysfakcją w głosie. Shay domyślała się tego już od dawna.

- Przed dwunastą czy po drugiej? - ucięła dalszą rozmowę na temat Lyonsa.

- Może o drugiej trzydzieści? - zaproponowała Marilyn, Ostry ton szwagierki nie wywarł na niej najmniejszego wrażenia.

- Dobrze - zakończyła rozmowę Shay i odłożyła słuchawkę. Znów ogarnął ją wewnętrzny niepokój, jak zawsze, gdy miała do czynienia z kimś z rodziny Falconerów. W Londynie miała idealny spokój, a w ciągu paru ostatnich tygodni wpadła niemal w błogostan. Była szczęśliwa, przygotowując dom na przyjęcie dziecka. Jeśli nawet Lyon spełnił groźbę i zaczął ją śledzić, Shay niczego nie zdołała zauważyć. Przestała się tym martwić. Przeklęła w duchu Marilyn za to, że naruszyła jej spokój. Uświadomiła sobie, że nigdy nie uwolni się całkowicie od związków z rodziną Falconerów.

Shay pomyślała, że nic powinna była iść po zakupy w porze lunchu. Byłoby znacznie lepiej, gdyby, zgodnie z ustalonym rozkładem zajęć, przeznaczyła ten czas na odpoczynek. Przyszło jej jednak do głowy, że mogłaby za jednym zamachem wstąpić do sklepu z rzeczami dla kobiet w ciąży i odbyć rozmowę z Marilyn.

W sklepach panował tłok, a Shay czuła już ciężar powiększonego brzucha. Gdy wreszcie wyszła z przebieralni, była zgrzana i spocona. Zapłaciła za sukienkę i szybkim krokiem ruszyła do metra. Nie miała dość sił, żeby iść do Marilyn pieszo i brakowało jej cierpliwości, by polować na taksówkę.

Na stacji również panował tłok. Shay kupiła bilet i skierowała się w stronę ruchomych schodów. Gdy stanęła na pier-

wszym stopniu, ktoś popchnął ją z tyłu-. Poczuła, że traci równowagę i z przerażeniem spojrzała w dół. Na nieszczęście przed nią nie było nikogo. Krzyknęła głośno i runęła na poruszające się schody.

Na próżno usiłowała się zatrzymać. Staczała się. Czuła, jak metalowe schody kaleczą jej dąło. Starła się chronić głowę i brzuch, ale niewiele mogła zrobić. Zatrzymała się dopiero na dolnym podeście. Zdażyła jeszcze pomyśleć, że krwawi, po czym straciła przytomność.

W ciągu następnych trzydziestu minut parokrotnie odzyskiwała przytomność i znów mdlała. Za pierwszym razem zobaczyła nad sobą groteskowe twarze gapiących się ludzi. Wciąż leżała na podłodze, tuż obok schodów. Po chwili twarze odpłynęły w ciemność. Ponownie obudziła się w karetce pogotowia. Słyszała, jakby z oddali, wycie syreny alarmowej. Chciała krzyknąć, że i tak już za późno, że poroniła, ale tylko coś zabełkotała. Wciąż słyszała wycie syreny, ale zaraz znów zemdlała. Kolejny raz ocknęła się w pokoju zabiegowym. Zaczęła histerycznie krzyczeć, domagając się wyjaśnień, co zrobili-z jej dzieckiem. Poczuła jeszcze ukłucie igły i zaraz zasnęła.

- Shay.

Poznała ten głos. Jej prześladowca nie zamierza! zmarnować takiej okazji. Zacisnęła powieki, nie chcąc go widzieć.

- Przyszedłeś, aby nacieszyć się swoim tryumfem? - spytała-z gryzącą goryczą.

- Shay, do licha, otwórz oczy! - zażądał Lyon, zgrzytając zębami.

- Jak długo spałam po narkozie? - spytała, niechętnie unosząc ciężkie powieki.

- Prawie sześć godzin - odpowiedział. Wyglądał okro-



pnie, miał zupełnie szarą twarz. - Jestem tu z tobą już od pięciu godzin.

- Po co? - spytała tępo. Nie mogła zrozumieć, po co Lyon zawraca sobie nią głowę.

- Shay, co się z tobą dzieje? - Mężczyzna wsadził ręce do kieszeni. Miał na sobie marynarkę, ale rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik od koszuli. - Jesteś cała posiniaczona, założyli ci kilka szwów, a ty, gdy tylko odzyskałaś przytomność, natychmiast mnie atakujesz. Pewnie za to, że siedzę przy tobie od tylu godzin!

- Nie zapomniałaś o czymś, Lyon? - spytała ostro Shay, gapiąc się w sufit.

- Owszem, zapomniałem cię spytać, co robiłaś w metrze? - warknął

Przed wszystkim zapomniałaś, że straciłam dziecko! - krzyknęła i spojrzała na niego z wściekłością.

- Shay,,. - Lyon zmarszczył brwi.

- Tylko mi nie mów, że będę miała inne dzieci! - krzyknęła histerycznie. Nie mogła znieść myśli, że Lyon bacznie ją pocieszać jakimis banałami. - Chciałam urodzić to dziecko! Co oni z nim zrobili? Boże, co się stało?

- Przestań! - Lyon chwycił ją za nadgarstki i spróbował uspokoić. Shay w dalszym ciągu miotała się na łóżku. - Wcale nie straciłaś dziecka! Słyszysz, co mówię? - Falconer również zaczął krzyczeć. - Nie straciłaś dziecka! Na litość boską, uspokój się już! - Słowa Lyona powoli dotarły do jej świadomości. Przestała się rzucać i spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Możesz sama sprawdzić - dodał. - Gdy cię dotknąłem, wyczułem, że się porusza. Raz nawet dało mi kopa,

- Naprawdę? - szepnęła. Jej oczy zalśniły.

- Tak. - Lyon przyłożył dłonie Shay do brzucha. - To będzie silny chłopak. Albo dziewczyna— dodał po chwili.

- Ale przecież czułam, że krwawię. Wydawało mi się, że ronię.

- Nic: podobnego - stanowczo powiedział Lyon. - Pokaleczyłaś sobie nogi, stąd krew. Musieli cię zszywać, ale dziecka nie straciłaś. Spójrz na swój brzuch, normalnie nie jesteś taka gruba - spróbował zażartować.

- Niektóre kobiety mają brzuch jeszcze przez kilka dni po porodzie. - Shay nie mogła mu uwierzyć, lecz bała się sama sprawdzić.

- Ale nie ty - zapewnił ją Lyon. - Gdy urodzisz, będziesz znów tako smukła jak zwykle.

- Nie, ja... - przerwała. Otworzyła szeroko oczy. - Poruszyło się, Lyon - szepnęła z zachwytem. - Poruszyło się)

- Powiedziałem ci przecież...

- Lyon, ono się msza! — Shay usiadła na łóżku i zarzuciła mu ramiona na szyję, Śmiała się i płakała jednocześnie. Przytuliła się do niego tak mocno, że oboje niemal nie mogli oddychać. Zapomniała o ranach i bólu. zapomniła, że nienawidzi Lyona. W tej chwili myślała tylko o tym, że jej dziecko żyje i jest bezpieczne!

- Wiem, Shay - mężczyzna pogłaskał jej jedwabiste włosy. - Wiem, kochanie,

- Czy jesteś pewien, że dziecku nic nie będzie? - spytała niespokojnie. Tym razem nie zwróciła uwagi na jego czułe słowa, choć normalnie natychmiast zarzuciłaby mu obudę. Przypomniała sobie dramatyczny upadek i aż zadrżała.

Lyon odsunął ją od siebie i delikatnie położył na łóżku.

- Tutejsi lekarze zapewnili mnie, że dziecku nic nie będzie, ale postanowiłem dla pewności wezwać Petera Dunbara, aby cię zbadał. Mam go zawiadomić, jak tylko odzyskasz przytomność. - Lyon wydawał się zirytowany faktem, że rozmowa z Shay uniemożliwiła mu realizację tego planu.

- Kazałeś Dunbarowi czekać na telefoniczne wezwanie?  
- spytała Shay. Peter Dunbar, światowej sławy położnik. z pewnością nie pozwoliłby, aby traktowano go jak chłopca na posyłki.

- Nie - odparł arogancko Lyon. - Kazałem mu tu przyjechać i czekać obok, w pokoju lekarzy. Pójdę teraz po niego. Pora, żeby zaczął pracować na swoje gigantyczne honorarium, jakiego niewątpliwie zażąda.

Shay była tak szczęśliwa, że nie przejęła się nawet jego arogancją. Położyła ręce na brzuchu i z uśmiechem patrzyła w sufit. Dziecko przeżyło! W takiej chwili nie potrafiła nikogo nienawidzić, nawet Lyona.

W ciągu następnych trzydziestu minut Falconer zrobił wszystko, aby zasłużyć na niechęć całego personelu. Starał się nadzorować, co robi lekarz, a następnie odmówił wyjścia z pokoju, choć Shay poparła zdecydowane żądanie doktora Dunbara. Ją samą niewiele obchodziła jego obecność, wszak parę tygodni wcześniej pozwoliła Lyonowi obejrzeć swe ciało. Natomiast Peter Dunbar był wyraźnie zirytowany natrętną asystą.

- Bogu dzięki, że tylko ojcowie zachowują się w ten sposób - warknął do jednego z młodszych lekarzy. - Matki zazwyczaj wykazują o wiele więcej rozsądku.

Shay szybko zerknęła na Lyona, który wyraźnie pobladał. Widocznie oboje z równą niechęcią pomyśleli o przekonaniu doktora, że Lyon jest ojcem dziecka.

- Mój mąż zginął w wypadku, panie doktorze - wyjaśniła chłodno Shay. Nic ją nie obchodziło, że Lyon gwałtownie się zachnął-

- Myślałem... - Dunbar wydawał się kompletnie zaskoczony.

- Dobrze wiemy, co pan myślał - przerwał mu Falconer.

Spojrzał na niego gniewnym wzrokiem. - Mój związek z Shay. lub też jego brak, nie powinien pana obchodzić.

- Lyon!-skarciła go i spojrzała na lekarza,jakby chciała go przeprosić. - Jestem bratową pana Falconera - wyjaśniła.

- Rozumiem ~ Dunbar kiwnął głową, patrząc niechętnie na Lyona. - Myślę, że o wiele prościej byłoby od razu wyjaśnić sytuację. Mogę łatwo zrozumieć, że martwi się pan o zdrowie bratowej,...

- Doprawdy? - warknął Lyon. - Bardzo w to wątpię!  
- krzyknął, po czym odwrócił się w stronę okna i wbił wzrok gdzieś w przestrzeń.

- Bardzo pana przepraszam. - Shay zupełnie nie mogła zrozumieć, jak szwagier może w ten sposób odnosić się do słynnego, powszechnie szanowanego specjalisty. - Jak się ma dziecko?  
- spytała, marszcząc niespokojnie czoło.

- Przeżyło wstrząs - uśmiechnął się Dunbar - ale poza tym wydaje się w dobrym stanie.

- Wydaje się? - Lyon gwałtownie odwrócił się od okna.  
- A co to ma znaczyć?

- Dziecko reaguje...

- Powiedział pan „wydaje się” - przerwał mu Lyon.

Dunbar spojrzał na Shay, tak jakby oczekiwał, że znowu przyjdzie mu z pomocą i opanuje arogancję Lyona.

- Proszę, pozwól doktorowi dokończyć - powiedziała ze spokojnym naciskiem.

Rzucił jej gniewne spojrzenie, ale posłusznie zacisnął usta i zamilkł.

- Słucham, co pan mówił panie doktorze?-Shay spojrzała na lekarza.

Dunbar pomyślał z zachwytem, że mimo wypadku ta kobieta potrafi zachować elegancję i wdzięk. Zerknął ostrożnie na Lyona. Zachwyt doktora musiał być widoczny na jego

warzy, ponieważ Falconer wyglądał tak, jakby chciał rzucić mu się do gardła. Dunbar od razu spowaźniał.

Co za dziwna para, pomyślał. W żadnym wypadku nie chciałyby znaleźć się między wojującymi stronami.

- Dziecko porusza się normalnie i reaguje na bodźce - powiedział z zawodowym uśmiechem na ustach. - Mam wrażenie, że pani o wiele bardziej ucierpiała w tym wypadku niż dziecko.

- Nie szkodzi. - Shay spojrzała na niego z radością. - Liczy się tylko dziecko.

Ona naprawdę tak sadzi, myślał z wściekłością Lyon. Mogła się zabić, skrócić kark, połamać ręce i nogi i nic nic miałyby dla niej znaczenia, byłoby tylko dziecko pozostało całe.

Gdy Lyon siedział obok Shay i ręką wyczuwał ruchy dziecka, miał wrażenie, że zaczyna ich łączyć specjalna więź. Pomyślał jednak, że nawet dziecko nie zdoła odebrać mu Shay. Za to, co dziś się stało, ktoś musiał zostać ukarany. Lyon wiedział, że nie odzyska spokoju, dopóki nie zobaczy, jak toczą się głowy winnych.

- Potrzebuje pani opieki i wypoczynku - usłyszał głos doktora. - Nie należy narażać dziecka na takie przygody.

- W Falconer House Shay będzie miała zapewnioną opiekę - powiedział szorstko. Stanowczo wołałby, aby Dunbar przestał patrzeć na nią tak, jakby wpadła mu w oko. Do diabła, czy on zapomniał, że to pacjentka w siódmym miesiącu? Lyon miał wrażenie, że w oczach doktora dostrzega pożądanie. Właściwie co w tym dziwnego, sam również jej pragnął, niezależnie od tego, czy jest w ciąży, czy nie! - Chciałbym, aby pan przyjął poród - dodał.

- Jestem już umówiona z moim lekarzem - wtrąciła Shay. W jej oczach pojawiły się buntownicze błyski.

- Dunbar jest najlepszy - arogancko odparł Lyon.

- Dziękuję panu za zaufanie - uśmiechnął się położnik  
- ale skoro pani Falconer jest zadowolona ze swego lekarza...

- Chcę, aby zajął się nią najlepszy specjalista - upierał się Lyon.

- A może ważniejsze jest, czego ja chcę? - Shay spojrzała na niego z wyraźną niechęcią.

Falconer przez chwilę uważnie się jej przyglądał. Miał nadzieję, że Shay nie zdoła odczytać, co się z nim dzieje. Miał ochotę wziąć ją do łóżka i nie wstawać przynajmniej przez tydzień.

- Wydawało mi się, że chcesz tego, co jest najlepsze dla dziecka - powiedział i od razu przeklął swą głupotę. Shay mocno przybladła. Ty idioto, przeklinał siebie w myślach Lyon. Uparł się, że Shay będzie pod opieką Dunbara i przeniesie się do Falconer House, gdzie on sam mógłby się nią zająć\*.

- Byłabym wdzięczna, panie doktorze - Shay odwróciła głowę w stronę lekarza - gdyby zechciał się pan mną zająć.

Lyon pomyślał, że jeśli Dunbar odmówi, to on już się z nim policzy. Według niego nikt nie miał prawa niczego jej odmówić. Sam kiedyś pragnął dać jej cały świat, choć wiedział, że nie może dać tego, czego naprawdę pragnęła. Teraz wiedział, że nawet to wszystko byłoby za mało dla jego pięknej Cyganki. Cyganka. Tak zawsze, od samego początku, o niej myślał, ale wkrótce bracia sami wpadli na to przezwisko- Rychło zabrali mu coś więcej niż tylko imię, jakie nadał Shay

- Proszę do mnie zadzwonić, jak tylko wyjdzie pani ze szpitala - powiedział Dunbar, - Wtedy ustalimy odpowiedni kalendarz badań.

- W przyszłości będzie pan przyjeżdżał do niej do Falconer House - wtrącił Lyon.

- Dobrze, jeśli tak będzie sobie życzyć pani Falconer.

- Lekarz spojrzał na niego lodowato.

- Ja sobie tego życzę - warknął Lyon. Sam nie mógł zrozumieć, dlaczego się tak zachowuje, dlaczego traktuje najlepszego położnika w Londynie jak jakiegoś lokaja. Wiedział, że zachowuje się jak apodyktyczny bałwan, ale na swoje usprawiedliwienie miał to, że tego dnia niemal stracił Shay. Widział, że ona zaczyna się gotować z wściekłości i bezwiednie przejechał palcami po bliźnie na skroni. Pomyslał, że gdy tylko doktor wyjdzie, drogo zapłaci za swoje zachowanie. Wolał jednak, aby Shay była na niego wściekła, niż żeby zachowywała się jak zimna i pewna siebie jędza, którą spotkał na lotnisku w Los Angeles trzy miesiące temu.

Shay z trudem utrzymywała nerwy na wodzy. Nie chciała się denerwować, to mogłoby zaszkodzić dziecku, ale nie zamierzała pozwolić, aby Lyon dyktował jej, co ma robić,

- Zadzwoń do pana zaraz po opuszczeniu szpitala.  
- Uśmiechnęła się do Dunbara. - Dziękuję, że zechciał mnie pan zbadać.

Dunbar i Lyon zachowywali się jak dwaj przeciwnicy przed walką, lekarz wyszedł, nie podając mu nawet ręki.

Gdy Falconer znów podszedł do łóżka. Shay zmierzyła go ostrym wzrokiem. Splotła pałce i położyła ręce na kołdrze.

- Dunbar to znakomity lekarz - zauważyła. - Cieszę się, że będzie się mną zajmować. Mam nadzieję, że zgodzi się odwiedzać mnie w moim domu.

- Twoje rzeczy zostały już przeniesione do Falconer House - poinformował Lyon.

Jak mogła zachować spokój w obliczu takiej bezczelności? Shay myślała, że nauczyła się kontrolować swój temperament, w każdym razie usilnie do tego dążyła od dnia, kiedy cisnęła w niego filiżanką. Teraz jednak gotowa była zapomnieć

o wszystkim i zdzielić go czymś po raz drugi. Nikt, prócz Lyonsa, nigdy nie rozwścieczył jej do tego stopnia. Nie mogła znieść jego prób zapanowania nad jej życiem.

- Na czyje polecenie? - spytała zimno.

- Moje. - To było oczywiste.

- Pani De von...

- Bardzo się zmartwiła, gdy powiedziałem jej o twoim wypadku.

- Tak bardzo, że pozwoliła ci wejść do domu i zabrać moje rzeczy? - Shay z trudem opanowała gniew.

- Była tak zmartwiona, że przyznała mi rację. Powinnaś mieć zapewnioną stałą opiekę.

- Mam stałą opiekę u siebie w domu

- W pełni doceniam zdolności pani Devon - odparł Lyon.

- Zaimponowała mi szybkością, z jaką spakowała twoje rzeczy, nie zadając przy tym zbyt wielu pytań. Jeffrey zawiózł je do mnie.

- Wobec tego będzie wiedział, dokąd ma je odwieźć - chłodno stwierdziła Shay. - Dunbar powiedział, że za dwa dni będę mogła wyjść ze szpitala. Do tego czasu wszystkie moje rzeczy mają wrócić na swoje miejsce.

- Dobrze, jeśli taki jest twój wybór. - Lyon wzruszył ramionami.

- Jaki wybór? - spytała ze znużeniem. Patrzyła na niego podejrzliwie. Szwagier nigdy nie godził się z tym, że ktoś nie podporządkował się jego woli.

- Skoro nie chcesz przeprowadzić się do Fakoner House, ja wprowadzę się do ciebie - stwierdził spokojnie.

- Chyba oszalałeś, Lyon.

- Nie zapominaj o dziecku - przypomniał jej cicho. - Nie powinnaś się denerwować.

- A kto mnie denerwuje, jeśli nie ty? - Shay wyraźnie się



zacerwieniła. - Nie pozwolę, abyś naruszył spokój mego domu! - wykrzyknęła. Była tak zdenerwowana, że aż się zasapała.

- Naruszył spokój? - powtórzył Lyon. - Co za dziwne określenie!

- Doprawdy? - spytała sarkastycznie. - Niszczysz wszystko, czego dotkniesz- Nie pozwolę, żebyś zatruł atmosferę mojego domu.

- Neila potraktowałaś nieco inaczej - syknął Lyon.

Parę tygodni temu Neil odwiedził ją w Londynie. Lecił do Los Angeles i chciał ją zobaczyć przed wyjazdem. Shay wcale się nie zdziwiła, że Lyon wie o tym.

- Neil to jedyny Falconer. którego jakoś mogę tolerować - odrzekła.

- Możesz wybierać. Shay - powtórzył Lyon. Wyglądał jak wulkan tuż przed wybuchem. - W każdym razie zamierzam dopilnować, aby coś takiego jak dzisiaj już nie mogło się powtórzyć!

- To był wypadek!

- Czy mam rozumieć, że wypadki nie są groźne?

Shay westchnęła ciężko. Miała wrażenie, że grunt usuwa się jej spod nóg. Mimo to nie mogła sobie nawet wyobrazić, że Lyon miałby się do niej wprowadzić. To byłoby prawdziwe piekło! Do diabła, zakłęła w duchu, jestem przecież dorosła, nie pozwolę, aby mnie tak traktował!

- Taki wypadek może się zdarzyć w każdej chwili...

- Owszem, może - przyznał Lyon. - Właśnie dlatego domagam się. abyś przez cały czas była pod czyjąś opieką. Spacerujesz sobie beztrudnie, tak jakbyś nie nosiła w sobie potomka Falconerów! Czy ty nic zdajesz sobie sprawy z tego, ilu wariatów kreci się po ulicach? Gotowi są zrobić komuś krzywdę bez powodu, dla samej przyjemności zadawania bólu.

- Przesadzasz, Lyon...

- Przesadzam? - powtórzył niecierpliwie. - Nic sędę. Przecież nawet nie miałas przy sobie żadnych dokumentów. To ja zadzwoniłem do szpitala, oni nic wiedzieli, kogo zawiadomić o wypadku!

- Jak się domyśliłeś? - spytała.

- Spóźniłaś się na spotkanie z Marilyn, więc ona zatelefonowała do ciebie i pani Devon powiedziała jej, że już dawno wysłałaś z domu. Marilyn zawiadomiła mnie, a ja zadzwoniłem na policje i do wszystkich szpitali. Nie mogę ryzykować, że coś takiego wydarzy się znowu. Albo przeprowadzisz się do FalconerHouse, albo ja zamieszkam u ciebie.

- Ani jedno, ani drugie - parsknęła niechętnie Shay,

- Nie musisz się zgadzać,..

- Nie próbuj mi grozić, Lyon - przerwała mu. — Źle znoszę groźby.

- Kto komu teraz grozi? - odciął się Lyon.

- Ty w ogóle nie reagujesz na groźby.

- Nie? Pamiętam, że raz zareagowałem, i to w bardzo zdecydowany sposób.

- A ja odpłaciłam ci pięknym za nadobne! - krzyknęła Shay, Przed oczami znów miała scenę sprzed sześciu lat.

- Pamiętam - przyznał Lyon, znowu nieświadomie muśniętymi palcami bliźnę na skroni. - Niczym ci nic grożę, Shay. Martwię się tylko, kto się tobą zaopiekuje.

- Mam od tego panią Devon.

- Jak już powiedziałem, to za mało- - Mężczyzna z trudem panował nad sobą, - Na litość boską, Shay, czy muszę cię błagać?

- To byłoby rzeczywiście coś nowego, nieprawda? - zakpiła.

- Niech cię diabli! - zaklął Lyon. - Mam już dość tej

dyskusji. Twoje rzeczy znajdują się w Falconer House. jak tylko wyjdiesz ze szpitala, masz tam pojechać.

- Czy mógłbyś sobie pójść? - Shay odwróciła się do ścia-

- Shay... - zaczął Lyon, ale pod wpływem jej lodowatego spojrzenia przerwał i zamilkł,

- Następnym razem nie będę cię prosić, tylko zadzwonię po pielęgniarkę i powiem, że mi przeszkadzasz - powiedziała Shay. - Jestem pewna, że potrafią sobie poradzić z ludźmi twojego pokroju.

- Pomyśl o dziecku - mruknął przez zaciśnięte zęby.

- Bez przerwy o nim myślę — zapewniła go. — Dlatego właśnie zamierzam poprosić, aby cię tu więcej nie wpuszczano - wyjaśniła beznamiętnym tonem.

- Moja obecność może zbrukać dziecko, tak? - syknął Lyon,

- Twoja obecność z pewnością zbruka mnie - poprawiła go chłodno.

- Bądź przekłeta! - Falconer aż poczerwieniał z gniewu.

- Bóg mnie widać przeklął w chwili, gdy ciebie poznałam - odrzekła Shay, - Żegnaj, Lyon.

- Za dwa dni przyjedzie po ciebie mój kierowca - stwierdził. - Mam nadzieję, że nie zrobisz mu sceny. - Chwyćł palcami jej brodę i zmusił do odwrócenia twarzy w swoją stronę. Popatrzyli sobie w oczy. - Powinnaś już wiedzieć, że zawsze stawiam na swoim. - Shay patrzyła na niego bez zmrużenia powiek. - Za dwa dni masz być w Falconer House - rzucił jeszcze, po czym wyszedł z pokoju i trzasnął za sobą drzwiami.

Parę sekund później do pokoju wbiegła pielęgniarka. Shay powitała ją uśmiechem ulgi. Siostra podeszła do łóżka i poprawiła pościel, choć według Shay nie było czego poprawiać.

- TWÓJ małżonek czymś się zdenerwował - powiedziała pielęgniarka, uklepując poduszkę. - Nie powinnam była pozwolić, aby cię męczył, oni wszyscy zachowują się tak samo, gdy czymś się martwią.

To już po raz drugi tego dnia ktoś uznał Lyona za jej męża. Tym razem Shay nic miała siły zaprzeczać. Nikt, a w szczególności ta prosta kobieta, nie domyśliłby się, jak wyglądała ich rozmowa, gdy Lyon ostatecznie powiedział jej, że nigdy nie będzie jego żoną.

Zdarzyło się to podczas weekendu w Falconer House. Lyon był w kiepskim humorze, ponieważ Marilyn również przyjechała tam z kochankiem. Shay i Lyon mieli wracać wieczorem do Londynu, ale w ostatniej chwili on zdecydował, że zostaną na noc i pojedą wczesnym rankiem. Shay nic miała najmniejszej ochoty spać pod jednym dachem z kobietą, która wciąż była prawną żoną Lyona. Siedziała na fotelu w jego sypialni i popijała kawę. Z trudem panowała nad sobą. W pewnej chwili Lyon wyszedł z łazienki; był niemal nagi, okręcił tylko ręcznik wokół bioder. Shay wiedziała, że już wkrótce pójdą do łóżka i będą się kochać. Za każdym razem czuła coraz większą rozkosz. Namiętność Falconera wstrząsała nią do głębi. W tej chwili jednak Shay nie chciała o tym myśleć. Nie mogła zapomnieć, że trzy pokoje dalej znajduje się Marilyn,

- Lyon, ja już tak dłużej nie mogę! - Shay odchyliła głowę, odsuwając się od niego. Mężczyzna usiłował pocałować ją w szyję. - Kiedy wreszcie uwolnisz się od niej?

- Od kogo? - od razu spoważniał i obrzucił kochankę posępnym spojrzeniem.

- Od Marilyn, rzecz jasna. - Wstała z fotela i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. - Rozumiem, że jak długo jest twoją żoną, ma pełne prawo tutaj przebywać, ale po rozwodzie...

- Po rozwodzie? - przerwa! Lyon. - Kto wspominał o rozwodzie?

Shay zupełnie osłupiała.

- Jest publiczną tajemnicą...

- Masz chyba na myśli plotki - poprawił ją Lyon.

- Czy chcesz powiedzieć, że to nieprawda? - spytała, z trudem przełykając ślinę.

- Tak.

- Ale ja ciebie kocham! Myślałam, że ty mnie również...

- Nigdy tego nie powiedziałem. - Lyon zacisnął usta i spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

Rzeczywiście, nawet w najbardziej intymnych chwilach nigdy nie wypowiedział słowa „kocham”, ale byli ze sobą już ponad pół roku i Shay założyła, że Lyon jest równie mocno zaangażowany uczuciowo, jak ona. Myślała, że ich małżeństwo jest tylko kwestią czasu.

- Czy zdecydowałaś się na romans ze mną, ponieważ sądziłaś, że cię kocham i ożenię się z tobą? - spytał szyderczym tonem.

Romans? A więc jestem tylko jedną z wielu przypadkowych kobiet, pomyślała z rozpaczą Shay.

- Chyba nie myślałaś, że rozwiodę się z Marilyn po to, żeby ożenić się z robą? - ciągnął z niedowierzaniem Lyon.

- Boże, Shay, przecież ty nawet nie umiałaś pieścić mężczyzny, nim cię tego nie nauczyłem!

A więc Lyon uznał się za nauczyciela! Shay poczuła się nagle jak kurtyzana, szkolona przez mistrza w arkanach sztuki miłosnej.

- Przyznaję, że wiele się nauczyłaś, ale... Shay, natychmiast odstaw filiżankę! - krzyknął Lyon. Shay podniosła filiżankę drżącą dłonią. Jej oczy płonęły z wściekłości. - Shay!  
- krzyknął raz jeszcze, ale już było za późno. Dziewczyna

z całej siły rzuciła filiżanką i trafiła go w skroń. Kawałki porcelany posypały się na podłogę.

Patrzyła z przerażeniem, jak krew ścieka po twarzy mężczyzny. Już w dzieciństwie wykazywała gwałtowny temperament, ale zwykle panowała nad sobą. Nic mogła jednak zdzierżyć, gdy Lyon zaczął mówić o niej jak o dziwce wynajętej dla zaspokojenia jego pragnień. Nie miała zamiaru być niczyją dziewczyną, nawet ukochanego mężczyzny! Rana na skroni wyglądała dość poważnie, a w każdym razie mocno krwawiła.

- Lyon, pozwól...

- Poczekaj, zaraz ci pozwolę - warknął, zbliżając się do niej.

- Lyon! Lyon! - krzyknęła Shay. Popchnął ją na łóżko i gwałtownym ruchem zerwał z niej szlafrok. Ręcznik spadł mu z bioder i Shay widziała, że jest bardzo podniecony. - Boże - jęknęła - przecież chyba nie chcesz się ze mną kochać!

Jednak Falconer miał dokładnie taki zamiar. Przywarł ustami do jej warg, zupełnie nie zważając, że teraz oboje są cali we krwi. Rozchylił jej nogi i od razu wszedł w nią, nie zwracając uwagi, czy Shay jest już gotowa na jego przyjęcie. Jednak jego dzika brutalność podziałała na nią niezwykle podniecająco. Uświadomiła sobie ze wstydem, że rzeczywiście jest gotowa, że odpowiada na każdy jego ruch. Lyon mocno ukąsił jej pierś, po czym zacisnął usta na twardym sutku.

Shay przestała rozróżniać ból od rozkoszy. Kochanek był nienasycony. Osiągnęli razem orgazm, ale Lyon wcale nie opuścił jej ciała. Już po krótkiej chwili znów poczuła jego rosnącą męskość. Wbiła ostre paznokcie w jego pośladki i plecy. Syknął niecierpliwie, ale bynajmniej nie wycofał się.

Oboje zapomnieli o wszystkim, z wyjątkiem rozkoszy. Kochali się przez całą noc, myśląc tylko o tym, jak sprawić

drugiemu przyjemność. Dopiero nad ranem mieli dość. Lyon obudził się koło południa. Shay właśnie pakowała swoje rzeczy. Uniósł się na łokciu i spojrzął na nią ze zdziwieniem.

- Co ty robisz? - zapytał, tak jakby to nie było najzupełniej oczywiste. Dziewczyna dalej metodycznie pakowała swoją torbę, ale poruszała się wolniej niż zazwyczaj. Po ostatniej nocy bolały ją wszystkie kości.

- Później się spakujesz. - Lyon zmarszczył brwi. - Chodź, zjemy lunch w łóżku. Zaraz coś zamówię.

Na samą wzmiankę o jedzeniu Shay wybiegła do łazienki i zwymiotowała. Kurcze nie ustały, nawet gdy już opróżniła zupełnie żołądek. Gdy zauważyła, że Lyon stoi w drzwiach do łazienki, znowu poczuła mdłości,

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła, gdy spróbował pogłaskać ją po głowie.

- Shay, jesteś chora. - Lyon zupełnie blednie tłumaczył sobie powody jej nagłej niechęci.

- To przez ciebie! - krzyknęła, po czym pochyliła się nad umywalką i wypłukała usta. - Między nami wszystko skończone, rozumiesz?

- Sądząc po ostatniej nocy, trudno byłoby tak twierdzić - Lyon skrzywił się ironicznie.

- Lepiej mi o tym nie przypominaj! - Shay aż zatrzęsała się z obrzydzenia. Przeszła obok niego i zajęła się pakowaniem. Po chwili znów odwróciła się w jego stronę. - To koniec, Lyon. Skoro kochasz swoją żonę...

- Podczas naszej rozmowy wcale tak nie twierdziłem -przerwał jej.

- Najwyraźniej tak jest, skoro nie chcesz rozwodu -stwierdziła Shay.

- Ludzie zawierają małżeństwa z rozmaitych powodów - odrzekł lekceważącym tonem. - Miłość to zazwyczaj jedna

z najmniej istotnych przyczyn. Szanuję Marilyn, a ona mnie. Nasze małżeństwo może nie jest idealne - na widok szyderczego grymasu dziewczyny Lyon zmarszczył brwi - ale nam ten układ odpowiada,

- Szkoda tylko, że nie dbasz, aby to zawczasu wyjaśnić wszystkim kobietom, z którymi się zadajesz!

- Shay...

- Mam nadzieję, że będziecie żyli razem długo i szczęśliwie - parsknęła. - Ja nie mam zamiaru mieć z tobą nic wspólnego!

- Przecież, powiedziałaś, że mnie kochasz!

- I to prawda! - Shay gwałtownie poderwała głowę.

- W odróżnieniu od ciebie, nie panuję nad swoimi uczuciami. Mam jednak swoją godność i nie zamierzam się z tobą więcej spotykać.

- Posłuchaj,..

- Powiedziałam, żebyś mnie nie dotykał! - krzyknęła, gdy Lyon wyciągnął ku niej rękę. - Zaraz wyjeżdżam. Myślę, że powinieneś pójść do chirurga, rana na skroni znowu krwawi.

- To może poczekać - dotknął palcami skroni. Po policzku spływała mu cienka strużka krwi. - Na litość boską, Shay, przecież jest nam ze sobą dobrze.,.

- Chyba tylko w łóżku! Rzeczywiście, jestelfantastycznym kochankiem!

- A tobie się to podoba!

. — To jeszcze za mało!

- Niczego więcej nie mogę ci ofiarować - warknął Lyon.

- Przysięga małżeńska.

- Którą oboje bez przerwy łamiecie - przypomniała mu Shay.

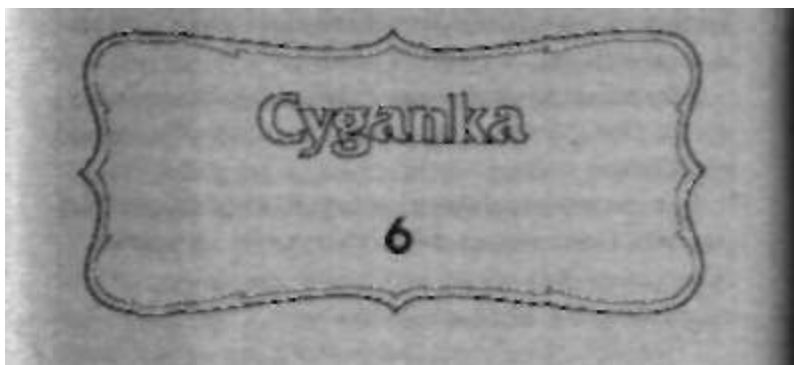
- Przysięga pozostaje ważna - ciągnął dalej Lyon. - Jeśli



Marilyn zechce rozwodu, to zupełnie inna sprawa. Ja o rozwód nie wystąpię!

Shay nie miała wątpliwości, że Falconer mówi serio. Nigdy, dla żadnej kobiety, nie zechce sam wystąpić o rozwód z Marilyn.

Po tej rozmowie zerwała z Lyonem. Rok później wyszła za jego brata i teraz musiała zadbać o przyszłość ich dziecka,



- Przyniosłam herbatę, proszę pani - łagodny głos pani Devon wyrwał Shay ze snu. Przyćmione światło lampy rozpraszało szarość poranka. Gęste firanki zatrzymywały promienie mizernego, jesiennego słońca. - Zaraz przygotuję pani kąpiel.

Gdy gosposia wróciła z łazienki. Shay siedziała na łóżku i popijała herbatę. Trudno byłoby po niej poznać, ile wysiłku kosztowało ją przyjęcie siedzącej pozycji. Poprzedniego dnia Shay wyszła ze szpitala; od tego czasu miała już dość okazji, aby się przekonać, że choć jej urazy nie są groźne, to jednak bardzo bołą. Szczególnie doskwierała jej rana na wewnętrznej stronie uda.

Zgodnie z zapowiedzią Lyona. Jeffrey przyjechał po nią do szpitala, gdzie dowiedział się, że już pojechała do siebie. Gdy przybył do niej, Shay oznajmiła, że chce natychmiast otrzymać wszystkie swoje rzeczy. Jeffrey obiecał, że przekazuje jego żądanie Lyonowi. Shay położyła się wcześniej do łóżka i spała bite dwanaście godzin. Gdy się zbudziła, nie miała pojęcia, czy jej żądanie zostało spełnione.

Nie miało to zresztą większego znaczenia. Część jej rzeczy

pozostała na miejscu i Shay miała się w co ubrać, przynajmniej do czasu, kiedy będzie mogła zejść do sklepu. Ból uświadomił jej, że będzie musiała z tym poczekać co najmniej parę dni.

- Czy pan Falconer odesłał wczoraj moje rzeczy? - spytała gospozię. Nie miała właściwie nadziei, że Lyon spełnił jej życzenie. Z pewnością nie był zadowolony, że nie posłuchała jego rozkazu. Była nawet trochę zdziwiona, że jeszcze się u niej nie pojawił, kipiąc z wściekłości.

- Tak, proszę pani - odrzekła pani Devon, odsuwając firanki.

- Jeszcze ich nie rozpakowałam, ponieważ nic chciałam pani niepokoić. Miałam wrażenie, że jest pani bardzo zmęczona.

- Chyba niewiele się pani pomyliła - przyznała Shay.

- Dzisiaj czuję się znacznie lepiej.

- Bardzo się cieszę. - Pani Devon wydawała się naprawdę uradowana. - Ten wypadek bardzo mnie zaniepokoił.

- Ja również bardzo się przestraszyłam - Shay wykrzywiła się niechętnie, - Na szczęście nic poważnego się nie stało.

- Powiedziałam panu Falconerowi, że czuje się pani o wiele lepiej.

- Lyonowi? - spytała ostro, zaciskając palce na uszku filiżanki. - Czy telefonował?

- Nie.

- Chyba nie ośmielił się tu przychodzić? - Shay nie mogła znieść myśli, że Lyon zakłócił spokój jej domu, zwłaszcza bez jej wiedzy.

- Pan Falconer osobiście przywiózł pani rzeczy - wyjaśniła gospožia. Widząc, jak Shay się denerwuje, zaczęła się niepokoić. - Czy coś się stało, proszę pani?

- Nie, nic takiego - odpowiedziała Shay. Pomyślała, że musi nauczyć się kontrolować swą niemal patologiczną niechęć do Lyona, inaczej zwariuje. Rozluźniła się nieco i zmusi-

ła do uśmiechu. - Jestem pewna, że odpowiednio go pani przyjęła.

- Starałam się, proszę pani - zapewniła ją pani Devon, nalewając herbatę. - Ale wczoraj wieczorem nie chciałam nic zjeść na kolację, a dziś rano wypił tylko kawę. Nie wiem, jak...

a - Dziś rano? - przerwała jej Shay. Nie mogła opanować nerwowego drżenia dłoni. - Co chce pani przez to powiedzieć? - spytała łamiącym, się głosem. Lyon najwyraźniej Ośmielił się spełnić swą zapowiedź, i to nie pytając jej o zgodę! - Czyżby tutaj nocował?

- Tak, i wydaje mi się, że pani słusznie zdecydowała. - Gospośia tym rajem jakby nie zauważyła nerwowej reakcji Shay. - Wiem, że przez cały czas jestem niedaleko, ale wieczorem i w nocy, gdy jestem u siebie, naprawdę nie słyszę, co się u pani dzieje. Gdyby coś się stało, zapewne nie mogłabym pomóc. Myślałam o tym wielokrotnie od czasu, kiedy pan Falconer polecił mi, abym się panią szczególnie troskliwie zajęła. Dopóki mieszkał tu pan Flanagan, mogłam być pewna, że on panią słyszy, ale teraz...

- Pani Devon, kiedy Lyon rozmawiał z panią na ten temat? - spytała Shay drewnianym głosem. Znowu miała wrażenie, że traci kontrolę nad własnym życiem. Tak się zwykle działo, ilekroć Lyon wtrącał się w jej sprawy. Jeśli rzeczywiście się ośmielił, jeśli śmiał...

- Zadzwoił do rano pewnego dnia, gdy pani wyszła z ojcem na zakupy - odpowiedziała gospośia, jednocześnie krzątając się po pokoju i porządkując różne drobiazgi. - Wydawało się, że bardzo martwi się o panią. To oczywiście w pełni zrozumiałe. Zapewniłam go, że może być spokojny, bo pan Flanagan i ja troszczymy się o panią.

Boże, więc jednak! Lyon nie zatrudnił prywatnego detektywa, aby ją śledzić, lecz po prostu przekonał jej własną gospośię, żeby

szpiegowała! Nic dziwnego, że w pełni doceniał umiejętności pani Devon! Co za sukinsyn, parszywy sukinsyn!

- Pani Devon - powiedziała Shay spokojnym i opanowanym tonem. - Proszę spakować wszystkie rzeczy pana Falconera i natychmiast odesłać do jego biura. Jestem pewna, że zna pani adres - dodała oschle.

- Pani Falconer...

Shay popatrzyła na nią ze współczuciem. Gospościa nieco poniewczasie zdała sobie sprawę, że między jej panią a Lyonem nie wszystko układa się dobrze. Shay nie mogła jednak ustąpić, nie zamierzała pozwolić, aby Lyon bez jej zgody nocował w jej własnym domu. Zamierzała wyraźnie dać gospoście do zrozumienia, że jeśli będzie spełniać życzenia Lyona, niechybnie straci pracę.

- Pan Falconer nie jest mile widzianym gościem w moim domu—powiedziała zimnym głosem. - Nie pozwolę również, aby pełniła pani rolę jego szpiega,

- Och, proszę pani, nigdy tego nie robiłam! - gwałtownie zaprotestowała pani Devon. - Nie miałam przecież pojęcia... to w końcu nie było takie dziwne życzenie. Tak mi przykro, proszę pani.

- Zdaję sobie sprawę, że mój szwagier potrafi być bardzo przekonujący - westchnęła. Pani Devon niemal płakała. Shay z prawdziwą przykrością patrzyła na spływające po jej policzkach łzy. - Mam nadzieję, że teraz, gdy już pani powiedziałam, jaki mam do niego stosunek, będzie pani wiedziała, jak go traktować,

- Tak, oczywiście, proszę pani - gospościa wydawała się zdumiona jej gwałtownością. - Zaraz odeślę jego rzeczy.

- Dziękuję - powiedziała Shay, starając się zachować spokój.

- Naprawdę nic nie wiedziałam - raz jeszcze zapewniła pani Devon.

- Wierzę pani - pocieszyła ją Shay. Gospościa wydawała się naprawdę zmartwiona sytuacją, w jakiej się znalazła. - Pan Falconer i ja nigdy nie zgadzaliśmy się ze sobą. Niestety, teraz jest przekonany, że musi zająć się swą owdowiałą bratową.

- Takie rodzinne spory są okropne - westchnęła pani Devon, - Mój mąż nigdy nie mógł zrozumieć mojego ojca. Do końca nie zaprzyjaźnili się ze sobą - dodała ze smutkiem.  
- Takie kłótnie powodują mnóstwo kłopotów.

- Wszystko będzie w porządku, tylko proszę pamiętać, że Lyon nie jest tu mile widziany - powtórzyła Shay.

- Oczywiście, proszę pani - pospiesznie zapewniła pani Devon. - Natomiast co do rzeczy pana Falconera, jak mam...

- Proszę wezwać taksówkę - ostro odrzekła Shay. --Albo lepiej niech pani wystawi walizkę na ulicę - poleciła, nie zwracając uwagi na przerażoną minę gospośni. - Doprawdy, nic mnie nie obchodzi, co pani z nimi zrobi, jeśli tylko wyrzuci je pani z mojego domu - dodała znużonym głosem.

Nim Shay poszła do łazienki, woda w wannie już zdążyła ostygnąć. I tak zresztą była zbyt poruszona, aby zgodnie ze swym zwyczajem długo leżeć w gorącej, pachnącej kąpieli. Szybko się umyła i wyszła z wanny. „Pomysł o dziecku” — powiedział ten sukinsyn. Ciekawe, czy sam choć przez chwilę o nim myślał! Jak śmiał wykorzystać, że spała i zakraść się do pokoju gościnnego? A to dopiero gość! Wolałaby raczej zaprosić Attyle z zamiast niego!

Ubrała się i zabrała za redagowanie ostatecznej wersji swojej kolejnej powieści, która - zgodnie z opinią wydawcy - powinna stać się prawdziwym bestsellerem. To zajęcie uratowało ją od szaleństwa. Praca wciągnęła ją tak bardzo, że pani Devon musiała jej przypomnieć o zjedzeniu lunchu.

- Załatwiłam już tamtą sprawę - powiedziała, gdy przysła sprzątać ze stołu.

- Dziękuję - powiedziała sztywno Shay.

- Czemu pani nie wyjdzie na krótki spacer przed sjeżdżalnią?  
- zaproponowała gospoia. - Jest pani bardzo blada, trochę świeżego powietrza z pewnością dobrze by pani zrobiło.

Shay wiedziała, że pani Devon szczerze się o nią martwi. Rzeczywiście, gdy wyszła na dwór i poczuła na policzkach podmuch chłodnego, jesiennego wiatru, od razu poczuła się lepiej. Odżyła i zapomniała o Lyonie.

Wróciła do domu kuchennymi drzwiami. Uśmiechnęła się do pani Devon i podała jej bukiet róż, które kupiła, aby ożywić nieco swój pokój.

- Miała pani rację - powiedziała pogodnie. - Teraz czuję, że mogę znów pracować.

- Lepiej niech pani odpocznie - odrzekła gospoia. - Och, byłabym zapomniawsza. Gdy pani nie było, nadeszła jakaś paczka. Położyłam ją na biurku.

- Przyszła pocztą? - spytała Shay, marszcząc brwi. Wiedziała, że tego dnia poczta już była raz doręczona.

- Przyniósł ją goniec - wyjaśniła pani Devon, nagle bardzo zajęta układaniem róż w wazonie.

Shay wzięła z talerza ciepłe jeszcze ciasteczko i poszła do swojego pokoju. Marszcząc czoło usiłowała przypomnieć sobie, czy rzeczywiście zamawiała coś, co musiałyby zostać doręczone przez posłańca.

Na biurku leżała okazała, ciężka paczka. Gdy rozerwała papier, znalazła cztery ze swoich pięciu dotychczas opublikowanych powieści. Były to wydania w kosztownych, twardych okładkach, przeznaczone wyłącznie dla kolekcjonerów. Shay raz jeszcze spojrzała na opakowanie. Aż zatrzęsała się z irytacji, gdy nad własnym adresem zobaczyła nazwisko Lyona. To dla niego była przeznaczona ta przesyłka.

Z trudem powstrzymała się od wybuchu. Jak Lyon śmiał

komukolwiek podawać jej adres jako miejsce swojego pobytu? Wkrótce cały Londyn będzie przekonany, że Lyon u niej zamieszkała. Jeszcze tego jej brakowało!

Gdy nieco ochłonęła, zaczęła zastanawiać się, po co zamówił książki, przecież nigdy nie odnosił się z entuzjazmem do jej literackiej kariery. Sama również nic miała ochoty, aby je czytać; miała wrażenie, że w ten sposób Lyon wkracza na jej osobisty teren. Nie rozumiała też, dlaczego w paczce brakowało „Szkarłatnego kochanka”, jedynej książki, o jakiej rozmawiała z Lyonem.

Wróciła do kuchni. Przestała już wesoło nucić pod nosem.

- W moim pokoju są jeszcze jakieś rzeczy pana Falconera - powiedziano gosposi. - Proszę dopilnować, aby zostały odesłane do jego biura. Jeśli będzie mnie pani potrzebować, będę w sypialni.

Spała tak długo, że aż rozboleła ją głowa. Zerknęła na budzik. Było wpół do piątej. Pani Devon bardzo się o nią troszczyła, ale powinna była obudzić ją znacznie wcześniej. Shay zazwyczaj kipiała od nagromadzonej energii i sypiała tylko parę godzin na dobę, aby „naładować baterie”. Nowy zwyczaj popołudniowej siesty wydawał się jej zupełną dekadencją.

Siedziała w kuchni popijając herbatę, gdy nagle rozległ się trzask frontowych drzwi. Nieoczekiwany gość szedł po schodach, głośno pogwizdując.

- Kto to? - Pani Devon spojrzała na Shay z wyraźnym zdziwieniem.

Shay dobrze wiedziała, kto to! Lyon nie dał się zniechęcić faktem, iż odesłała jego rzeczy. Zaciśnięła usta. Słyszała, jak wszedł do łazienki. Po chwili usłyszała szum prysznica. Lyon zawsze brał prysznic natychmiast po powrocie z pracy. Tak przynajmniej robił sześć lat temu; Shay zauważyła, że nie zmienił zwyczajów.



- Przepraszam, pani Devon - powiedziała i wyszła z kuchni. Była *zbyt* wściekła, aby zastanawiać się, co robi i dokąd idzie. Po paru sekundach była już w gościnnym pokoju. Szarpnęła gwałtownie za klamkę w drzwiach łazienki.

- Wynoś się z mojego domu, Lyon - ostro rozkazała.

Mężczyzna starannie golił policzki, stojąc przed lustrem. Zamglone od ciepłej pary, nie odbijało go wyraźnie. Był nagi, miał na sobie tytko okręcony wokół bioder ręcznik.

- Mam wyjść w tym stroju? - spytał przeciągle, odwracając się ku niej.

- Jeśli o mnie chodzi, możesz wyjść zupełnie nago - odrzekła. Jego nagość nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia, mimo iż Lyon zachował idealną figurę. - Wynoś się, i to już!

- Nawiasem mówiąc, dostałem walizkę - poinformował ją, ponownie odwracając się do lustra.

- Bardzo się z tego cieszę!

- Chyba nie myślałaś na serio, że mam się wyprowadzić.

- Jak najbardziej - zapewniła go, a jej oczy nabrały ciemnognatowego koloru. - Masz natychmiast zniknąć z mojego domu!

- Świetnie wyglądasz w tej sukience - mruknął z uznaniem Lyon, sprawdzając palcami gładkość policzków. - Chyba muszę zmienić ostrze w maszynie.

- Lepiej zostaw tępe - wybuchnęła Shay. - Jeśli będę zmuszona podciąć ci gardło, będzie cię bardziej bolało!

- Zaawansowana ciąża świetnie ci robi - uśmiechnął się Falconer. - Budzi się w łobie tygryśnica.

- Nie powinnam się denerwować, Lyon. - Shay z trudem opanowała nerwy. Kilka razy odetchnęła głęboko. Nie mogła pozwolić, aby szwagier tak łatwo wyprowadzał ją z równowagi.

- Wiec lepiej zachowaj spokój - wzruszył ramionami, jednocześnie sprawdzając temperaturę wody. - Zaprosiłbym

cię do wspólnej kąpieli, ale we troje chyba się tu nic zmieścimy - dodał, patrząc na jej brzuch.

Shay odwróciła się na pięcie i wyszła z łazienki, trzaskając drzwiami. Czuła gwałtowne pulsowanie w skroniach, miała zawroty głowy, Poszła do swojej sypialni, zrzuciła ubranie i położyła się na łóżku. Zaciśnęła powieki i spróbowała zapomnieć o bólu. To powinien być jeden z najpiękniejszych okresów jej życia, a zamiast tego musiała znosić prześladowania ze strony tego wcielonego diabła!

- PaniFalconer..-?

Shay z trudem podniosła ciężkie powieki. Zdobyła się na słaby uśmiech.

- .Chyba jestem dzisiaj bardzo zmęczona - powiedziała. Spojrzała na budzik- Przespała kolejne dwie godziny!

- Nic powinna pani pracować, jest pani jeszcze osłabiona tym wypadkiem - upomniała ją gospoia, pomagając usiąść na łóżku. - Zaraz podam pani zupę i sznycel z sałata, to powinno panią wzmocnić.

- Aon?

- Pan Falconer zamierza zjeść kolację w mieście.

- Czy to znaczy, że wciąż jest tutaj?

- Tylko proszę się nie denerwować - powiedziała pani Devon uspokajająco. - Pan Falconer powiedział, że pani...

- Wydaje mi się, że już rozmawialiśmy na ten temat. - przypomniała jej Shay. - Nie interesują mnie życzenia i sugestie pana Falconera.

- *Tak*, wiem - kiwnęła głową gospoia. - Ale kiedy to, co on mówi, wydaje się bardzo rozsądne, nie widzę powodu, abym miała się sprzeciwiać.

- I coś takiego rozsądnego powiedział tym razem? - spytała sarkastycznie Shay.

- Powiedział, że nie powinna była pani dzisiaj pracować, że to głupota tak się przemęczać i że powinna pani zjeść kolację w łóżku.

- W tym domu ja wydaję polecenia, nie pan Falconer...

- Nie wątpię, że doskonale to robisz, - Lyon wszedł do pokoju bez pukania. Miał na sobie wieczorowy garnitur. - Dziękuję, pani Devon - powiedział z uśmiechem do gosposi.

- Czemu nie wystarczy ci, że zmieniłeś tę kobietę w szpiega? - spytała Shay, gdy tylko zostali sami. W jej oczach widać było gniewne błyski. - Dlaczego jeszcze próbujesz przejąć kontrolę nad moim domem?

- Opieka nad tobą i szpiegowanie to dwie różne rzeczy.

- Pani Devon zdaje się również dostrzega tę różnicę - parsknęła Shay. - Dla mnie jest ona niezauważalna. - Co ty znowu robisz? - warknęła, gdy Lyon chwycił ją za nadgarstek.

- Sprawdzam puls - powiedział, patrząc na zegarek i licząc uderzenia. - Dunbar wspomniał, że masz podwyższone ciśnienie.

- Tak? Można wiedzieć, kiedy to „wspomniał” ci o tym? - spytała z oburzeniem.

- Jeszcze w szpitala - odrzekł wzruszając ramionami.

- Nie masz prawa rozmawiać o mnie z moim lekarzem - mruknęła niechętnie.

- Masz prawie sto trzydzieści uderzeń na minutę. - Lyon spojrzął na nią pytająco. - Czy to z mojego powodu?

- To dlatego że jesteś taki, jaki jesteś - poprawiła go Shay.

- Ponieważ jesteś arogancki, namolny i wtrącasz się w nie swoje sprawy... - Ku swemu przerażeniu, zaczęła płakać. Zupełnie nie mogła się opanować. - Ponieważ nie mogę sobie z tobą poradzić, ponieważ,..

- Shay, przestań! - krzyknął Lyon.

- Nie mogę! - zaczęła się krztusić.  
- Do diabła, obiecuję, że już cię nie dotknę - jęknął Lyon.  
- Proszę, daj mi spokój - Shay pokręciła głową. Łzy spływały jej po policzkach.

- Nie mogę.

Lyon usiadł na łóżku i objął ją ramionami. Sam również lekko dygotał. Przytulił ją do piersi.

- To wszystko dlatego że zbyt wiele pracowałaś - upomniął ją. - Czy sława i pieniądze są dla ciebie tak ważne?

- spytał głuchym głosem.

- Sława i pieniądze? - Shay spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Szósty bestseller Shay Flanagan - powiedział szyderczo Lyon. - Pani Devon powiedziała mi, że pracowałaś przez całe przedpołudnie, a później długo spałaś. Czy rzeczywiście musisz skończyć książkę przed porodem? Czytałem jedną z twych powieści i doprawdy nie dostrzegłem w niej nic szczególnego!

- Na szczęście miliony innych czytelników nic dzielają twjej opinii - odparła. Pomyślała, że z pewnością przeczytał „Szarłatnego kochanka”.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. - Lyon spojrzał na nią zimno. Miał napiętą mięśnie twarzy. - Czy koniecznie chcesz skończyć tę cholerną książkę?

- Tak! Według umowy mam skończyć książkę przed świętami.

- Gdy podpisywałaś umowę, nie byłaś ciężarną wdową - warknął Lyon.

- Ty sukinsynu!

- Shay...

- Nigdy się nie zmienisz, Lyon, to beznadziejna sprawa. Kończę książkę, ponieważ chcę ją skończyć, nie z żadnego inne-

go powodu. Gdy jestem zmęczona, przynajmniej mogę spać. Wolę to, niż leżeć w ciemnościach i myśleć, jak wyjaśnię mojemu dziecku, że ojciec zginął w wypadku przed jego narodzeniem, - Shay nienawidziła samej siebie za to, że tak otwarcie powiedziała mu o swoich uczuciach. Przecież przysięgała sobie, że nigdy nie zdrada się przed nim z żadną słabością.

Lyon w duszy przeklinał siebie, że doprowadził Shay do tego stanu. Przecież wiedział, że ona go nienawidzi, czemu więc musiał sobie tego raz po raz na nowo dowodzić?

Nie miał zamiaru lekceważyć jej książek, wręcz przeciwnie, był zaskoczony literackim poziomem „Szkarłatnego kochanka”. Tak myślał, dopóki nie przekonał się, jak Shay zamęcza się pracą. Przecież wciąż jeszcze była niebieskosina od urazów, jakie odniosła spadając ze schodów. Jak mogła w tym stanie tak się zapracowywać?!

- Jeśli nie zaczniesz bardziej na siebie uważać, to nie będziesz mieć komu opowiadać o Ricku - powiedział. Shay zbladła jeszcze bardziej. - Czy naprawdę nic rozumiesz, że mało brakowało, a straciłabyś dziecko? - dodał bezlitośnie.

- Owszem, rozumiem. - Shay wstała z łóżka. Wyglądała wspaniale.

Nabrzmiąte piersi wyraźnie rysowały się pod fiołkową koszulą nocną.

Boże, jak ja jej pragnę, pomyślał Lyon. Miał wrażenie, że Shay nosi w sobie jego dziecko.

- Podczas tej ciąży wiele się zdarzyło. Zapewniam cię, że ciągłe prześladowania, jakie muszę znosić, niewiele mi pomagają

Lyon uśmiechnął się lekko. Ucieszył się, że Shay znów podjęła walkę. Wiedział, że dopóki walczy, wszystko jest

w porządku. Niepokoił się dopiero wtedy, gdy stawała się zimna i obojętna.

- Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze - zauważył pogodnie

- Nie potrzebuję, żebyś mnie pocieszał. - Shay spojrzała na niego podejrzliwie.

Lyon po raz kolejny przysiągł sobie, że pewnego dnia Shay będzie znowu należeć do niego, i to duszą i ciałem! Obiecał sobie, że wtedy już nie pozwoli jej odejść,

- Gdybyś miała kłopoty z zasnięciem przyjdź do mnie - powiedział z uśmiechem. - Jestem pewien, że znajdę jakieś lekarstwo na bezsenność'.

Shay spojrzała na niego z wściekłością, Lyon pomyślał, że zaraz rzuci w niego pierwszym przedmiotem, jaki wpadnie jej w ręce.

- Lyon...

- Tak? - spytał niewinnym tonem.

- Może byś raczej spędził tę noc z osobą, z którą idziesz na kolację?

- Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że nie mam takich skłonności- -Lyon skrzywił się ironicznie,

- Czyżbyś miał spotkać się z mężczyzną? - spytała, lekko się rumieniąc.

- Tak, z partnerem od interesów-przytaknął Lyon. Zerknął na zegarek. - Muszę już iść, inaczej się spóźnię. Czy będziesz grzeczną dziewczynką i zjesz kolację? Pani Devon przygotowała zupę i sznycle.

- Nie, bo to ty kazałeś jej to zrobić! - warknęła Shay.

- Wdarłeś się do mojego domu, uwiłeś tu sobie gniazdko i usiłujesz wszystkim rządzić!

- Mam nadzieję, że nie będziesz już dzisiaj pracować?

- powiedział Lyon, mierząc ją ostrym wzrokiem.

- Ja...

- Jeśli będę musiał, to zostanę tu przez cały wieczór i dopilnuję, abyś leżała w łóżku - zagroził jej. Shay wyglądała jak osaczona. Na widok jej zbolącej twarzy Lyon poczuł nerwowy skurcz serca. Pomyślał, że jeszcze będzie ją miał. Kochała go kiedyś i będzie go kochać znowu. Wiedział, że w przeszłości brutalnie zniszczył jej miłość, ale nie zrobił tego bez powodu. Teraz, gdy Marilyn zdecydowała się na rozwód, zniknęły już wszystkie przeszkody dzielące go od Shay. Pozostał tylko jeden problem: Shay przestała go kochać. Lyon wiedział jednak, że potrafi rozbudzić w niej pożądanie, to nigdy nie sprawiało mu trudności.

- Nie mam zamiaru pracować wieczorem - powiedziała Shay. Fakt, że zgodziła się mu ustąpić, doprowadzał ją do furii, ale w żadnym wypadku nie chciała narażać się na spędzenie wieczoru w towarzystwie Lyona. - Rzadko pracuję wieczorami Rick i ja...

- Tak? - zachęcił ją, gdy nagle urwała.

- Lubiliśmy spędzać wieczory razem - dokończyła, patrząc na niego wzywającym wzrokiem.

- Byłaś z nim szczęśliwa? - spytał szorstko.

- Tak, i to bardzo! - zapewniła go Shay.

- Bardzo się z tego cieszę - wypluł z siebie Lyon.

- Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć! - zaśmiała się w odpowiedzi.

- Gzy wyszłaś za Ricka, aby mi zrobić na złość? - warknął.

- Zdaje się, że według ciebie coś jeszcze dla mnie znaczysz - powiedziała tonem pełnym pogardy.

- Wiem, że kiedyś tak było.

- To już bardzo odległa przeszłość - stwierdziła zimno.

- Nie odpowiedziałas, dlaczego wyszłaś za mojego brata?  
- przypomniał jej.

- Wysłałam za Ricka, ponieważ był on najuprzejmiejszym i najdelikatniejszym mężczyzną, jakiego Kiedykolwiek znałam. Bardzo go kochałam - dodała spokojnie.

- Rozumiem - mruknął Lyon. - Twoja rzekoma miłość do mnie jakoś szybko się skończyła.

Nie skończyła, lecz została zabita, pomyślała. Jeśli przeżyła, to tylko dzięki Rickowi, który troszczył się o nią tak, jak Lyon nigdy nawet nie próbował. Początkowo była mu po prostu wdzięczna, później go pokochała. Nie była to taka namiętność, jaką wzbudzał w niej Lyon, ale szczerze kochała Ricka i wiedziała, że tym razem jej uczucia są odwzajemnione.

- Byłam bardzo młoda - powiedziała z ironią, udając znużenie. - Byłeś starszym, doświadczonym mężczyzną. Niemal każda młoda dziewczyna przeżywa taką przygodę. Z pewnością jednak nie jesteś człowiekiem, z którym można budować przyszłość. Nawet Marilyn musiała pogodzić się z porażką, mimo że przez jedenaście lat próbowała dojść z tobą do ładu.

- Byliśmy razem prawie pół roku. - W brązowozłoty oczach mężczyzny pojawiły się iskry gniewu. - To chyba nieco więcej niż tylko przygoda, prawda?

- Zbyt dobrze się bawiłam, aby wcześniej z tobą skończyć - odpowiedziała szyderczym tonem. Niewiele brakowało. a przestałaby panować nad sobą, Lyon przypomniał jej najbardziej burzliwy okres w życiu. - Tak dobrze, że niemal się w tobie zakochałam. Myślę jednak, że rozstaliśmy się we właściwym momencie.

- To wcale nie była wspólna decyzja - przypomniał jej Lyon,

- Doprawdy? - Shay udała zdziwienie. - Nie - pamiętam wszystkich szczegółów. Wiesz, rzeczywiście jestem głodna



- powiedziała z namysłem. - Wydawało mi się, że się spieszysz, prawda?

- Rozmowa z tobą jest dla mnie ważniejsza, niż jakaś przekłeta kolacja - zapewnił ją Lyon. Patrzył na nią przez zmrużone powieki. - Już dawno powinniśmy byli porozmawiali! Po powrocie do Londynu gdzieś zniknęłaś. Gdzie się podziewałaś? - zapytał gwałtownie.

- Strasznie to wszystko dramatyzujesz - zakpiła Shay. - Pojechałam do Irlandii na parotygodniowe wakacje- Planowałam je już wcześniej.

- Ale zamiast podania o urlop złożyłaś wymówienie - powiedział Lyon.

- Znalazłam lepszą pracę. - Wzruszyła ramionami. - Cemu miałabym się wahać?

-W Irlandii?

- Nie - zaśmiała się.

- Zatem gdzie?

- W Londynie, oczywiście-odrzekła kpiąco, udając zdziwienie z powodu jego tępoty.

- Szukałem cię i nie mogłem nigdzie znaleźć, - Lyon potrząsnął głową. - Wyprowadziłaś się ze swego mieszkania,

- Skąd wiesz?

- Przede wszystkim szukałem cię właśnie tam - niecierpliwie wyjaśnił Lyon.

- Ale dlaczego, u licha, postanowiłeś mnie szukać?  
- Shay spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Dobrze wiesz, dlaczego — powiedział Lyon podniesionym głosem. - Pokłóciliśmy się tego ranka, ale przecież mogliśmy spróbować jakoś się dogadać. Niestety, wołałaś gdzieś zniknąć.

- Mimo to Rick potrafił mnie znaleźć - przycięła mu złościwie. Wzburzyła ją wiadomość, że po ich gwałtownym roz-

staniu w Fakoner House, Lyon jeszcze jej szukał, że jeszcze pragnął się z nią spotkać.

- Co za szczęśliwy przypadek! - ironizował mężczyzna.

Lyon nigdy się nie dowiedział, jak szczęśliwym przypadkiem była dla niej nieoczekiwana wizyta Ricka. Gdyby nic on, wykrwawiłaby się zupełnie. To Rick wezwał pogotowie. Niewiele brakowało, a umarłaby wtedy. Shay nie zamierzała powiedzieć Lyonowi, że niewiele brakowało, żeby zmarła z miłości do niego. Później Rick nieustannie jej towarzyszył opiekował się nią i pocieszał. Shay lubiła go i była mu wdzięczna, a z biegiem czasu szczerze go pokochała. Podczas małżeństwa łączące ich uczucia jeszcze się pogłębiły. Trudno byłoby znaleźć dwóch braci różniących się od siebie bardziej niż Rick i Lyon!

- Idę na dół zjeść kolację - powiedziała. - Możesz robić, co ci się podoba. - Shay nałożyła szlafrok, dopasowany kolorem do nocnej koszuli. Przestała się już wstydić, że Lyon widzi ją w takim stroju. Skoro on nie zwracał na to uwagi, czemu ona miałaby się przejmować?

- Odpowiedz mi na jedno pytanie, - Lyon schwycił ją za ramię, nim zdążyła wyjść z sypialni. - Czy przed zerwaniem zdradzałaś mnie z Rickiem?

- Zdrada zakłada istnienie związku opartego na wierności - prychnęła Shay. - Trudno o tym mówić, skoro byłeś i jesteś żonaty.

- Tak czy nie? — nalegał Lyon.

Shay miała ochotę odpowiedzieć, że tak. Wiedziała, że w ten sposób uraziłaby jego dumę, na co w pełni zasługiwał. Nie mogła jednak oczerniać pamięci Ricka.

- Nie - odpowiedziała ostro. - Twój brat był dżentelmenem i nie pozwoliłby sobie na takie zachowanie, - Shay nie mogła się powstrzymać od tej złośliwości.

- Ale miałaś na niego ochotę?

- Oczywiście. - Tym razem skłamała bez wahania.  
- W przeciwieństwie do ciebie, Rick był młody, zabawny i nieskomplikowany.

- No i wolny - warknął Lyon.

- To również - przytaknęła złośliwie. - Czemu rak się podniecasz, Lyon? Czy może dlatego że to ja zerwałam z tobą, a nie odwrotnie? Czyżby twoja duma ucierpiała z tego powodu?

- Moja duma nie ma z tym nic wspólnego...

- Och, daj spokój. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Zerwanie było nieuchronne, to była tylko kwestia czasu.

- Czyżby?

- Czyżbyś oczekiwał, że zgodzę się utrzymywać tamten układ przez następne pięć lat? - spytała marszcząc brwi. - Jeśli tak, to grubo się pomyliłeś.

- Dlaczego nie? Mogłem ci dać wszystko, czego chciałaś, z wyjątkiem małżeństwa.

- Ponieważ już byłeś żonaty.

- Wiedziałaś o tym, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Wprawdzie myślałaś, że zamierzam się rozwieść z Marilyn, ale faktem jest, że wtedy byłem jeszcze żonaty. Boże, nie mogę uwierzyć, że małżeństwo było dla ciebie tak ważne, i że z tego powodu zniszczyłaś nasz związek!

- Dlaczego cię to dziwi? Prawie wszystkie kobiety pragną stabilizacji, męża i dzieci.

- Miałaś już męża i będziesz mieć dziecko.

Niestety, nie jednocześnie, pomyślała Shay. Wyobraziła sobie, jak byłoby wspaniałe, gdyby Rick był teraz przy niej. Troszczył się o nią już w pierwszych miesiącach ciąży. Niemal każdego dnia kupował jakąś zabawkę dla jeszcze nie narodzonego dziecka. Shay żartowała, że jeśli tak dalej pójdzie, to w dziecinnym pokoju zabraknie miejsca dla niemowlaka. Oboje uśmiali się z tego żartu.

- Wrócę wcześniej, a gdybyś czegoś potrzebowała, pani Devon będzie u siebie na górze - powiedział Lyon, patrząc na nią zwięzonymi oczami. Shay miała wrażenie, że Falconer odczytuje jej myśli. Zachowywał się tak, jak zatroskany mąż zostawiający w domu ciężarną żonę. Nie zamierzała pozostawić tego bez komentarza.

- Możesz wrócić, kiedy ci się podoba - oświadczyła.  
- Poza tym nie musisz mnie informować, gdzie jest moja gosposia.

Była przygotowana na to, że Lyon znów się zezłości, ale on uśmiechnął się tylko z satysfakcją i pogłaskał ją po policzku. Wyszedł z pokoju. Shay patrzyła, jak lekko zbiega po schodach. Przed wyjściem pożegnał się jeszcze z panią Devon.

Dopiero w tym momencie zrozumiała, co go tak ucieszyło. Przecież właśnie pozwoliła mu zostać na noc! Dała się sprovokować i zrobiła to, czego chciał!

Nie powinnam była tyle spać w ciągu dnia, pomyślała. Już od dłuższego czasu przewracała się na łóżku. Spojrzała na zegarek. Było dobrze po północy.

Shay wiedziała jednak, że cierpi na bezsenność nie tylko dlatego, że dużo spała w ciągu dnia. Nie mogła przestać myśleć o tym, że w sąsiedniej sypialni Śpi Lyon.

Szwagier wrócił koło jedenastej. Shay słyszała, jak kręci się po pokoju. Poszedł do łazienki wziąć prysznic. Potem usłyszała, jak skrzypnęło jego łóżko. Rejestrowała każdy dźwięk, dochodzący z sąsiedniego pokoju. Nie mogła spać, bo nie potrafiła uwolnić się od poczucia jego obecności.

Pomyślała, że dobrze jej zrobi ciepła kąpiel. Miała nadzieję, że w wannie zdoła się odprężyć. Nie powinna dopuścić, żeby obecność Lyona tak na nią działała. Przecież przez pier-

wsze dwa lata małżeństwa mieszkała z nim pod jednym dachem, czemu zatem teraz nic mogła się uspokoić? Oczywiście dlatego, że nie było przy niej Ricka! Skoro Lyon bez skrpułłów przyszedł do jej sypialni w Falconer House w nocy po pogrzebie, to dlaczego miałby się wahać teraz?

Kąpiel ogromnie jej pomogła. Shay zupełnie zapomniała o Lyonie. Po wyjściu z wanny wróciła do sypialni, położyła się na łóżku i rozpoczęła codzienne nacieranie ciała oliwą. Dzięki temu udało się jej uniknąć rozstępów skóry.

- Co robisz?

Niewiele brakowało, a upuściłaby butelkę z oliwą. Jak Lyon śmiał wkradać się do jej sypialni? Czuła na ciele jego palące spojrzenie. Pośpiesznie narzuciła szlafrok.

- Jak śmiesz wchodzić do mnie bez uprzedzenia?! — krzyknęła z oburzeniem. Miała wrażenie, że jest zupełnie bezbronna.

- Usłyszałem szum wody - powiedział Lyon i zbliżył się do niej. - Co robiłaś, gdy wszedłem tutaj? - spytał ponownie.

Zatrzymał się tuż przy łóżku. Shay z przykrością uświadomiła sobie, że cienki jedwab szlafroka przykleił się do ciała. Zazwyczaj przed pójściem spać wycierała ze skóry nadmiar oliwy, ale nagle wejście Lyona zakłóciło ten rytuał.

- Staram się, żeby mi skóra nic popękała - powiedziała siadając na łóżku. - Czy słyszałeś kiedyś, że przed wejściem do czyjegoś pokoju należy zapukać? - spytała, po czym wstała i poszła do łazienki po ręcznik. Zamknęła za sobą drzwi, ale to nie powstrzymało mężczyzny.

- Lyon, wyjdź! - krzyknęła.

- Pozwól ja to zrobić. - Wyjął z jej dłoni ręcznik, po czym zaprowadził z powrotem do łóżka.

- Lyon...

Rozrzucił na boki poły szlafroka, odsłaniając jasne ciało. Delikatnymi muśnięciami ręcznika osuszył jej skórę.

- Przerwałem ci - mruknął. Wziął buteleczkę z oliwą, nałóż trochę na rękę i zaczął nacierać jej nabrzmiąły brzuch.

- Lyon, nie! - zaprotestowała słabo.

- Och, tak, tak! - westchnął, gładząc delikatnie jej ciało.

Shay nie powinna była na to pozwolić, ale już po chwili poczuła w całym ciele przyjemne ciepło. Zrozumiała, że nie zdoła go powstrzymać. Zamknęła oczy. Czuła, jak jej skórę przenika ogrzana jego dłońmi oliwa. Lyon masował jej brzuch i uda, po czym zaczął przesuwając ręce do góry. Masaż działał na nią uspokajająco, choć jednocześnie drażnił zmysły. Było jej *tak* dobrze, że nie miała ani siły, ani ochoty poruszyć się.

- On powinien był wziąć dziewczynę - powiedział nagle Lyon.

- Hm? - mruknęła leniwie. Teraz czuła jego dłonie na ciężkich, nabrzmiąłych piersiach. Nabrzmiąłych nie tylko z powodu ciąży,

- No, Leon de Coursey - wyjaśnił Lyon, muskając palcami wrażliwe sutki,

- Przeczytałeś „Szarłatnego Kochanka”? - Shay uniosła ciężkie powieki.

- Parę tygodni temu - odrzekł, nacierając oliwą jej biodra,

- Mężczyźni tacy jak on zazwyczaj nie chcą tak po prostu „brać dziewczyny” - odpowiedziała, starając się znaleźć w sobie dość siły, aby przerwać ten masaż. Ale dotknięcie jego dłoni sprawiało jej zbyt dużą przyjemność, aby mogła skutecznie protestować.

- Na stronie sto dwudziestej trzeciej opisałaś naszą ostatnią noc, prawda? - powiedział, nakrywając dłonią wzgórek

Wenery. Poruszył palcami. Shay odpowiedziała cichym jękiem.-Shay?

- Tak! - odrzekła, czując, jak Lyon zwiększa nacisk. Jej ciało zwilgotniało. Pod wpływem jego wyrafinowanych pieścot zaczęła odczuwać rozkosz,

W tym momencie oprzytomniała, usiadła na łóżku, odepchnęła jego rękę i zakryła się szlafrokiem. Wiedziała, że niewiele brakowało, a miałyby orgazm. Od samego dotknięcia jego ręki!

- A pod koniec tej nocy czułam do ciebie taki sam wstręt, jak Adelia do Leona! - wykrzyknęła, ciężko dysząc.

- Czy taki sam wstręt czułaś przed chwilą? - spytał Lyon. wycierając z dłoni resztki oliwy.

Shay z trudem przełknęła Ślinę. Co mogła odpowiedzieć, skoro przed chwilą on sam czuł wilgoć jej ciała, sam zbadał palcami intensywność jej podniecenia?

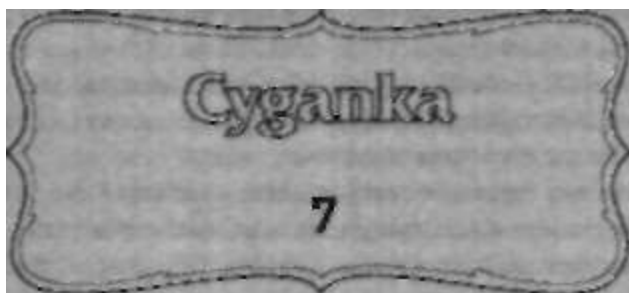
- Tym razem zamierzam „wziąć dziewczynę” - warknął Lyon.

- Nie! - krzyknęła przerażona.

- Możesz dyrygować postaciami ze swoich książek, Shay, nie mną. Raz cię straciłem, ale to się już nic powtórzy.

- Nie Chcę cię! — pod wpływem jego arogancji Shay na chwilę straciła oddech.

- Już wiem, czego chcesz! Wiem również, że nie potrafisz mnie odepchnąć. Będziesz moja, Shay, i to na zawsze)



Jesienią Falconer House wyglądał wyjątkowo wspaniale. Liście na drzewach były różnokolorowe, od jasnozłotych do ciemnobrunatnych, ale trawniki wciąż pozostały zielone. Tu i ówdzie widać było jeszcze rozwinięte kwiaty.

Shay powoli spacerowała po pięknym ogrodzie. Czuła się dziwnie spokojna, mimo że tak bardzo nie chciała tu wracać. Po ostatniej nocy nie miała już wyboru. Nie mogła zostać sama z Lyonem w swym londyńskim domu, on zaś nie zamierzał wyprowadzić się dobrowolnie. Aby się go pozbyć, musiałyby wezwać policję. Byłby to publiczny skandal, na który miała równie mało ochoty co on.

Pozostało jej zatem spakować walizki i przyjechać do Falconer House. Tutaj przynajmniej mieszkali inni ludzie, których obecność powinna nieco pohamować szwagra. Shay nie oczekiwała od niego niczego dobrego. Sześć lat temu Lyon zadał jej wiele cierpień. Bała się, że jeśli będzie miał okazję, zrobi to samo jeszcze raz. Wydarzenia ostatniej nocy kładła na karb ciąży, która nasiliła jej zmysłowość. Z lektury wiedziała, że zmiany hormonalne związane z tym stanem często zwie-



kszają u kobiet pobudliwość. Jednak to wyjaśnienie nie mogło całkowicie wytłumaczyć jej zachowania w kontaktach ze zniechęconym mężczyzną. Musiała przyznać, że Lyon nadal działa na jej zmysły.

Wobec tego Shay postanowiła uciec. Inaczej nie można było tego nazwać. Falconer House, miejsce niedawno równie zniechęcone jak Lyon, teraz wydawało się jej jedynym schronieniem.

Matthew wyraźnie ucieszył się z jej powrotu. Nie męczył, jej pytaniami, dlaczego zdecydowała się wrócić. Chyba rozumiał, że ma to coś wspólnego z jego starszym bratem. Apartament Shay był, jak zawsze, gotów na jej przyjęcie. Po wspólnym lunchu Matthew wrócił do biura. Przed wyjściem obiecał jeszcze, że nie powie Lyonowi o jej powrocie. Opaczne, często okrutne poczucie humoru Matthew pozwalało mu dostrzeżać w sytuacji bratowej coś komicznego. Shay żałowała, że sama nie potrafi się z tego śmiać!

- Wiesz chyba, że Lyon i tak cię znajdzie.

Shay odwróciła się w stronę Matthew, który przyjechał na wózku do ogrodu. Wszystkie schodki i alejki w Falconer House zostały tak przebudowane, aby mógł się swobodnie poruszać na wózku po całym terenie. Zjechał po pochylni do rosarium, gdzie stała Shay, podziwiając piękne kwiaty.

- Tak się składa, że wcale się nie ukrywam - odpowiedziała zdecydowanie.

- Doprawdy? - Matthew skrzywił się ironicznie. - Twój stosunek do Lyona zawsze przywodził mi na myśl królika, zafascynowanego widokiem zbliżającego się węża.

- Nie jestem już zadurzoną nastolatką - oburzyła się Shay.

- I nigdy nią nie byłeś - powiedział cicho Matthew, - Kochałeś Lyona tak, jak nie kochała go żadna inna kobieta. Nawet twój mąż o tym wiedział.

- Mylisz się - pokręciła głową. - Rick dobrze wiedział, jak bardzo nienawidzę Lyona.

- Wiedział, że był dla ciebie rezerwowym kandydatem - łagodnie stwierdził Matthew. - Zawsze zdawał sobie z tego sprawę-

- To nieprawda - zaprzeczyła stanowczo. - Bardzo go kochałam. Byliśmy razem szczęśliwi.

-- Owszem - kiwnął głową mężczyzna. - Bardzo się cieszę, że dzięki tobie Rick był szczęśliwy. Ale wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że to, co łączyło cię z Lyonem, to materiał na jedną legendę o miłości, podobną do tej o Kleopatrze i Antoniuszu,

- Ich związek również zakończył się tragicznie - przypomniała ostrym tonem. - A Rick wcale nie był dla mnie rezerwowym kandydatem. Spędziliśmy razem pięć cudownych lat. Myślę - że gdyby nie zginął, bylibyśmy równie szczęśliwi jeszcze przez pięćdziesiąt.

- Czy zauważyłaś, że czasem tragiczne wypadki są konieczne, aby zrealizował się zaplanowany, ostateczny porządek rzeczy? - powiedział z namysłem Matthew.

- Śmierć Ricka z pewnością nie była koniecznym elementem ostatecznego porządku! - gniewnie krzyknęła Shay. - Miał zaledwie dwadzieścia osiem lat, był wspaniałym człowiekiem i byłby cudownym ojcem. Jak możesz nawet myśleć, że jego śmierć była konieczna?!

- Wobec tego dlaczego Marilyn nagle, po tylu latach, zażądała rozwodu?

- Prawdopodobnie wreszcie zrozumiała, że ma dość małżeństwa z takim człowiekiem jak Lyon! No i zakochała się w Derricku.

- Znała go przecież od lat, to jej kolega z pracy. Chyba nie zakochała się w nim tak nagle, i to w tej chwili.

- Wobec tego miała już dość Lyona - upierała się Shay. Nie miała ochoty przyznać, że po śmierci Ricka zdołała zachować wewnętrzną równowagę tylko dlatego, że również czuła, iż ten wypadek był konieczny, nic do uniknięcia. Nie chciała utwierdzać Matthew w przekonaniu, że wszystko, co się stało, było zapisane w górze. - Chyba nie powiesz, że zostałeś kaleką, dlatego że tak było zapisane w ostatecznym porządku rzeczy - stwierdziła wyzywającym tonem.

W tym samym momencie pożałowała swych słów. Szwagier poszarzał na twarzy, a jego oczy stały się zimne i bezlitosne.

- Zostałem kaleką wskutek własnej głupoty - stwierdził oschle.

- Matthew, bardzo cię przepraszam -.

- Wydawało mi się, że wszystko potrafię - ciągnął, zatopiony w gorzkich wspomnieniach. - Zjeżdżałem z tej góry, czując się tak, jakbym fruwał w powietrzu. Nagle coś się stało, straciłem panowanie nad nartami i rzuciło mnie na bok trasy. Gdy wreszcie się zatrzymałem, straciłem czucie w nogach. No i już nigdy go nic odzyskałem.

- Och, Matthew, tak mi przykro! - Shay uklękła koło jego fotela. - Naprawdę nie chciałam tego powiedzieć.

- Nic się nie stało, Cyganko. - Mężczyzna delikatnie uścisnął jej dłoń. Patrzył na nią wzrokiem pełnym współczucia. - Wtrącałem się w nie swoje sprawy.

- Nic...

- Tak. Nie kłóć się ze mną. Jak wiesz, nigdy się nie mylę - powiedział z żartobliwą arogancją.

- Nie powinnam była tego mówić - powiedziała Shay. Czuła łyżę w oczach na myśl, że Matthew musi przez całe życie płacić za chwilę młodzieńczego uniesienia.

- Ja również nie - odparł. - Powiniennem się już nauczyć, że nic należy wtykać nosa w cudze sprawy.

Shay wciąż klęczała obok fotela na kółkach. Zwilżyła wargi językiem.

- Czy Rick naprawdę myślał, że wzięłam go na pociechę po zerwaniu z Lyonem?

- To nie miało dla niego znaczenia. - Matthew pogłaskał ją po ramieniu. - Po prostu chciał być z tobą.

- Ale...

- Cyganko, nie możesz zmienić przeszłości. Musisz nauczyć się z nią żyć.

Shay pomyślała, że być może Matthew ma rację i kiedyś rzeczywiście kochała Lyona szaleńczo. Rick jednak powinien był wiedzieć, że dawno już przestała darzyć uczuciem jego starszego brata.

- Myślę tylko o przyszłości, przyszłości mojego dziecka - powiedziała zdecydowanym tonem.

Mężczyzna, który ją obserwował, wiedział, że stanie się częścią jej przyszłości. Patrzył na Shay z podziwem. Nawet z tej odległości widział jej fiołkowe, błyszczące oczy i czarne włosy, opadające bujnymi falami poniżej ramion. Wydawała się dumna z powodu dziecka, które nosiła w łonie.

Lyon znał każdy, najdrobniejszy szczegół jej ciała. Wiedział, że Shay uciekła od niego, dlatego że tak dobrze ją poznał. Poprzedniej nocy czuł, jak pod wpływem jego dotknięcia dygocze z hamowanej rozkoszy. Gorąco jej pragnęła, a jednak odepchnęła go.

Pomyślał, że Shay w końcu będzie musiała zaprzestać wątki. Gdy rano odkrył, że zniknęła z mieszkania, wpadł w gniew, ale jej widok w Falconer House sprawił mu taką ulgę, że od razu się uspokoił. Nie podobał mu się tylko sposób, w jaki Shay i Matthew trzymali się za ręce.

- Wszyscy myślimy o jego przyszłości - powiedział,

wchodząc do rosarium. Na jego widok Shay od razu się spięła, na jej twarzy pojawił się wyraz czujnej ostrożności. Lyon zacisnął nerwowo usta. Pomyślał, że powinien postępować delikatniej, dać jej więcej czasu na oswojenie się z faktem, że znowu wkroczył w jej życie. Ba, ale zbyt mocno jej pragnął!

- Wcześniej wróciłeś-zauważył Matthew.

- Pilnujesz mnie? - spytał Lyon, patrząc zimno na brata.

- Nie. - Wzruszył ramionami Matthew. - Po prostu nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześniej. Myślę, że Shay w ogóle nic spodziewała się twego powrotu.

Lyon spojrział na niego ze źle skrywaną irytacją, po czym zwrócił się do bratowej. Z przykrością stwierdził, że pobladła. Czyżby tak bardzo się go bała? Czego się właściwie obawiała, że może ją zgwałci? Nigdy w stosunku do niej nic użył siły i wiedział, że nie będzie musiał tego zrobić.

- Dzwoniłem do ciebie do domu - powiedział spokojnie.

- Pani Devon powiedziała, że rano spakowałaś walizkę i gdzieś pojechałaś. Jest bardzo niespokojna, chciałaby wiedzieć, co się z tobą dzieje.

- Powiedziałam jej, żeby się nie martwiła - odrzekła Shay.

- Nikt z nas nic może poddać czyichś uczuć swoim rozkazom - prychnął lekceważąco Falconer.

Uczucia! Kiedyś Lyon nie wiedział nawet, co znaczy to słowo.

Shay była bardzo zadowolona, że jest z nią Matthew i że pierwszy odezwał się do Lyona. Sama nie była pewna, czy zdołałaby coś powiedzieć. Nagle zaschło jej w gardle. Lyon wydawał się groźny, a jego oczy wyglądały jak dwa żółte kawałki krzemu. Niczym nie przypominał łagodnego mężczyzny, który wczoraj masował jej ciało. Domyślała się, że jest wściekły z powodu jej nieoczekiwanego wyjazdu, ale w to-

warzystwie Matthew czuła się bezpieczna. Pomyślała, że tym razem Lyonowi nie uda się znów wygrać!

- Owszem, ty to potrafisz - powiedziała wyniośle. - Zawsze umiałeś włączać i wyłączać swoje uczucia, w zależności od tego, co ci bardziej odpowiadało.

Matthew przyglądał się im z rozbawieniem. W jego orzechowych oczach widać było złośliwą radość,

- No i co?-przynaglił brata.

- Co takiego? - warknął Lyon.

- Czyżbyś zrezygnował z ponownego podboju? - Matthew zmarszczył czoło, pozorując zdumienie.

- Z pewnością nie w twoim towarzystwie-odciął się starszy brat.

- Psujesz mi zabawę -jęknął Matthew.

- A może lepiej znalazłbyś sobie jakąś dziewczynę i przestał wtrącać się w cudze sprawy? - westchnął Lyon.

- Nie bądź takim pieprzonym durniem! - wybuchnął Matthew, Odwrócił wózek i ruszył w górę rampy.

- Matthew... - Shay próbowała go zatrzymać.

- Kule nie są obecnie w modzie! - przerwał jej. - Zjedzcie kolację sami - dodał , po czym wjechał do domu.

- Ty skończony łajdaku! - wykrzyknęła Shay, zwracając się do Lyona . Jej oczy stały się niemal czarne.

- Jedyne łajdactwo, jakie dostrzegam w tej sytuacji, to smutny fakt, iż nie ma tu róży w kolorze twoich oczu - odpowiedział Lyon z serdecznym uśmiechem. Pochylił się i zerwał bladoróżowy kwiat. - Wobec tego musimy zadowolić się taką - dodał i włożył różę za ucho Shay. Jasny kwiat ostro odcinał się od jej czarnych włosów.

- Lyon, przed chwilą potwornie zraniłeś brata, a teraz pleciesz o różach. - Shay nie wierzyła własnym uszom. Niecierpliwie odsunęła jego rękę.

- Wcale nie zraniłem Matthew...

- Tylko okrutnie z niego sztydziłeś - oskarżyła go z oburzeniem. - Czy nie pomyślałeś, jak on się czuje? Przecież już do końca życia będzie uwiązany do tego fotela.

- Dobrze wiem, jak on się czuje - odrzekł Lyon. - Ale Matthew miał już kochanki.

- To było wiele lat temu - Shay nie mogła zapomnieć wyrazu oczu kaleki, Przez chwilę były pełne rozpacz, dopiero później przesłonił je gniew. Matthew był bardzo opanowanym człowiekiem i rzadko litował się nad sobą z powodu kalectwa. Jak Lyon mógł tak się z niego naigrawać?

- Przyznaję, że od ostatniej minęło już kilka lat. - Lyon wzruszył ramionami. - No, ale to jego własny wybór.

- Czy chcesz przez to powiedzieć...—Oczy Shay rozszepiły się ze zdumienia. - Czy on może...?

- Wziąć kobietę do łóżka i sprawić, że oboje będą usatysfakcjonowani? - dokończył Lyon ze złośliwym uśmiechem.

- Jeśli dobrze pamiętam, robi to świetnie,

- Ależ... Nawet teraz? - Shay z trudem wykrztusiła to pytanie. Odkąd poznała Matthew, nigdy nie widziała go w towarzystwie kobiety. Była przekonana, że z powodu kalectwa jest niezdolny do fizycznej miłości.

- Oczywiście, ma pewne kłopoty, ale zapewniam cię, że to możliwe—przytaknął Lyon.

- Nie miałam pojęcia. - Shay była zupełnie oszołomiona.

- Powiedziałeś przecież, że Matthew nigdy się nie ożeni.

- I tak będzie - potwierdził zdecydowanie szwagier. - Nie chce obciążać żadnej kobiety kalekim mężem.

- Dla kochającej go kobiety kalectwo nie byłoby ciężarem - zaprotestowała.

- Jego narzeczona miała na ten temat inne zdanie - mruknął Lyon, zaciskając usta,

- Czy Matthew był zaręczony, gdy zdarzył się ten wypadek?

- Tak. Nie lubi o tym mówić, więc i nikt o tym nie wspomina. Każdy z nas ma coś, o czym wolałby nie mówić. Ty również, prawda?

- Chyba przed kolacją wezmę prysznic, - Shay wyraźnie pobladała. Odwróciła się, żeby odejść.

- Twój przyjazd tutaj niczego nie zmieni. - Lyon chwycił ją za ramię. — Matthew nic ci nie pomoże.

- Przyjechałam tutaj, tak jak tego chciałeś. - Spojrzała na niego płonącymi oczami.

- To jeszcze za mało. i dobrze o tym wiesz. - Na ustach mężczyzny pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech.

- Czuję do ciebie tylko pogardę - rzuciła zimno Shay.  
- Na nic innego nie zasługujesz.

- A mimo to natychmiast reagujesz na moje pieszczoty - odparł Lyon, uśmiechając się z wielką pewnością siebie.

- Zawsze chciałeś ode ranie tylko seksu, prawda?

- Między innymi — potwierdził. - Nędzne życie erotyczne może zrujnować każdy związek między kobietą i mężczyzną.

- Natomiast sam seks oznacza pewny rozkład takiego związku - odrzekła zimno.

- Zobaczysz, że będziemy mieć razem coś więcej, niż tylko seks - zapowiedział Lyon. - Powiedz mi. czy spałeś dziś po południu?

- Oczywiście, ale co tobie do tego? - spytała podejrzliwie.

- Po prostu wykazuję normalną troskę. - Wzruszył ramionami. - Chcę się tylko dowiedzieć, czy miałaś spokojny dzień.

- Czy teraz oczekujesz, że naleję ci herbaty, po czym opowiemy sobie, co każde z nas dzisiaj robiło? - spytała



z wyraźnym lekceważeniem. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, do jakiej sytuacji pragnął doprowadzić Lyon.

— To byłoby bardzo miłe.

- Ale niemożliwe! - parsknęła Shay. - Nie jestem twoją żoną ani nic zamierzam nią zostać. Wprawdzie Marilyn wreszcie postanowiła pozbyć się ciebie, ale to jeszcze nie powód, abym natychmiast chciała zająć jej miejsce.

— Dobrze wiesz, że już od lat mój związek z Marilyn trudno byłoby nazwać małżeństwem - stwierdził lodowato Lyon.

— Ciekawe, z czyjej winy?

- Mojej - przyznał z trudem.

- Właśnie - przytaknęła. - Jako żona Ricka byłam szczęśliwa...

— Czułaś się bezpieczna - poprawił ją ostro. - To jeszcze nie znaczy, że byłaś szczęśliwa.

- Owszem, byłam. - Shay spojrzała na niego z politowaniem. - Teraz może schowaj do kieszeni tę swoją naturalną troskę i znajdź jakąś nieszczęsną kobietę, którą mógłbyś obdarzyć swą uwagą. - To zabrzmiało jak obelga. - Jestem pewna, że znasz setki takich, które chętnie poszłyby z tobą do łóżka! - wykrzyknęła, po czym wyszarpnęła z włosów różę i cisnęła nią w Lyona. - Nie marnuj takich pięknych gestów! Nic u mnie nie wskórasz!

Shay odwróciła się na pięcie i poszła do domu. Była równie wściekła jak Matthew.

Setki kobiet, to była zapewne przesada, ale, rzecz jasna, majątek Lyona stanowił dla wielu pań dostateczną zachętę. Fakt, iż ani nie wyglądał na potwora, ani nie stał nad grobem też pomógł mu w podbojach.

Przed poznaniem Shay, Lyon bez większych skrupułów

korzystał z licznych nadarzających się okazji. Również po rozstaniu z nią sypiał z różnymi kobietami, ale z każdą tylko raz- Nie mógł znieść powtórnego widoku tej samej kobiety w swoim łóżku.

Przywykł dzielić swe życie na dwa okresy; przed i po poznaniu Shay. Teraz twardo postanowił, że wkrótce będą już razem, i to niezależnie od dziecka. To będzie nasze dziecko, powtarzał sobie wielokrotnie.

Świetnie zdawał sobie sprawę, że Shay równie stanowczo postanowiła nie mieć już nigdy z nim nic wspólnego. Chyba zapomniała, jaki arogancki i uparty potrafi być Lyon, walcząc o coś, na czym mu zależy!

- Jaki on jest arogancki i uparty! - westchnęła Shay, Tak samo zachowywał się wtedy, gdy spotkała go po raz pierwszy. Ale teraz nie zamierzała znosić takiego zachowania, Lyon zawsze najbardziej pragnął tego, czego nic mógł dostać. Tym razem właśnie ona była dla niego wyzwaniem.

- Planujesz, jak go pokonać?

Idąc do siebie, Shay minęła otwarte drzwi do pokoju Matthew. Siedział przy swoim biurku tuż przy uchylonym oknie. Dopiero teraz zauważyła, że okna jego pokoju wychodzą na rosarium-

- Masz chyba na myśli morderstwo - odrzekła, wchodząc do pokoju szwagra. Stała przy oknie i wyjrzała na zewnątrz. Lyon oddalał się szybkim krokiem w kierunku stajni. Odwróciła się w stronę Matthew.

- Lubisz podglądać, prawda?

- Nie zauważyłem, żebyście się kochali - odrzekł spokojnie Matthew.

- Daleko nam do tego - prychnęła, ale mocno się zarumieniła. - Faktycznie, raczej... - Shay urwała, bo jej uwagę

zwrócił ruch w ogrodzie. Po chwili usłyszeli stukot kopyt na bruku dziedzińca. Lyon zmierzał w kierunku drogi wiodącej do lasu. Sprawiał wrażenie, jakby był częścią złotego ogiera, poruszali się razem, w doskonałej harmonii, Jedynym zgrzyłem w rym obrazie był strój mężczyzny: wciąż miał na sobie biała koszulę i spodnie od garnituru.

- Gdy mieszkałaś tu z Rickiem, Lyon często spędzał w siodle całe noce - powiedział cicho Matthew. - Nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Shay gwałtownie obróciła się w jego stronę. Kaleka jeszcze przez chwilę przyglądał się bratu, po czym spojrzął jej w oczy.

- To prawda - zapewnił nieco ochrypłym głosem. - Czasami wracał do domu dopiero nad ranem.

- Pewnie spotykał się z jakąś kobietą - powiedziała i machnęła lekceważąco ręką.

- Nie, po prostu nie mógł pogodzić się, że jesteś z Rickiem. i to zaledwie parę pokoi od jego sypialni. Z drugiej strony, nie potrafił również stąd uciec.

- Przypisujesz mu wrażliwość, której nigdy dotąd nie wykazywał! - odparła Shay, ale znów się zarumieniła.

- Ty zaś oceniasz go stanowczo zbyt surowo - odrzekł szorstko Matthew.

- Nie masz pojęcia, co zaszło między nami - oburzyła się.

- Na pewno nie wiem i nie rozumiem wielu spraw. Na przykład, dlaczego Lyon nic rozwiódł się z kobietą, której nie kochał i pozwolił, aby Rick ożenił się z jego ukochaną - stwierdził zimno Matthew.

- Lyon nigdy mnie nie kochał - zaprotestowała głośno.

- Nie jesteś chyba taką idiotką, aby tak myśleć naprawdę!

- Ja... - Shay nagle urwała i znów odwróciła się do okna.

Złoty ogier galopował przez dziedziniec, tym razem w kierunku stajni. Biegł sam, bez jeźdźca! Oblizwała zaschnięte wargi.

- Matthew. czy myślisz..-

- Nie, nie myślę-przercwał jej niecierpliwie i szybko sięgnął do telefonu. - Jackson? Wildfire wrócił sam do stajni! Tak! Pojechał na zachód. Zaledwie parę minut temu - wyjaśnił krótko, po czym rzucił słuchawkę na widełki. Podjechał do okna i zaczął niespokojnie przeszukiwać wzrokiem pola i lasy na zachód od ogrodu.

Shay stała jak sparaliżowana. Miała wrażenie, że w piersi ma bryłę lodu. Lyon był znakomitym jeźdźcem, od wczesnej młodości jeździł na koniach równie ognistych, co Wildfire. Nie mogła uwierzyć, że dał się zrzucić z siodła. A może ogier zerwał wędziło? Nagle zaterkotał telefon. Shay nerwowo zadygotała.

- Tak! - Matthew chwycił słuchawkę. - Niech to diabli! - zaklął. - Tak, wszyscy mają natychmiast rozpocząć poszukiwania! - nakazał, po czym odwrócił się do Shay. W jego oczach widać było głęboki niepokój. A może nawet strach?

- Co się stało, Matthew? - spytała pośpiesznie. Sama również była przerażona. Od dawna zle życzyła Lyonowi, ale przecież nie pragnęła jego śmierci.

- Wildfire wrócił do stajni bez siodła - wyjaśnił, z trudem przełykając ślinę.

Shay zmarszczyła brwi. Beztroskie lekceważenie wymogów bezpieczeństwa nie leżało w charakterze Lyona. Boże, czyżby rozmowa w rosarium tak go zdenerwowała, że nie-uważnie osiodłał konia? Jeśli to prawda, i jeśli stało się coś poważnego...

- Powściągnij nieco wodze wyobraźni -upomniał ją Matthew, - Jeszcze niewykluczone, że ucierpiała tylko jego duma —dodał prawie z żalem.

Shay pomyślała, że jeśli Lyon sam spowodował wypadek swą nieuwagą, to niewątpliwie będzie gotował się z wściekłości. Lepsze to, niż gdyby stało mu się coś złego,

- Zejdę na dół, dowiem się, czy już coś wiadomo - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Shay...

Zatrzymała się w progu i odwróciła w stronę Matthew, Była błąda jak ściana.

- Pamiętaj ze jeśli nawet coś się stało, to nie jesteś niczemu winna - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Nie wiem, czemu miałabym sobie coś zarzucać - prychnęła niecierpliwie.

- Powiedz to tej róży na trawniku w rosarium - odrzekł, wzruszając ramionami.

- Wróć, gdy tylko się czegoś dowiem. - Shay wyszła z pokoju. Nie miała dość sił, aby w domu czekać na jakąś wiadomość. Poszła do stajni. Prawie wszyscy stajenni ruszyli konno na poszukiwania. Lyon nie mógł odjechać daleko, czemu zatem dotychczas nikt go nie odnalazł? Shay go nienawidziła, ale rodzina Falconerów nie zasługiwała na kolejny cios. i to tak szybko po śmierci najmłodszego z braci.

- Dlaczego nikt nas nie informuje, co się dzieje? - spytała [ Jacksona, starego koniuszego. Jackson starał się uspokoić zdenerwowanego ogiera Lyona.

- Z pewnością ktoś przyjedzie, gdy tylko dowiedzą się czegoś - powiedział spokojnie. Niczym nie zdradzał swego niepokoju, choć to on uczył Lyona jeździć konno. Ileż razy podnosił go z ziemi i sadzał z powrotem na siodle! Niewykluczone, że tym razem jeździec pozostał na ziemi...

- Tak, ale... - W tym momencie na dziedziniec przed stajnią wjechał jeden ze stajennych.

- Nic się nie stało, pan Falconer tylko trochę się potłukł!

- krzyknął, z trudem łapiąc oddech, - Jedzie z Jimem na Cynamonie - dodał, po czym znów gdzieś pojechał.

Pod wpływem pomyślnej wieści Shay odetchnęła, ale natychmiast rozżłościła ją własna reakcja. Nic ją nie powinno obchodzić, czy Lyon skręcił kark, czy nie!

- To dobra wiadomość, pani Falconer - zauważył Jackson. Miał wrażenie, że kobieta zaraz zemdleje.

- Tak - przyznała. Potrząsnęła głową jakby chciała oprzytomnieć. Nie miała najmniejszej ochoty, aby Lyon zastał ją w stajni. ' Muszę iść i powiedzieć Matthew, że wszystko w porządku. — Odwróciła się i prawie biegiem ruszyła do domu.

Matthew bynajmniej nie próbował ukryć ulgi, jaką sprawiła mu pomyślna wiadomość. Z jego policzków od razu zniknął szary cień.

- Idę do swojego pokoju - powiedziała oschle Shay,

- Nie poczekaasz na powrót Lyona? - zdziwił się Matthew.  
Nie.

- Czemu tak się torturujesz, Shay?

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odrzekła sztywno.

- Oscylujecie między miłością i nienawiścią. Jeśli tak dalej pójdzie, zakończy się to czyjaś śmiercią. - Skrzywił się ironicznie.

- Mam nadzieję, że ofiarą będzie Lyon—parsknęła gniewnie.

Gdy Shay zamknęła za sobą drzwi apartamentu, cała trzęsła się ze zdenerwowania. Nic ją nie obchodziło i nie powinno obchodzić, czy Lyonowi coś się stało! Raz już ją niemal zniszczył. Żałowała, że nie potrafi odpłacić mu rym samym.

Wspaniałe wygląda - pomyślał Lyon, przyglądając się śpiącej Shay. Jej powieki wydawały się niemal przezroczyście, a miękkie usta zachęcały do pocałunku.

Mężczyzna przypatrywał się jej uważnie. Na twarzy Shay malowało się znużenie, Pomyślał, że sprawiły to ostatnie przeżycia. W obecnym stanie nie powinna się denerwować, a widok Wildfire'a bez jeźdźca stanowił fatalne dopełnienie nerwowego poranka.

Prosto od Matthew Lyon poszedł do sypialni Shay. Nie było po nim widać, że niedawno spadł z konia, ale w rzeczywistości solidnie bolała go noga, na którą nadepnął Wildfire. Przez kilka długich minut stał, wpatrując się w śpiącą postać. Nie miał wątpliwości, że ta czarodziejka bardzo się o niego niepokoiła, ale był również pewien, że Shay zrobi wszystko, aby zabić w sobie to uczucie. Wiedział, że stać ją na wiele.

Poruszyła się we śnie i mruknęła cicho, w taki sposób, że Lyon poczuł, jak krew zagotowała mu się żyłach. Nie mógł się powstrzymać, musiał jej dotknąć. Gdy położył dłoń na jej brzuchu, Shay poruszyła się niespokojnie. Przewróciła się na bok, przygniatając jego rękę. W tym momencie dżentelmen powinien powoli wycofać dłoni i wyjść z sypialni, ale w stosunku do Shay Lyon nigdy nie zachowywał się jak dżentelmen. Zamiast wyjść, położył się obok i przytulił do jej pleców. Dawno nie czuł się tak dobrze, jak przy niej. Powoli przesunął dłoń z brzucha na pierś. Shay we śnie przycisnęła ciało do jego ręki.

- Rick? - szepnęła, a na jej twarzy pojawił się radosny uśmiech.

Lyon zamarł. Trzymał ją w objęciach, dopóki się nie uspokoiła, po czym powoli wstał z łóżka. Nawet we śnie zawołała Ricka, a nie jego.

Gdy wsiadał na konia, musiał zacisnąć zęby, żeby nie krzyknąć z bólu. Powoli wyjechał ze stajni na dziedziniec i ruszył w stronę lasu. Pomyślał, że zapewne wróci dopiero nad ranem.

Shay powoli przytomniała. Miała wspaniały sen, śniło jej się, że Rick jest obok i czule ją obejmuje. Nawet gdy już się obudziła i przypomniała sobie, że Rick zginął, wciąż czuła się szczęśliwa, zupełnie tak, jakby mąż cudem powrócił.

Dopiero po chwili zwróciła uwagę na dołek w leżącej obok poduszce. Wyglądało to tak, jakby ktoś spał koło niej. Nawet gdyby wierzyła w duchy, trudno byłoby jej uznać, że nocne zjawy zostawiają po sobie ludzkie ślady. To nie Rick, lecz Lyon był u niej!

Nagłe rozległo się pukanie do drzwi. Shay gwałtownie uniosła głowę.

- Tak? - powiedziała ostro i szybko otworzyła drzwi. Zamiast Lyona zobaczyła Patty. Poczowała się zakłopotana. - Przepraszam, myślałam... - zaczęła mówić, ale zaraz przerwała. Nie mogła przecież zwierzać się służącej. — Po przebudzeniu zawsze jestem trochę wyprowadzona z równowagi - spróbowała *się* usprawiedliwić.

- Przyniosłam pani kolację - powiedziała Patty. Miała mniej więcej tyle lat, co Shay. Kiwnęła głową na znak, że nie czuje się urażona, po czym postawiła tacę na stole przy oknie. - Pan Falconer powiedział, że dziś pewnie będzie pani wołała zjeść u siebie.

- A kto pozwolił Lyonowi za mnie decydować? - parsknęła Shay. - On...

- Och, nie. - Patty wydawała się zakłopotana tym wybuchem, - To pan Matthew kazał mi przynieść pani kolację.

Shay od razu się uspokoiła. Uświadomiła sobie, że bez najmniejszego powodu wyładowuje swoją złość na Patty. Lyon wciąż wtrącał się w jej sprawy t z góry założyła, iż tak jest i tym razem.

- To bardzo miło z jego strony. - Uśmiechnęła się pogod-



nic. - Rzeczywiście, nie mam ochoty na kolację w rodzinnym

Matthew również je u siebie - powiedziała Patty, jednocześnie zastawiając stół. - Lyon też nie przyszedł. Stajenny twierdzi, że znowu pojechał gdzieś na swoim ogierze. - To zabrzmiało jak przygana. Patty wyprostowała się i zmarszczyła czoło.

Shay machnęła lekceważąco ręką i podziękowała jej za kolację. Była pewna, że Lyon pojechał do jakiejś kochanki.

Następnego ranka Shay specjalnie zeszła na dół wcześniej niż zwykle, żeby z nim porozmawiać, ale okazało się, że Lyon już pojechał do pracy. Teraz nawet we śnie nic czuła się bezpieczna. Prześladowała ją myśl, że gdy się obudzi, znajdzie go koło siebie.

W jadalni zastała Matthew, który wyglądał jak burza gradowa.

Pił czarną kawę, co stanowiło nieomylną oznakę fatalnego humoru.

- Któż to cię tak zdenerwował? - spytała lekkim tonem, smarując grzanekę.

- Pozwolę ci samej zgadnąć - prychnął w odpowiedzi.

- Chyba nie twój drogi brat Lyon? - skrzywiła się ironicznie.

Matthew zmiął serwetkę i rzucił ją na stół. Wyglądał tak, jakby szukał jakiegoś solidniejszego obiektu, na którym mógłby się wyładować.

- Prawie go tutaj nie ma, a mimo to chce sam o wszystkim decydować. Nie mogę nawet zwolnić nowej służącej, gdy okazuje s

Shay podniosła do ust filiżankę z kawą. Matthew zazwyczaj ukrywał swe prawdziwe uczucia za zastaną ironii. Taki i wybuch zupełnie do niego nie pasował.

- Jestem pewna, że nie zrobił tego bez powodu -wzruszyła ramionami.

- Nie mogę sobie wyobrazić, cóż to za powód - warknęła Matthew, - Ta kobieta najwyraźniej nie urodziła się po to, żeby być służącą.

— Chyba nie mówisz o Patty? - spytała Shay, otwierając szeroko oczy.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz jej bronić. - Mężczyzna spojrzał na nią ze złością,

- Nie mam powodu, żeby na nią narzekać. Jak dotychczas, zawsze była dla mnie serdeczna i bardzo pomocna - odpowiedziała. Nie mogła pojąć, dlaczego Matthew tak się wścieka.

- Być może, ale mimo to na służącą się nie nadaje.

Shay zamyśliła się. Patty wykonywała swoje obowiązki szybko i chętnie, ale teraz, gdy Matthew zwrócił jej na to uwagę, uświadomiła sobie, że rzeczywiście, jak na pokojówkę, dziewczyna wydaje się zbyt inteligentna i dumna. Być może jednak wolała skromną pracę bez stresów niż walkę o karierę,

- Nic możesz nikogo zwolnić za to, że wygląda tak, jakby nadawał się do innej roli - przycięła szwagrowi. - Lubię ją.

- Lyon powiedział to samo! -jęknął Matthew. Odsunął się od stołu i ruszył w stronę drzwi. Po drodze zatrzymał się na chwilę i spojrzał na Shay. - Lyon wrócił do domu dopiero przed świtem -powiedział. - Zupełnie tak samo, jak kiedyś,

- To z pewnością jakiś romans. - Wzruszyła ramionami. - Chyba nie masz co do tego żadnych wątpliwości.

- Myślę, że sama w to nie wierzysz - wykrzyknął Matthew.

- Czemu? Lyon jest już za stary, aby zmieniać swoje przyzwyczajenia - odpowiedziała oschłym tonem.

- Zaczynam się zastanawiać, czy ty rzeczywiście dobrze go znasz.

- Rick znał go chyba dostatecznie dobrze i leż nie miał do niego zaufania.

- Był uprzedzony - mruknął Matthew.

- Słucham?

- Nieważne. - Machnął ręką, - Czy już ci powiedziałem, że wspaniale dzisiaj wyglądasz?

- Nie. - Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Cięża dobrze ci robi - zapewnił ją z przekonaniem.

Istotnie. Shay niemal przez cały czas świetnie się czuła. Dawno już zapomniała o porannych nudnościach, a gdy była znużona, ucinała sobie krótką drzemkę. Czuła się dobrze i wiedziała, że dobrze wygląda. Nawet ślady po wypadku niemal już znikły, pozostała tylko rana na udzie. Jeszcze dzień lub dwa i będzie można zdjąć szwy.

Shay pracowała nad książką, gdy nagle Patty powiadomiła o przybyciu nieoczekiwanego gościa. To Derrick Stewartby zdecydował się ją odwiedzić. Niechętnie przerwała pracę i udała się do salonu.

Dotychczas widziała Derricka tylko raz. na pogrzebie męża. Wtedy wydawał się przygnieciony przez trzech braci Fal'conerów. Patrząc na niego teraz, Shay pomyślała, że jest naprawdę przystojny. Derrick był wysoki i szczupły, miał ciemne włosy, lekko przyprószone siwizną na skroniach i ciepłe, niebieskie oczy. Wyglądał na jakieś czterdzieści lat, może trochę więcej.

- Cieszę się, że znów cię widzę. - Shay uśmiechnęła się do niego. Podała mu rękę. Derrick krótko, lecz zdecydowanie uściskał jej dłoń.

- Choć w rzeczywistości nic masz pojęcia, po co tu przyszedłem. - Skrzywił się ironicznie.

Uznała, że nie ma sensu *zaprzeczać* ale pomyślała, że jednak powinna go przeprosić,

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedziała z uśmiechem.  
- Obawiam się, że nie byłam dla ciebie zbyt uprzejma ostatnim razem...

- Byłem zaskoczony, że w ogóle zwróciłaś na mnie uwagę. - Derrick machnął ręką. - Przecież to był pogrzeb twojego męża, a w dodatku nie miałaś pojęcia, kim jestem.

- To prawda - przyznała Shay. - Tym niemniej...

- Shay, zamierzam ożenić się z kobietą, której pewnie szczerze nie znosisz. Nie musisz mnie przeproszać, to było ciężkie przeżycie i zrozumiałe, że byłaś napięta. —Potrząsnął głową i niewyraźnie się uśmiechnął. - Marilyn zachowywała się okropnie. Na jej usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że rozwód okazał się dla niej znacznie cięższym przeżyciem, niż przypuszczała.

Shay pomyślała, że chciałyby móc traktować Marilyn z taką samą pobłażliwością jak Derrick, który wydawał się ślepy na jej wszystkie przywary. Według niej, szwagierka zawsze była jedzą i jej zachowanie w dniu pogrzebu bynajmniej nie było niczym wyjątkowym. Mężczyzna zauważył jej sceptyczny grymas.

- Prawdę mówiąc - powiedział szybko - spodziewałem się, że zastanę ją u ciebie. Wiem od pokojówki, że jeszcze nie przyszła.

- Marilyn chciała ze mną rozmawiać? - Shay uniosła do góry brwi.

- Tak, umówiliśmy się, że przyjadę po nią do ciebie. - Derrick zerknął na zegarek. - Muszę już wracać do pracy. Czy mogłabyś powiedzieć, że nie mogłem dłużej czekać?

- Oczywiście - zapewniła go Shay. Usiłowała odgadnąć, o co może chodzić Marilyn. - Hmm... Czy możesz mi powiedzieć, czemu zawdzięczam jej wizytę?

- Wydaje mi się, że to jakiś problem związany z testamentem Ricka. - Wzruszył ramionami.

- Czy przed wyjściem napijesz się czegoś? Może kawy? - zaproponowała.

- Naprawdę nie mam czasu, ale bardzo ci dziękuję. - Derrick uśmiechnął się z żalem. Przyjazny gest Shay sprawił mu wyrazną przyjemność,

Shay szczerze mu współczuła. Z pewnością nie było łatwo kochać taką kobietę jak Marilyn. Była mu wdzięczna, że ostrzegł ją o jej wizycie, choć zapewne nie miał takiego zamiaru. Shay była zbyt spięta i zdenerwowana, aby wrócić do pracy. Sięgnęła po kolorowy magazyn i zaczęła przerzucać strony. Nie musiała czekać zbyt długo. Po paru minutach Marilyn pojawiła się w salonie.

- Pokojówka już mi powiedziała, że minęłam się z Derrickiem - oznajmiła na powitanie. Jej rude włosy ostro kontrastowały z czernią kostiumu i bielą bluzki. Jak zwykle, była doskonale umalowana. Nie wyglądała na swoje trzydzieści pięć lat

- Tak, prosił, aby ci powiedzieć, że musiał wracać do pracy - potwierdziła Shay. - Bardzo miły mężczyzna - dodała ostrożnie.

- Owszem, bardzo - odrzekła Marilyn z uśmiechem na ustach. Jej oczy zachowały zimny wyraz. - Przywiozłam te dokumenty, które miałaś przejrzeć w dniu wypadku - wyjaśniła powód przyjazdu do domu, który kiedyś należał do niej.

Shay kiwnęła głową. Dzięki Derrickowi wiedziała, czego powinna się spodziewać. W tym momencie Patty przyniosła kawę i ciasto. Spojrzała na zarzuconą dokumentami ławę i postawiła tacę na bocznym stoliku. Shay podziękowała jej uśmiechem.

- Mogłam przecież sama przyjechać do miasta - powiedziała.

- Lyon z pewnością by ci nie pozwolił - parsknęła Marilyn. - Opiekuje się tobą jak kwoka kurczętami. Zdaje się, że według niego jesteś zrobiona z chińskiej porcelany.

- W każdym razie ja go do tego nic zachęcam - odparła Shay. Szybko przejrzała testament Ricka. Znała już jego treść, maż nie miał przed nią żadnych tajemnic.

- Jeśli o ciebie chodzi, Lyon nigdy nie potrzebował żadnych zachęt - westchnęła Marilyn. - Zupełnie oszalał, gdy dowiedział się, że spóźniłaś się o pół godziny na nasze spotkanie. Mam nadzieję, że już wyzdrowiałaś? - spytała ze znużeniem.

Marilyn nic się nie zmieniła przez ostatnie sześć lat, W dalszym ciągu interesowała się tylko sobą i swymi własnymi sprawami, i nawet nie próbowała tego skrywać.

- Niemal zupełnie. - Shay oddała jej dokumenty. Marilyn schowała je do teczki. - Napijesz się kawy? - zaproponowała uprzejmie.

- Dziękuję, chętnie - zgodziła się Marilyn. Patrzyła, jak Shay podchodzi do stolika, aby wziąć tacę z filiżankami i ciastem. - Boże, jak ty to wytrzymujesz? - wykrzyknęła nagle.

Shay wzruszyła ramionami. Dobrze wiedziała, że w siódmym miesiącu ciąży nie wygląda jak modelka. Nie miała jednak zamiaru zwierzać się z przeżywanych trudności

- To kwestia psychicznego nastawienia - powiedziała spokojnie. - Bardzo zależy mi na tym dziecku.

- Pasujecie do siebie, ty i Lyon - westchnęła niechętnie Marilyn. Przyglądała się ze wstrętem, jak Shay siada w fotelu. - Cieszę się, że nigdy nie byłam w ciąży - dodała. - Lyon przeżywał to, że nie możemy mieć dziecka. Nic miałam ochoty tłumaczyć mu, że bardzo się z tego cieszę.

- Nie wiedziałam, że jesteś bezpłodna - szepnęła Shay,

marszcząc czoło. Wydawało się jej, że teraz lepiej rozumie. Dlaczego małżeństwo Falconerów się rozpadło.

- Wcale tego nie powiedziałam - zaprzeczyła z oburzeniem Marilyn.

- Ależ...

- Mnie nic nie dolega - stanowczo przerwała jej szwagierka. - Myślę, że nie sprawię ci przykrości wiadomością, że choć Lyon jest fantastycznym kochankiem, jego wysiłki nie mogą do niczego doprowadzić - dodała szyderczym tonem.

- Czy chcesz powiedzieć, że to przez niego nic mieliście dzieci? - Shay z trudem przełknęła ślinę. Wiedziała, że jest błada jak prześcieradło. - Że to on jest bezpłodny?

- Właśnie.

- Czy jesteś pewna?

- W pierwszych latach małżeństwa oboje chcieliśmy mieć dziecko. Po dwóch latach daremnych prób poddaliśmy się badaniom. Według lekarzy, ja jestem zdrowa, to Lyon jest bezpłodny. - Marilyn uśmiechnęła się złośliwie. - Amerykanie określają tę chorobę dość brutalnie. Chodzi o...

- Słyszałam to określenie - przerwała jej Shay- Myślała o Lyonie. Jak on śmie mówić, że jej pragnie?! Zawsze był oszustem. W istocie chodzi mu przecież o dziecko, nie o nią! Spełniała wszystkie warunki. Dzięki niej mógł wreszcie mieć dziecko, którego zawsze bardzo pragnął.

Jednocześnie pomyślała sobie, że teraz dowiedziała się o jedynej słabości mężczyzny, który zawsze wydawał się jej pozbawiony jakichkolwiek słabych punktów. Wreszcie znalazła sposób, żeby mu odpłacić za to, co zrobił sześć lat temu. Wystarczyło zachować milczenie!



Tego wieczoru Shay zachowywała się inaczej niż zwykle. Lyon nie potrafił określić, na czym to polega, wyczuwał w niej tylko jakiś spokój.

Spodziewał się, że po wczorajszej awanturze będzie unikać spotkania z nim, że nie zechce zejść na kolację. Ona jednak powitała go pytaniem o zdrowie. Wydawała się zaniepokojona konsekwencjami wczorajszego upadku z konia. Matthew patrzył z ironicznym uśmiechem na jego zaskoczoną minę.

Podczas kolacji Shay promieniała. Przez cały czas bawiła ich pogodnymi żartami. Lyon ani trochę nie ufał tej nagłej zmianie w jej zachowaniu!

W pewnym momencie poczuł na sobie spojrzenie brata. Zdał sobie sprawę, że nagle zapadła cisza.

- Przepraszam?
- Może byłoby lepiej, gdybyś choć trochę zainteresował się rozmową - skarcił go Matthew.

Lyon pomyślał, że któregoś dnia palnie go w łeb.

- Już słucham - warknął.
- Shay i ja omawialiśmy nasze plany na Boże Narodzenie.
- Bral był najwyraźniej ucieszony jego wpadką.



- Tak? - spytał ostrożnie Lyon. Nie miał wątpliwości, że Shay będzie chciała pojechać do dziadka do Irlandii. Nic mógł się na to zgodzić, przecież ta podróż wypadłaby zaledwie na parę dni przed terminem porodu.

- Co myślisz o pomysle, aby to Shay zorganizowała u nas święta? - zapytał Matthew.

- Och, nie! - zaprotestowała Shay. - Ja...

- W żadnym wypadku nie pojedziesz do Irlandii! - przerwał jej Lyon. Zupełnie nie potrafił nad sobą zapanować, mimo iż Shay miała w ręce filiżankę.

Kobieta wyraźnie zeszywniała, a jej oczy pociemniały, ale Lyon na próżno czekał na gniewną reakcję. Shay również postanowiła nie tłuc cennej porcelany.

- Zdaję sobie sprawę, że taka podróż tuż przed porodem nie jest wskazana - stwierdziła zimno. - Chciałam powiedzieć, że nie mam ochoty organizować tutaj przyjęcia. Zazwyczaj robiła to Marilyn,

Niewiele brakowało, a Lyon przypomniałby głośno, że Shay już wielokrotnie wykonywała czynności, które powinny stanowić wyłączną domenę Marilyn! Nie miał wątpliwości, że w odpowiedzi na taką prowokację cisnęłaby w niego filiżanką-

- Marilyn już tutaj nic mieszka - zauważył. - Choć nie chciałem, żebyś się fatygowała, od tej chwili do ciebie należy zorganizowanie przyjęcia-dodał i spojrzał na nią wyzywająco.

Shay przez chwilę patrzyła mu w oczy.

- Masz rację - powiedziała wreszcie, - Rick chciałby, abym to zrobiła.

Co za dziwka, zaklął w duszy Lyon. Zadała mu celny cios i nie miał wątpliwości, że zrobiła to celowo.

Shay z przyjemnością patrzyła, jak mężczyzna się skrzywił. Chciała, aby cierpiał tak, jak kiedyś ona. Obiecała sobie.

że gdy z nim skończy, Lyon będzie w takim sianie, w jakim ona była po ich rozstaniu.

Gdy Marilyn zdradziła jej sekret męża, Shay zdołała nad sobą zapanować i niczym nie zdradziła swego podniecenia. Zaprosiła ją nawet na lunch, ale, dzięki Bogu, Marilyn odmówiła.

Dotychczas Shay zawsze czuła, że brak jej sił do watki z Lyonem. Teraz odzyskała pewność siebie, przestała się przejmować jego arogancją. Posiadła jego tajemnicę i to dawało jej sił.

Pomyślała, że rzeczywiście z przyjemnością zajmie się przyjęciem dla całej rodziny i przyjaciół. Jako wdowa po Ricku miała pełne prawo, aby objąć rolę gospodyni.

- Owszem, nawet chętnie się tym zajmę - ciągnęła z uśmiechem. - Matthew, mam nadzieję, że mi pomożesz.

- Kto, ja? - zdziwił się kaleka. - Nigdy w życiu nie organizowałem przyjęcia.

- Pora zacząć - odpowiedziała spokojnie. - Pomożesz mi wszystko zorganizować.

- Dawniej nie byłeś taka apodyktyczna - mruknął Matthew.

- Takie są skutki pięcioletniego współżycia z mężczyzną, który mnie rozpieszczał - zażartowała, jednocześnie zerkając na Lyona, Usłyszała, jak gwałtownie oddycha. - Coś się stało, Lyon?

- Teraz mieszkasz pod jednym dachem z Matthew i ze mną - odrzekł nerwowo. Zauważyła znajomy tik na jego policzku.

- Mówisz tak, jakby to było czymś nieprzyzwoitym - zapkiła. - W rzeczy wistosci Matthew kocha mnie jak siostrę, zaś ty ... no cóż, w twoim przypadku to trochę inaczej wygląda, nieprawdaż?

- Jeśli chcesz powiedzieć że nie traktuję cię jak siostrę, to niewątpliwie masz rację. - Lyon niemal krzyknął.
- Wcale o tym nie myślałam - odcięła się Shay. - Chciałam powiedzieć, że z pewnością spotykasz się z innymi kobietami.
- Nie ma żadnej innej kobiety- warknął Lyon.
- Innej kobiety? - powtórzyła cicho. - Co chcesz przez to powiedzieć?
- Uprzedzałem już, że obecność Matthew nic ci nie pomoże - brązowożłote oczy Lyona załśniły z gniewu. - W moim życiu nie ma żadnej innej kobiety, ponieważ zamierzam zdobyć ciebie - powiedział wprost. - Masz jeszcze czas do porodu - dodał, po czym wyszedł z pokoju.
- Trudno wyrazić się jaśniej - westchnął Matthew.
- Doprawdy? - Shay popatrzyła na niego twardo. Matthew z pewnością nie wiedział o słabości brata i nietrudno było zgadnąć, dlaczego. Lyon był zbyt dumny, aby zwierzać się komukolwiek. Dzięki Marilyn, Shay zrozumiała jeszcze coś, czego Matthew nawet się nie domyślał. Jako ciężarna wdowa stanowiła dla Lyona idealną kandydatkę na żonę. Jednak Lyon zachowywał ostrożność, nie miał zamiaru całkowicie się zaangażować przed porodem. Niewątpliwie chciał się najpierw upewnić, że dziecko jest zdrowe i udane. Shay pomyślała, że może się dobrze zabawić, dając mu do zrozumienia, iż jest skłonna zgodzić się na jego plan.
- Cyganko, ten człowiek oszalał na twoim punkcie - powiedział Matthew.
- Tylko dlatego że jestem dla niego nieosiągalna - odcięła się Shay.
- Naprawdę? - zakpił szwagier. - Wczoraj, gdy Wildfire powrócił sam do stajni, mógłbym przysiąc, że coś jednak czujesz do mojego starszego braciszka.

- Na chwilę zapomniałam, że to Lyon spadł z konia - odzekała, mierząc, go zimnym wzrokiem.

- Nie wierzę w to ani za grosz - pokręcił głową Matthew.

- Możesz wierzyć, w co ci się podoba - powiedziała lekceważąco - ale Lyon nigdy mnie nie zdobędzie.

- Niezależnie od tego, co zrobił...

- Tego nigdy się nie dowiesz - ucięła. - Teraz lepiej zajmijmy się organizacją przyjęcia - zasugerowała pogodnie.

Matthew, choć twierdził, że nic nie wie na temat przyjęć, jednak pamiętał nazwy rozmaitych firm gastronomicznych i usługowych, które w przeszłości zatrudniała Marilyn. Wypisał ich długą listę, ale ona nie miała specjalnej ochoty z nich skorzystać. Z pewnością wszyscy oczekiwali, że będzie wymagała od nich tego samego co Marilyn. Shay chciała, aby jej przyjęcie wyglądało inaczej.

Lyon nie wrócił już do salonu. Matthew i Shay skończyli omawiać organizację przyjęcia, po czym zagrali w karty. Skończyli nieco po jedenastej wieczorem, po czym Shay poszła do swojej sypialni. Po drodze uśmiechała się z zadowoleniem.

Niewiele brakowało, a zderzyłaby się na korytarzu i Patty, która nagle wyszła z jednego z pokoi.

- Bardzo przepraszam - powiedziała Shay i podtrzymała ją za ramię. - Ja... - nagle urwała, bo zdała sobie sprawę, *t* czyjego pokoju wyszła dziewczyna. Powoli obróciła głowę i spojrzała do środka przez otwarte drzwi Lyon leżał rozciągnięty na łóżku, miał na sobie tylko szlafrok. - Nie chciałam wam przeszkadzać - dodała z ironią.

- Shay... Pani Falconer - zaczęła bełkotać Patty, wyraźnie wstrząśnięta.

- Ależ nic się nie stało, nie musisz się tłumaczyć - uspokoiła ją Shay.

- Ale ja tylko...

- To naprawdę nie moja sprawa, co robiłaś. - Wzruszyła ramionami.

Nic dziwnego, że Lyon nie chciał jej zwolnić', pomyślała. Przecież to jego najnowsza kochanka! Szkoda *jej*, miła dziewczyna.

- Patty chciała ci tylko wytłumaczyć że właśnie przyniosła mi maść na nogę-oświadczył Lyon, podchodząc do drzwi.

- Możesz sama zobaczyć, że rzeczywiście potrzebuję jakiegoś smarowidła - dodał.

Shay zrozumiała, że potwornie posiniaczona noga sprawia mu dotkliwy ból, ale to jeszcze nie tłumaczyło ukradkowej wizyty pokojówki w jego sypialni w środku nocy. Spojrzała na niego z wyraźną wzdrgą.

- Możesz już iść. Patty - powiedział. - Dziękuję za maść.

- Doprawdy, Lyon, dałbyś jej spokój - odezwała się Shay, gdy dziewczyna zbiegła na parter. - Jest dla ciebie stanowczo zbyt miła.

**-Ty...**

- Biedny Matthew myśli, że nie chcesz jej zwolnić tylko dlatego, że on o to prosi - nie dopuściła go do głosu.

- Matthew nie znosi Patty, ponieważ to ona znalazła go na podłodze, gdy ostatnim razem spadł z fotela - powiedział szorstko Lyon, - Od tej pory wciąż próbuje mnie namówić, abym ją zwolnił.

- Natomiast ty nie możesz do tego dopuścić - dodała Shay z domyślnym uśmiechem.

- Party była w moim pokoju w całkowicie niewinnym celu.

- Oczywiście, że tak - szydziła.

- Shay...

- Czy nie powinieneś raczej posmarować sobie nogi?  
- spytała, unosząc brwi

- Nie pozwolę, abys mnie nazywała kłamcą - warknął.
- Może zatem powinienes trzymać swoją najnowsza kochankę poza domem, gdy usiłujesz mnie przekonać, że jestem jedyną kobietą, jakiej pragniesz. - W oczach Shay pojawiły się płomienie.
- Pragnę tylko ciebie!
- Tak, oczywiście - zgodziła się pobłaźliwie.
- Shay, przecież wiesz, że cię pragnę - jęknął Lyon. - Dobrze wiesz, jak cię potrzebuję.
- Doprawdy? - Spojrzała na niego zachęcająco. - Powiedz mi, jak bardzo mnie potrzebujesz?
- Wejdz, to ci pokażę- wykrztusił z trudem.
- A co z dzieckiem?
- Będę uważał - obiecał, kładąc rękę na jej ramieniu i wciągając ją do pokoju.
- Peter Dunbar powiedział, że nie mogę...
- Nie będziemy się kochać. Chcę tylko trzymać cię w ramionach. - Lyon zamknął drzwi od sypialni i wziął ją w objęcia. Cały drżał z pożądania. - Pozwól, zajmę się tobą.
- Już się mną zająłeś, przecież mieszkam u ciebie - odrzekła. Pod wpływem jego dotknięcia od razu zeszywniała. Nie mogła się rozluźnić nawet po to, aby po chwili sprawić mu zawód.
- Miałem na myśli co innego - szepnął gorąco. - Tamtej nocy nie dałem ci pełnej satysfakcji, której przecież potrzebujesz.
- Nie! - Shay spróbowała go odepchnąć. Trochę za późno zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. Miała zamiar trochę go podrażnić, nie zaś rozpałać płomień namiętności.
- Tak! - nalegał Lyon. - Shay, dobrze wiesz, że taka miłość wcale nie jest czymś złym, W ten sposób również mogę sprawić ci rozkosz.

Począwszy od ich drugiej wspólnej nocy, wiele lat temu, Shay nigdy nie czuła wstydu z powodu erotycznych pomysłów, jakie wspólnie realizowali. Po prostu nie miała zamiaru pozwolić, aby Lyon odczuł satysfakcję z tego, że sprawił jej rozkosz.

- Nie sądzę - powiedziała zimno i wysunęła się z jego objęć. Z przyjemnością patrzyła na wyraz zdziwienia i zaskoczenia, malujący się na jego twarzy. Pomyślała, że w przeszłości i w ciągu ostatnich paru miesięcy to ona przegrywała w starciach z Lyonem. Teraz przyszła kolej na zmianę ról.

- Shay! Mężczyzna przyglądał się jej podejrzliwie. - Jeszcze przed chwilą...

- Byłeś w łóżku z jedną z pokojówek - zaśmiała się złośliwie, - Doprawdy, Lyon, z każdym dniem coraz bardziej przypominasz Leona de Coursey!

- Co ma znaczyć ta gra, Shay? - spytał zaciskając zęby. - Gdy wróciłem wieczorem do domu, odgrywałaś rolę serdecznej szwagierki, później celowo wywołałaś kłótnię, teraz zaś złośliwie mnie prowokowałaś...

- Chyba mnie z kimś pomyliłeś - odrzekła Shay. - Nie przypominam sobie nic takiego.

- Wydaje mi się, że przestałem cię rozumieć - westchnął Lyon. Był zniecierpliwiony i gniewny. - Ale i tak będziesz moja.

- Ja i dziecko - dodała z sarkazmem.

- Chyba nie sadzisz, że będę sobie życzył, abyś oddała je do sierocińca?

- Boże, co za pomysł! - zaśmiała się z goryczą. - Wiem, że tego nie zrobisz.

- Shay...-Lyon zmarszczył brwi.

- Muszę już iść - stwierdziła chłodno. - Nie mam ochoty, aby służba plotkowała, ile czasu spędziłam w twojej sypialni

- powiedziała, podchodząc do drzwi. - Tylko nic waź się przychodzić do mnie, tak jak wczoraj, bo będę wrzeszczeć tak głośno, że wszyscy się obudzą! - Uśmiechnęła się tryumfalnie i wyszła na korytarz. Zamknęła za sobą drzwi i oparta się o ścianę. Starcie z Lyonem kosztowało ją wiele sił.

Lyon opiekował się nią tak troskliwie, że gdyby Marilyn nie powiedziała jej o jego kalectwie. Shay zapewne dałaby się przekonać, iż naprawdę mu na niej zależy. Teraz jednak mogła radować się zemstą!

Co za wiedźma, powtarzał w duchu Lyon, przewracając się na łożku. Nie mógł przestać o niej myśleć- Z trudem powstrzyma! pragnienie, aby pójść do stajni, osiodłać konia i ruszyć do lasu. Poprzedniej nocy wrócił do domu o świcie, zupełnie wykończony, ale niewiele mu to pomogło. W dalszym ciągu nie mógł zasnąć, tylko krążył niecierpliwie po pokoju, aż wreszcie nadeszła pora, żeby pojechać do pracy. W biurze przez cały dzień nic nie zrobił, za to urządził kilka awantur Bogu ducha winnym pracownikom. Przez cały czas myślał, czy po powrocie do domu zastanie Shay.

Od pierwszego dnia, kiedy się poznali, dziewczyna działała na niego jak narkotyk. Lyon pomyślał, że nie wytrzyma po raz drugi objawów narkotycznego głodu.

Shay prowadziła jakąś grę. zaś on nie miał pojęcia, jakie są jej reguły!

W przeszłości nigdy nie grała, zawsze była szczerą i otwartą. Nawet wtedy, podczas spotkania na lotnisku w Los Angeles, nie ukrywała ani przez chwilę swojej nienawiści do niego! Dzisiaj coś się stało i Shay zmieniła się z parskającej kocicy w łagodną kotkę. Według Matthew, jedynym niecodziennym wydarzeniem była wizyta Marilyn, ale Lyon wiedział, że po spotkaniach z jego żoną Shay zawsze traktowała go z jeszcze



większym dystansem. To wykluczone, aby odwiedziny Marilyn tak na nią podziały!

Wobec tego, co się stało? Dlaczego właściwie nie miałyby uznać, że Shay rzeczywiście przestała odczuwać w stosunku do niego dawna nienawiść? Jednak nie mógł w to uwierzyć, nie ufał nagłej zmianie w jej zachowaniu. Gdy wychodziła z jego sypialni, dostrzegł w jej oczach błysk satysfakcji. To był wyraźny znak.

Pomyślał, że nie powinien był mówić Shay, jak bardzo jej pragnie. To był błąd, niepotrzebnie zdradził swą jedyną słabość. Dzięki tej wiedzy zdołała doprowadzić do nagłej zmiany ról, co niewątpliwie bardzo się jej spodobało. Ale pocieszył się, że jeśli w końcu ją zdobędzie, to takie przykrości nie mają znaczenia.

On mnie po prostu kontroluje, pomyślała Shay- Trudno było inaczej określić zachowanie Falconera.

W ciągu dnia, gdy był w pracy, Shay mogła wychodzić tylko do ogrodu na spacer. Nie wolno jej było opuszczać posiadłości, chyba że z Lyonem. Miała wrażenie, że się dusi pod jego ciągłym nadzorem.

Lyon zachowywał się zupełnie inaczej niż sześć lat temu. Wtedy narzekał, że Shay nie daje mu spokoju, jeśli ośmieliła się zadzwonić bez uprzedzenia. Teraz sam dzwonił do niej przynajmniej trzy razy dziennie, często w najbardziej niewygodnych porach.

- Ile razy już dzisiaj dzwonił? - spytał Matthew z wyraźnym rozbawieniem. Siedzieli razem i jedli lunch.

- Trzy - mruknęła. - Po raz pierwszy, aby sprawdzić, czy wzięłam witaminy, po raz drugi, aby spytać, czy był Dunbar, no i później, aby dowiedzieć się, co powiedział lekarz. Mógłby nie wtykać nosa w nie swoje sprawy!

- Dziecko to sprawa całej rodziny. - Matthew wzruszył ramionami.

- To moje dziecko - oświadczyła zimno Shay.

- Lyon bardzo się o ciebie troszczy - przypomniał jej szwagier.

- Tak bardzo, że kazał się mną zajmować swojej najnowszej kochance - parsknęła gniewnie.

- O kim ty mówisz? - Matthew wyraźnie zeszywniał i spojrzał na nią przez zmrużone powieki.

- O Patty! - Shay z pasją wbiła zęby w jabłko. Przypomniała sobie, jak tydzień wcześniej Lyon oświadczył, że Patty będzie jej osobistą pokojówką. Ona, oczywiście, nie zgodziła się na to, zaś Lyon nie przyjął do wiadomości jej protestów. W dalszym ciągu lubiła Patty, ale teraz, gdy już wiedziała o jej związku z Falconerem, czuła się tak, jakby Lyon miał ją za idiotkę.

- Mylisz się - zaprotestował kaleka. - Patty nie jest kochanką Lyona.

- Wiem, że ty zawsze go bronisz. - Shay uśmiechnęła się ironicznie. - Wczoraj wieczorem widziałam, jak wychodziła z jego sypialni.

- To jeszcze niczego nie dowodzi! — warknął Matthew. Nerwowo tik wykrzywił jego twarz.

- Była wyraźnie zakłopotana, a Lyon miał na sobie tylko szlafrok - dodała Shay.

- Sukinsyn!

- Matthew...

- Muszę wracać do pracy - powiedział mężczyzna i wyjechał z jadalni.

Shay przez chwilę patrzyła za nim marszcząc brwi, po czym wzruszyła ramionami. Lyon niewątpliwie był sukinsynem, a na dodatek chciał zająć ważne miejsce w jej życiu.

Ostatnio przestała go traktować z otwartą wrogością, co tylko umocniło jego nadzieje. Z przyjemnością myślała o dniu, w którym rozwieje jego złudzenia.

Praca nad organizacją świątecznego przyjęcia posuwała się składnie naprzód. Shay spędziła całe popołudnie, wypisując i adresując zaproszenia. Nie zdziwiła się specjalnie, gdy odkryła, że Lyon dopisał Marilyn i Derricka do i tak długiej listy zaproszonych gości. Choć mieli wkrótce dostać rozwód, w dalszym ciągu traktował Marilyn tak, jakby była członkiem rodziny. Shay pomyślała, że bardzo się zdziwi, jeśli Marilyn rzeczywiście poślubi niepozornego Derricka.

- Myślałem, że już skończyłaś książkę - powiedział surowym tonem Lyon, wchodząc do biblioteki parę minut po piątej. Shay wciąż siedziała przy biurku. W bibliotece było gorąco, grzały kaloryfery i płonęły drwa w kominie.

- Owszem, wysłałam ją do wydawcy tydzień temu - chłodno odpowiedziała Shay. - Adresuję zaproszenia na przyjęcie.

- Jeszcze nie skończyłaś? - Spojrzał na nią, marszcząc gniewnie brwi.

Lyon nie zdążył jeszcze się przebrać i pójść pod prysznic. Po powrocie do domu od razu przyszedł do biblioteki, aby z nią porozmawiać. Miał na sobie szary garnitur i białą koszulę. Z jego twarzy zniknęła już opalenizna, chwilami wydawał się wręcz błądy.

- Przecież telefonowałeś do mnie zaledwie godzinę temu - zwróciła mu uwagę.

- Czemu nie każesz tego zrobić komuś ze służby? - spytał Lyon. Wydawał się poirytowany.

- Może Patty? - zakpiła Shay. Mimo zaawansowanej ciąży

ży wciąż wyglądała doskonale. Tego dnia włożyła luźną, jedwabną suknię takiego samego koloru jak jej oczy.

- Gdybym nic wiedział, że to zupełnie śmieszne, sądziłbym, że jesteś o nią zazdrosna - odrzekł Lyon wyzywającym tonem.

- Jak sam zauważyłeś, to śmieszny pomysł. - Shay zachowała idealny spokój.

- Słuchaj....

- Wiesz, naprawdę chciałabym dzisiaj skończyć z tymi zaproszeniami - przerwała mu, po czym powróciła do długiej listy gości. W Los Angeles Rick i ona wydawali czasem spore przyjęcia, ale taka liczba gości zdecydowanie przekraczała granice jej wyobraźni.

- Shay. chcę...

- Ach, wreszcie cię znalazłem. - W drzwiach biblioteki pojawił się Matthew, Patrzył na starszego brata z wyraźną przyganą. - Dzwoniłem do biura, ale sekretarka powiedziała mi, że już wyszedłeś. Pracujesz teraz na pół etatu? - zakpił.

Lyon spojrział na niego ze zdziwieniem. Najwyraźniej nie spodziewał się takiego ataku, Shay również była zaskoczona. Matthew często bywał złośliwy, ale nigdy dotychczas nie zaatakował brata tak otwarcie.

- Nie sądzę, abym musiał się przed tobą usprawiedliwiać. gdy chcę wyjść z pracy parę minut wcześniej - odciął się Lyon, Jego twarz zachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Och, wybacz.—Młodszy brat zmierzył go zimnym spojrzeniem orzechowych oczu. - Wydawało mi się, że prowadzimy interes.

- Do diabła, Matthew, co cię ugryzło? - zniecierpliwił się Lyon.

- Jeśli uważasz, że twoje inne obowiązki nie pozwalają ci spełniać funkcji prezesa Falconer Enterprises, to może powinieneś zrezygnować?

Shay na chwilę straciła oddech. Zaskoczył ją gniew i gorzkość, emanujące ze słów kaleki. Dotychczas nigdy nic ujawniał takich uczuć.

- Matthew. jeśli to z mojego powodu... - zaczęła, ale nie udało się jej dokończyć.

- Nie mówiłem o tobie, twój problem to sprawa rodziny, nie firmy - uciał Matthew. - Więc jak? - zwrócił się do brata,

- Co jak? - Lyon zmarszczył brwi. - Nic zamierzam rezygnować, jeśli o to pytasz.

- Może zatem powinieneś się nad tym zastanowić! - powiedział Matthew. mierząc go gniewnym spojrzeniem, po czym zawrócił w stronę drzwi.

- Matthew! - Okrzyk Lyona zabrzmiał niczym trzaśnięcie bata. Szybkim krokiem podszedł do wózka. - Chyba powinniśmy porozmawiać...- zaproponował.

- Nie mamy o czym - ostro odrzekł Matthew.

- Rzeczywiście, mam wrażenie, że już wszystko powiedziałeś - zakpił Lyon. - Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś.

- To nieważne. - Matthew wyglądał tak, jakby już zaczął żałować swego wybuchu.

- Nie zgadzam się z tobą - zaprotestował Lyon. - Chodź, pójdziemy do biura. Mam nadzieję, że nam wybaczysz? - zwrócił się do Shay.

- Oczywiście, - Kiwnęła głową. Zachowanie kaleki poruszyło ją równie mocno, co Lyona. Młodszy z dwóch braci zawsze wydawał się zbyt cyniczny i opanowany, aby pozwolić sobie na taki wybuch. Choć Matthew zapewnił ją, że jego gniew nie miał żadnego związku z jej osobą, mimowolnie czuła się odpowiedzialna za to, co się stało. Nie miała wątpliwości, że to z jej powodu Lyon nabrał zwyczaju urywania się z pracy. Nie zachęcała go do tego, ale też nie próbowała

powstrzymać. Miał wrażenie, że powoli zyskuje jej uczucia. co bynajmniej jej nie przeszkadzało. Nie miała jednak zamiaru zirytować tym również Matthew.

Aż do kolacji Shay nie widziała żadnego z braci. Wieczorem w jadalni pojawił się tylko Lyon.

- Matthew postanowił zjeść u siebie - oświadczył oschle.

- Czy wiesz, co mu się stało? - zapytała zatroskanym głosem.

- Do diabła, skąd mogę wiedzieć, o co mu chodzi? - zniecierpliwiał się Lyon. Nalał sobie whisky i szybko wypił.

- Przecież z nim rozmawiałaś...

- Na nic się to nie zdało - stwierdził ponuro. - Jeszcze nigdy nie widziałem go w takim stanie.

- Może to ma coś wspólnego z moją obecnością.,.

- Sama słyszałaś, jak Matthew powiedział, że nie - parsknął Lyon. - Bardzo cię przepraszam, nie chciałem być nieuprzejmy - dodał natychmiast ze skruchą, Usiadł na sofie tuż koło Shay i ujął jej dłoń. Z radością zauważył, że tym razem nie odsunęła się odruchowo. - Nic przywykłem dzielić się z nikim moimi problemami - przyznał z żalem.

Jeśli Lyon miał nadzieję, że wzbudzi w niej litość, to czekał go srogi zawód. Shay nie miała dla niego ani odrobiny współczucia.

- Nic mnie nie obchodzą twoje problemy - stwierdziła z zimnym okrucieństwem. - Martwię się tylko zachowaniem Matthew.

- Martwisz się o wszystkich członków tej rodziny, tylko nie o mnie! —wykrzyknął gniewnie Lyon i zerwał się z sofy.

- Masz rację - przyznała z brutalną szczerością. - Ale nie muszę niepokoić się o twój los, z pewnością liczne kobiety gotowe są zająć się tobą.

- Chcę ciebie.

- Biedny Lyon - westchnęła bez odrobiny współczucia w głosie.

- Boże, dlaczego stałaś się taka bezwzględna? .Nie mogę uwierzyć, że to tylko przeze mnie.

- Rzeczywiście, to nie tylko twoja zasługa - przyznała Shay.

- Dlaczego zatem na mnie spada cała odpowiedzialność?

- Lyon spróbował argumentować. - Gdy wreszcie dostanę rozwód z Marilyn, możemy się pobrać i...

- Nie sadzę, aby to rzeczywiście było możliwe - przerwała mu. Nie miała wątpliwości, że Lyon chce się z nią ożenić tylko z uwagi na dziecko. Niezbyt długo się wahał, czy zaproponować jej małżeństwo po rozwodzie i, rzecz jasna, po porodzie! - Nie kocham cię i nigdy nie będę kochać - dodała chłodno.

- Dziecko będzie potrzebowało ojca...

- Ma już ojca!

- Przecież Rick nie żyje!

- Być może kiedyś znajdę sobie jakiegoś miłego, uprzejmego człowieka, który będzie gotów zaopiekować się mną i dzieckiem - powiedziała wyzywającym tonem.

- Nie wyjdiesz za nikogo innego, tylko za mnie.

- Powiedziałam tylko „być może” - Shay wzięła głęboki oddech. - W rzeczywistości nie mam zamiaru powtórnie wychodzić za mąż. Nie pozwolę również, żebyś dyktował, co mam robić. Niech ci się nie wydaje, że możesz podejmować jakieś decyzje, dotyczące mojego życia. Teraz chciałabym wiedzieć, czy masz czas, aby mnie zawieźć jutro do miasta, czy mam poprosić o to szofera?

- Nie pojedziesz jutro do miasta.

- Owszem, pojedę.

- Shay, przecież zostało już tylko pięć tygodni do terminu porodu...

- Peter Dunbar zapewnił mnie dzisiaj, że mogę jechać po zakupy, pod warunkiem że po południu położę się i odpocznę.
- To idiota!
- Sam powiedziałaś, że to najlepszy specjalista w całej Anglii - przypomniała mu z ironicznym uśmiechem-
- Przecież to jawna głupota, abyś sama włączyła się po Londynie - nie ustępował Lyon.
- ~ Boisz się, że urodzę u Harrodsa? - zakpiła.
- Boję się, że zaczniesz rodzić poza domem - sprostował.
- Gdzie, to już nie ma znaczenia.
- Wobec tego jedź ze mną - zaproponowała beztrąsko.
- Oczywiście, jeśli się nie boisz, że Matthew znów ci zarzuci uchylanie się od pracy.
- Już ci powiedziałem, że jego pretensje nic mają żadnego związku z czasem, jaki z tobą spędzam - powiedział z roz-targnieniem Lyon. - Skąd ta nagła konieczność wyprawy po zakupy?
- Wcale nie nagła -zaprotestowała Shay.~ Muszę jeszcze kupić trochę rzeczy dla dziecka, a prócz tego nie mara żadnych prezentów na Boże Narodzenie.
- Ja chciałbym irlandzką czarodziejkę z fiołkowymi oczami - powiedział Lyon ochrypłym głosem.
- Shay zbladła raptownie. Przypomniała sobie, jak wyglądały święta sześć lat temu. Wtedy jeszcze nie wiedziała, jaki Lyon potrafi być okrutny. Nie wiedziała również, że wciąż potrzebuje nowych podbojów erotycznych, aby w ten sposób dowieść, że jest prawdziwym mężczyzną. Nie mógł tego wykazać, płodząc własne dziecko. Nic dziwnego, że nawet Marilyn miała go w końcu dość!
- Miałam zamiar kupić ci pudełko cygar - powiedziała oschle.
- Przecież nie palę-zdziwił się Lyon.



- Wiem o tym - kiwnęła głową.  
- No, ale mógłbym zapalić jedno, gdy już urodzi się dziecko!  
- To przywilej ojca - parsknęła gniewnie Shay,  
- Minęło już pół roku od śmierci Ricka - zauważył Lyon.  
- Wiem o tym bez twoich nieustannych przypomnień.  
- Shay wstała z sofy. - Po prostu czasami sama nie mogę w to uwierzyć! Zapewniam cię jednak, że nigdy nie zajmiesz jego miejsca. Nigdy, słyszałeś? - zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Mówisz nad wyraz jasno - odrzekł, nalewając sobie następną, whisky.

- Mam nadzieję, że rzeczywiście to zrozumiałeś - powiedziała pogardliwie. - Teraz zostawię cię samego, abys mógł się rozkoszować niepowtarzalnym aromatem whisky! Zjem u siebie.

- Shay!

- Tak? - powiedziała zimno. Jej pierś mocno falowała. Shay daremnie usiłowała opanować oddech.

- Czy wciąż zamierzasz pojechać jutro po zakupy?

- Poproszę Jeffreya, aby mnie zawiózł.

- Sam to zrobię - warknął Lyon.

- Jak sobie życzysz. - Wzruszyła ramionami i poszła na górę.

- Jak sobie życzysz! - powtórzył Lyon. Jedyne, czego sobie życzył naprawdę, to wreszcie zmusić Shay do kapitulacji

Po „alkoholowej kolacji” czuł rano paskudnego kaca i nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę, ale wołałby się do niej zmusić, niż znosić milczenie Shay w drodze do Londynu. W samochodzie panowało pełne wrogości napięcie. Nie powiedziała mu nawet dzień dobry.

- Dokąd chcesz jechać najpierw? - przerwał milczenie mężczyzna. Nie mógł już dłużej wytrzymać napięcia. Shay natomiast wcale nie wydawała się spięta. W czerwonej sukience, dumnie podkreślającej jej ogromny brzuch, wyglądała naprawdę wspaniale. Lyon dałby wszystko, żeby to jego dziecko nosiła pod sercem! To było jednak wykluczone, nawet gdyby Shay w końcu przystała na jego propozycje, aby się pobrali. Miał zresztą poważne wątpliwości, czy to kiedyś nastąpi.

- Wszystko mi jedno - powiedziała Shay znudzonym głosem.

Tym razem robili zakupy bez cienia spontanicznej radości, jaką oboje przeżyli sześć lat wcześniej. Wtedy Shay wydawała się promieniować jaśniej niż wszystkie świąteczne lampki razem wzięte. Zupełnie go oczarowała, ale tamtej nocy Lyon nie wiedział jeszcze, jaki wpływ wywrze na jego życie.

Shay starannie wybrała prezenty dla wszystkich członków rodziny. Dla Neila kupiła laski do gry w golfa, dla Matthew - antyczny zegar, dla dziadka ręcznie rzeźbioną fajkę. Wybrała również kilka drobiazgów dla służby. Lyon nie spodziewał się, aby kupiła coś dla niego, ale sam miał dla niej naszyjnik, specjalnie zamówiony przed paroma tygodniami. Łudził się, że Shay zrozumie znaczenie tego prezentu.

Natomiast zakupy dla dziecka okazały się większą zabawą, niż Lyon przypuszczał. Dał się natychmiast wciągnąć w rozważania nad wyborem zabawek i mebelków. Pomogła mu w tym ekspedientka, która oczywiście traktowała go jak męża Shay.

- Lyon, nie zgadzam się, abyś to kupił - zaprotestowała Shay, gdy ekspedientka poszła do kierownika dowiedzieć się, czy wybrane przez niego białe-złote meble do dzie-

cinnego pokoju mogą być dostarczone natychmiast. - Mam już dziecinny pokój w moim domu, Nie potrzebuję więcej mebli.

- Będziesz ich potrzebować, aby urządzić pokój w Falconer House. - Lyon odrzucił jej protesty.

- Nie będę tam mieszkać z dzieckiem - chłodno stwierdziła Shay,

- Samo lub z tobą, ale to dziecko będzie nas od czasu do czasu odwiedzać - odrzekł zaciskając usta.

Shay wciąż patrzyła na niego wyzywającym wzrokiem, ale po chwili spojrzała gdzieś w bok.

- Chyba nie jestem tu do niczego potrzebna - powiedziała. - Wstąpię tymczasem do sklepu naprzeciw,

- Nie powinnaś iść tam sama. - Lyon złapał ją za ramię

- Idę tylko na przeciwną stronę ulicy, nie zamierzam biegać po całym Londynie! - rozgniewała się Shay.

- Za chwilę tu skończę...

- Lyon, jeśli mnie zaraz nic puścisz...

- To zaczniesz krzyczeć - dokończył za nią,

- Nie, poproszę ekspedientkę, żeby zadzwoniła na policję. Powiem im, że mnie zaczepiasz i przesiadujesz.

- Nikt ci nie uwierzy. Ekspedientka widziała, jak razem robiliśmy zakupy.

- Wiem - Shay kiwnęła głową. - Ale mogę zrobić niezłą scenę. Radzę ci, abyś sobie oszczędził wstydu.

Lyon lekko się uśmiechnął, po czym spojrzał przez okno na rząd sklepów po przeciwnej stronie.

- Obiecuję, że przed przejściem przez jezdnię rozejrzę się uważnie - zakpiła Shay.

- Mam nadzieję, że nie zapomnisz. - Lyonowi zabrakło poczucia humoru. Puścił ją, po czym odwrócił się w stronę zbliżającej się ekspedientki. Ku jego wielkiemu zadowoleniu

okazało się, że wybrane meble mogą być natychmiast dostarczone do Falconer House.

Shay wiedziała, że tak właśnie będzie. Gdzieżby tam kierownik sklepu ośmielił się czegoś odmówić Falconerowi! Zachowanie Lyona nie zachęciło jej bynajmniej do kupienia mu prezentu, ale gdy zobaczyła pewien obraz, po prostu nie mogła się powstrzymać, musiała go kupić!

- Nic nie kupiłaś? - spytał zdziwiony, gdy spotkali się po kilkunastu minutach.

- Chyba widzisz, że mam puste ręce - odrzekła. W rzeczywistości poleciła, aby obraz został dostarczony do Falconer House następnego dnia przed południem, tak żeby Lyon nie mógł go zobaczyć. - Teraz chciałabym pójść do siebie zjeść lunch, a ty pewnie powinieneś iść do biura.

- Myślę, że wolę dotrzymać ci towarzystwa podczas lunchu.

- Jak dotychczas, jeszcze cię nie zaprosiłam - prychnęła Shay.

Mimo nieobecności Shay pani Devon utrzymywała dom w nienaganej czystości. Z radością ją powitała i szybko przygotowała smaczny lunch. Po posiłku Shay poszła na górę, aby odpocząć.

Obudziła się czując dziwny niepokój, tak jakby miała zły sen. Nie miała jednak wątpliwości, że nic jej się nie śniło. Otrząsnęła się ze snu, ale niepokój pozostał. Poczowała na ustach dotknięcie chłodnych warg. Ich pieśczoła uśmierzała strach i budziła pożądanie.

- Och, Cyganko - westchnął Lyon, -Cyganko, tak bardzo cię pragnę!

- Rick?- szepnęła. Któż inny mógłby nazwać ją Cyganką? Ale przecież Rick zginął w wypadku!

- Czy zawsze musisz go wołać, gdy jestem przy tobie?

- Lyon odepchnął ją i zerwał się z łóżka, - ilekroć cię pieszcze, słyszę jego imię!

- Jak długo spałam? - spytała Shay. Była już przytomna. Patrzyła na Lyona z napięciem, nie zwracając uwagi na jego wymówki.

- Już prawie szósta...

- Spałam cztery godziny? To niemożliwe, jeszcze nigdy nie spałam w dzień tak długo! - potrząsnęła głową. Nagle poczuła gwałtowny ból w plecach. Gdy minął. Shay zdała sobie sprawę, że to nie było pierwsze ukłucie. Już we śnie musiała czuć ból, stąd ten niepokój. - Lyon! - krzyknęła i wyciągnęła do niego rękę rozpaczliwym gestem.

- Co się stało? - chwycił jej dłoń i uklęknął koło łóżka. Patrzył z niepokojem na wykrzywioną bólem twarz kobiety. - Shay, nie chciałem cię denerwować. Ja...

- To nie przez ciebie. - Pokręciła głową.

- Nie powinnaś była chodzić po zakupy. Wiedziałem, że to się ile skończy. Gdybyś...

- Lyon, to nie z powodu zakupów. - Shay usiadła na łóżku. - To chyba dziecko.

- Co mu się stało?—Lyon natychmiast położył dłoń na jej nabrzmiałym brzuchu- - Czy przestało się ruszać?

- Wręcz przeciwnie. - Spróbowała się uśmiechnąć. Z trudem powstrzymała krzyk. Znowu poczuła przeszywający ból. Miała mdłości.

- Jak to? Shay. to nie może być poród, przecież zostało jeszcze pięć tygodni!

- Powiedz to dziecku! - Shay świetnie wiedziała, że to jeszcze za wcześnie, Lyon nic musiał jej o tym przypominać. Teraz myślała tylko o tym, jak przedwczesny poród wpłynie na zdrowie dziecka.

- Czy mam wezwać lekarza tutaj, czy zawieźć cię od razu do szpitala? - spytał niespokojnie mężczyzna. - Co...

Shay spojrzała na niego ze zdumieniem. Czyżby Lyon Falconer nie wiedział, co robić? Zdaje się, że wpadł w panikę.



W ciągu następnych trzydziestu minut Lyon udowodnił, że rzeczywiście potrafi stracić głowę!

Musiał dwa razy próbować, nim wreszcie poprawnie wykrecił numer telefonu Petera Dunbara. Gdy opisał mu intensywność i częstość skurczów, lekarz stwierdził, iż będzie najlepiej, jeśli spotkają się w szpitalu. Lyon odłożył słuchawkę i głośno zaklął, po czym pomógł Shay zejść po schodach. Prowadził ją tak, jakby miał do czynienia z najdroższą chińską porcelaną. Gniewnie warknął na panią Devon, gdy ta ośmieliła się spytać, czy coś się stało. Gdy już dojechali do szpitala, najpierw zajęła się nimi położna. Po wysłuchaniu relacji Shay stwierdziła spokojnie, że to zapewne przedwczesny alarm, na co Lyon zareagował niemal histerycznym krzykiem.

Dyżurny lekarz po pobieżnym badaniu zapewnił, że alarm bynajmniej nie był fałszywy i że zaczęła rodzić. Zastrzyk przeciwskurczowy nic nie pomógł. Częstość skurczów powoli narastała.

Shay wiedziała, że przedwczesny poród musi oznaczać komplikacje. Na dodatek denerwowała ją obecność Lyona.

Zamiast niego powinien być przy niej dziadek, który obiecał, że przyjedzie na święta i zostanie aż do porodu.

Wszyscy nieco się uspokoili, gdy do szpitala przyjechał Peter Dunbar. Od razu zbadał Shay.

- No cóż, moja damo - powiedział z uśmiechem, zdejmując z twarzy maskę. - Ten mały najwyraźniej bardzo się śpieszy na świat.

- Nie może się teraz urodzić - gorączkował się Lyon. - Przecież jeszcze za wcześnie. Nie może pan temu zapobiec?

- Próbowaliśmy, ale na próżno. - Lekarz pokręcił głową. Wydawał się zirytowany obecnością Lyona, czemu biorąc pod uwagę ich poprzednie spotkanie, trudno się było dziwić.

- Obawiam się, że jedyne, co możemy teraz zrobić, to pozwolić mu się urodzić. Pięć tygodni przed terminem to jeszcze nie tragedia. Dziecko wydaje się dobrze rozwinięte...

- Znowu „wydaje się”! - parsknął Lyon. - A co będzie, jeśli tak nie jest?

- Mamy tu doskonały oddział dla wcześniaków..,

- A jeśli dziecko okaże się zbyt małe? Czy nie rozumie pan, jak bardzo Shay na nim zależy?

- W pełni rozumiem uczucia, jakie żywi pani Falconer do jeszcze nie narodzonego dziecka - zimno stwierdził Dunbar.

- A czy pan nie potrafi zrozumieć, jak bardzo ją denerwuje?

- dodał z wyraźną przyganą.

Lyon mocno się zaczerwienił. Nie przywykł do tego, aby ktoś ośmielał się go krytykować.

- Czy naprawdę pan myśli, że dziecku nic się nie stanie? - spytała cicho Shay.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. - Dunbar uściśnął jej dłoń. - Teraz zawołam akuszerkę, aby przygotowała panią do porodu. Panie Falconer..-?

- Zostaję z Shay.



- Może pan wrócić, gdy akuszerka skończy przygotowania. - Peter Dunbar widocznie zrezygnował z podejmowania dyskusji z Falconerem.

- Proszę, Lyon - wtrąciła Shay. - Tymczasem zadzwoń do Matthew i powiedz mu, co się dzieje.

- Będę przy tobie podczas porodu - upierał się mężczyzna.

- Zadzwoń również do dziadka - poleciła. - Z pewnością chciałby wiedzieć, że to już się zaczęło.

Shay domyśliła się już, że Lyon ma zamiar asystować przy porodzie. Wołałaby dzielić to przeżycie z każdym innym mężczyzną, ale wiedziała, że nikt nie zdoła powstrzymać Lyna od spełnienia tej zapowiedzi

- Twój szwagier wydaje się wyjątkowo zdecydowanym człowiekiem - powiedział Dunbar, gdy Lyon wyszedł do telefonu. - Mam wrażenie, że gdybyś kazała mu wyjść, i tak nie dałby się stać wyrzucić.

- Niestety, masz rację - westchnęła Shay. - Peter, chcę... chcę...

- Jestem pewny, że wszystko będzie dobrze - uspokoił ją lekarz, - Dziecko urodzi się jeszcze tej nocy, sama zobaczysz - zażartował. - Akuszerka podłączy cię zaraz do monitora. Możesz się tym nie przejmować, to tylko po to, aby śledzić rytm skurczów i reakcje dziecka. Dobrze?

Shay kiwnęła głową. Nie potrzebowała patrzeć na monitor, żeby czuć każdy skurcz. Akuszerka pomogła jej się rozebrać i wziąć prysznic. Gdy wkładała na siebie szpitalną koszulę, do pokoju wszedł bez pukania Lyon. Młoda akuszerka spojrzała na niego ze zdumieniem i szybko zasłoniła Shay.

- Chyba pomylił pan pokoje.

- Bynajmniej. - Lyon przeszył ją gniewnym spojrzeniem.

- Jak się czujesz, Shay? - Jego głos nagle złagodniał.

- Dobrze - odrzekła ze znużeniem. Zbliżający się poród wytrącił ją z równowagi.

- Bardzo pana przepraszam - wtrąciła akuszerka. - Nie wiedziałam...

- Nazywam się Lyon Falconer - wyjaśnił zwięźle i podszedł do Shay. - Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Sądziłam... - Akuszerka wciąż nie mogła zrozumieć, kim jest Lyon. Spojrzała na trzymaną w ręce kartę choroby. Shay wiedziała, dlaczego kobieta była tak zakłopotana: na karcie, w rubryce „stan cywilny”, było napisane: wdowa.

- P a n Falconer to mój... - zaczęła, ale nic udało się jej dokończyć.

- Narzeczony - wtrącił Lyon zdecydowanym tonem-

Shay rzuciła mu gniewne spojrzenie, natomiast akuszerka wydawała się usatysfakcjonowana tym wyjaśnieniem.

- Lyon...

- Kochanie, czy nie powinnaś raczej się położyć? - Mężczyzna znów nie pozwolił jej dokończyć. - Jestem pewien, że nie powinnaś tak chodzić po pokoju.

- Chodząc odczuwam mniejszy ból - wyjaśniła i włożyła szlafrok. Jakimś cudem, mimo ogromnego pośpiechu, Lyon pamiętał, aby zabrać z domu małą walizkę z najpotrzebniejszymi rzeczami.

- W najbliższym czasie nie powinna pani czuć bólu - zapewniła ją młoda akuszerka. - Wrócę za parę minut, aby podłączyć panią do monitora.

- Jakiego monitora? - spytał ostro Lyon, nim akuszerka zdążyła wyjść,

- Proszę się nie martwić, panie Falconer Zaraz wrócę. - Uśmiechnęła się do Shay i wyszła na korytarz.

- Jeszcze tego brakowało - mruknął Lyon. - Dwa razy ode mnie młodsza dziewczyna ośmiela się traktować mnie z góry.

- Na pewno już setki razy przyjmowała poród - usprawiedliwiła ją Shay. Kręciła się po pokoju, bez jęku znosząc kolejne ataki bólu. - Dlaczego skłamałaś, że jesteś moim narzeczonym?

- Znam tutejsze obyczaje - prychnął Lyon. - Nikomu, kto nie jest blisko związany z matką, nie pozwalają być przy porodzie.

- Itak nikt nie ośmieliłby się ciebie wyrzucić, niezależnie od okoliczności - westchnęła Shay.

- Teraz nikt nawet nie spróbuje - odrzekł Lyon.

Wzruszyła ramionami. Pomyślała, że nie ma sensu kłócić się z nim. Co się stało, to się nie odstanie.

- Zadzwoiłeś do Matthew i do dziadka?

- Tak. Shay, dlaczego nic się nie dzieje? - zapytał niespokojnie.

- To jeszcze długo potrwa. - Uśmiechnęła się blado.

- Jesteś pewna? - spytał z powątpiewaniem, opadając ciężko na fotel.

- Absolutnie. - Shay rozchyliła usta w uśmiechu. - Czy naprawdę nie wiesz, jak przebiega poród?

- Tylko tyle, ile przeczytałem w różnych książkach przez ostatnie parę miesięcy - przyznał Lyon. - Według nich poród to po prostu takie zdarzenie, nic więcej.

Shay wcale się nie dziwiła, że Falconer czytał o rodzeniu dzieci. To jasne, że nie chciał znaleźć się w takiej sytuacji zupełnie nic przygotowany.

- Niestety, obawiam się, że to trwa trochę dłużej niż myślałaś-zakpiła.

- Nie... Shay, co się stało? - Lyon zerwał się z fotela, podczas gdy ona aż zgięła się wzdłuż bólu. - Shay!

- Lepiej zawołaj akuszerkę-jęknęła. Mężczyzna pomógł jej położyć się na sofle. - Mam wrażenie, że poród przebiega trochę szybciej, niż powinien.

- Boże! - Lyon zbladł. - Boże! - wykrzyknął ponownie i wybiegi z pokoju.

Gdyby Shay nieco mniej cierpiała, pewnie wybuchnęłaby śmiechem na widok jego zachowania. Od przybycia do szpitala czuła wciąż narastający ból. zupełnie inny, niż powtarzające się, bolesne skurcze. Przedtem nic o tym nie wspomniała, bo nie chciała sprawić wrażenia, że narzeka z byle powodu. Teraz nie mogła już dłużej wytrzymać.

Lyon po chwili przyprowadził Petera Dunbara. Lekarz ponownie ją zbadał i uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

- Co się stało? - zapytała niespokojnie.

- Mały koniecznie chce wydostać się na świat, i to już. - Dunbar wzruszył ramionami. - Kłopot polega tylko na tym, że postanowił wyjść na zewnątrz nogami do przodu.

- Co takiego? - jęknęła Shay. Patrzyła na lekarza oczami rozszerzonymi przez strach i zaskoczenie.

- Nie martw się. - Dunbar poklepał ją po ramieniu. - Pojeżdżewałem to już wcześniej. To zdarza się dość często.

- Nogami do przodu? - powtórzył tępo Lyon. - Do diabła, co to znaczy?

- Czy możemy porozmawiać na korytarzu? - poprosił doktor, patrząc na niego z wyraźnym potępieniem. Gdy spojrzął na Shay, na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech. - Przyślę siostrę Stevens, aby posiedziała przy pani. Proszę się nie martwić, przewidywałem takie komplikacje.

Dunbar wydawał się spokojny i pewny siebie, ale Shay wiedziała, że to należy do jego obowiązków. Niewykluczone, że w rzeczywistości wcale nie był taki spokojny, Przez całą ciążę prześladował ją pech; najpierw katastrofa i śmierć Ricka, później upadek, teraz złe ułożenie płodu. Być może Bóg nie chciał, aby urodziła to dziecko.

I tak będzie żyło, pomyślała z uporem. Nie mogła przecież stracić dziecka Ricka.

Gdy Lyon wrócił do pokoju, wydawał się znacznie spokojniejszy.

- Bardzo cię przepraszam-wybąkał-Zachowuję się jak idiota.

- Jestem pewna, że Peter ci tego nie powiedział. - Shay próbowała się uśmiechnąć. Nie sądziła, aby Dunbar odważył się na coś takiego!

- Nie wprost - przyznał Falconer. - Dał mi to do zrozumienia.

- Jeśli ktoś może coś poradzić na te komplikacje, to tylko Peter - westchnęła Shay i zacisnęła powieki.

Boże, jaka ona jest delikatna, pomyślał Lyon. Jej blada twarz wydawała się niemal przezroczysta.

Gdyby mógł wziąć na siebie jej cierpienia, zrobiłby to bez chwili wahania. Teraz jednak mógł się tylko pomodlić. Za nią i za dziecko.

Patrzył spokojnie, jak pielęgniarka mocuje dwie elektrody do brzucha Shay. Gdy włączyła monitor, rozległy się głośne, rytmiczne dźwięki, świadczące o tym, że serce dziecka bije mocno i miarowo.

Ale jak długo jeszcze tak będzie - pomyślał Lyon. Dunbar był z nim brutalnie szczery. Powiedział, że sytuacja jest groźna i nie można wykluczyć śmierci dziecka lub maiki! Lyon poczuł przerażenie, ale był wdzięczny lekarzowi za szczerość. Wołał wiedzieć, niż ciągle się domyślać.

Shay z trudem otworzyła oczy.

- Jeśli coś rai się przydarzy, chciałabym, aby...

- Nic ci się nie przydarzy! - przerwał jej Lyon, ale poczuł w piersiach bolesne ukłucie.

- Przeczytałam wszystkie książki o rodzeniu - szepnęła

Shay. Uśmiechnęła się, z ogromnym wysiłkiem, przewyciężając ból. - Również o komplikacjach porodowych.

- Słyszałaś, co powiedział Dunbar - odrzekł mężczyzna. - Wszystko będzie w porządku.

- Dziadek jest zbyt siary, aby zająć się dzieckiem tak, jak zajmował się mną - powiedziała, patrząc na Lyona tak, jakby litowała się nad jego naiwnością, - Ty, Matthew i Neil będziecie musieli je wychować.

- Shay, przestań zachowywać się tak, jakbyś miała umrzeć!  
- wykrzyknął Lyon i cały zadygotał z przejęcia.

- Jeśli to chłopiec, ma mieć na imię Richard Patrick, po ojcu i po dziadku - ciągnęła dalej, nie zwracając uwagi na jego wybuch. - Jeśli dziewczynka...

- To Shay Elizabeth - wtrącił ostro Lyon. - Po matce i babce.

- Ja wybrałam Elizabeth Annę - uśmiechnęła się Shay.  
- Po obu babciach. Zdrobniale Beth.

- Ta rozmowa jest zupełnie zbyteczna. - Lyon zmarszczył brwi, gdyż młoda akuszerka pośpiesznie wybiegła z pokoju.  
- Wkrótce sama dasz imię swojemu dziecku - powiedział, wstając z krzesła. Do pokoju wszedł właśnie Peter Dunbar. Lyon domyślił się, że wypadki następowały szybciej, niż lekarz chciał lub przewidywał.

Wkrótce Falconer stracił poczucie upływu czasu. Kolejne skurcze jeden po drugim szarpały ciałem Shay, która jednocześnie konwulsyjnie zaciskała palce na jego dłoniach. Lyon nie zwracał najmniejszej uwagi na ból, wiedząc, że to pomaga Shay. Poród przyprawiał go o mdłości, Tyle cierpienia, aby kolejne dziecko mogło pojawić się na świecie! Gdy Lyon ożenił się z Marilyn, początkowo bardzo pragnął dziecka, ale teraz dziękował Bogu, że nie naraził żadnej kobiety na coś takiego. Pomyślał, że jeśli Shay przeżyje, a raczej, gdy już

będzie po wszystkim, to dopilnuje, aby nigdy więcej nie cierpiała.

Jedna z pielęgniarek powiedziała mu, że do szpitala przybył Matthew, ale Lyon nie mógł zostawić Shay, aby z nim porozmawiać. Chciał towarzyszyć jej do samego końca, niezależnie od tego, jak ten koniec miał wyglądać.

Wytarł chusteczką jej twarz i powiedział kilka pieszczotliwych słów. Miał wrażenie, że Shay nie ma już siły, aby znieść dalsze cierpienia, W duszy przeklinał dziecko, że zadało matce tyle bólu.

- Już wychodzi! - nagle wykrzyknął Dunbar. Był wyraźnie podniecony. Z czoła spływały mu gęste krople potu. Siostra nie nadażała ich wycierać. - Nogami do przodu, ale wychodzi - dodał z wyraźną satysfakcją.

- Rusza się? - spytała Shay. Była skrajnie wyczerpana. Spocone włosy przylepiły się jej do głowy, była blada jak ściana. Mimo to nie zamierzała poddać się znużeniu, wpierv musiała się upewnić, że urodziła zdrowe dziecko.

- Już kopnęło mnie w twarz - zaśmiał się Dunbar. - Będę miał podbite oko.

Lyon dostrzegł nóżki noworodka. Z przerażeniem patrzył na sine ciałko. Niezależnie od tego, co powiedział lekarz, nie mógł uwierzyć, że dziecko żyje. Jeszcze chwila i pojawiła się główka dziecka, z przylepionymi do skóry kosmykami czarnych włosów.

Shay widocznie wiedziała, że już po wszystkim, bo puściła rękę Lyona.

Falconer patrzył z zachwytem na najmniejszego człowieka, jakiego zdarzyło mu się zobaczyć. Dziecko było wciąż usmarowane krwią. Po chwili rozległ się przeraźliwy krzyk.

- To chłopak - szepnęła Lyon zdławionym głosem, - Masz syna, Shay.

Gdy Dunbar położył noworodka na jej piersiach. Shay poczuła, że wraca do życia. Patrzyła na dziecko z pełnym zdumienia zachwytem. Lyon pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział czegoś równie pięknego, jak Shay ze swoim malutkim, gniewnym synkiem.

Już po wszystkim. Oboje przeżyli! Shay nie spodziewała się tego, była przygotowana na śmierć, byle tylko przeżyło dziecko.

Patrząc na małego Richarda, cieszyła się, że jednak żyje. Pomyślała, że nigdy się jej nie znudzi Widok jego ślicznej buzi. Miał gęstą, czarną czuprynkę, okrągłą twarz i niebieskie oczy. Jego małe ciało było kształtne i dobrze uformowane. Shay od razu policzyła, ile ma palców u rąk i nóg!

- Zobacz, jaki jest piękny - powiedziała do mężczyzny, który był przy niej przez cały czas porodu i dzielił z nią wszystkie cierpienia.

- Jest podobny do ciebie, więc musi być piękny - odpowiedział Lyon. Patrzył na nią, nic na dziecko.

- Powinieneś pójść powiedzieć Matthew, że już po wszystkim - zasugerowała. Patrzyła, jak siostra bierze Richarda, aby go umyć. - Z pewnością bardzo się martwi.

- Proszę iść - powiedział lekarz w odpowiedzi na pytające spojrzenie Lyona. - Zbadam teraz naszą młodą damę i jej synka, a potem pójdą już do swojego pokoju,

Lyon niechętnie zostawił ich samych. Dunbar poinformował Shay, że Richard waży dwa kilo osiemset gramów i ma 46 centymetrów wzrostu. Najwyraźniej nie lubił wody, ponieważ w całym pokoju słychać było jego krzyk protestu.

- Dzielnie to zniosłaś, Shay. - Położnik uśmiechnął się ze znużeniem.



- A jak się czuje Richard? - Shay nie potrafiła ukryć niepokoju-

Dunbar zerknął na dziecko. Rick głośno płakał na znak, że nie życzy sobie ubierania.

- Teraz pewnie myśli, że nie było po co się śpieszyć - zażartował. - Poza tym nic mu nie dolega. Ma niezłą wagę i dobrą barwę ciała. To ty odczujesz najbardziej konsekwencje ciężkiego porodu.

- To nieważne - westchnęła Shay i przytuliła dziecko do piersi. - Nie wiem, jak ci dziękować.

- Równie wiele zawdzięczasz swemu szwagrowi - powiedział cicho lekarz. - Cholernie mu zależało, abyś przez to jakoś przeszła.

Shay wiedziała, że teraz rzeczywiście ma wobec Lyona dług wdzięczności, ale nie miała ochoty tego przyznać. Bała się, że w ten sposób zapomni, iż go nienawidzi.

- Tak. wiem - mruknęła i odwróciła twarz w stronę dziecka. Richard, czysty i ubrany, przytulił się do niej i zasnął.

Manhew i Lyon przyszli wkrótce potem do jej pokoju. Pielęgniarka zabrała Richarda do oddzielnego pokoju dla dzieci, aby umożliwić Shay odpoczynek po męczącym porodzie.

- Świetnie się spisałaś - powiedział Matthew z wyraźną dumą i ucałował ją w policzki.

- Widziałeś Richarda? - Teraz, gdy było już po wszystkim, Shay nie mogła spojrzeć Lyonowi w oczy.

- Tak, byliśmy już u niego. - Matthew kiwnął głową, - Oczywiście. Lyon zażyczył sobie, żeby pielęgniarka podała mu dziecko.

- Trzymałeś Richarda? - rzuciła Lyonowi ostre spojrzenie.

- A czemu nie miałbym tego zrobić? - Rysy twarzy mężczyzny wyraźnie stężały.

- Ja...

- Przykro mi, ale pani Falconer musi teraz odpocząć  
- stwierdziła stanowczo akuszerka, przerywając im dalszą rozmowę.

- Przyjdziemy do ciebie jutro - obiecał Matthew, ściskając jej rękę. - Twój dziadek też pewnie już przyjedzie - dodał i zerknął na brata. - Poczekam na korytarzu - mruknął i wyjechał z pokoju.

Shay czuła się wyjątkowo zakłopotana obecnością Lyona. Akuszerka słała przy łóżku i wypełniała kartę choroby. Shay pomyślała, że choć w dalszym ciągu go nie znosi, nie może pominąć milczeniem tego, co dla niej zrobił.

- Bardzo ci dziękuję - wykrztusiła z wyraźnym trudem.  
- Nie wiem, czy bez ciebie dałabym sobie radę.

- Jestem pewny, że tak - odrzekł, zaciskając zęby.

- Nie, ja... - urwała i spojrzała na niego, po czym pośpiesznie odwróciła wzrok. - Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Nie martw się, Shay - skrzywił się Lyon. - Nie zamierzam skorzystać z tej okazji i powtórnie prosić cię, abyś za mnie wyszła. Dobranoc!

Shay poczuła zaciekawione spojrzenie akuszerki. Umyślnie nie odwróciła głowy, dopóki nie została sama.

Miała teraz dziecko, pięknego, wspaniałego syna i nie zamierzała pozwolić, aby cokolwiek zepsuło jej radość. Zwłaszcza. Lyon!

Przyglądała się z radosnym zdumieniem ciemnej główce przy swojej piersi. Czuła na sutku nacisk zachłannych ust malca. Pielęgniarka pokazała jej, jak trzymać dziecko. Shay uzmysłowiła sobie podczas karmienia, że coraz mocniej kocha synka.

Richard zasnął, nim wyssał całe mleko z obu piersi. Shay przytulała synka jeszcze przez parę minut, po czym położyła

go do kołyski. Odkąd pielęgniarka przyniosła go na pierwsze karmienie, dziecko wciąż było przy niej. Richard przez cały czas spał; budził się tylko, gdy czuł głód. Shay nieustannie wpatrywała się w niego z zachwytem. Nie mogła uwierzyć, że to rzeczywiście jej syn.

Na szczęście Richard nie był uczulony na pyłki kwiatowe, bo pokój Shay przypominał kwiaciarnię. Lyon przysłał pół tuzina bukietów róż, Matthew goździki, Neil lilie. Na nocnym stoliku stał koszyk kwiatów od dziadka, zaś bukiet od wydawcy Shay trzeba było podzielić na cztery wazon. Nawet Marilyn i Derrick przysłali piękną wiązanę.

Shay nie odzyskała jeszcze sił i większą część przedpołudnia drzemała. Dopiero koło dwunastej wstała, wzięła prysznic i doprowadziła do ładu włosy. Od razu poczuła się lepiej. Umalowała lekko twarz, ponieważ po południu spodziewała się licznych gości.

Dziadek tak się ucieszył z prawnuka, że zapomniał o swej awersji do szpitali. Pochylił się nad kołyską i potrząsał nową grzechotką. Richard niezbyt się przejął widokiem zaciekawionych gości i szybko zasnął.

- Neil przylatuje w najbliższą sobotę - powiedział Matthew.

- To przecież wcale nie jest konieczne - westchnęła, starając się nie myśleć o Lyonie, który z ponurą miną stał przy ścianie. Od przyjscia nie odezwał się nawet słowem.

- Oczywiście, że tak - poprawił ją Matthew, - Wszyscy bardzo się cieszymy, że naszej rodzinie przybył nowy mężczyzna. Szkoda tylko, że nie jest do mnie podobny, ale trudno, nie można za wiele wymagać - zażartował.

- Richard jest wspaniały! - stwierdził nagle Lyon.

Wszyscy spojrzeli na niego. Dziadek ze zdumieniem. Shay z obawą, Matthew z przyganą. Shay wiedziała, że tego powin-

na się spodziewać. Lyon uznał, że skoro asystował przy porodzie, to Richard częściowo należy do niego. Zachowywał się jak zakochany w dziecku tata i pragnął odgrywać rolę ojca, ale ona nie zamierzała tego tolerować.

- Oczywiście, że jest wspianały - przytaknęła, - To przecież syn Ricka!

- Niech cię diabli! - zaklął Lyon. Jego twarz pociemniała z gniewu. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Shay spojrzała wyzywająco na dwóch pozostałych mężczyzn. Lekko się zarumieniła.

- Sam się o to prosił - powiedziała tonem usprawiedliwienia.

- Strzał prosto między oczy - skrzywił się Matthew,

- Stwierdziłam tylko oczywisty fakt - powiedziała niechętnie Shay.

- Zrobiłaś to tylko dlatego że wiedziałas, iż w ten sposób doprowadzisz go do ataku furii.

- Przecież to prawda! - W oczach Shay pojawiły się błyski gniewu.

- Mimo to nie musisz mu o tym wciąż przypominać - zganił ją Matthew. - Nawiasem mówiąc, przyszła do ciebie jakaś tajemnicza przesyłka - zmienił temat, bo Shay patrzyła na niego z buntowniczą miną. - Czekaj na ciebie w twoim apartamencie.

- Dziękuję - kiwnęła głową. Pomyślała, że to pewnie świąteczny prezent od Lyona. W podnieceniu spowodowanym porodem zupełnie o tym zapomniała.

- Pokój dziecienny wygląda już jak sklep z zabawkami - zażartował Matthew. - Czy nie przyszło ci do głowy, że każdy przyniesie mu jakiś prezent?

- To był pomysł Lyona - prychnęła.

- Nie wątpię, że wytłumaczyłaś mu, iż to zupełnie zbyteczne - westchnął szwagier.

- Nie chcę, żeby wszyscy psuli i rozpuszczali Richarda!
- Tak jak my zostaliśmy rozpuszczeni? - spytał Matthew kręcąc głową. - Ojciec wierzył w surową dyscyplinę. Najostrzej traktował Lyona, jako najstarszego. Powinnaś była pozwolić mu nacieszyć się kupnem zabawek dla dziecka - dodał z wyrzutem.
- Matthew,..
- Dobrze już. dobrze teraz nie czas na takie rozmowy.
- Uniósł do góry ręce w geście kapitulacji. - Postaraj się zrozumieć, że Lyon tylko sprawia wrażenie całkowicie samowystarczalnego sukinsyna. Na swój sposób jest wrażliwy i potrzebuje innych.
- Nie mam ochoty kłócić się z tobą. - Shay zacisnęła usta,
- Porozmawiajmy o czymś innym. Dziadku, mam nadzieję. że pani Devon zadbała o ciebie.
- Z pewnością by to zrobiła, gdybym zatrzymał się u ciebie, Ale zatrzymałem się w...
- .. Falconer House - dokończyła za niego wnuczka.
- Kochanie, ciesz się dzieckiem i nie zwracaj sobie głowy tym, co robią inni, dobrze?
- Przepraszam. - Shay zarumieniła się. - Już więcej nie będę. Czy mógłbyś podać mi Richarda? - Malec właśnie się zbudził i zaczął popiskiwać.
- Twoja matka zawsze twierdziła, że nie należy wyjmować dziecka z kołyski natychmiast, gdy zaczyna płakać - przypomniał jej dziadek, ale sam od razu wziął prawnuka na ręce.
- Czy dlatego w dzieciństwie byłam taka rozpuszczona?
- zażartowała Shay. biorąc synka z rąk Patricka.
- Wcale nie byłaś rozpuszczona - odrzekł i zerknął w stronę drzwi. Lyon właśnie wszedł do pokoju. - Wyjdę odetchnąć świeżym powietrzem. Strasznie tu duszno.

- Pójdę z tobą - mruknął Matthew i ruszył w Siad za Patrickiem..

Shay czuła na sobie spojrzenie Lyonsa, ale całkowicie go zignorowała. Mówiła coś cicho do synka, zupełnie zauroczona jego wdziękiem.

- Wcale ich nie prosiłem, żeby wyszli! - przerwał milczenie Lyon.

- Słucham? - Shay spojrzała w jego kierunku. Z jej twarzy od razu zniknął uśmiech.

- Nie prosiłem twego dziadka i Matthew, aby zostawili nas samych—powtórzył niecierpliwie i podszedł do łóżka.

- Nie musiałeś tego robić. - Wzruszyła ramionami i odwróciła się do dziecka.

- Shay... - Lyon wsadził ręce w kieszenie spodni i schował głowę między ramionami. Wydawał się zupełnie wykończony. - Nie chciałem się tak zachować, ale... Boże, Shay, sama wiesz, co czuję!

Owszem, Shay dobrze wiedziała, o co mu chodzi. Odruchowo mocniej przycisnęła do siebie dziecko. Richard głośno zaprotestował.

- Nie chcę ci go odbierać - szepnął Lyon. - Chcę go z tobą dzielić.

- Nie!

- Shay...

- Lyon. zostaw mnie teraz samą - przerwała mu chłodno. - Musze nakarmić małego. - Spojrzała na niego wyzywająco, ciekawa, czy ośmieli się zignorować jej żądanie.

- Czy jesteś zła, że byłem przy porodzie? - spytał Lyon ciężko wzdychając. - Gdybym nie był...

- Nic ci to nie pomoże - powiedziała ostro Shay. - Nie jestem ci nic winna!

- Nie to miałem na myśli.

- Owszem, właśnie to! Dobrze wiem, ile wczoraj zrobiłeś dla mnie i dla Richarda, ule uważam to za wyrównanie starego długu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Lyon zmarszczył brwi.

- Sześć lat temu niemal udało ci się mnie zniszczyć - Shay ciężko dyszała z podniecenia. - Teraz, dzięki Richardowi, znów wiem, po co żyje.

- Wydawało mi się, że wychodząc za Ricka znalazłaś już sens życia! - W głosie mężczyzny słychać było gorycz.

- A teraz dzięki Richardowi moje życie ma wciąż jakiś cel!

Shay wcale się nie zdziwiła, kiedy Lyon obrócił się na pięcie i po raz drugi wyszedł z jej pokoju.,

- Odzie jest Lyon? - spytała Matthew.

Tego ranka Matthew przyszedł sam. Dziadek i Neil mieli przyjść po południu. Peter Dunbar zażądał, aby pozostała w szpitalu przez tydzień. Uważał, że po ciężkim porodzie powinna pozostać przez parę dni pod obserwacją, podobnie jak Richard. Mały wprawdzie czuł się dobrze, ale jednak był wcześniakiem. Już po trzech dniach Shay niecierpliwiła się, kiedy wreszcie wróci do domu.

- Chyba nie powiesz, że się za nim stęskniłaś? - zakpił Matthew,

- Nie musisz się martwić - pokręciła głowa. Powoli dochodziła już do siebie. - Do tego nigdy nie dojdzie - dodała stanowczo.

- Skąd zatem ta ciekawość, co się z nim dzieje? - Matthew skrzywił się ironicznie.

- Muszę z nim porozmawiać - odrzekła sztywno.

- Musisz?

- Dobrze, zatem chcę - poprawiła się Shay. - Przestań się czepiać.

- Ciekawe, czego też możesz chcieć od mego starszego brata? - mruknął w odpowiedzi i wzruszył ramionami.

- Gdzie on się podziewa?

- Wyjechał.

- Kiedy wraca?

- Kto to wie? - powiedział oschle Matthew. - Lyon zawsze był swoim panem.

- I wszystkich dookoła, jeśli tylko miał do tego okazję - mruknęła ze złością.

- Owszem - zgodził się Matthew, - A tym razem co zbroił?

- To wcale nie jest zabawne - prychnęła, - Przecież nawet jeśli zechcę uciec, to on i tak mnie znajdzie!

- O czym ty mówisz? - mężczyzna od razu spoważniał.

- Czy zauważyłeś tego typu, siedzącego na korytarzu?

- spytała Shay. - Nieco otyły, łysiejący facet - dodała ze wstrętem,

- Teraz go sobie przypominam. - Matthew kiwnął powoli głową. - Wydaje się zupełnie nieszkodliwy. O co chodzi?

- O to co zbroił Lyon tym razem!

- Shay, dotychczas nigdy nie brakowało ci elokwencji - zimno stwierdził kaleka. - Czasami nawet miałem wrażenie, że masz jej aż za dużo. Czy mogłabyś i tym razem wyrazić się nieco jaśniej?

- Ten facet na korytarzu, ten „nieszkodliwy” typ, to jeden ze szpiegów Lyona! - Shay ledwo mogła mówić z oburzenia. Sama nie mogła uwierzyć, gdy rano pielęgniarzka powiedziała jej, że na korytarzu siedzi jakiś facet, który ma jej pilnować.

- Shay...



- To prawda - przerwała mu ostro. - Sama go o to zapytałam.

- O co go spytałaś? - Matthew zmarszczył brwi.

- Czy pracuje na zlecenie Lyona - wyjaśniła z jawnym zniecierpliwieniem. - Pielęgniarka, która przyniosła rano lekarstwa, była bardzo zdenerwowana. Gdy spytałam, co się stało, wyjaśniła mi, że jakiś mężczyzna na korytarzu poddał ją przeszłuchaniu trzeciego stopnia, nim wreszcie pozwolił jej wejść do mojego pokoju. To ten twój nieszkodliwy typ!

- Mimo wszystko nie wygląda na to, aby ciebie szpiegował - mruknął Matthew.

- Oczywiście, że tak - wściekała się Shay, - Pewnie myślał, że ta biedaczka próbuje przemycić moje ubranie, konieczne do wielkiej ucieczki! Mówię ci, Matthew, że tym razem Lyon grubo przesadził! Zaraz zażądam, aby wyrzucili tego typu.

- W Nowym Jorku jest teraz siódma. - Matthew zerknął na zegarek. - Możemy zatelefonować do Lyona.

- Zadzwoń stąd - zasugerowała Shay. - Będę miała okazję powiedzieć mu, co o nim myślę.

- Lepiej będzie, jeśli zadzwonię z domu. - Matthew uśmiechnął się. - Nie chcę, aby wyrzucono cię stąd za użycie nieprzyzwoitych słów w obecności dziecka.

- Lyon po prostu doprowadza mnie do furii - westchnęła Shay. ale jednocześnie nieco cię uspokoiła. - Powiedziałam mu, że nie zamierzam izolować Richarda od was wszystkich. ale jemu to nie wystarcza.

- Jestem pewien, że to jakieś nieporozumienie...

- Lyon nie robi błędów, co najwyżej ponosi porażki.

- Jak zwykle źle go osądzasz - zganił ją Matthew, - Jestem pewny, że można doskonale wyjaśnić obecność...

- Donaldsona - wtrąciła Shay. - Powiedział, że nazywa się Eric Donaldson.

- Z pewnością Lyon potrafiłby ci wytłumaczyć konieczność zatrudnienia tego człowieka.

- Wolałabym, abyś był o tym bardziej przekonany - zapkiła Shay. Matthew rzeczywiście wydawał się zakłopotany.

- Skontaktuję się z tobą, gdy tylko czegoś się dowiem - obiecał.

Wbrew tej zapowiedzi, długo nic telefonował. Późnym popołudniem odwiedzili ją Neil i dziadek, ale oni również nie mieli żadnych wiadomości. Neil wspomniał tylko, że Matthew przez cały dzień usiłował dodzwonić się do Lyona-

Shay pomyślała ze złością, że nie zaśnie, jeśli nie dowie się, co Falconer miał do powiedzenia na temat Donaldsona, O siódmej wieczorem postanowiła, że nie będzie już dłużej czekać i zadzwoniła do Matthew. Zajęte! Gdy tylko odłożyła słuchawkę, rozległ się dzwonek telefonu. Aż podskoczyła na łóżku.

- Ale mnie przestraszyłeś- powiedziała, gdy w słuchawce zabrzmiał głos Matthew.

- Dlaczego, co się stało? - spytał nerwowo.

- Właśnie dzwoniłam do ciebie, a ty jednocześnie dzwoniłeś do mnie. No i gdy odłożyłam słuchawkę.. i - Nagłe urwała. - To wszystko nieważne! Czy udało ci się skontaktować z Lyonem?

- Czy na pewno nic ci się nic stało? - nalegał Matthew.

- Oczywiście, że nie! - zniecierpliwiła się Shay. - Co powiedziałeś? - Matthew mruknął coś niewyraźnie. - Matthew?

- Posłuchaj, wiem, że jest już dość późno, ale chciałbym jeszcze dziś osobiście z tobą porozmawiać - odpowiedział.

Shay z trudem przełknęła ślinę. Poważny ton jego głosu mocno ją zaniepokoił. Szwagier bywaj ironiczny, złośliwy, czasem brutalny, ale nigdy tak poważny.

- Jeśli to jakaś zła wiadomość, to lepiej powiedz mi od razu - zażądała.

- Nie, to nie jest zła wiadomość - odpowiedział ochryłym głosem. - Dotrę do ciebie mniej więcej za godzinę, wtedy pogadamy - zapowiedział i odłożył słuchawkę.

Shay natychmiast zadzwoniła do niego ponownie, ale pokojówka powiedziała jej, że Matthew już wyszedł. Z pewnością stało się coś poważnego, ale nie mogła odgadnąć, co by to mogło być. Może coś przydarzyło się Lyonowi? To by tłumaczyło, dlaczego Matthew nie mógł się do niego dodzwonić. Shay jednak nie mogła w to uwierzyć. Przywykła do myśli, że Lyon jest niezwyciężony I

Matthew przyjechał do szpitala parę minut po ósmej. Był błądy i wyraźnie zdenerwowany. Gdy zażądał, aby lepiej usiadła, nim jej cokolwiek powie, od razu wiedziała, że sprawa jest bardzo poważna.

- Co się stało? - spytała ostrym tonem. - Matthew, przestań zwlekać, to tylko pogarsza sytuację!

- Nie wiem, czy cokolwiek może ją pogorszyć - odrzekł, marszcząc czoło.

- Wykrztuś wreszcie, o co chodzi?!

- Donaldson wcale cię nie szpieguje - oświadczył wreszcie.

- Nie wątpię, że Lyon ci to powiedział. - Shay lekceważąco wydeła usta. - Sama spytałam Donaldsona. Przyznał, że Lyon go wynajął.

- Nie interesują mnie twoje kłótnie z moim bratem - rozgniewał się Matthew. - W każdym razie Lyon nie jest kłamcą!

- Przepraszam - wymamrotała Shay. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Matthew kiwnął głową na znak, że przyjmuje przeprosiny.

- Lyon wynajął Donaldsona, ale nie po to, żeby cię szpiegować - powiedział. - To goryl.

- Goryl? - Shay nie wierzyła własnym uszom. - Czyżby miał mnie ochraniać?

- Tak - spokojnie potwierdził Matthew.

- Wiem, że Lyon nie lubi moich książek, ale chyba nie myśli, że grozi mi zemsta niezadowolonego czytelnika! - zapkiła Shay.

- To nie czas na żarty! - W oczach kaleki pojawiły się gniewne błyski, - W ciągu ostatnich paru miesięcy ktoś parokrotnie usiłował zamordować rozmaitych członków naszej rodziny. Nie podoba mi się, że Lyon postanowił nas chronić bez naszej wiedzy, ale pochwalam jego decyzję!

- Teraz to ty chyba żartujesz!

- Nie - zapewnił ją z całą powagą.

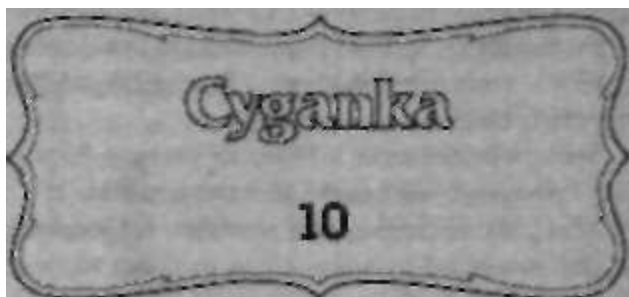
- Ale dlaczego ktokolwiek miałby zabijać kogoś z naszej rodziny? - Shay nie mogła w to uwierzyć.

- Prowadząc interesy można się komuś narazić, nawet o tym nie wiedząc. - Matthew wzruszył ramionami.

Choć to wydawało się zupełnie absurdalne, Shay nie miała już dłużej wątpliwości, że Matthew mówi poważnie. Nagle doznała olśnienia.

- A śmierć Ricka? - spytała zdławionym głosem.

- Nie wiemy na pewno, czy to był wypadek, czy morderstwo - odrzekł cicho. - Po prostu nie wiemy.



Słowa Matthew zupełnie ją oszołomiły. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że na chwile przestała oddychać. Przecież to niemożliwe, żeby Rick został zamordowany!

- Wypij to - polecił szwagier, podając jej szklanekę wody. Posłusznie przełknęła parę łyków. - Jak powiedziałem, po prostu nic nie wiemy. Pierwszy raport z Los Angeles nic był dostatecznie szczegółowy. Teraz czekamy na sprawozdanie eksperta, którego zatrudnił Lyon.

- Ty... ja... - Shay nie mogła zebrać myśli. Z trudem przełknęła ślinę.

- Pierwszy wypadek zdarzył się Neilowi- zaczął opowiadać Matthew, trzymając ją za rękę. - Jego lotnia runęła z wysokości kilkudziesięciu metrów. Na szczęście skończyło się na wstrząsie mózgu, ale równie dobrze mógł zginąć. Później okazało się, że wskutek zużycia złamała się jakaś część.

- Boże, Boże - zatkała Shay, kryjąc twarz na jego kolanach.

- Może lepiej porozmawiamy o tym kiedy indziej - ostrożnie zaproponował Matthew. - Teraz jesteś zanadto zdenerwowana.

- Nie! - niemal krzyknęła. - Chcę teraz dowiedzieć się wszystkiego!

- Próbowałem tylko ci wyjaśnić, dlaczego Donaldson jest potrzebny - powiedział Matthew. - Jutro przyjedzie Lyon i wszystko opowie.

- Muszę wiedzieć teraz, - Pokręciła głową. - Po prostu muszę - powtórzyła, desperacko ściskając jego dłoń.

- Wiem, jak się czujesz. Sam przeżyłem coś podobnego, gdy Lyon powiedział mi o tym. Ale on na pewno wie więcej ode mnie...

- Powiedz mi wszystko, co wiesz!

• — Wszyscy uznaliśmy wypadek Neila za kolejny dowód, że to wariacki sport - zaczął Matthew. - No, ale później Lyon miał wypadek, kiedy jechał swoim nowym porsche'em. To znaczy, wprawdzie powiedział nam, że to był wypadek. W rzeczywistości nawaliły hamulce i Lyon musiał zjechać z drogi, bo inaczej spadłby z mostu.

- Czy coś mu się stało?

- Z pewnością zabolęła go utrata reputacji idealnego kierowcy - spróbował zażartować Matthew. - Poza tym stracił zniżkę za bezwypadkową jazdę.

- Matthew!

- No, przez parę dni miał paskudnego guza na czole. Nic poważnego. A później była katastrofa Ricka. O ile wiemy, nic nie łączy tych wydarzeń - dodał szybko, widząc, jak Shay przybladła.

- Ale Lyon podejrzewa, że coś je łączy?

- Sam nie jest pewny. Tak wygląda cała sprawa.

- No, ale jeśli to nie był wypadek, to znaczy że ktoś go zamordował. - Shay poczuła mdłości na myśl, że ktoś mógł umyślnie zabić jej ukochanego męża. - Dlaczego Lyon nie zwrócił się do policji?"

- Owszem, zrobił to - westchnął Matthew. - Jednak, jak dotychczas, mamy tylko łańcuch nie powiązanych wypadków...

- Skoro wypadki dotyczyły trzech członków tej samej rodziny, to trudno uznać je za niezależne.

- Pięciu - cicho poprawił Matthew.

- Co takiego?

- Nawet sześciu, jeśli liczyć małego Richarda.

- Richarda? - Shay skamieniała.

- Gdy zepsuł się mój fotel, mogło się to dla mnie źle skończyć. Ty i dziecko mogliście zginąć wtedy na ruchomych schodach.

- To był wypadek...

- Jesteś tego pewna? - spytał cicho, - Na stacji było pełno ludzi, wszyscy śpieszyli się do pociągu. A może ktoś cię popchnął?

- Nie, ja... - Shay urwała. Przypomniała sobie, że gdy miała wejść na schody, tuż za jej plecami kłębił się tłum ludzi. Ktoś z nich mógł ją popchnąć. - Nie mogę w to uwierzyć, Matthew - pokręciła głową. - To niemożliwe.

- Policja też tak uważa. Lyon nie jest w stanie wskazać żadnego motywu, który mógłby kogoś skłonić do atakowania całej rodziny. Wobec tego uznano, że ten ciąg wypadków to przypadkowy zbieg okoliczności.

- A Lyon jest pewien, że to nie mógł być przypadek?

- Tak. Jeszcze niedawno miał wątpliwości, ale tego dnia, kiedy spadł z konia, ktoś manipulował przy siodle.

- Dlaczego nikomu o tym nie powiedział?

- Nie chciał cię denerwować, bo bał się o dziecko. - Matthew wzruszył ramionami. - Nam nie powiedział, bo nie był jeszcze zupełnie pewien

- Mamy prawo wiedzieć o takich sprawach - stwierdziła z goryczą Shay.

- Lyon bat się, że jeśli ci powie, to możesz poronić - powtórzył Matthew.

- Oczywiście. - Shay wykrzywiła się ironicznie, po czym wzięła głęboki oddech. - Powiedziałeś, że jutro wraca. tak? - spojrzała ostro na Matthew.

- Tak.

- Powiedz mu, jak tylko go zobaczysz, że chce z nim porozmawiać - zażądała.

- Shay, nie ma powodu, abyś wściekała się na Lyonsa. To nie jego wina...

- Wiem. - Kiwnęła głową. - Chce tylko dowiedzieć się, czy ma jakieś nowe informacje na temat katastrofy Ricka.

- Nawet jeśli tak, to nie przywróci mu życia - spokojnie powiedział Matthew,

- Nie musisz mi tego tłumaczyć. Mogę pogodzić się z wypadkiem i przypadkową śmiercią Ricka, trudniej mi się uspokoić wiedząc, że został zamordowany.

- Jestem pewny, że to był wypadek - pocieszył ją Matthew.

To zapewnienie nie uspokoiło Shay. Była tak zdenerwowana, że przez całą noc nie zmrużyła oka, W przerwach między karmieniami wpatrywała się w śpiącego synka. Nie pozwoliła zabrać go do dzieciennego pokoju, mimo iż pielęgniarka usilnie ją do tego namawiała, Z przerażeniem myślała, że jakiś nieznany zbrodniarz mógłby go porwać.

Kto mógłby chcieć zrobić coś takiego? A przede wszystkim, dlaczego? Tego Shay nie potrafiła zrozumieć. Może Matthew miał rację twierdząc, że ktoś może mieć pretensje do całej rodziny Falconerów z powodu jakichś interesów? Jeśli tak. dlaczego właśnie Rick padł jego ofiarą?

- Shay, nie mam żadnych nowych informacji - powiedział Lyon znużonym głosem.



Przyjechał do szpitala prosto z lotniska; wydawał się zmęczony i niewyspany, a jego brązowy garnitur był pognieciony. Shay wiedziała, że sama też nie wygląda lepiej. Po nie przespanej nocy była blada i miała ciemne sińce pod oczami.

- Matthew powiedział mi, że zatrudniłeś eksperta do zbadania okoliczności wypadku Ricka.

- Na raport trzeba jeszcze poczekać kilka tygodni -wzruszył ramionami.

- Lyon...

- Shay! - upomniał ją surowo, starając się zachować cierpliwość. - Zgodziłem się, żeby Matthew powiedział ci o wszystkim tylko dlatego, że byłaś gotowa wyrzucić Donaldsona ze szpitala. Mam nadzieję, że teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłem się na to zgodzić. Poza tym nic się nie zmieniło...

- Nic się nie zmieniło?-powtórzyła Shay ze zdumieniem.

- Jakiś wariat chce nas wszystkich pozabijać, a ty mówisz, że nic się nie zmieniło! - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Lyon, zdumiewasz mnie!

- Jeśli pominąć kilka przypadkowych potknięć, od katastrofy Ricka byłaś pod ciągłą ochroną...

- Już wtedy kazałeś mnie śledzić? - spytała ostro.

- Nie śledzić, tylko chronić - poprawił ją Lyon.

- A więc dlatego nie miałaś wątpliwości, że Rick jest ojcem mojego dziecka! - krzyknęła gniewnie. - Wiedziałaś, że od jego śmierci z nikim się nie widywałam!

- Nigdy w to nie wątpiłem, bo dobrze cię znam! - odrzekł Lyon zaciskając zęby. - Nigdy, ani przez chwilę nie wątpiłem, czyje to dziecko. Kazałem cię chronić dla twego dobra. Początkowo nie było to trudne, bo sama chciałaś zatrudnić kogoś, kto trzymałby z dala dziennikarzy. Kłopoty zaczęły się dopiero po twoim powrocie do Anglii, gdy się uparłaś, że

będziesz mieszkać we własnym domu. W dodatku groziłaś, że zawiadomisz policję, gdy zauważysz, że ktoś idzie za tobą - dodał z ponurą miną.

- To dlatego namówiłeś do współpracy panią Devon, tak?

- Nie od razu - pokręcił głową Lyon.

- Zatem to Patrick - domyśliła się Shay. - Dziadek wie o wszystkim, prawda? - spytała wprost. Teraz wreszcie rozumiała, dlaczego dziadek usiłował ją namówić, aby została w Falconer House. Dobrze wiedział, jakie uczucia żywi do Lyona, przeto jego sugestia była dla niej ogromnym zaskoczeniem. Teraz już rozumiała, ale mimo to było jej przykro.

- Musiałem mu powiedzieć - potwierdził jej domysł Lyon. - Inaczej nie wiedziałby, na co ma zwracać uwagę.

- Wszędzie ze mną chodził - przypomniała sobie Shay.

- Czułam się jak dziecko poddane nadmiernie troskliwej opiece.

- Staraliśmy się, żebyś się nie denerwowała.

- Nic dziwnego, że nie chciał wracać do Irlandii - Shay przypomniała sobie, z jakim uporem dziadek odwlekał wyjazd.

- Uznaliśmy, że jego przedłużający się pobyt w Londynie zaczyna budzić twoje podejrzenia. Na szczęście udało mi się przekonać panią Devon, aby uważała na ciebie w domu. Wynająłem prywatnego detektywa, żeby cię pilnował, gdy wychodziłaś. Miałem nadzieję, że po tak długim czasie przestałaś mnie już podejrzewać o to, że każę cię śledzić.

- A tego dnia, kiedy miałam wypadek...

- Poprzednik Donaldsona zgubił cię podczas zakupów

- Na myśl o tym Lyon zacisnął szczęki z gniewu. - Gdy się dowiedziałem, miałem ochotę go udusić, zwłaszcza po tym, jak nie przyszłaś do Marilyn na umówione spotkanie. Ten facet miał szczęście, że skończyło się na dymisji.

**I** - I przez te wszystkie miesiące niczego się nie dowiedzia-  
eś? - Shay zmarszczyła czoło.

- Dowiedziałem się, że ktoś chce wziąć odwet na całej  
naszej rodzinie, choć nie wiem za co - odrzekł Lyon. - Dłate-  
go robię co mogę, aby wszystkich ochronić.

[ - Być może, gdybyś nie traktował nas wszystkich jak  
dzieci, to nie byłoby takie trudne - parsknęła niechętnie, bo  
w głosie Lyona dosłyszała przyganę.

- Gdyby nie to, że byłaś w ciąży, pewnie bym ci powie-  
dział - odparł gniewnie. - Przestań wykorzystywać Richarda na usprawie  
wszystkiego, co zrobiłeś - zirytowała się Shay.

- Twój lekarz powiedział mi, że nadmierny stres może  
spowodować poronienie.

- Rozmawiałeś o mnie z Fitzroyem? - spytała cicho. Na-  
gle pobladła, wydawała się ogromnie zaskoczona. Doktor An-  
drew Fitzroy był poprzednikiem Petera Dunbara. Shay była  
jego pacjentką od wielu lat.

- Tak - przyznał Lyon bez wahania.

- I co on ci powiedział? - Shay zwilżyła wargi językiem.

- Nic specjalnego - zapewnił ją kpiąco Lyon. - Musiał  
przecież pamiętać o obowiązującej lekarza dyskrecji.

[ - Wydaje mi się, że raczej o niej zapomniał - stwierdziła.

- Fitzroy zrozumiał, że cała rodzina martwi się o ciebie...

i - Cała rodzina to ty!

- Boże, Shay, nie mam zamiaru kłócić się z tobą nie wiado-  
mo o co! - Lyon stracił cierpliwość. - Twój lekarz, całkiem słu-  
sznie, ostrzegł mnie o niebezpieczeństwie poronienia Tylko dla-  
tego nie powiedziałem ci o tych zamachach. Nie wiem, czy  
miałem rację, czy nie, ale to już niczego nie zmieni. Jeśli chcesz  
się kłócić, to może innym razem. Na dzisiaj mam już dość!

Shay przywykła już do jego arogancji i apodyktyczności,

z jaką usiłował podejmować za nią decyzje, ale mimo to Lyon zdumiał ją. W jego głosie było coś zimnego, nieprzyjemnego.

- Przepraszam - powiedziała nagle. - Musisz zrozumieć, jakim szokiem była dla mnie ta wiadomość.

- Chętnie bym ci współczuł, ale sam martwię się już od miesięcy.

- Być może powinieneś dzielić się swymi problemami - odrzekła i lekko się zarumieniła.

- Być może dzieliłbym się nimi, gdybyś nie zachowywała się jak rozpuszczone dziecko! - warknął Lyon. - Teraz, jeśli to już wszystko, chciałbym iść do domu. Mam wrażenie, że jak zasnę, to nie obudzę się przez tydzień!

- To jeszcze nie wszystko! - Zatrzymała go, nim zdążył wyjść z pokoju. - Co z Rickiem?

- A co ma być? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Przecież ktoś mógł go zamordować!

- Ktoś mógł zamordować nas wszystkich, gdyby miał więcej szczęścia - odparł Lyon. - Ale seria wypadków to jeszcze nie dowód zbrodni.

- Mówisz jak policja!

- Brak dowodów przestępstwa i koniec!

Shay dobrze o tym wiedziała, ale wbrew rozsądkowi miała nadzieję, że Lyon coś będzie potrafił zrobić.

Lyon patrzył na jej piękną twarz, teraz wykrzywioną strachem i miał ochotę płakać. Wiedział, czego Shay oczekuje, ale nie mógł nic zrobić. Już uczynił wszystko, co mógł, aby zapewnić bezpieczeństwo jej i dziecku. Mógł jeszcze tylko stale jej towarzyszyć, ale wiedział, że na to ona się nie zgodzi.

Lyon nie widział Richarda od pierwszego dnia po porodzie. W czasie tej wizyty chłopiec leżał w kołysce, ale Shay

w żaden sposób nie zachęciła szwagra, aby podszedł i popatrzył na niego. Lyon przez chwilę się wahał, po czym zatrzymał się i spojrzał na Shay.

- Czy mogę zobaczyć Richarda? - spytał stłumionym głosem. Spodziewał się odmowy.

Shay spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Dojrzał w nich strach. Wiedział, czego się obawiała, ale nie zamierzał zrezygnować z mizernych praw, jakie dała mu obecność przy porodzie. Po chwili kobieta odwróciła wzrok.

- Śpi, jak widzisz.

- Chcę go tylko zobaczyć - powtórzył cicho.

W tej samej chwili Richard zaczął się wiercić i popiskiwać. Zapłakał, tak jakby wiedział, że ktoś zamierza zakłócić jego sen. Lyon przyglądał się z zaciśniętym gardłem, jak Shay wyjmuje synka z kołyski. Pocałowała go w policzek i podała Lyonowi. Richard patrzył na niego z pełną powagą. W jego ogromnych niebieskich oczach mężczyzna nie dostrzegł ani strachu, ani niechęci, które zawsze widział w oczach jego matki.

ja - Dziękuję ci - mruknął, oddając dziecko Shay. Pożegnał ją skinieniem głowy i wyszedł na korytarz, gdzie czekał na niego Patrick.

- Shay już wszystko wie - powiedział mu. Starszy pan przyjechał po niego na lotnisko i zawiózł do szpitala.

- Jak to zniosła? - spytał dziadek. Był bardzo zaniepokojony.

- Jest zła - skrzywił się Lyon. - Jak zwykle, przede wszystkim na mnie.

- Nie potrafi ci wybaczyć, że kiedyś cię kochała - odpowiedział Patrick.

- Wtedy nie mogłem jej dać tego, na co zasługiwała - odparł Lyon. Miał wrażenie, że jakiś ciężar przygniata mu piersi. - Teraz ona nie chce tego, co mogę jej ofiarować.

- Pokręcił głową widząc, że zupełnie zaskoczył Patricka.  
- Pewnie zrobi mi kolejną awanturę za to, że ci powiedziałem. Wszystko, co robię, zawsze ją tylko złości. Nie mam jednak zamiaru ukrywać, że chcę, aby została moją żoną.

- Czekaj cię ciężka walka, chłopie - westchnął współczująco Patrick.

- Ale ty nie masz nic przeciwko temu?

- Nigdy się nie sprzeciwiam, gdy widzę, że coś lub ktoś może uszczęśliwić Shay - zapewnił go dziadek. - Wierzę, że nie powtórzysz dawnych błędów i że naprawdę zależy ci na jej szczęściu.

- Rick zmarł zaledwie pół roku temu - przypomniał Lyon.

- To nie ma znaczenia.

- Shay nie chce znów być ze mną.

- Nigdy nie potrafiła spojrzeć na ciebie bez uprzedzeń - stwierdził Patrick. - Gdy byliście razem, byłeś dla niej półbogiem. Nigdy nie wybaczyła ci zerwania.

- Wiem. - Lyon pokiwał głową ze smutkiem.

- Musisz jej dać więcej czasu - poradził Patrick. - Myślę, że uda ci się ją przekonać.

Lyon pomyślał, że skoro sześć lat nie zmiękczyło uczuć, jakie żywiła do niego Shay, to nie ma co liczyć na szybką zmianę. Teraz jednak miał na głowie coś ważniejszego niż własne i jej uczucia. Musiał myśleć, komu i kiedy przydarzy się następny wypadek!

- Wcale nie urodziło się za późno - powiedziała Marilyn ze złośliwym uśmiechem. - Wręcz przeciwnie!

Shay bardzo się zdziwiła, gdy w porze popołudniowych odwiedzin pojawiła się u niej Marilyn. Weszła do pokoju ze swą zwykłą arogancją i rozsiadła się wygodnie na fotelu. Na-

wet kwiaty od niej zaskoczyły Shay, zaś ta wizyta była dla niej zupełną niespodzianką.

- Sądzę, że teraz powinnam odwołać tę uwagę o przenoszonym dziecku - powiedziała szwagierka, lekko się krzywiąc.

- Niczego nie musisz odwoływać - odrzekła Shay. Źle się czuła przyjmując Marilyn w szlafroku. Na szczęście była starannie uczesana i lekko umalowana.

- Och, muszę - westchnęła przybyła, obrzucając krytycznym spojrzeniem cały pokój. - Lyon nigdy by mi nie darował, gdybym tego nie zrobiła.

- A czy to jest dla ciebie ważne? - spytała sceptycznie Shay. Wątpiła, czy ta kobieta potrzebuje czyjejkolwiek aprobaty, a szczególnie Lyona.

- Owszem, jak najbardziej - w niebieskich oczach Marilyn przez chwilę zamigotały gniewne iskierki, ale zaraz się opanowała. - Czyżbyś sądziła, że nie?

Shay rzeczywiście tak myślała. Byłoby to zresztą całkiem normalne, skoro właśnie mieli się rozwieść. Teraz wyglądało jednak, że Marilyn z trudem zdecydowała się na rozwód z Lyonem. Najwyraźniej wciąż pragnęła i potrzebowała jego akceptacji.

- Marilyn, dlaczego wystąpiłaś o rozwód, skoro wciąż kochasz Lyona? - spytała marszcząc czoło.

Kobieta poczerwieniła i zaraz pobladła.

- To nie twój interes! - stwierdziła zimno.

- Zapewne nie... - westchnęła Shay.

- A może tak? - Marilyn spojrzała na nią podejrzliwie.

- Słyszałam, że Lyon ugania się za tobą.

- Nie wiem, skąd czerpiesz swoje informacje - oburzyła się Shay - ale mogę cię zapewnić, że ten człowiek zupełnie mnie nie interesuje.

- Wcale nie powiedziałam, że to ty się nim interesujesz - syknęła Marilyn. - Odwrotnie, to on interesuje się tobą-

- Fantazje Lyona nic mnie nie obchodzą. - Shay machnęła lekceważąco ręką.

Marilyn przez dłuższą chwilę mierzyła ją zimnym spojrzeniem.

- Skoro już tu jestem, chciałabym zobaczyć to dziecko, o którym wszyscy tyle mówią... - przerwała wreszcie milczenie.

Kolejna niespodzianka, Shay nigdy nie podejrzewała Marilyn o zainteresowanie dziećmi.

- Czasami ma torsje -powiedziała, próbując ją zniechęcić. - Objada się jak prosię, a potem wymiotuje - dodała, spoglądając znacząco na kaszmirową sukienkę Marilyn.

- Spierze się. - Żona Lyona trafnie odczytała uwagę Shay. - A może nie chcesz, abym go dotykała? - powiedziała mrużąc oczy.

Po tym, jak Shay dowiedziała się o zamachach na życie kilku członków rodziny, zaczęła podejrzewać wszystkich dookoła, w tym również Marilyn. Nie mogła jednak wymyślić żadnego prawdopodobnego motywu, który mógłby ją skłonić do popełnienia zbrodni Teraz, gdy już się przekonała, że Lyon jest dla niej ważny, nie potrafiła sobie wyobrazić, że Marilyn chciałaby mu zrobić krzywdę, na przykład psując hamulce w samochodzie lub podcinając popręg!

- Ależ proszę - powiedziała, po czym wyjęła z kołyski śpiącego Richarda i podała go Marilyn-

Marilyn z wyraźnym wzruszeniem patrzyła na czarną czuprynkę dziecka i jego okrągłą, różową buzię. W jej oczach zaświeciły się łzy. Spojrzała na Shay.

- Jest piękny - powiedziała zduszonym głosem. - Musisz być z niego bardzo dumna.



- Jestem - odrzekła krótko Shay. Marilyn znów skupiła uwagę na dziecku.

Szwagierka wydawała się taka twarda i bezwzględna, szydziła z jej ciąży i udawała zadowolenie z tego, że nie ma dziecka, ale teraz nie potrafiła ukryć zachwytu, jaki w niej budził widok czterodniowego niemowlaka, Shay domyśliła się, że wszystko to była poza. Żyjąc przez tyle lat z Lyonem, Marilyn nauczyła się ukrywać swoje uczucia i stała się równie jak on bezwzględna, jednak trzymając w ramionach dziecko nie zdołała utrzymać na twarzy swej maski. Ale przecież w dzisiejszych czasach bezpłodność przestała być powodem do rozwodu! Ciągły postęp medycyny umożliwił wielu małżeństwom realizację marzeń o dziecku. W ostateczności można zdecydować się na adopcję. Gdyby Marilyn i Lyon naprawdę się kochali, nie zdecydowaliby się na rozwód nawet przy bezpłodności mężczyzny.

- Marilyn...

- Proszę, lepiej go weź. - Marilyn podała jej synka.

Chyba się zsiusiał! - Skrzywiła się z obrzydzeniem. - Zresztą, już idę. Muszę się przebrać przed powrotem do kancelarii. Nie chcę, żeby klient poczuł, iż pachnę dzieckiem.

Gdyby Shay nie zauważyła jej wzruszenia, zapewne wybuchnęłaby gniewem z powodu uwagi o zapachu dziecka. Dostrzegła jednak, z jaką czułością Marilyn przyglądała się dziecku i wiedziała już, że kocha Lyona. Marilyn przybrała na co dzień maskę osoby znudzonej i lekceważącej wszystko i starannie ukrywała swoje prawdziwe uczucia.

- Jestem pewna, że żadnemu klientowi nie sprawiłoby to przykrości. - Uśmiechnęła się lekko i położyła Richarda do kołyski.

- Nie chciałabym, aby ktoś pomyślał, że mam dziecko! prychnęła Marilyn.

- Dlaczego? Myślę, że byłabyś dobrą matką.
- Nie bądź śmieszna. - Kobieta mocno się zaczerwieniła.
- Marilyn, to żaden wstyd, że pragniesz dziecka...
- Wcale nie chcę mieć dziecka! - krzyknęła Marilyn,
- Może kiedyś chciałam, ale teraz jestem już na to za stara,
- Mówisz głupstwa - odrzekła Shay. - W dzisiejszych czasach wiele kobiet rodzi dzieci w późnym wieku.
- Nim wezmę ślub z Derrickiem, będę już miała trzydzieści sześć lat - powiedziała Marilyn. - To za późno na dziecko.
- Nie sądzę - pokręciła głową Shay.
- Wobec tego sama możesz rodzic następnę—pogardliwie rzuciła szwagierka. - Ale jeśli wyjdiesz za Lyona, nie będzie to możliwe!
- Już ci powiedziałam, że nie mam zamiaru wychodzić za niego za mąż!
- Ale on ma zamiar ożenić się z tobą! - Marilyn zaśmiała się złośliwie. - W każdym razie pragnie twojego syna! Zobaczysz, że za rok nie będziesz już pamiętała, kto był prawdziwym ojcem Richarda.
- Nigdy tak się nie stanie - zimno stwierdziła Shay. Nie pamiętała już o współczuciu.
- Jako żona Lyona rychło zapomnisz o Ricku - zapewniła ją Marilyn.
- Nie wyjdę za Lyona - powoli i z naciskiem powtórzyła Shay. - Chciałabym, żeby to dotarło do ciebie.
- Nie musi. - Marilyn wzruszyła ramionami. - Postaraj się raczej jego o tym przekonać.
- Lyon dobrze wie, co o nim myślę - zdecydowanie stwierdziła Shay.
- Podobnie jak wszyscy pozostali - wtrącił się nagle Matthew. Żadna z nich nie zauważyła, kiedy wjechał do pokoju.

- Ale to nie ma większego znaczenia, prawda, Marilyn? - dodał z wyraźną ironią.

- Lyon zawsze robi to, na co ma ochotę - odrzekła Marilyn, mierząc go zimnym spojrzeniem.

i - Dlaczego żalem przez tyle lat był twoim mężem? - zakpił Matthew.

- Dlatego, że tak chciał - warknęła Marilyn, czerwieniąc się z gniewu. - Teraz, jeśli wam to nic robi różnicy, pójdę się przebrać. Czuję, że śmierzę dzieckiem i szpitalem.

- Ona nigdy się nie zmieni - powiedziała Shay, gdy Marilyn wyszła już z pokoju. - Koniecznie chciała wziąć na ręce Richarda, choć ją ostrzegałam, że *może* się ubrudzić, a teraz ima pretensje.

- - Po co tu przyszła? - spytał Matthew. - Nigdy bym nie przypuszczał, że interesują ją dzieci.

- Powiedziała, że przyszła mnie przeprosić za tę uwagę o przenoszonym dziecku. Chciała też zobaczyć Richarda.

- I zrobiła to?

- Pierwsze czy drugie?

- I to, i to.

- Tak.

- Dlaczego? - podejrzliwie spytał Matthew.

- Ponieważ nie miała racji - odrzekła Shay.

- Gdybyś znała ją tak długo jak ja, wiedziałabyś, że na pewno chodziło jej jeszcze o *coś* innego - powiedział Matthew z gryzącym sarkazmem.

- Och, chciała się jeszcze dowiedzieć, czy zamierzam wyjść za Lyona, gdy już dostaną rozwód - odrzekła w ten sam sposób.

- Wszyscy chcielibyśmy to wiedzieć - zainteresował się Matthew.

- Odpowiedź brzmi „nie”! - Shay niemal krzyknęła.

- Doprawdy? A czy już mu o tym powiedziałaś?

- Tak, i to wiele razy!
- Dlaczego zatem przeprowadził się do apartamentu obok pokoju dzieciennego?
- Chyba żartujesz?! - Ta wiadomość zupełnie ją zaskoczyła.
- Jeszcze ci nie powiedział? - zdziwił się Matthew.
- Matthew!
- Shay? - to była odpłata za poprzednie kpiny Shay,
- Przestań żartować, Matthew - jęknęła, - W tej sprawie brak mi poczucia humoru.
- Wcale nie żartowałem - zapewnił ją z powagą.
- Zatem Lyon naprawdę się przeprowadził? - Shay nie mogła w to uwierzyć. - Co sobie o tym pomyśli służba?
- Co już myśli - poprawił ją. wzruszając ramionami.
- Lyon był przy porodzie, teraz przeprowadził się do apartamentu koło pokoju Richarda. Wydaje mi się, że już mają o czym myśleć!
- Jeśli nawet ja nic go nie obchodzę, to mógłby pamiętać o dziecku!
- Jestem pewny, że o nim nie zapomina. - Matthew spoważniał. - To dziecko znaczy dla niego naprawdę bardzo wiele!
- Dobrze wiem, jakie znaczenie ma dla niego Richard!
- westchnęła z goryczą Shay.
- Rzeczywiście?
- Tak. - Kiwnęła głową, - Ale nie pozwolę, aby mi go odebrał - dodała, patrząc na mężczyznę wyzywającym wzrokiem.
- Shay, musisz pamiętać, że Lyon pragnał cię na długo przedtem, nim dowiedział się, że będziesz miała dziecko.
- Matthew, nie musisz kłamać dla jego dobra - skarciła go surowo. - Lyon sam to dobrze robi.
- Już ci powiedziałem, że on nigdy nie kłamie!
- Owszem, kłamie pomijając pewne fakty lub zwodząc

łodzi - oskarżyła go Shay. - Od dnia, kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży, starał się wejść w życie moje i dziecka. Lepiej będzie, jeśli wróci do swojego starego apartamentu - dodała z uporem.

- Myślę, że powinnaś sama z nim o tym porozmawiać - odparł Mathew. - Możesz mieć pewne trudności, bo Lyon wyjechał i wróci w dniu, w którym masz zostać zwolniona ze szpitala.

- Znów wyjechał? - spytała marszcząc brwi.

- Jak wiesz, zawsze lubił podróżować - przypomniał jej Matthew.

- Dokąd tym razem?

- Do Los Angeles - wyjął niechętnie.

- Po co? - spytała ostrym tonem. - Czy dostał jakieś nowe informacje na temat katastrofy Ricka?

- Nie. - Pokręcił głową Matthew. - Pojechał zobaczyć, co u Neila.

- Och... - Shay odwróciła się w stronę kołyski. Richard zaczął się wiercić i dopominać o jedzenie.

- Lyon powiedział, że wróci i sam odbierze ciebie i Richarda ze szpitala - spokojnie poinformował ją Matthew. Shay nawet nie udała zdziwienia.

- Mam nadzieję, że Neil nie miał żadnego wypadku? - spytała, bo nagle uprzytomniła sobie, że może Lyon wcale nie pojechał do brata sprawdzić, jak prowadzi interesy.

- Nie było żadnego wypadku od dnia, kiedy Lyon spadł z konia - zapewnił Matthew. - To wisi nad nami niczym miecz Damoklesa.

- Kiedyś w końcu opadnie!

- Shay, przestań krakać! No i co ci przyszło z tego, że dowiedziałas się o całej sprawie? Teraz podejrzewasz wszystkich dookoła.

- Z czterema wyjątkami - zastrzegła się Shay.

- Czterema? - zdziwił się Matthew. - Ja widzę tylko trzy.

- Ty, Lyon i Neil, to trzy. No i jeszcze Marilyn, bo ona nigdy nic zrobi nic złego Lyonowi, Zbyt mocno go kocha i szanuje-

Dopiero później Shay zdała sobie sprawę, że w zasadzie z grona podejrzanych może wykluczyć tylko Marilyn! Matthew, Lyon i Neil twierdzili, że mieli wypadki, ale nie było żadnych świadków i żadnemu nic stało się nic poważnego. To ona ucierpiała najbardziej, niewiele brakowało, aby poroniła. Boże - jęknęła w duchu - dlaczego muszę wszystkich podejrzewać, dlaczego mogę zaufać tylko dziadkowi?!

Shay czuła się dziwnie po wyjściu ze szpitala. Teraz była już skazana na własne siły, straciła ochronny kokon, jaki zapewniał jej i dziecku szpitalny personel. Radość mieszała się w niej z niepokojem na myśl, że teraz już sama będzie zajmować się dzieckiem. Na szczęście Richard ani nie dostał żółtaczk, ani nie pojawiły się żadne inne komplikacje, czego obawiał się Dunbar. Minęło już dziesięć dni od porodu i lekarze uznali, że oboje mogą wracać do domu.

Tylko obecność Lyon i tłumiła jej radość. Czuła, jak nieustannie siedzi wszystkie jej ruchy. Spakowała już rzeczy swoje i dziecka i oboje byli niemal gotowi do wyjścia. Choć Richard ładnie przybierał na wadze, nowiutki wełniany spódnik był jeszcze na niego trochę za duży,

- Pozwól, pomogę ci. - Lyon odsunął ją na bok i sam zapiął niewielką walizkę. Shay ustąpiła bez słowa protestu. Od przybycia Lyonsa jeszcze się ani razu nie odezwała. Panującą w pokoju ciszę przerywały tylko pogodne piski Richarda.

- O co ci chodzi? - spytał mężczyzna z ciężkim westchnieniem.

- Nie wiem, o czym mówisz - chłodno stwierdziła Shay.

- W ogóle się do mnie nie odzywasz. Chciałbym wiedzieć, co takiego zrobiłem tym razem?

- Czy Matthew ci nie powiedział?

- Ostatnio rzadko ze sobą rozmawiamy!

Shay przypomniała sobie, że na dzień przed narodzinami Richarda obaj bracia poważnie się pokłócili. Czyżby wciąż jeszcze się nie pogodzili?

- Może mi coś odpowiesz? - Lyon przerwał jej zadumę.

Pomyślała, że zgodnie ze swoim oryginalnym poczuciem humoru, Matthew powinien z przyjemnością poinformować brata, że jest na niego wściekła z powodu przeprowadzki. No, ale tym razem zrezygnował z tej perwersyjnej radości i Shay musiała sama porozmawiać z Lyonem.

- Chce, abyś przeprowadził się do swojego starego apartamentu - powiedziała otwarcie. - Nie musisz mieszkać tak blisko dziecka.

- Ale chcę.

- A ja nie chcę-odpaliła-Richard ma mnie i nie potrzebuje nikogo więcej. Myślałam, że będziesz mnie namawiał, abym wzięta nianię, ale czegoś takiego się nie spodziewałam!

- Nie ośmieliłbym się zaproponować ci niani, ale może warto wziąć kogoś do pomocy na noc...

- To niepotrzebne - zimno stwierdziła Shay.

- Zamęczysz się.

- Dam sobie radę.

- A co z twoim pisarstwem?

- A co ma być? - zmarszczyła się.

- Będziesz zbyt zmęczona, żeby pisać - ostrzegł ją Lyon.

- Tylko mi nie opowiadaj, że niecierpliwie czekasz na moje kolejne dzieło - zakpiła Shay.

- Nie czekam - szczerze przyznał. Ale myślałem, że chciałabyś pracować.

- Wydawca właśnie przyjął moją szóstą książkę - wyjaśniła. - Teraz wezmę półroczny urlop. - Wydawca odwiedził Shay w szpitalu, aby powiedzieć, że bardzo wysoko ocenia jej najnowszą powieść. - Mam nadzieję, że za sześć miesięcy Richard już nic będzie się budził w nocy.

- Mimo to będziesz zbyt zajęta i zmęczona, aby pracować - nalegał Lyon.

- To los wszystkich matek - powiedziała lekko Shay.

- Wracając do tematu, masz się przeprowadzić.

- Zostanę tam, gdzie jestem.

- Służba będzie miała o czym plotkować! - Na policzkach Shay pojawiły się wypieki.

- Niech sobie plotkują. Chcę być blisko ciebie i dziecka.

- Szczególnie dziecka - stwierdziła złośliwie. - Uważasz, że należy do ciebie, prawda?

Trafiła w czuły punkt, Lyon aż się skrzywił

- Dlaczego tak mnie traktujesz. Shay? - zapytał bezradnie.

Gdyby mu powiedziała, musiałaby przyznać, że wie o wszystkim. Do tego nie chciała dopuścić.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam - odrzekła drewnianym głosem.

- Naprawdę jest ci przykro? - Lyon spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Tak - powiedziała i pochyliła się, żeby wziąć na ręce Richarda. Do pokoju weszła pielęgniarka, pchając przed sobą fotel na kółkach. Zgodnie ze szpitalnym regulaminem miała na nim przetransportować Shay do wyjścia. - Weźmiesz moją walizkę, Lyon? - poprosiła Shay.

Spodziewała się, że szwagier sam odwiezie ich do Falconer House, ale on usiadł razem z nią i Richardem na tylnym siedzeniu rollsa. Za kierownicą, oddzielony od nich szklaną przegrodą, siedział Jeffrey.



- Przed przyjazdem do domu chciałbym z tobą porozmawiać o świątecznym przyjęciu - powiedziała, gdy już ruszyli w drogę. Siedział tuż obok niej, choć w samochodzie nie brakowało miejsca.

- Matthew przyniósł mi pocztę. Wygląda na to, że niemal wszyscy przyjęli zaproszenie. Złożyliśmy już wszystkie zamówienia, tak że nie musisz się martwić o organizację - uspokoiła go Shay.

- Nie o to chodzi - odrzekł, jednocześnie poprawiając szalik chroniący buzię Richarda. - Wiesz już, z jakimi okolicznościami musimy się liczyć. Uważam, że w tej sytuacji byłoby szaleństwem wydawać przyjęcie. To byłaby idealna okazja, aby załatwić nas wszystkich za jednym zamachem.

- A może mordercy nie chodzi wcale o zabicie nas wszystkich? - mruknęła powątpiewająco.

- Mimo to uważam, że nie powinniśmy ryzykować.

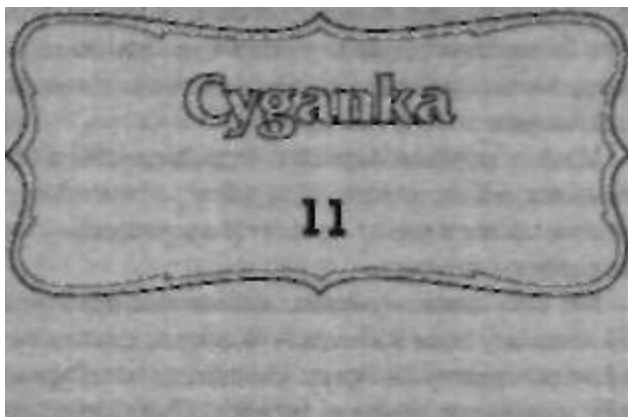
- Czy chcesz powiedzieć, *te* mam odwołać całą imprezę? — spytała z niedowierzaniem w głosie.

- Sądzę, że powinniśmy się nad rym poważnie zastanowić - przytaknął Lyon.

- Nie zgadzam się z tobą. - Potrząsnęła głową. - Nie zamierzam dać się sterroryzować i żyć w strachu, tylko dlatego że jakiś wariat być może chce nas zabić. Jeśli nawet, to raczej kiepsko mu idzie.

- Myślałem, że tak właśnie odpowiesz. - Lyon uśmiechnął się. Wydawał się zadowolony. - To Matthew zaproponował, abyśmy zrezygnowali z przyjęcia. Przypuszczałem, że będziesz temu przeciwna, podobnie jak ja.

Shay nie mogła już nic powiedzieć. Lyon ją nabrał i skłonił do zrobienia tego, czego sam pragnął. Inaczej nigdy by się z nim nie zgodziła.



Lyon obserwował, jak Shay spokojnie i z dużą pewnością siebie krąży pośród ponad setki zaproszonych gości, zebranych w głównym salonie i jadalni. Jej fiołkowa suknia idealnie pasowała kolorem do błyszczących oczu. Twarz promieniała zadowoleniem i zdrowiem.

Od narodzin Richarda minął dopiero miesiąc, ale Shay już wyglądała lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Odzyskała idealną figurę, a jej ciemne włosy błyszczały jak polerowany heban. Była wspaniałą matką i patrząc na nią każdy mógł odgadnąć, że pełni tę rolę z prawdziwym zadowoleniem.

Od powrotu ze szpitala zdążyli się już parę razy ściać ze sobą. Rozpoczęło się od *tego*, że pierwszego ranka Lyon wniósł do niej Richarda na pierwsze karmienie. Następnego ranka zrobił to samo i Shay znów zaprotestowała. To samo było trzeciego dnia, ale później poddała się i przestała buntować.

W tydzień później Lyon został w pokoju i pokręcił przecząco głową, gdy zażądała, aby wyszedł. Oczywiście. Shay się rozgniewała, ale gdy Richard zaczął głośno domagać się jedzenia, nie miała wyjścia, musiała go nakarmić w obecności Lyona. Gdy rozpięła koszulę nocną i obnaży-

ła pierś, Falconer miał wrażenie, że serce podchodzi mu do gardła. Richard przyssał się żarłocznie. Shay musiała go podtrzymać i nie mogła nic poradzić, gdy druga pierś wysunęła się jej zza koszuli. Lyon nie mógł oderwać od niej wzroku. Widok matki karmiącej dziecko był dla niego zbyt silnym przeżyciem.

- Zazdrościsz, Lyon? - zakpiła Shay, podnosząc nagle głowę i patrząc mu w oczy.

- I to jak - przyznał szczerze. Widok Richarda ssącego pierś matki był najbardziej wzruszającym obrazem, jaki widział w swoim życiu. Również najbardziej podniecającym! Później niemal codziennie obserwował Jak Shay karmi synka i za każdym razem czuł gwałtowny przypływ pożądania.

Również teraz, gdy przypatrywał się jej z daleka, czuł gwałtowne pragnienie. Piersi Shay wydawały się nieco pełniejsze niż zwykle, ale w talii mógłby ją objąć dłońmi. Idąc poruszała lekko biodrami. Lyon nigdy w życia nie widział piękniejszej kobiety!

- Cudowna, prawda? - złośliwie zauważył Matthew.

- Niezwykła - odrzekł Lyon, nie reagując na jego zaczepkę. Nie spuszczał wzroku z Shay.

- Powinieneś być ożenić się z nią, gdy miałeś po temu okazję - ciągnął bezlitośnie brat.

- Pamiętaj, że byłem wtedy żonaty. - Lyon spojrzał na niego przez zmrużone powieki.

Obaj jednocześnie popatrzyli na Marilyn. Miała na sobie srebrzystą suknię z cienkimi ramiączkami. Głęboki dekolot graniczył z nieprzyzwoitością. W tym stroju wyraźnie odcinała się od ciemnych garniturów otaczających ją mężczyzn.

- Nie powinieneś być zapraszać jej tutaj, Lyon - mruknął Matthew. - Zapraszać trzy swoje kobiety na jedno przyjęcie to pewna przesada! Mniej więcej o dwie za dużo.

- Jakie trzy? - zdziwił się Lyon. Rozejrzył się wokół. Wśród gości nie brakowało pięknych kobiet, ale żadna z nich nie była nigdy jego kochanką. - O kim ty mówisz? - zapytał, ale w tym samym momencie zauważył, że brat przygląda się Patty. Szła właśnie przez salon niosąc tace z kieliszkami. - Nie bądź śmieszny, Matthew - prychnął. - Nie pozwoliłem jej zwolnić, ale to jeszcze nie oznacza, że jest moją kochanką.

- To nie mnie przyszło to do głowy - odrzekł Matthew.

Lyon na chwilę zmarszczył czoło, po czym westchnął ze znużeniem.

- Shay uważa, że każda młoda dziewczyna w okolicy jest moją kochanką.

- Czy to znaczy, że nic cię z nią nie łączy?

- Oczywiście, że nie - zapewnił go Lyon, biorąc jednocześnie od lokaja dwa kieliszki szampana. Podał jeden bratu.

- Od przyjazdu Shay z Los Angeles nawet nie spojrziałem na inną kobietę. Tylko jej pragnę - przyznał szczerze.

- Rozumiem - westchnął Matthew, - No cóż, życzę ci szczęścia, bo wydaje mi się, że będziesz go potrzebować.

Lyon przyglądał się przez chwilę, jak brat odjeżdża na swym fotelu. Na jego czole pojawiły się głębokie zmarszczki. Matthew czasami doprowadzał go do rozpacz! Jeszcze parę minut temu był gotów rzucić mu się do gardła, od wielu tygodni zachowywał się niczym zraniony wilk, a teraz najwyraźniej szczerze życzył mu powodzenia.

Nie miał jednak czasu, aby zastanowić się nad dziwnymi zmianami w zachowaniu brata. Niespokojnie rozglądał się po salonie. Czy któryś z tych ludzi był tylko na pozór jego przyjacielem, a w rzeczywistości usiłował zabić członków jego rodziny?

Gdy Lyon ostrzegł ją, że może nastąpić kolejny wypadek, Shay udała, że wcale się tym nie przejmuje, ale teraz, gdy nadszedł czas przyjęcia, podejrzliwie przyglądała się wszystkim gościom. Gdyby tylko znali motyw sprawy tych „wypadków”, zapewne bez trudu zdołaliby go zidentyfikować. Niestety, sprawca również zdawał się [Wc z tego sprawę i jak dotychczas nie zrobił niczego, co mogłoby im pomóc w powiązaniu ze sobą pozornie niezależnych wypadków. Shay nic ufała teraz nikomu prócz dziadka.

- Zatańczysz, Shay?

Odwróciła się i uśmiechnęła do Derricka Stewartby'ego. Kilkanaście minut wcześniej stała tuż obok Lyona, gdy ten i witał Derricka i Marilyn. W tej chwili Stewartby wydawał się trochę podenerwowany.

- Z przyjemnością.

Weszli na parkiet. Wkrótce po tym, jak zaczęli tańczyć, oboje zauważyli rozgniewaną twarz Marilyn. Nie spuszczała z nich wzroku.

- Marilyn wydaje się trochę zła - powiedziaa Shay, gdy znaleźli się po drugiej stronie parkietu.

- Nic wydaje się, lecz jest - uściślił Derrick.

- Na ciebie? - Zerknęła na niego. Gdyby tak było, to wiedziałaby już, czemu jest taki spięty.

- Pozwoliłem sobie na uwagę, że to bardzo sympatyczne i eleganckie przyjęcie - uśmiechnął się mężczyzna, - To wystarczyło...

- Och, Boże - westchnęła. - Obawiam się, że to nie była najbardziej trafna uwaga. - Od pierwszej chwili Marilyn posyłała Shay jadowite spojrzenia. Najwyraźniej nie mogła pogodzić się z tym, że to nie ona jest gospodynią tego przyjęcia.

- Trochę za późno to zrozumiałem - stwierdził Derrick.

- To dla niej bardzo trudne... - mruknął marszcząc brwi,
- Zdała sobie sprawę, że... że to już nie jest jej miejsce.

Shay miała ochotę zwrócić mu uwagę, że obecna sytuacja jest chyba jeszcze bardziej kłopotliwa dla niego. Przecież Murilyn ciągle zmuszała go do kontaktów z Lyonem i całą rodziną Falconerów. Pomyślała, że Derrick musi ją bardzo kochać, skoro zgadza się znosić takie przykrości.

- Idź i powiedz jej że pięknie wygląda - powiedziała, klepiąc go po ramieniu. - Żadna kobieta nie oprze się takim komplementom, zwłaszcza jeśli na nie zasługuje.

- Z wyjątkiem Marilyn - westchnął Derrick. - To bardzo udane przyjęcie - dodał cicho. - A ty jesteś przepiękną gospodynią,

- No, widzisz. - Shay wyraźnie się zaczerwieniła. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem z powodu tej nieoczekiwanej pochwały. - Powiedziałam ci, że komplementy zawsze wywierają wrażenie.

Taniec dobiegł końca. Shay odsunęła się od Derricka.

- Wrócę do Marilyn i wypróbuję tę metodę - uśmiechnął się Stewartby. Shay uściśnęła jego ramię. Naprawdę polubiła tego człowieka, który na swoje nieszczęście pokochał kobietę, nic będącą w stanie zapomnieć o swym byłym mężu.

Przyglądała się, jak podchodzi do narzeczonej. Marilyn przywitała go zimnym spojrzeniem, ale gdy szepnął jej coś do ucha, uśmiechnęła się lekko. Po chwili przeszli razem do sąsiedniego pokoju, Derrick wziął ją w ramiona i zaczęli tańczyć.

- Chciałabyś coś zjeść? - spytał Neil zbliżając się do Shay. Przyjechał do domu zaledwie parę godzin temu.

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego. - Ale proszę, nie krępuj się.

- Bardzo udane przyjęcie - zauważył, nakładając sobie na

talerz wędzonego indyka i sałatkę. Przy obficie zastawionym bufecie stało jeszcze parę osób.

- Mam nadzieję, że zarezerwujesz dla mnie jakiś taniec - zażartowała Shay, - Zauważyłam, że wszystkie obecne paniny rzucają ci zalotne spojrzenia.

- To oczywiście, jestem przecież jedynym osiągalnym Falconerem - zażartował Neil. - Matthew odpada, zaś Lyon...

- Tak? - zachęciła go złośliwie.

- Przepraszam, nie chcę się wtrącać. - Zmieszał się lekko.

- Ale dla wszystkich jest oczywiście, że on nie widzi nikogo prócz ciebie.

Shay już od dłuższego czasu czuła na sobie spojrzenie Lyona. Nieustannie wodził za nią oczami. Ku jej szczerzej rozpaczy, wszyscy obecni również to zauważyli.

- Niech go diabli! - zakląła i spojrzała na niego gniewnie. Z przyjemnością, zauważyła, że jej wściekłość zaskoczyła

- Podpisał z nimi pakt już dawno temu - zaśmiał się Neil i chwycił ją za rękę. - Chodź, dajmy plotkarzom nowy temat. Teraz zatańczymy razem kolejne sześć tańców, to dopiero będzie dla nich niespodzianka!

- Zaczną się zastanawiać, którego Falconera wybrałam na następnego męża - dodała Shay ze znużeniem, ale poszła z Neilem do sąsiedniego pokoju. Orkiestra grała właśnie jakiś powolny taniec. - Większość z nich wie, że przed wyjściem za Ricka byłam z Lyonem.

- A co to ma za znaczenie? - Neil przytulił ją do siebie w tańcu. - Każdy z obecnych tu mężczyzn chętnie ożeniłby się z tobą, gdybyś tylko się zgodziła. Nawet żonaci.

- Nie żartuj. - Shay wyraźnie się zarumieniła.

- To prawda. - Wzruszył ramionami.

- Przecież dopiero co urodziłam dziecko mojego zmarłego męża!

- No to co?

- To, że nie zajmuje, się polowaniem na następnego męża - zapewniła Neila. - A już na pewno nie na następnego Falconefa-

- Wolałbym, abyś nie wymawiała tego słowa tak, jakby Oznaczało jakąś chorobę - skrzywił się Neil.

- Chyba jakaś nieuleczalna zarazę!

- Nie oglądaj się teraz. Ktoś nas obserwuje - szepnął prosto do jej ucha, tak jakby razem spiskowali.

- Lyon? - Shay natychmiast zeszywniała.

- Jak to odgadłaś? - mruknął Neil z oczywistym sarkazmem. Miała już tego dość. Lyon wodził za nią oczami od samego początku przyjęcia. Odsunęła się od partnera.

Czy mógłbyś pójść do niego i powiedzieć, żeby przestał? - poprosiła z naciskiem. - Inaczej zrobię taką scenę, że nigdy o tym nie zapomni.

- Zdaje się, że bardzo się do nas upodobniłaś - zakpił Neil. - Jesteś godną reprezentantką naszej rodziny. Ja chyba również - westchnął z żalem. - Bardzo bym chciał zobaczyć, co takiego wymyślisz.

- Neil!

- Dobrze, już dobrze - powiedział uspokajająco. - Powiem mu, ale wątpię, żeby to coś pomogło. Lyon nie zwykł słuchać nikogo.

- Robi z siebie idiotę - syknęła Shay. - Niestety, ze mnie również. - Dobrze wiedziała, że obydwójce stanowią wdzięczny temat do plotek. Z pewnością na nich skupiały się spojrzenia wszystkich gości

Oboje podeszli do Lyona i Matthew.

-Chodź, lepiej odetchnijmy świeżym powietrzem -



zaproponował od razu Matthew. - Tutaj zaraz będzie się iskrzyć.

Po drodze Shay wzięła szal i otuliła się nim starannie. Na dworze było zimno, w każdej chwili mógł zacząć padać śnieg.

- Jak myślisz, czy będziemy mieli śnieg na święta? - spyzapiinając swój biały. aksamitny zakiet.

- Kto wie? - westchnął Matthew, zerkając na zachmurzonebieo. - Może tak, może nie.

- A czy to kogoś obchodzi? - spytała ironicznie, zerkając niego. Właśnie przecinali jasno oświetlony dziedziniec przed stajnią.

- Pewnie nie - przyznał obojętnie.—Z pewnością Bóg nie się zesłać śniegu, nim Lyon nie będzie gotów pojechać wakacje.

- Matthew, co się z tobą dzieje? - spytała, zaskoczona o jawnym rozgoryczeniu. - Mam wrażenie, że już nic cię nie obchodzi. - Shay nie chciała przyznać, że brakuje jej jego kostycznych żartów.

- To ta pora roku - wyznał nagle, ale zaraz się skrzywił, ; jakby pożałował chwili słabości. - Właśnie podczas Bożego Narodzenia miałem wypadek, po którym skończyłem |w tym cholernym fotelu.

- Nie wiedziałam, - Shay uśmiechnęła się przeproszająco. Nikt mi tego nie powiedział,..

- W tym roku jakoś wyjątkowo silnie to odczuwam. Sam nie wiem, dlaczego.

- Czy może spotkała cię jakaś przykrość? - zaniepokoiła się Shay.

- Nie-warknął.

- Matthew...

- Wracajmy do domu - zaproponował, nie pozwalając jej Jrfokorfczyć.

- Matthew, proszę...
- Chodź już! - nakazał ostro.
- Chcę jeszcze zostać na dworze - pokręciła głową.
- Dobrze wiesz, że nie powinnaś tu zostać sama. - Mat-

thew zmarszczył brwi.

- Jestem pewna, że Donaldson jest gdzieś w pobliżu.  
- Uśmiechnęła się ironicznie. Wynajęty przez Lyona goryl stał się ostatnio jej cieniem.

- Pewnie masz rację - zgodził się Matthew. - Ale wracaj zaraz do domu. bo jeszcze się przeziębisz,

- I tak zaraz muszę iść nakarmić Richarda - uspokoiła go.

- I Lyon będzie oglądał ten spektakl - zachichotał. Shay mocno się zarumieniła. - Nie denerwuj się, kochanie - dodał z kpina. - Wiem, bo widziałem, jak raz wszedł za tobą do pokoju Richarda w porze karmienia. Wyszliście razem.

- On po prostu nie daje się wyrzucić - mruknęła z zakłopotaniem, - Wiele razy prosiłam go, aby zostawił mnie samą z dzieckiem.

- Przecież nic musisz tłumaczyć się z powodu zachowania Lyona - pocieszył ją Matthew. - Jestem pewny, że on również uznałby to za zbyt uczulone.

- Twój brat uważa, że sam sobie stanowi prawo - zgodziła się Shay.

Po jej powrocie ze szpitala Lyon stał się jeszcze bardziej natargowy niż przedtem. Starał się wtargnąć w jej życie przy każdej, nawet najdrobniejszej okazji. Gdy po raz pierwszy postanowił jej towarzyszyć przy karmieniu dziecka, była oburzona i wściekła, ale nie mogła nic poradzić. Jej zdenerwowanie udzielało się synkowi, a tego wolała uniknąć. Pozostało jej tylko cierpliwie znosić jego obecność. Przy każdym karmieniu Lyon wpatrywał się w nią płonącymi oczami.

Do rozwodu z Marilyn pozostało zaledwie parę tygodni.

Ostatnio Lyon przestał mówić o małżeństwie, ale Shay nie miała wątpliwości, że według niego jest to już przesadzona sprawa.

Nie potrafiła przestać o nim myśleć. Gdy mężczyzna na nią patrzył, w jego wzroku dostrzegała takie pożądanie, że sama zaczynała poddawać się namiętności. To niepokoiło ją równie mocno, jak jego ciągła obecność. Po porodzie wróciła szybko do zdrowia. Według Dunbara. miała już wkrótce całkowicie zapomnieć o tym, że urodziła dziecko- Nie mogła uwolnić się od prześladowających ją obaw, co stanie się, gdy Lyon znów spróbuje się z nią kochać. Wiedziała, że gdy o niego chodzi, brakuje jej siły woli, aby twardo odmówić.

Nagie usłyszała za sobą jakiś trzask- Odwróciła się i rozejrzała wokół. Miała wrażenie, że w odległości paru metrów widzi jakiś powoli zbliżający się cień.

- Przypuszczałam, że jesteś gdzieś w pobliżu. Eric - posiedziała do agenta. Ostatnio nawet się z nim zaprzyjaźniła.

Eric? - powtórzyła nieco niepewnie. Znów nic nie odpowiedział. Shay jeszcze raz spojrzała na zbliżającego się mężczyznę. Teraz dostrzegła, że wcale nie przypomina Erica.

Kto.,.

Nagle usłyszała huk. poczuła gwałtowny ból z boku głowy K zobaczyła przed oczami setki iskierek. Osunęła się na ziemię i straciła przytomność.

Ciało Shay ostro kontrastowało z szarością brukowanego dziedzińca. Lyon bał się podejść, już z daleka widział czerwoną plamę krwi wokół jej głowy. Jeśli została zamordowali...

- Na litość boską, Lyon! - warknął na niego Matthew.  
- Rusz się, zrób coś! Nie stój tak. bałwanie!

Lyon podszedł na sztywnych nogach do ciała kobiety, któ-

ra kochał nad życie. Ciała? Dlaczego automatycznie uznał, że Shay zginęła? To przecież niemożliwe! W tym momencie zauważył, że pierś Shay porusza się lekko. Wprawdzie bardzo płytko, ale jednak oddychała! Żyła!

- Nie ruszaj jej! ~ Peter Dunbar zbliżył się do Shay i pewnym ruchem chwycił ją za przegub.

Lyon nie był zadowolony, gdy Shay zaprosiła swego lekarza na przyjęcie, ale teraz cieszył się, że postawiła na swoim.

- Uważaj, sprawiasz jej ból! - krzyknął. Dunbar wprawdzie badał ranę na głowie Shay, która przy tym parokrotnie jęknęła. Leżąc na kamieniach wydawała się taka krucha i bezbronna! Jeśli coś się jej stało...

- Wezwij pogotowie-poleciał spokojnie Dunbar.

- Czy Shay...

- Ta rana wygląda dość nieprzyjemnie. Ktoś ją mocno poturbował. Chcę zrobić prześwietlenie i przekonać się, czy nie ma wewnętrznych obrażeń.

Lyon zupełnie stracił zimną krew. Zamiast wezwać pogotowie, ukląkł koło Shay, Na szczęście ktoś inny pobiegł do telefonu. Nie musieli długo czekać na przyjazd karetki.

Lyon na krok nie odstępował Shay. Stał przy niej, gdy dwaj sanitariusze ładowali ją do ambulansu, po czym pojechał z nią do szpitala. Po drodze przez cały czas trzymał ją za rękę. Gdy wreszcie uniosła powieki, w jej fiołkowych oczach dostrzegł cierpienie.

- Richard? - szepnęła ochryple.

Było w pełni naturalne, że Shay przede wszystkim niepokoiła się o dziecko, ale mimo to Lyon nie mógł pohamować gniewu. To ona potrzebowała pomocy, a nie Richard.

- Jest bezpieczny.

- Kto się nim zajmuje?

- Patty - wyjaśnił krótko. - Shay, czy widziałas, kto cie uderzył?

Znowu zamknęła oczy. Nie mogła opanować przykrego drżenia całego ciała.

- Był chyba dość wysoki - szepnęła. - Tak mi się wydawało. Mogę się mylić, tam było bardzo ciemno.

- To mężczyzna? — Lyon uchwycił się jedynej konkretnej informacji.

- Tak - potwierdziła. - Tak przynajmniej mi się wydaje, ale nie mogę wykluczyć, że się mylę. Nic wiem! - jęknęła. I ktoś mnie uderzył czymś ciężkim.

- Łopata - wyjaśnił. Zadrzał na myśl, czym mogło się to skończyć.

- Naprawdę? - skrzywiła się Shay, usiłując przypomnieć Bobie jakieś szczegóły. - Nie wiem, nic nie pamiętam.

- Teraz zabieramy panią Falconer na prześwietlenie - przerwała im jakaś młoda siostra.

Gdy po jakimś czasie pielęgniarka poprosiła Lyon a pokoju Shay, był tam już Patrick. Shay spała, głowę mia-  
. owiniętą bandażem. Jej twarz była równie biała Jak opatni-

- Prześwietlenie nie wykazało żadnych wewnętrznych ob-  
nażeń - mruknął cicho dziadek.

Lyon mimo to nic mógł się uspokoić. Gdyby dostał w swe tajemniczego zamachowca, rozerwałby go na strzępy. Na szczęście teraz policja musiała mu uwierzyć.

Shay wolałaby nie spędzać świąt w łóżku, ale lekarz zgo-  
" się wypisać ją ze szpitala tylko pod warunkiem że będzie  
.leżeć. Wciąż doskwierał jej paskudny ból głowy, bardzo jed-  
nak chciała wrócić do synka. Sądząc po tym, jak od razu się do  
przyssał, Richard tęsknił za nią równie mocno. Zapewne

nie przypadła mu do gustu butelka, na którą był skazany podczas jej nieobecności,

Shay przedrzemała niemal całe przedpołudnie, po czym zjadła lekki lunch. Myślała o rozmaitych sprawach, które powinna załatwić przed świętami, a teraz nie mogło być o tym mowy.

Lyon przywiózł ją ze szpitala, ale zaraz potem pojechał do miasta, zapewne do pracy. Był tak wściekły na Donaldsona za niedopilnowanie Shay, że od razu go wyrzucił. Teraz zastępował go ktoś inny. Lyon był również zły na Matthew, który zostawił ją samą na dworze. Shay musiała go zapewniać, że to ona oparła się zostać. Wtedy myślała, że w pobliżu znajduje się Donaldson i czuła się bezpieczna. W rzeczywistości zatrzymał go jakiś gość. Policja twierdziła, że prowadzi dochodzenie, ale trudno było zrozumieć, co to właściwie znaczy.

Jakieś głośne krzyki na korytarzu przerwały Shay medytację przy kominku. Spojrzała w kierunku drzwi. W tym momencie do salonu wszedł Lyon, dyrygując dwoma robotnikami, którzy nieśli ogromną choinkę.

- Co to?!

- prawdziwa choinka, igły będą się sypać na cały dywan  
- zacytował jej dawne powiedzenie.

- Zapomniałeś o domku - powiedziała przeciągle, starając się ukryć, że gest Lyona bardzo ją wzruszył. Przyglądała się, jak pod jego nadzorem robotnicy ustawiają choinkę. W świetle kominka drzewko wyglądało wspaniale-

- Przykro mi, ale nie mógłbym go tu wstawić. - Wzruszył ramionami. - Dziękuję panom - zwrócił się do robotników i dał im napiwek, który zapewne wystarczyłby na kupienie paru choinek. - No, jak ci się podoba? - spytał.

- Myślę, że brak jej ozdób - mruknęła, starannie maskując swe wzruszenie.

- Zaraz wracam - powiedział wesoło Lyon i wyszedł.

Shay przyglądała się choince, ale łązy zamazywały jej widok, jodła musiała mieć ponad trzy metry, sięgała niemal do sufitu, była gęsta i symetryczna. W całym salonie od razu zapachniało żywicą.

Lyon wrócił po niespełna minucie, dźwigając dwa wielkie pudła.

- Teraz możesz wybierać, co ma być na czubku - powiedział. - Gwiazda, wróżka czy Święty Mikołaj? Kupiłem to wszystko - dodał, wyciągając z pudeł ozdoby.

- Lyon, czy zrobiłeś to tylko dla mnie? - Shay z trudem przełknęła ślinę.

- Oczywiście - odrzekł. Wydawał się lekko urażony jej wątpliwościami.

**- Ale...**

- Gwiazda, wróżka czy Święty Mikołaj? - powtórzył Lyon.

- Gwiazda. - wybrała Shay. - Co jeszcze masz w tych pudłach?

- Zaraz sama zobaczysz.

- Mogę ci pomóc? - zaproponowała z zapalem.

- Tak, ale jak tylko się zmęczysz, masz przerwać - upomniała ją Lyon. - Lekarz powiedział, że nie wolno ci się prze-  
• aęczać, bo możesz (tracić pokarm. Richard z pewnością woli na święteczna, kolację matczyne mleko, a nie jakieś świństwo w proszku.

Shay uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zapomniała o niechęci do niego. Wesołość mężczyzny okazała się zaraźliwa.

W pudłach było tyle ozdób, jakby Lyon wykupił cały sklep. Gdy już powiesili na choince wszystkie bombki, rozciągnęli łańcuchy i zapalili lampki, drzewko wyglądało naprawdę wspaniale! Odsunęli się nieco i podziwiali wynik swej

- Gwiazda się przekrzywiła - zauważył Lyon i ruszył ku choince.

- Zostaw ją, niech będzie tak, jak jest - powstrzymała go Shay. Dławiło ją coś w gardle. - Tak wygląda bardzo dobrze.

Lyon spojrział na nią, zaniepokojony brzmieniem jej głosu. Przyjacielskim gestem otoczył ją ramieniem.

- Co się stało. Shay? - spytał cicho.

- To moje pierwsze święta z Richardem i pierwsze bez Ricka - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy. Ukryła twarz na piersi szwagra.

Lyon przytulił ją do siebie. Gdy wreszcie Shay odzyskała panowanie nad sobą, odsunęła się nieco i spojrzała mu w oczy.

- Bardzo cię przepraszam - westchnęła i wytarła dłonią łzy z policzków.

- Shay - Lyon pochylił się nad nią. Ten pocałunek był nieuchronny, wiedziała o tym już w chwili, gdy zobaczyła go z choinką, ale starała się odwlec ten moment jak najdłużej.

Od razu otworzyła usta, jak róża na powitanie słońca. Zwarli się ciałami z oszałamiającą intensywnością.

- Wreszcie mogę się do ciebie zbliżyć - zażartował Lyon, wodząc ustami po jej szyi - Richard jest wspaniałym dzieckiem, ale rozdziela nas samą swoją obecnością.

Shay zeszywniała. Lyon niechcący przypomniał jej, na czym mu głównie zależy, ale gdy znów przywarł ustami do jej warg, zapomniała o swych zastrzeżeniach. Gorąco pragnęła tego, co tylko on mógł jej ofiarować. Chciała czuć delikatne muśnięcia jego palców, namiętne pieszczoty, pragnęła nawet bólu, jaki jej czasem zadawał. W tym momencie potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Wreszcie przekonała się, jak zareaguje następnym razem, gdy on zechce się z nią kochać!

Otworzyła szerzej usta, jednocześnie przyciskając się do



niego całym ciałem i zarzucając mu ramiona na szyję- Z przyjemnością poruszała palcami między gęstymi, jasnymi lokami.

Lyon oderwał usta od jej warg i pocałował ją w szyję, po drodze lekko kłusując uszy. Shay zadrżała, czując, jak w jej brzuchu wybucha płomień.

- Jesteś zmęczona... - Mężczyzna odsunął się od niej na-

- Wcale nie - mruknęła i przyciągnęła jego głowę do swojej. Przeciagnęła językiem po jego wargach. Lyon odpowiedział gwałtownym, namiętym pocałunkiem.

- Shay, przesłań - westchnął, gdy oderwali się od siebie. {Oparł się czołem o jej czoła - Nie wiem, czy starczy mi siła na delikatność,

j - Możesz się nie przejmować - powiedziała, całując go.

- Nie chcę, abyś był delikatny.

- To jeszcze za wcześnie po porodzie...

- Peter powiedział, że za tydzień będę już zupełnie zdrowa. - Wzruszyła lekceważąco ramionami. W jej oczach Lyon [dostrzegł płomień namiętności. - Przecież nie wyzdrowię magiczny sposób pod sam koniec przyszłego tygodnia. Już [jestem zdrowa. Dunbar badał mnie parę dni temu i powiedział, że wszystko jest w porządku.

- To było przed tym atakiem, teraz jesteś ranna...

- To nie przeszkadza mi myśleć. Lyon - zniecierpliwiła

. - Zaczynam podejrzewać, że nie masz ochoty...

- Ależ, Shay, jak możesz - zapewnił ją gorąco. - Po prostu boję się, że później nie wytrzymam żalu...

- Nie chcę cię zmuszać do niczego, czego mógłbyś żałować... - Shay odsunęła się od niego jak pod wpływem pierzenia.

- Nie chodzi o mnie - westchnął. - To ty będziesz żało-

wać. Nie wytrzymam twoich sarnooskarżeń i zarzutów, iż cię uwiodłem. - Chwycił jej dłoń i przycisnął do swego brzucha. - Możesz się sama przekonać, jak bardzo cię pragnę. Marzę o tym. żeby być w tobie, rozbudzić cię, znów poczuć, jak jesteś bliska rozkoszy. Chcę cię, Shay. - Pogłaskał jej rozpalony policzek. — Ale nie chcę, abyś później żałowała, że się zgodziłaś.

Shay wiedziała, że nie będzie niczego żałować. To nie miało teraz dla niej takiego znaczenia jak dla niego. Pragnęła tego samego, co on, ale dobrze wiedziała, że chodzi jej tylko o czysto fizyczną satysfakcję. Chciała przeżyć chwilę zapomnienia w ramionach mężczyzny, o którym wiedziała, że jest wspaniałym kochankiem. Dla niej nie był to problem emocjonalny.

- Niczego nie będę żałować, Lyon - stwierdziła opanowanym głosem.

- Jesteś pewna? - spytał niespokojnie.

Zamiast odpowiedzieć, Shay wysunęła się z jego ramion i podeszła do okien, aby zaciągnąć ciężkie, brokatowe firanki. Teraz tylko płomienie kominka rozpraszały ciemności. W całym pokoju tańczyły cienie i czerwone błyski ognia.

Shay stanęła przed kominkiem i szybko się rozebrała. Odwróciła się dumnie w stronę Lyona, pokazując mu twarde, jędrne piersi, płaski brzuch, piękne łuki bioder i długie, zgrabne nogi. Z czarnymi włosami spływającymi luźno na ramiona, wyglądała jak prawdziwa Cyganka, stojąca nago przy obozowym ognisku.

Lyon pożerał ją wzrokiem. Powoli podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku

- Gdybym wiedział, że dzięki temu zostaniesz tu ze mną na zawsze, wyrzuciłbym ten klucz przez okno - powiedział, szybko zdejmując ubranie.

- To nie spodobałoby się Richardowi - westchnęła, patrząc na niego spod opuszczonych powiek. Gęste, długie rzęsy przesłaniały widoczny w jej oczach płomień.

- Czy wiesz, co przeżywam, gdy widzę, jak ssie twoje piersi? - jęknął Lyon, zrzucając spodnie i slipy. Shay przyglądała mu się uważnie. Jej wzrok podniecił Lyona jeszcze bardziej.

Shay przeszła przez pokój i zacisnęła palce na jego męskości.

- Czy to? - spytała, delikatnie poruszając ręką. Lyon aż zadygotał.

- Właśnie - szepnął. - Gdy wychodzę z pokoju, jestem 'zwykle bliski eksplozji!

Shay puściła go, po czym pochyliła się i pocałowała w pierś. Podrażniła językiem twarde sutki.

- Shay, czy tak się czujesz, gdy go karmisz? - spytał, wiał się na nogach.

- Tak - odrzekła i pocałowała go w usta.

- Jak możesz to wytrzymać...

- Przecież Richard jest moim synem - przypomniała mu.

- To nie to samo. Gdy go karmię, myślę o tym, że dzięki temu może żyć.

- A co byś powiedziała, gdyby twój kochanek zrobił to samo?

- Tyle już czasu minęło, od kiedy całował mnie mężczyzna...

- Czy mogę? - Lyon pochylił się do jej piersi.

- Tak. - Delikatnie przyciągnęła go do siebie. Lekkie pocałunki i muśnięcia językiem były za słabe, aby popłynęło mleko. Natomiast przyjemność'... Niewiele brakowało, a dostałaby orgazmu od samego pocałunku!

Opadła na kolana, pociągając go za sobą. Ich ciała zetknęły

się. Mimo różnicy wzrostu, zawsze świetnie pasowali do siebie. I tym razem było tak samo. Shay czuła, jak jej miękkie ciało przyjmuje atak jego twardej męskości.

- Nie boli? - spytał niespokojnie.

- I to jak - jęknęła. - *Och*, Lyon, to takie piękne. Wspaniałe. Tak! Tak! - krzyczała, czując, jak kręci się jej w głowie. Nim przygotowała się na to, już miała wrażenie, że wszystko wokół eksploduje. Jej ciało było bardziej wrażliwe niż kiedykolwiek przedtem.

- Shay? - Mężczyzna wydawał się zdumiony tempem, w jakim osiągnęła szczyt.

- Dalej! - jęknęła, gdy Lyon na chwilę znieruchomiał. - Nie przerywaj - niemal zapłakała. - Proszę! - Lyon doprowadził ją niemal do szczytu i w ostatniej chwili odmówił jej pełnej satysfakcji.

Po chwili znów zaczął się rytmicznie poruszać Shay uniosła biodra, Chciała czuć jego ciało głęboko w sobie, potrzebowała go, aby uwolnić się od spalającego ją ognia. Wbiła paznokcie w jego ramiona. W chwilę później całym jej ciałem wstrząsnęły gwałtowne konwulsje, Krzyknęła głośno z rozkoszy.

Nawet gdy już nieco oprzytomniała, nie pozwoliła mu przerwać. Przycisnęła dłonie do jego pośladków i poruszała biodrami, aż wreszcie on również osiągnął szczyt. Poczwała nagłe w brzuchu gwałtowną, gorącą eksplozję.

Oboje znieruchomieli. Shay czuła się znużona i słaba, ale wcale nie żałowała, że się kochali. Wreszcie wykorzystała go tak samo, jak on ją.

To było najpiękniejsze wydarzenie w życiu Lyona. Jeszcze nigdy w życiu nie przeżył tak intensywnej i długotrwałej rozkoszy. Miał wrażenie, że to nigdy się nie skończy, że wreszcie da jej wszystko, całego siebie-

Uniósł się, aby uwolnić ją od swego ciężaru. Czułym wzrokiem przyglądał się jej zarumienionej twarzy. Przymknęła toczy, wydawała się zmęczona.

Shay jeszcze nigdy przedtem nie była tak aktywna. Tym razem to ona była zdobywczynią, on musiał się poddać. Ale gdy osiągnęła szczyt rozkoszy, Lyon czuł, że ona również w pełni poddała się pożądaniu.

Uśmiechnął się z rozczuleniem, gdy zauważył, że Shay zasnęła. Wiedział, że to będzie dla niej zbyt wyczerpujące przeżycie, ale zabrakło mu sił, aby się jej oprzeć. Sam bardzo tego pragnął.

Lyon przypuszczał, że po porodzie Shay się nieco zmieni, (tymczasem w najmniejszym stopniu nie straciła swego eroicznego powabu. Wystarczyło, że poruszył się w niej, a już czuł, że zaraz wybuchnie.

Długo leżał obok, trzymając ją w ramionach. Znowu nalewa do niego. Wiedział, że już wkrótce będą rodziną - on, Shay i Richard,

Po przebudzeniu Shay przez dobrą chwilę nie mogła zrozumieć, co się stało. Leżała we własnym łóżku, ubrana w jedwabną koszulę nocną koloru kości słoniowej. W pokoju było dość ciemno, paliła się tylko niewielka lampka na nocnym stoliku.

Dopiero na widok leżącej obok na poduszce czerwonej róży przypomniała sobie, co się stało tego popołudnia. Zerwała się z łóżka i pobiegła do salonu. W kominku wciąż płonął ogień, a na choince mieniły się ozdoby. Jej porozrzucane ubranie leżało teraz na krześle, porządnie poskładane.

Zerknęła nerwowo na dywan przed kominkiem. Tam właśnie kochała się z Lyonem. Spojrzała na zegarek- Boże, minęły już dwie godziny! Richard mógł się zbudzić w każdej chwili

Ktoś zapukał do drzwi. Shay chciała podejść, żeby otworzyć zamek, ale uświadomiła sobie, że musiał to zrobić Lyon, gdy wychodził. Rozejrzała się nerwowo wokół, czy przypadkiem nie został na wierzchu jakiś ślad po tym, co robili- Znow ktoś zapukał.

- Proszę.

Do pokoju weszła Patty, niosąc tacę z herbatą.

- Pan Falconer... Pan Lyon Falconer sądził, że po drzemce może mieć pani ochotę na herbatę.

po drzemce? Przecież niemal straciła przytomność!

- Dziękuję ci - powiedziała krótko. - Bardzo miło. że o tym pomyślał.

- Czy podać coś jeszcze? - uśmiechnęła się pokojówka.

- Nie, dziękuję.

Jeszcze długo po wyjściu Patty herbata stała nietknięta. Shay siedziała zamyślona. Nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście z własnej woli rozebrała się i kochała z Lyonem! Gdyby ją uwiódł lub zmusił, sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej, ale to ona wykazała inicjatywę.

Miałam przecież niczego nie żałować, powiedziała sobie w duchu. I nie będę! - powtórzyła z uporem. Bardzo potrzebowała Lyona i niezależnie od tego, co on sobie wyobrażał, nie zamierzała udawać, że znaczyło to dla niej coś więcej. Nie miała sobie nic do wyrzucenia, przecież wykorzystała go dokładnie tak samo, jak on zwykł wykorzystywać ją i inne kobiety: po prostu po to, aby zaspokoić fizyczną potrzebę. Teraz, gdy już została usatysfakcjonowana, mogła przesiać zawracać sobie nim głowę.

Dalsze rozmyślania przerwała jej nagła wizyta Matthew.

- Ktoś mi powiedział... Boże, więc to prawda! - wykrzyknął patrząc na drzewko. - Od śmierci matki nie mieliśmy w tym domu prawdziwej choinki.

- To Lyon ją kupił-wyjaśniła Shay.
- Matthew wydawał się bardzo zadowolony;
- A gdzie jest mój szanowny brat?
- Ja.,,
- Musiał gdzieś wyjść - odpowiedział bratu Neil, który z Patrickiem również przyszedł zobaczyć choinkę.
- Powiedział, że odwiedzi później - dodał dziadek.

Shay wiedziała, co Lyon chciał przez to powiedzieć. Nie miała najmniejszego zamiaru pozwolić mu, aby nabrał przekonania, że teraz już może przychodzić do jej sypialni, ilekroć będzie miał na to ochotę. Będzie musiała oświadczyć mu to równie okrutnie i brutalnie, jak kiedyś on wytłumaczył, że nie zamierza się z nią wiązać.

Lyon nie wrócił do domu na kolację. Shay zjadła posiłek razem ze wszystkimi. Znakomicie się bawili, ale gdy dziadek zaproponował, aby poszła spać, nie sprzeciwiła się. Mimo długiej sjęsty czuła znużenie. Nie przyszła jeszcze do siebie po uderzeniu w głowę.

Właśnie uspiła Richarda, gdy usłyszała, że Lyon wszedł swego pokoju za ścianą. Pomyślała, że najlepiej będzie, i od razu rozwieje jego złudzenia. Poszła do jego aparta-

••entu.

Słyszała, jak Lyon śpiewa w łazience. Bez trudu domyśliła, co wprawiło go w tak radosny nastrój, postanowiła, że poczeka na niego tu, w jego sypialni, tak jak kiedyś on czekał na nią.

Wolała jednak nie przesadzać z analogią i nie czekać w łóżku. Przyszła tu przecież, aby mu oświadczyć, że nie będą się więcej kochać, a nie po to, aby prowokować do zbliżenia.

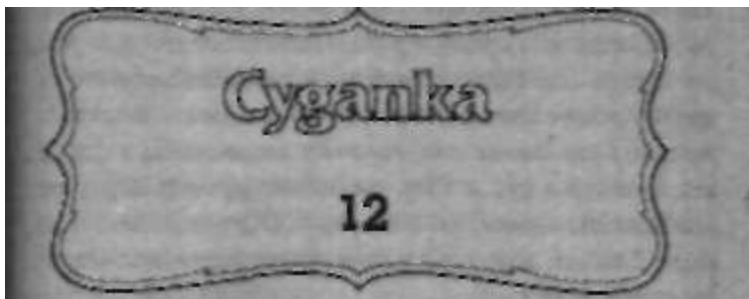
Podeszła do okna i z roztargnieniem wyjrzała na zewnątrz. Parę lamp oświetlało teren wokół domu, a jeden z rosnących bramię świerków został przybrany świątecznymi lampka-

mi. W ciągu dnia spadło trochę śniegu. Przyprószony białym pyleni ogród wyglądał wyjątkowo pięknie. W tej chwili trudno jej było uwierzyć, że świat może być tak obrzydliwy, że gdzieś ukrywa się sprawca kolejnych zamachów, Pomyślała, że nawet gdy kochała się z Lyonem, jednocześnie wciąż go nienawidziła. Czy rzeczywiście można jednocześnie kogoś kochać i nienawidzić? Do tej pory nie myślała, że potrafi pójść do łóżka z mężczyzną, którego nie kocha. Dotychczas miała tylko dwóch mężczyzn: Lyona i Ricka. Obu kochała, ale nie mogła uwierzyć, że wciąż kocha Lyona.

Rozglądając się wokół, przypadkowo zauważyła leżącą na biurku teczkę oznaczoną „Rick”. Od razu przerwała swoje medytacje. Nie mogła się powstrzymać, musiała do niej zajrzeć. W środku znalazła raport na temat katastrofy Ricka. Sadząc po dacie, było to sprawozdanie, którego wykonanie Lyon zlecił prywatnemu ekspertowi. Nawet jej nie powiedział, że już je otrzymał!

Gniewnie zaciskając usta, Shay zaczęła czytać. Widziała, że ma święte prawo znać treść raportu. Gdy skończyła, była blada jak ściana.





Lyon wyszedł z łazienki, wycierając włosy. Na widok Shay znieruchomiał. Stała przy biurku, blada jak płótno. Wyglądała tak, jakby straciła wszystkie siły. Właśnie dlatego Lyon nie powiedział jej od razu o otrzymanym raporcie! Nie przyszło mu do głowy, że przyjdzie do jego apartamentu i sama odnajdzie sprawozdanie. No, ale po tym popołudniu nie powinien się właściwie temu dziwić.

Tego dnia Shay była bardziej namiętna i gorąca niż kiedykolwiek przedtem. Na to wspomnienie Lyon natychmiast zapragnął rozbudzić w niej znowu taką pasję. Tak długo marzył o tym, żeby się z nią kochać, że gdy w końcu Shay przejęła inicjatywę, był tym zupełnie zaskoczony.

Zorientował się jednak, że choć fizycznie mu się oddała, to jednak przez cały czas trzymała swoje uczucia na wodzy. Tego dnia przeżyli razem zbliżenie czysto fizyczne. To było dla niego za mało.

— Cześć, kochanie. - Uśmiechnął się, ale w duchu gotował się do walki. Pochylił się i pocałował jej bierne, zeszywniałe usta. - Wspaniale wyglądasz. - Shay wyglądała cudownie w obcisłej, czarnej sukience. - Przepraszam, że zostawiłem

cię samą. - Nie zwracając uwagi na martwy wyraz jej oczu, znów zaczął się wycierać. Cieszył się, że ma co zrobić z rekami. Jeśli ona nie odezwie się zaraz... - Musiałem pojawić się na przyjęciu w biurze. Obecność obowiązkowa. - W rzeczywistości Lyon chętnie zrezygnowałby z tego nudnego spotkania, byle tylko być z Shay, ale bał się jej reakcji, gdy po przebudzeniu zobaczy go obok siebie. Dlatego położył ją do łóżka i uciekł, zostawiając na poduszce czerwoną różę na znak, że myśli o niej.

Teraz wiedział, że już nigdy się nie dowie, jak zareagowałyby, gdyby z nią pozostał. W tej chwili Shay myślała wyłącznie o raporcie, który znalazła na biurku. To z całą pewnością nie skłaniało jej do zastanawiania się nad ich dalszym związkiem!

- Kiedy to dostałeś? - spytała, z trudem wymawiając słowa. Miała zupełnie sztywne wargi. Nie patrzyła mu w oczy, tylko w jakiś punkt ponad jego ramieniem.

- Shay...

- Kiedy?! - Pytanie zabrzmiało jak strzał z bata.

- Dziś rano - westchnął Lyon. - Ale już wcześniej wiedziałem, co zawiera ten raport

- Wiedziałeś?! Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Shay. - Lyon spróbował ją uspokoić. - Raport tylko potwierdza, że to był zwyczajny wypadek, a nie...

- Tylko potwierdza! - W oczach Shay pojawiła się furia. Teraz już patrzyła mu w twarz. - Tylko potwierdza, że to był zwyczajny wypadek! - powtórzyła lodowatym tonem. - Przez cały czas traciłam zmysły z obawy, że Rick mógł paść ofiarą jakiejś bezsensownej zemsty. Ty zaś miałeś informacje, mogące mnie uspokoić, a jednak wolałeś zatrzymać je dla siebie?

- Pisemny raport nadszedł dopiero dziś rano...

- Ale od dawna wiedziałeś, co będzie zawierać, prawda?
- Ja...
- Wiedziałeś! - wykrzyknęła. - I nikomu z nas nic nie powiedziałeś! - Shay aż zadygotała z gniewu. - Ty sukinsy-

- Shay. miałem zamiar ci powiedzieć!

- Kiedy? - spytała z niecierpliwością. Jej ciemne oczy odcinały się od bladej twarzy.

- Dziś po południu...

- Och. nie, Lyon ~ prychnęła z niesmakiem, - Postaraj się coś lepszego.

- To prawda - powiedział z naciskiem. Nic mógł znieść świadomości, że Shay mu nie wierzy. - Choć raport zawiera właściwie dobre wieści, nie chciałem cię niepokoić, wiedziałem, że będziesz przygnębiona, dlatego kupiłem cho-

~e.

- No, ale kiedy już przystroiliśmy choinkę, w dalszym ciągu nic mi nie powiedziałeś— zauważyła Shay.

Lyon nie mógł zaprzeczyć.

- Tak, ale zaczęłaś wspominać Ricka, a potem,,. sama wiesz, co było potem - odrzekł, patrząc na nią niespokojnie,

- Owszem, wiem - przyznała. Czują do siebie obrzydzenie. - Powinieneś był powiedzieć mi o raporcie, a zamiast tego ja cię kochałam.

- Ja ciebie również...

- Nie musisz mi przypominać! - Shay wyprostowała się dumnie. - To był błąd.

- Obiecywałaś, że nie będziesz żałować - zauważył Lyon.

- Wcale nie powiedziałam, że żałuję. - W jej oczach pojawiły się złe błyski. - Powiedziałam tylko, że to był błąd. Nie zamierzam go powtórzyć.

Lyon przypuszczał, że Shay tak właśnie zareaguje. Wiedział, że to było dla niej zbyt wcześnie, że wprawdzie go pragnie, ale jednocześnie za bardzo nienawidzi.

Rozmawia) z ekspertem z Los Angeles już parę dni temu i dowiedział się, co zawiera wysłany pocztą, raport. Od razu poczuł ogromną ulgę, że Rick nie padł ofiarą jakiegoś wariata, ogarniętego pragnieniem zemsty za urojone krzywdy. Zgodnie z raportem, przyczyną katastrofy awionetki Ricka było uderzenie piorunu. Autor sprawozdania nie miał co do tego żadnych wątpliwości. To była właściwie dobra wiadomość, ale Lyon nie wiedział, jak o tym powiedzieć Shay. I tak w ciągu ostatnich paru miesięcy przeżyła zbyt wiele. Trudno też przekazać taką wieść podczas luźnej rozmowy przy śniadaniu. Wymyślił więc, że kupi choinkę, aby w ten sposób pomóc jej znieść kolejny cios. Dopiero teraz zrozumiał, że zrobił głupio. Powinien był możliwie delikatnie, ale bez zwłoki, przekazać jej treść raportu.

- Shay, niezależnie od tego, co zawiera ekspertyza, pozostaje faktem, że Rick nie żyje - powiedział cicho. - Nawet jeśli powiedziałbym ci o tym wcześniej, nic by się nie zmieniło.

— Owszem, mogłabym wtedy nie zrobić z siebie idiotki, co właśnie dzisiaj uczyniłam - odrzekła ochrypłym głosem.

Oboje jednak wiedzieli, że nawet gdyby przekazał jej od razu treść raportu, Shay zachowałyby się w identyczny sposób.

- Chciałabym dostać kopię - zażądała, rzucając skoroszyt na biurko. - Szczęśliwych świąt, Lyon - powiedziała, po czym obróciła się na pięcie i wyszła.

Nawet nie próbował jej zatrzymać; wiedział, że to bezna-  
dziejne.

Rodzinna tradycja, zgodnie z którą prezenty należało otwierać po obiedzie, tym razem została złamana. Shay stwierdziła, że Richard nie może się doczekać swoich prezentów. Neil i Matthew przystali na to żądanie, podczas gdy Lyon siedział ponuro zamyślony. Shay demonstracyjnie nie zwracała na niego uwagi. Postanowiła, że nawet obecność Lyona nie zepsuje jej pierwszych świąt z Richardem.

W rzeczywistości chłopczyk był za mały, by zdradzać zainteresowanicię licznymi zabawkami, które Shay wyjmowała paczek: Od Matthew dostał ogromną ciężarówkę z przyczepą, którą mógłby się zacząć bawić najwcześniej za rok. Neil [sprawił mu pluszowego misia, sześciokrotnie przewyższającego go wzrostem, a Lyon konia na biegunach. Ponieważ już przedtem wykupił niemal cały sklep z zabawkami. Shay nie spodziewała się po nim rozsądniejszego prezentu. Sama kupiła nieco bardziej praktyczne upominki: parę zabawek do wanny i rozmaite gryzaki do żucia podczas ząbkowania.

Oprócz tego podarowała mu również kolejkę elektryczną.

- Rick powiedział, że pierwszy prezent, jaki sprawi dziecku, niezależnie od płci, to będzie kolejka - wyjaśniła w odpowiedzi na ironiczny uśmiech Matthew. Przedtem sama im nadokuczała z powodu niepraktyczności kupionych\* zabawek.

- Pewnie sam chciał się nią bawić - kiwnął głową Neil ; zaczął rozkładać tory na podłodze.

- Pewnie tak - przyznała cicho - Myślę że wszyscy mężczyźni do końca życia pozostają chłopcami - zakpiła. widząc jak Matthew i dziadek dołączyli do Neila. - Z pewnymi wyjątkami - dodała, zerkając na Lyona. Po chwili odwróciła się do dziecka i spróbowała skupić jego uwagę na piszczałkach, którą przysłała pani Devon. Richard leżał na podłozie i wesoło majtał nóżkami.

- To prezent dla ciebie.

Shay aż podskoczyła. Lyon podszedł po cichu i zupełnie ją zaskoczył.

- Czy musisz tak się skradać? - warknęła. - To okropne!

- Wcale się nie skradam - odrzekł. - Widocznie masz nieczyste sumienie

- Chyba nie ja - prychnęła.

- To prezent dla ciebie - powtórzył, podając jej podłużne pudełko, zapakowane w ozdobny papier.

- A to dla ciebie - odrzekła, wyciągając spod choinki duży, płaski pakunek. Miała wrażenie, że nieoczekiwanie zostali sami. Neil, Matthew i dziadek zapomnieli o wszystkim, z wyjątkiem kolejki. Gdyby wiedziała, że tak się będą kłócić o układ torów i zwrotnic, kupiłaby im wszystkim oddzielne zestawy. Oczywiście, nie miała najmniejszych wątpliwości, że żaden z nich nie przyznałby się, iż chciałby dostać kolejkę.

- Otwórz pierwsza - powiedział z naciskiem Lyon, patrząc na nią brązowożłotymi oczami. - Mam przecucie, że gdy ja rozpakuję swój prezent, to się pokłócimy i nie zobaczę twojej reakcji.

Shay mocno się zarumieniła. Aby skryć zakłopotanie, rozdarła papier. W środku znalazła eleganckie etui z wytłoczoną nazwą znakomitego londyńskiego jubilera. W duchu jęknęła. Lyon zawsze kupował jej biżuterię. Po rozstaniu odesłała wszystkie prezenty, ale później Rick zwykł sprawiać jej równie ekstrawaganckie podarunki. Nie potrzebowała kolejnych świecełek.

- To coś innego, niż myślisz - zachęcił ją Lyon.

Zerknęła na niego, po czym ostrożnie uniosła aksamitne wieczko. Z wrażenia wstrzymała oddech. Spodziewała się, że zobaczy coś cennego, ale nie coś takiego! Na aksamitnej wysciółce leżał złoty łańcuch z doczepionym wisior-

kiem w kształcie książki. Okładkę ozdabiała gwiazda z diamentów. Niewątpliwie ten naszyjnik został wykonany na zamówienie,

- Możesz otworzyć książkę, w środku znajdziesz inskrypcję - powiedział cicho Lyon. Shay wzięła klejnot do ręki i delikatnie rozłożyła księgę. „Mojej najzdolniejszej- Lyon” —odczytała napis. Podpis wyglądał tak, jak jego własny. Nigdy jeszcze nie dostała tak przemyślanego prezentu.

- Chciałem, żebyś wiedziała, że jestem bardzo dumny z twojej kariery literackiej - powiedział szczerze.

- Myślałam, że nie znosisz moich książek- zauważyła.

- Też tak myślałem. - Skrzywił się ironicznie. - Teraz, gdy już wszystkie przeczytałem, muszę przyznać, że masz talent. Twoi bohaterowie są żywi, prawdziwi

- Dziękuję - wybąkała. zupełnie zaskoczona nieoczekiwanym komplementem.

- Przypuszczam, że teraz moja kolej? - powiedział, patrząc na płaski pakunek.

Shay nie żałowała, że kupiła dla niego ten obraz, ale podejrzewała, że Lyon trafnie przewidział, w jaki sposób zareaguje na jego widok. Teraz nie chciałyby psuć nastroju, ale nic już nie mogła poradzić.

Przypatrywała się uważnie, w jaki sposób Lyon zareaguje na widok obrazu, ale nie udało się jej odczytać z jego twarzy żadnych uczuć.

Gdy wreszcie uniósł głowę i spojrzał na nią, dojrzała w jego oczach współczucie. Tego zupełnie się nie spodziewała.

- Wiem, co chcesz mi w ten sposób powiedzieć, Shay -szepnął ochryple. -Rozumiem...

- Na pewno nie - pokręciła przecząco głową.

- Owszem, tak. Wiem jednak również, że po tym. co stało się wczoraj, należysz do mnie.

- Nie!

- Wbrew twojej woli - przyznał - ale jednak to prawda. Oboje wiemy, że jeśli tylko zechce, mogę sprawić, że powtórzy się to, co wczoraj.

- Może, ale w ten sposób i tak nie dostaniesz tego, na czym ci naprawdę zależy.

- To prawda - zgodził się, ciężko wzdychając. Ponownie Spojrzał na obraz. - Czy chciałaś mi zakomunikować, że to jedyna czarodziejka z fiołkowymi oczami, jaką kiedykolwiek dostanę?

- Tak - przyznała. Obraz przedstawiał nie tyle czarodziejkę, co złośliwą czarownicę, szukającą schronienia przed deszczem pod kapeluszem muchomora. Dominującym akcentem w jej twarzy były ogromne, fiołkowe oczy. Gdy Shay zobaczyła w sklepie ten obraz, od razu wiedziała, że musi go kupić.

- Powieszę go w sypialni - powiedział stłumionym głosem Lyon. - Nad łóżkiem.

- Lyon...

- Chodźcie, zobaczycie, jak jeździ pociąg! - zawołał ich Neil. Wreszcie udało im się uruchomić kolejkę. Richard już dawno zasnął w ramionach pradziadka.

- Dziękuję ci za naszyjnik - wykrztusiła Shay, wstając z fotela.

- Czy będziesz go nosić?

- I Ł..

- Włóż go teraz - poprosił.

Już miała odmówić, ale zauważyła, jak bardzo mu na tym zależy. Właściwie dlaczego miałabym go nie nałożyć, przecież to bardzo ładny klejnot, pomyślała. Miała nadzieję, że nikomu nie przyjdzie do głowy zajrzeć do złotej księgi.

Zażyczyła sobie tego jednak Marilyn podczas uroczystej kolacji.



Świąteczna kolacja w rodzinnym gronie należała również do majonej tradycji. Marilyn została zaproszona, ponieważ formalne wciąż jeszcze była żoną Lyona, Rzecz jasna, przysłała z Derrickiem. Shay trochę mu współczuła. Wiedziała, że pewnie czuje się okropnie w towarzystwie już niemal byłego męża swej narzeczonej. Stewartby znosił jednak swój los pogodnie i odnosił się do wszystkich bardzo uprzejmie i przyjacielsko.

- Masz nowy naszyjnik, Shay? - spytała Marilyn, gdy po kolacji zasiedli w salonie napić się koniaku.

Wszyscy spojrzeli na Shay. Złoty łańcuszek wyraźnie od-J-ał się od czarnej sukni. Marilyn wstała i podeszła, by mu się lepiej przyjrzeć.

- Czy się otwiera? - spytała. Nie czekając na odpowiedź sama otworzyła złotą książeczkę. Gdy przeczytała inskrypcję, zacisnęła mocno usta. - Jak widzę. Święty Mikołaj miał wiele pracy - rzuciła, po czym zamknęła książeczkę tak gwałtownie, że Shay aż drgnęła. - Jak twoja głowa? - zainteresowała się nagle. Odzyskała już panowanie nad sobą. Tylko twardy wyraz jej oczu zdradzał, jak bardzo rozgniewał ją prezent Lyona,

Shay zmarszczyła brwi. Czy to miała być zakamuflowana groźba? Przecież to chyba nie Marilyn...

- Shay? - ponagliła ją szwagierka.

- Już lepiej - odpowiedziała krótko. - Jeszcze trochę boli.

- Doskonale- zaśmiała się Marilyn. - Oczywiście, chciałam powiedzieć, że bardzo się cieszę, iż dobrze się czujesz - wyjaśniła. Zabrzmiało to jak wyzwanie,

- Wszyscy się z tego cieszymy - wtrącił dziadek, patrząc na Marilyn uważnie.

- Tak, naprawdę - zgodził się z nim Derrick, nie zwracając uwagi na spojrzenie, jakim w tym momencie obrzuci -

ła go narzeczona. Niewykluczone, że po prostu go nie zauważył. - Lyon potwornie się zdenerwował, gdy zniknęłaś z przyjęcia.

- Ostatnio często zdarzają ci się wypadki. To chyba pech - stwierdziła Marilyn obojętnym tonem. Sprawiała wrażenie, że nudzi ją ta rozmowa,

- To okropne - kiwnął głową Derrick. - Nigdy nie wiadomo, co stanie się za chwilę.

- Shay wcale nie ma pecha - powiedział Lyon.

- Nic? - Stewartby wydawał się zdziwiony tym stanowczym stwierdzeniem.

- Nic - potwierdził Falconer.

- Och...

Shay popatrzyła na Derricka ze współczuciem. Zupełnie nie wiedział, jak zareagować na zachowanie Lyona. Najwyraźniej nie był dla niego przeciwnikiem.

- Czy widziałeś stare zegary Matthew? - spytała. - Zebrał już całą kolekcję.

- Nawet o tym nie wiedziałem - odrzekł Derrick.

- Jestem pewna, że z przyjemnością ci je pokaże, prawda, Matthew?

- Hm? Tak, oczywiście. - Kiwnął głową, rzucając jej pytające spojrzenie.

- Pójdę z wami - postanowiła, ignorując gniewną minę Lyona, złość Marilyn i wyraźne rozbawienie Neila. Nawet dziadek wydawał się zdziwiony,

- Na mnie nie liczcie - mruknął Neil. - Objadłem się tak, że nie mogę się nawet ruszyć,

- Jadłeś jak prosiak - stwierdziła Marilyn z wyraźnym obrzydzeniem.

- Odczep się - odrzekł pogodnie Neil, rozciągając się wygodnie w fotelu.

- Lyon, czy pozwolisz mu...

- Przesłań się czepiac - westchnął Matthew. - A jeśli chcesz wzywać kogoś na pomoc, zwróć się raczej do Derricka. To przecież jego masz poślubić, nieprawdaż?

Marilyn spojrzała na niego wściekle.

- Lyon, muszę z tobą porozmawiać. Na osobności - dodała, spoglądając wymownie na Neila.

- Ja się stąd nie ruszę - mruknął ten leniwie.

- Pójdziemy do innego pokoju - powiedział Lyon, - Oczywiście, jeśli to naprawdę coś ważnego.

- A może weźmiesz ją na górę i pokażesz swój nowy apartament? - zakpił Matthew,

- Jaki nowy apartament? - Marilyn nie zdołała ukryć zdziwienia.

- Lyon ci pokaże - odrzekł Matthew, patrząc na brata ze złośliwym uśmiechem. - Shay, Derrick, chodźcie już Patrick, idziesz z nami?

- Nie, chyba zostanę z Neilem - mruknął dziadek.

Idąc w ślad za Matthew do pokoju z zegarami, Shay myślała o Derricku. Wiedziała, że jeśli ten biedak chce wytrzymać z Marilyn, to musi szybko stać się o wicie twardszy i silniejszy

Stewartby niewątpliwie przyszedł obejrzeć zegary tylko i wyłącznie z uprzejmości. Matthew starał się jak mógł, aby go zanudzić. Opowiadał im długo o każdym zegarze, opisując 'szczegóły mechanizmów. Shay wcale się nie zdziwiła, gdy Derrick skorzystał z pierwszej okazji, aby uciec. Matthew Jadał już niemal pół godziny.

- Tb było okrutne - powiedziała, gdy już zostali sami. Kaleka zachichotał ze złośliwą radością.

- Jeśli Derrick chce przetrwać w tej rodzinie, to musi nauczyć się walczyć - wzruszył ramionami.

- Przecież nie będzie członkiem naszej rodziny.  
- Tak myślisz? - spytał, odstawiając na półkę piękny, wiktoriański zegar. - Czy odniosłaś wrażenie, że Marilyn rzeczywiście chce zerwać z Falconerami?

- Nie, ale.. Przecież zaraz dostaną rozwód!

- Owszem, chyba tak - zgodził się Matthew. - Ale to jeszcze nie znaczy, że Marilyn poślubi Derricka.

- Oczywiście, że tak. Przecież są zaręczeni.

- Niby tak - mruknął.

- Matthew, przestań mówić aluzjami. Jeśli masz coś do powiedzenia, powiedz wprost.

- Nie, nie mam nic do powiedzenia - pokręcił głową.

- Dlaczego zatem nie dasz spokoju temu biedakowi?

- spytała z wyrzutem. - Przecież dla niego to z pewnością nie jest łatwe.

- Współczuję każdemu, kto zamierza poślubić Marilyn.

- Nie o to mi chodzi.

- Nie? - Matthew uniósł brwi.

- Nie. Pokręciła z namysłem głową. - To przez Lyonsa wszystko jest takie trudne. Marilyn najwyraźniej wciąż jeszcze go kocha. To zresztą nic dziwnego. Każda kobieta, która była tak blisko z Lyonsiem, miałaby kłopoty z akceptacją innego mężczyzny.

Shay była tak zamyślona, że przez chwilę nawet nie zauważyła zdziwionego wzroku Matthew.

- Czy rozumiesz, co przed chwilą powiedziałaś? - spytał powoli.

- Rozmawiamy o Lyonsie i Marilyn - odrzekła oschle.

- Czy tylko o nich?

- Oczywiście, że tak. Dlaczego tak na mnie patrzysz?)

- spytała z wyraźną irytacją.

- Gdy tutaj wróciłaś, powiedziałem ci, że jeszcze za

wcześniej na rozmowę - odrzekł łagodnie. - Teraz chyba już nadeszła odpowiednia pora.

- Mamy gości...

- Porozmawiamy zatem później, gdy wszyscy wyjdą. Muszę ci coś powiedzieć o Lyonie i Ricku.

- O Ricku? - spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - Co...?

- Później - obiecał. - Porozmawiamy wieczorem.

Niestety, okazało się, że Marilyn nigdzie się nie śpieszy. Shay poszła do siebie nakarmić dziecko. Dopiero koło pierwszej usłyszała, jak Marilyn i Derrick żegnają się i wychodzą.

Lyon wszedł do pokoju Richarda akurat, gdy kładła dziecko do kołyski. Miała rozpiętą suknię i obnażone piersi. Lyon podszedł do niej od tyłu i nakrył je dłońmi. Shay od razu poczuła, jak w jej ciele rozchodzi się fala gorąca.

- Nie - zaprotestowała i szybko odsunęła się od niego.

Pośpiesznie zapięła guziki sukienki. Lyon nic nie powiedział, [tylko przeszedł do jej sypialni. Shay poszła za nim.

- Od kiedy tak bardzo interesujesz się zegarami? - spy-

- Wcale się nimi nie interesuję - zdziwiła się Shay.

- A jednak zostałeś z Matthew jeszcze przez dziesięć mi-  
[nui po tym, jak Derrick wrócił do salonu.

- Dokładnie dziesięć minut? - spytała kpiącym tonem.

- Dziewięć minut, dwadzieścia pięć sekund - warknął Ly-

- Pochlebia mi, że tak dokładnie zmierzyłeś czas, ale to nie było konieczne. Po prostu rozmawiałam z Matthew. I to o tobie - dodała.

- O mnie? - zdziwił się Lyon. - I o Marilyn.

- Przestań - zezłościł się Lyon. - Nie jestem w nastroju do żartów.

Czyżbyś mi groził?

- Dobrze wiesz, że nigdy nie zrobię ci krzywdy. - Oczy Lyona pociemniały.

- Wobec tego daj mi spokój.

- Pewnego dnia będziesz musiała przyznać, co naprawdę czujesz - powiedział zaciskając zęby.

- Do ciebie? - zakpiła. - Już wiem. Na ogół budzisz we mnie niechęć.

- A poza tym?

- Nienawiść - powiedziała cicho. - Często szczerze cię nienawidzę.

- Lepsze to niż obojętność - oświadczył Lyon. - Prócz tego między miłością a nienawiścią jest bardzo cienka linia,

- Podobnie jak między zdrowiem a szaleństwem - parsknęła Shay.

- Nie jestem szaleńcem - zapewnił ją Lyon. Uśmiechnął się z wysiłkiem-

- Nie, jesteś raczej aroganckim tyranem.

- Dziękuję ci za obraz. - Pogłaskał ją po policzku. - Będzie musiał mi wystarczyć, dopóki nie będę miał ciebie w łóżku.

Gdyby nie Richard, Shay natychmiast by wyjechała i nigdy nie wróciła- Ale dobrze wiedziała, że nawet jeśli Lyon pogodziłby się z jej odejściem, nigdy nie zrezygnowałby j z dziecka. Co gorsza, od wczorajszego popołudnia w jego towarzystwie czuła się dość niewyraźnie.

Masz niczego nie żałować, powtarzała sobie z uporem. Przecież tylko wzięła to, co Lyon chciał jej ofiarować,! Ale jak mogła nie żałować, że sama też dała mu tyle, ile tylko mogła?

Shay była zbyt zdenerwowana, *aby* położyć się do łóżka. Pomyślała, że chyba jest to odpowiednia pora na rozmowę z Matthew. Wyszła na korytarz, starając się nie robić hałasu. Już po paru krokach przywarła do ściany. Zobaczyła, jak wzdłuż korytarza przemyka się jakaś postać. Po chwili poznała Patty. Dziewczyna zatrzymała się przed drzwiami do pokoju Matthew. Do licha, co ona tu robi o tej porze? pomyślała. Po kolacji cały personel dostał wolne. Patty nie miała zresztą na sobie służbowego fartuszka, lecz obcisłe dżinsy i jasnoniebieski sweter. W tym stroju wydawała się jeszcze młodsza niż na co dzień. Ale co ona robiła, skradając się korytarzem w środku nocy?

Shay miała już ją zawołać, gdy nagle usłyszała, jak Patty puka do drzwi Matthew. Spodziewała się, że pokojówka wejdzie do środka bez pytania. Osoba, która spowodowała wszystkie dotychczasowe „wypadki” z pewnością nie zwykła ostrzegać nikogo pukaniem!

Matthew najwyraźniej szykował się do łóżka. Gdy otworzył drzwi. Shay zauważyła, że zdjął już koszulę. Nie wydawał się zdumiony widokiem dziewczyny.

Shay nie dosłyszała jego słów, ale miała wrażenie, że Matthew jest zły. Patty wydawała się znacznie spokojniejsza. Powiedziała coś cicho, po czym nagle weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Shay stała pod ścianą i czekała, co będzie dalej. Minęło już ponad dziesięć minut, a pokojówka wciąż była u Matthew. W pewnym momencie Shay dosłyszała cichy chichot. Czyżby Patty i Matthew...? Przecież mężczyzna cały czas zachowywał się tak, jakby nie mógł ścierpieć młodej służącej, nawet zażądał, aby Lyon ją zwolnił. O co tu mogło chodzić? Tylko Matthew i Patty mogli odpowiedzieć na to pytanie, ale z nich nie śpieszyło się, aby wyjść z sypialni!

- Czemu wciąż się na mnie gapisz? ostro zapytał Matthew. Shay nie spodziewała się po nim takiego wybuchu. Wszyscy razem - *trzej* bracia, dziadek i ona - siedzieli przy stole i jedli śniadanie.

- Przepraszam, chyba nieświadomie.

- Czuję się, jakbym nagle miał dwie głowy - warknął Matthew.

- Przepraszam, nie...

- Daj jej spokój - wtrącił się Lyon. - Chcesz się wściekać, to *idź* gdzie indziej.

- Pewnie, że pójde! - Kaleka trzasnął filiżanką o talerz, Niewiele brakowało, a pozostałyby z niej skorupy.

- Matthew! - krzyknęła Shay i ruszyła za nim. Po drodze rzuciła Lyonowi niechętnie spojrzenie. - Matthew, chcę z tobą porozmawiać,

- Idę do biura!

- Pójde z tobą. Wcale się na ciebie nie gapiłam. Wczoraj wieczorem chciałam z tobą porozmawiać, ale gdy poszłam do ciebie...

Lyon nie dosłyszał już, co Shay chciała powiedzieć. Cały zeszywniał. Ona poszła do sypialni Matthew?

- Co tu jest grane? - spytał Neil. Wydawał się zupełnie zaskoczony incydem.

- Z pewnością co innego, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka - odrzekł dziadek.

Lyon nie miał sił, aby się zaśmiać. Nie mógł pozwolić, aby kolejny brat odebrał mu Shay.

- Bardzo przepraszam - powiedział, wstając od stołu - Mam coś do zrobienia.

- Lyon.

- Słucham? - spojrzał na Patricka.



- Powtarzam ci. że to co innego, niż myślisz - dziadek wydawał się absolutnie pewny siebie-

- Mam nadzieję, że masz rację - stwierdził, zaciskając szczękę. - Jeśli nie, to może zakończyć się morderstwem.

- Co zrobiłaś? - spytał Matthew, jak tylko znaleźli się w jego gabinecie.

- Poszłam do ciebie - powtórzyła spokojnie Shay.

- No i co?

- Przyszłam za późno, aby z tobą porozmawiać- wyjaśniła, zwilżając językiem wargi.

- Chcesz powiedzieć, że ubiegła cię Patty. - W orzechowych oczach Matthew pojawiły się iskry.

- Matthew,,,

- A co ty właściwie widziałaś, Shay? Czy może raczej wydawało ci się, że widziałaś?

Shay nic się nie wydawało. Świetnie widziała, że Patty weszła do jego sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Co działo się później, wolała się nie domyślać. Niezależnie od tego. co zdarzyło się między nimi tej nocy, żadne *t* nich nie wydawało się tym uszczęśliwione. Dzisiejszy humor Matthew świadczył o tym dobitnie, *zaś* Patty, gdy pojawiła się rano w pokoju Shay, miała podkrążone i smutne oczy.

- Nie szpiegowałam cię...

- Nie? - spytał ze wzgardą. - Wybacz, ale mam wrażenie, że tak!

- Nieprawda. - Shay również podniosła głos. - Umówili' śmy się, że porozmawiamy wieczorem...

- Patty przyszła do mnie o pierwszej w nocy!

- Wiem -przyznała, pstrząc mu prosto w oczy. Matthew po chwili odwrócił wzrok.

- A teraz chcesz wiedzieć, co ona robiła u mnie o tej porze
- powiedział wyzywająco.
  - Może przyniosła ci coś do picia...
  - Oboje wiemy, że nie -prychnął.-Patty spędziła ze mną noc - przyznał.
  - No i... ? - Shay patrzyła na niego z wyraźnym wyczekiwaniem.
  - I nic- uciął zimno
  - Matthew...
  - Mój związek z Patty nie powinien cię nic obchodzić - przerwał jej ostrym tonem.
  - Wiem.,.
  - Ale mimo to chcesz wiedzieć! - warknął. - Co cię właściwie interesuje, Shay? Jak mi się udało,..
  - Matthew!-wykrzyknęła zgorzozona,
  - Właśnie' - Do gabinetu nieoczekiwanie wszedł Lyon. j
  - Dość tego! Shay dobrze wie, że twoje kalectwo nie uniemożliwia ci aktywności seksualnej.
  - Ciekaw jestem, kto jej o tym powiedział! - krzyknął z furią Matthew.
  - Matthew; zaczęłam te rozmowę tylko dlatego, że nie chcę, aby ci się coś stało - powiedziała łagodnie Shay. - Musimy...
  - Nigdy nie zależało mi na żadnej kobiecie na tyle, aby mogła mnie zranić- stwierdził gorzko kaleka.
- W przypadku Patty to nie była prawda i oboje o tym wiedzieli, Matthew zakochał się w tej dziewczynie.
  - Nie to miałam na myśli - odrzekła Shay. - Dopóki nie wiemy, kto organizuje te wypadki, nie możemy nikomu ufać.
  - Możecie oboje ufać Patty - wtrącił Lyon. - Bez-względnie.
- Shay zauważyła, że Matthew jest równie zdumiony tym

kategorycznym stwierdzeniem, jak ona. Dlaczego Lyon był taki pewny?

- Och, Boże! - westchnęła, gdy wreszcie zrozumiała, - To twoja agentka, tak? - spytała oskarżycielskim tonem, Nie kochanka, lecz agentka!

- Patty pracuje w tej samej agencji, co Donaldson i Grieg - poinformował Lyon. - Na szczęście jest od nich o wiele lepsza!

- Boże! - westchnął Matthew. Był zupełnie oszołomiony-

- Ty też nie wiedziałeś, prawda? - spytała go Shay. Matthew aż poszarzał na twarzy

- Zgodnie z instrukcją, Patty nie mogła nikomu zdradzić. kim jest naprawdę - arogancko oświadczył Lyon.

Matthew był bliski furii. Shay nie miała wątpliwości; że gdyby tylko mógł, zbiłby brata na kwaśne jabłko. Niestety, miał do swojej dyspozycji tylko słowa.

- Nie mogła zdradzić, kim jest naprawdę - powtórzył. -A może pomówimy, kim ty jesteś naprawdę? Jesteś zimnym, wyrachowanym sukinsynem - powiedział z obrzydzeniem. - Manipulujesz i wykorzystujesz ludzi do swoich celów, ale nie udało ci się nakłonić Ricka, aby tu został, prawda? Rick ożenił się z kobietą, której pragnąłeś, zatrzymał ją i w końcu zabrał z tego domu.

- Rick ożenił się ze mną, bo mnie kochał - powiedziała z naciskiem Shay.

- Oczywiście, że cię kochał - przyznał Matthew, - Właśnie dlatego, gdy dowiedział się o Lyonie, natychmiast postanowił cię stąd zabrać.

- O czym ty mówisz? - zmarszczyła czoło.

- Rick wiedział, że gdy chodzi o ciebie, nie można polegać na szlachetnych odruchach Lyona - zadrwił Matthew.

- Tak jak my wszyscy, widział, jak on na ciebie patrzy. Rick nie mógł zaryzykować i pozwolić, żebyście byli w jednym miejscu. W pewnym momencie Lyon mógł przecież zapamiętać; o swoich skrupułach i o tym, że jest bez...

- Matthew, nie! - Lyon wydał z siebie zduszony okrzyk protestu.

Oboje spojrzeli na niego. Mężczyzna był blady, oczy płonęły mu niezdrowym blaskiem, nieświadomie zaciskał i rozluźniał pięści,

- Shay ma chyba prawo wiedzieć? — spytał Matthew wyzywającym tonem.

- Sam jej powiem we właściwym czasie! - warknął Lyon. Cały zeszywniał w oczekiwaniu na cios.

- Jak już za ciebie wyjdzie? - Matthew był bezlitosny. - I kiedy jej dziecko już będzie twoje?

- Niech cię diabli, Matthew - zaklął Lyon.

- Niech ciebie wezmą za to, że wystawiłeś na niebezpieczeństwo życie kobiety, którą kocham. - W oczach Matthew pojawiły się niebezpieczne błyski. - Nie miałeś prawa narażać niewinnej...

- Jeśli masz zamiar jej powiedzieć, to zrób to od razu - przerwał mu Lyon. - O Patty możemy porozmawiać później.

- Dobrze, powiem jej i to zaraz — odrzekł Matthew. Spojrzał na Shay rozgorączkowanymi oczami. - Lyon tak się interesuje Richardem, ponieważ wie, że nigdy nie będzie miał własnego dziecka ~ wyjął. - Jest bezpłodny!

Shay już się domyśliła, że właśnie ten fakt Lyon chciałby zachować w tajemnicy. Znacznie bardziej poruszyło ją jednak; to, co Matthew powiedział o Ricku.

- Rick miał dość rozsądku, aby stąd wyjechać, nim urodzi się dziecko - ciągnął dalej Matthew. - Gdy Lyon powiedział nam, że jest bezpłodny, Rick od razu zrozumiał, że jeśli tu

i zostaniecie, to on zawładnie waszym dzieckiem. Biedak, nic wiedział, że i tak do tego dojdzie!

- Czy Rick rzeczywiście zaproponował, że obejmie biuro w Los Angeles po tym, jak dowiedział się o Lyonie? - spytała, z trudem wymawiając słowa. Zaszło jej w gardle, czuła, że poca jej się dłonie.

- Tak!

- Czy jesteś pewny, że to stało się zaraz po tym, jak się dowiedział? - Shay miała wrażenie, że zaraz zemdleje,

- Lyon oznajmił to nam wszystkim jednocześnie - wyjaśnił Matthew. - Trzy lata temu.

- Sądziłem, że macie prawo wiedzieć - powiedział Lyon z goryczą. - Nie przewidziałem, że wykorzystasz to przeciw mnie.

- Lyon... Lyon... powtarzała Shay. Czuła mdłości, zrobiło się jej słabo,

- Nie przejmuj się tak bardzo - powiedział z goryczą.

- Przywykłem już do tego, jak reagują ludzie na wiadomość, że nie mogę mieć potomstwa. - Następnie zwrócił się do brata. - Dziękuję ci, Matthew - powiedział lodowatym tonem. - Jeśli kiedyś zechcesz, żeby ktoś powoli poderżnął ci gardło, to możesz po mnie zadzwonić. Zrobię to z przyjemnością! - zapewnił go. po czym wyszedł z gabinetu.

- Shay...

- Zamknij się. Matthew - rzuciła ostro. - Po prostu się zamknij!

- Co.,.

- Powiedz mi, że się mylę - zażądała. - Powiedz mi, że nasz wyjazd do Los Angeles nie miał nic wspólnego z bezpłodnością Lyona.

- Nie mogę ci tego powiedzieć - zezłościł się Matthew.

- Rick postanowił, że obejmie biuro w Los Angeles zaledwie

parę dni po tym, jak Lyon z nami rozmawiał. Po prostu chciał stąd wyjechać.

Shay nie zareagowała.

- Shay?

- Muszę zobaczyć, co z Richardem - powiedziała, nieco się jękając, - Przepraszam.

- Shay!

- Czego chcesz? - straciła cierpliwość. Chciała być sama. musiała zastanowić się, co teraz powinna uczynić'

- Chciałem tylko zranić Lyona - powiedział, patrząc na nią niespokojnie. - Nie powinienem był wciągać w to ciebie. Dałem się ponieść...

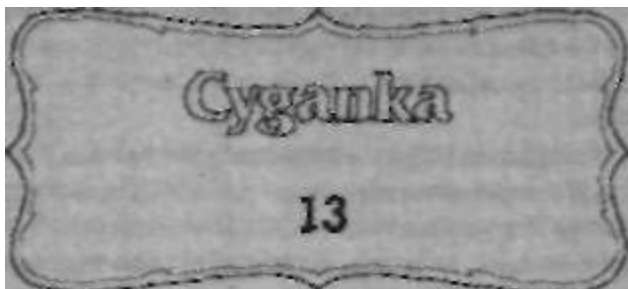
- Matthew, oboje dobrze wiemy, że nigdy nie dajesz się ponieść - przerwała mu łagodnie. - Jeśli kochasz Patty, to ożeń się z nią.

- To nie takie proste - mruknął sceptycznie,

- Miłość nigdy nie jest prosta - westchnęła z goryczą.  
- Naprawdę muszę już iść,

Shay niemal wbiegła na górę. Oparła się plecami o drzwi. Cała drżała. Niewiele brakowało, a przewróciłaby się na podłogę-

- Och. Rick, Rick... - powtarzała łkając.



Lyon nie mógł zapomnieć wyrazu twarzy Shay, gdy Matthew powiedział o jego bezpłodności. Najpierw zdumienie, później niechęć.

Sam zamierzał jej powiedzieć, wszak nie mógł tego utrzymać w sekrecie. Chciał jednak poczekać, aż Shay zostanie jego żoną. Teraz; wiedział już, że stracił na to szansę.

- Lyon?

- Przyszedłeś mi zadać mi kolejne celne ciosy, Matthew? - spytał ostro. - Na twoim miejscu bym się nie fatygował. Już mnie wykończyłeś. Teraz to już tylko kwestia czasu.

- Do diabła, Lyon - Matthew wjechał do sypialni i zamknął za sobą drzwi. - Czasami doprowadzasz mnie do takiej pasji, że mógłbym...

- Już to zrobiłeś - przerwał mu. - Czy nie widzisz krwi?

Wiedział, że teraz Shay nie zgodzi się wyjść za niego. Nigdy nie zdoła przekonać jej, że chce się z nią ożenić dla niej samej, nie zaś ze względu na dziecko.

- To z powodu Patty - spróbował wyjaśnić mu Matthew.

- Przecież mogła zginąć, chroniąc nas. jakbyś się poczuł, gdyby to chodziło o Shay?

Lyon sądził, że nie mógłby już czuć się gorzej niż teraz ale na myśl o tym, że Shay nie żyje, przeszył go zimny dreszcz.

- Matthew, jeszcze przed chwilą nie miałem pojęcia, że ją kochasz.

- Wcale jej nie kocham - zaprzeczył gwałtownie,

- Kilka minut temu, nie panując nad sobą, powiedziałeś coś innego. Zatrudniłem Patty w ściśle określonym celu. Skąd mogłem wiedzieć, że za zasłoną pozorowanej niechęci ukrywałeś znacznie silniejsze uczucia?

- Oboje sadzicie, że jesteście strasznie cwani, ty i Shay!

- wybuchnął Matthew. - Owszem, kocham Patty, ale nie zamierzam niczego w tej sprawie zrobić.

- Wydawało mi się, że co nieco już zrobiłeś - odrzekł Lyon z ironią.

- To wcale nie jest zabawne - warknął Matthew.

- W pełni się z tobą zgadzam. - Lyon od razu spoważniał.

- Czy chcesz żyć tak, jak ja żyłem przez ostatnie sześć lat? Czy chcesz zrezygnować z kobiety, którą kochasz i patrzeć, jak wychodzi za kogoś innego?

- Boże, nie- -jęknął Matthew na samą myśl o tym.

- Wobec tego sam się z nią ożeń - poradził Lyon. -I to szybko, nim cię ktoś uprzedzi.

- Lyon,.. -- powiedział powoli Matthew, - Dlaczego sześć lat temu.-.

- Lepiej idź i pomów z Patty - brat nie pozwolił mu dokończyć. -I nie martw się o mnie i o Shay. Nie była mi pisana i tyle.

- Lyon...

- Na litość boską, idź już! - krzyknął Lyon. - Czy może lubisz patrzeć, jak ktoś płacze?

Płacze? Boże, chyba on nie...

W tym momencie Lyon zapłakał po raz pierwszy od dnia.



kiedy w wieku sześciu lat spadł z roweru. Sam mocno się zdziwił czując, jak łzy spływają mu po policzkach.

- Shay?

- Tak? - zapytała ostro, unosząc głowę i odrzucając do tyłu włosy. Nie miała siły na uprzejmą rozmowę.

- Matthew martwił się o ciebie - zaczęła Patty. Była wyraźnie zakłopotana,

- I przysłał cię - westchnęła Shay. - Dlaczego sam nie przyszedł?

- Chyba szuka Lyonsa - wyjaśniła dziewczyna. - Przypuszczam, że pokłócili się trochę.

- Pokłócili to za mało powiedziane - odrzekła Shay i wstała z łóżka. Podeszła do lustra, żeby sprawdzić, jak wygląda. Przyłożyła mokrą chusteczkę do rozgrzanych policzków. - Dlaczego się nie pobierzecie? - spytała. - Przecież jest oczywiste, że się kochacie.

- To prawda - westchnęła Patty. - Ale Matthew wbił sobie do głowy, że nie może być ciężarem dla żadnej kobiety. Gdyby tylko zechciał, wyszłabym za niego choćby jutro.

- Och, *Boże*, bardzo przepraszam, że się wtrącam - Shay natychmiast poczuła się winna. - Nie powinnam się na tobie wyładowywać. Chodź, pójdziemy do salonu napić się czegoś i porozmawiać.

- Czy to rozmowa w cztery oczy, czy mogę się dołączyć?

- W drzwiach do salonu pojawił się Matthew. Patty i Shay siedziały na fotelach, pociągając whisky. Patty zdażyła już opowiedzieć, z jakim uporem Matthew wciąż wznosił między nimi przeszkody. Ostatnia noc była dla niego chwilą słabości, ale zapewnił dziewczynę, że to się już nie powtórzy. Shay miała ochotę dzielić go czymś ciężkim w głowę.

- Możesz wejść, o ile spełnisz dwa warunki - powiedziała! zdecydowanie, - Po pierwsze, nie wolno ci nawet wspomnieć o Lyonie, po drugie, masz poprosić Patty. aby została twoją żoną.

- Shay - Patty poczerwieniła jak burak.

- Przez jego głupią dumę nie jesteście razem - stwierdziła stanowczo Shay. - To wspólna cecha wszystkich mężczyzn z tej rodziny.

- A szczególnie Lyona - zauważył Matthew.

- Właśnie złamałeś pierwszy warunek - prychnęła. zaciskając usta.

- Jeden z dwóch, to jeszcze nie tak źle - odrzekł.

- Nie... Chwileczkę, czy dobrze cię zrozumiałam?

Matthew nie odpowiedział jej. Teraz widział tylko Patty

- Myślę, że byłabyś idiotką, wychodząc za mnie, ale jeśli tego pragniesz...

- I to bardzo - zapewniła go Patty.

- No cóż, przynajmniej będę miał własnego agenta ochrony. - Wzruszył ramionami

- Mam nadzieję, że nie żartujesz. - Shay nie mogła opamiętać podniecenia na myśl, że przynajmniej oni będą szczęśliwi

- Mówię serio. - Kiwnął głową. - Właśnie widziałem mężczyznę, którego lubię i szanuje, całkowicie złamanego przez to, że pozwolił kiedyś odejść ukochanej kobiecie.

- Jeśli masz na myśli Lyona - zakpiła Shay - to jestem pewna, że Marilyn chętnie...

- Jaka Marilyn ty idiotko - zdenerwował się mężczyzna.

- Matthew! - zgorszyła się Patty.

- Nie martw się, Shay słyszała już ode mnie gorsze słowa - uspokoił ją.

To nie zmienia faktu, że są nie do przyjęcia - zganiła go Patty.

- Wygląda na to, że będę miał zrzedliwą żonę - skrzywił się w odpowiedzi.

- Jeśli wziąć pod uwagę, że właściwie jeszcze się nie oświadczyłeś, to możesz skończyć jako kawaler - przycięła mu Shay. - Zostawię was samych, muszę iść zobaczyć, co z Richardem.

- Shay!

- Tak? - Spojrzała na niego wyzywająco.

- Musze z tobą porozmawiać i to możliwie szybko - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Nie dzisiaj - odrzekła zdecydowanie. - Na dzisiaj mam już dość.

- To bardzo ważne - nalegał.

- Podobnie ważne jest, abym pozostała przy zdrowych zmysłach - prychnęła. - Mam wrażenie, że zaraz je stracę.

Leżąc wieczorem w łóżku Shay myślała, że lepiej by zrobiła, gdyby porozmawiała z Matthew. Prześladowały ją myśli, nad którymi nie mogła zapanować, a których wolałaby sobie nie uświadamiać.

Tego wieczoru Matthew i Patty świętowali swoje zaręczyny. Oboje wydawali się niezwykle szczęśliwi i ani Neil, ani dziadek nawet się nie domyślali, do jakich dramatycznych wydarzeń doszło rano. Wszyscy zwrócili uwagę na nieobecność Lyona.

Shay cieszyła się razem z nimi, ale przy pierwszej okazji przeprosiła i poszła do siebie. Przedtem jeszcze, na prośbę Patty, zgodziła się zostać świadkiem na ich ślubie. Mieli zamiar pobrać się już za kilka dni, w Nowy Rok.

Przypuszczała, iż Matthew nie jest sam. inaczej poszła-

by do niego w nocy. Wiedziała, że i tak nie zaśnie. Wiedziała również, że Lyon nie wrócił; jego apartament był pusty.

- Pojechał do Londynu - powiedział Matthew przy śniadaniu.

- O kim mówisz? - Udała, że nie rozumie.

- O Lyonie.

~ Och, doprawdy? - spytała obojętnie. - Dziadku, masz ochotę na spacer?

- Lyon nie poszedł do pracy, prawda? - zaniepokoił się Patrick. - Ostatnio wydawał się bardzo zmęczony.

- Nie, pojechał załatwić jakąś prywatną sprawę - potrząsnął głową Matthew.

- Czyżby? - spytała sceptycznie Shay.

- Patrick, czy w dzieciństwie twoja wnuczka dostawała lanie? - spytał pogodnie Matthew.

- Nie przypominam sobie - odrzekł dziadek. - Parokrotnie zasłużyła, ale zawsze...

- Dziadku! - oburzyła się Shay.

- Ale kiedy spojrzała na ciebie tymi swoimi wielkimi, fiołkowymi oczami, to od razu miękłeś, prawda? - zakpił Matthew.

- Tak to mniej więcej wyglądało.

- Na szczęście ja jestem niewrażliwy na tę sztuczkę - mruknął Matthew.

- A co to ma znaczyć? - spytała wyzywająco Shay,

- To, że nastąpiła pora, abyś wreszcie usłyszała, co się do ciebie mówj - powiedział stanowczo. - Mogłabyś się wtedy czegoś dowiedzieć, zamiast upierać przy swoim.

- Tylko dlatego że założyłam, iż ..prywatna sprawa Lyona oznacza dokładnie to samo, co zawsze dotychczas znaczyła...

- Lyon pojechał porozmawiać z Marilyn - przerwał jej Matthew.

Shay w pierwszej chwili otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ale zaraz wzruszyła ramionami.

- To było tylko kwestią czasu - powiedziała.

- Co mianowicie? - Matthew patrzył na nią spod zmrużonych powiek.

- To, że Marilyn zda sobie sprawę, iż popełniła błąd i spróbuje odzyskać Lyonsa!

- I sądzisz, że to się jej uda?

- A ty?

- Nie wykluczam tej możliwości - Wzruszył ramionami.

- W tym momencie Lyon jest niemal bezbronny, .

- Jeszcze nigdy w życiu mu się to nie zdarzyło - parsknęła Shay.

- Ale tym razem tak jest - warknął Matthew. - Nic co dzień ktoś mówi jęgo ukochanej, iż jest bezpłodny. Lyon...

- urwał, bo w tym momencie Patrick gwałtownie się zakrzusit.

- Dziadku, co się siało? - spytała niespokojnie Shay, klepiąc go po plecach.

- Tak, już w porządku - sapnął, po czym znów zakaszłał.

- Matthew, mylisz się co do Lyonsa - pokręcił głową.

- Rozumiem, że jest to dla ciebie szok, ale...

- Nic podobnego - stanowczo stwierdził Patrick. - To po prostu nieprawda.

Shay spojrziała na dziadka tak, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu. Zrozumiała, że dziadek wie. Nie domyślała się, od kogo ani od kiedy, ale nie miała wątpliwości, że wie.

- Lyon przeszedł wszystkie testy - powiedział Neil, podając Patrickowi szklanę wody.

- Jest tylko jeden istotny test - upierał się dziadek.

- Żył z Marilyn przez jedenaście lat - odrzekł Matthew.

- To chyba wystarczy, aby się przekonać

Patrick spojrział na wnuczkę. Z jego zawsze pogodnych oczu znikł najślabyś ślad uśmiechu.

- Shay?-powiedział z naciskiem.

Shay niemal przestała oddychać Czuła się tak, jakby ktoś z całej siły zdzielił ją w pierś. To było straszne uderzenie! A więc dziadek wie, że sześć lat temu poroniła dziecko Lyona!

- Shay! - powtórzył gniewnie Flanagan, tak jakby nie mógł uwierzyć, że wnuczka nie zamierza się odezwać.

- Muszę iść na górę-powiedziała i wstała z fotela.

- Shay! - Tym razem okrzyk dziadka zabrzmiał jak huk gromu. Shay wiedziała, że lepiej będzie, jeśli natychmiast się zatrzyma. W dzieciństwie dziadek nigdy jej nie uderzył, zawsze wystarczało, aby dał jej poznać, iż jest rozczarowany jej zachowaniem. Tym razem był nie tylko rozczarowany, lecz wręcz zbrzydzony.

- Nie wiedziałam, że on tak myśli - powiedziała błagalnym tonem. - Nie miałam pojęcia...

- A kiedy się dowiedziałaś'?

- Marilyn powiedziała mi kilka tygodni temu - przyznała szczerze, choć nie przyszło jej to z łatwością. - Dziadku, od jak dawna wiesz, że byłam w ciąży?

- Przyjechałaś wtedy spędzić u mnie wakacje po zerwaniu z Lyonem - wyjaśnił łagodnie. - Dobrze znam oznaki ciąży, obserwowałem przecież twoją mamę i babkę.

- Boże! - westchnął z niedowierzaniem Matthew. - Boże!

- On mnie nie chciał... - Shay zwróciła się do niego i Neila.

- Jak mogłaś zachować coś takiego w tajemnicy? - jęknął Matthew,

Jak? - Oczy Shay były rozgorączkowane. - Zaraz się

dowiesz, jak! Lyon powiedział mi, że jestem dla niego tylko przelotną kochanką. Teraz wiem, że kolekcjonował kobiety, aby utwierdzić się w swej męskości, bo nie mógł spłodzić potomka. Przez niego straciłam dziecko, a niewiele brakowało, żebym straciła również życie! Nawet po tym, jak zerwaliśmy, wciąż go kochałam i myślałam, że jeśli nie jego samego, to chociaż będę miała jego dziecko. Później ono też mnie odrzuciło i niemal wykrwawiłam się na śmierć. Chciałam umrzeć. To Rick mnie uratował, *zajął* się mną i pokochał. Później ja również go pokochałam. Nienawidziłam Lyona z całej duszy! - krzyknęła.

- A Rick starał się, żebyś nie zapomniała o tej nienawiści - dodał Matthew ponurym głosem. - Musisz teraz zrozumieć, że trzy lata temu Rick znał prawdę, wiedział, że pomyliłaś się co do Lyona...

- On również go nienawidził - krzyknęła. - Za to, co mi zrobił!

- Shay...

- Dajcie mi spokój! - Wybuchnęła płaczem. - Chcę być sama! — Pobiegnęła do swojej sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce. Wczoraj, gdy dowiedziała się od Matthew, że Rick już trzy lata leniu dowiedział się o rzekomej bezpłodności starszego brata, Shay od razu zrozumiała, że Rick celowo ukrył prawdę przed Lyonem. Nie musiała się zastanawiać, czemu tak zrobił, natychmiast odgadła. Mimo że byli ze sobą już parę lat, Rick wciąż nie mógł zapomnieć, że kiedyś kochała Lyona. Och, Rick, przecież tak cię kochałam! - Shay szlochała w poduszkę.

Podczas tego ostatniego weekendu z Lyonem miała zamiar powiedzieć mu, że jest w ciąży. Kiedy jednak przyjechali do Falconer House, okazało się, że jest tam Marilyn. Shay chcia-

ła, aby tylko ona i Lyon wiedzieli o spodziewanym dziecku. Nawet do głowy jej nie przyszło, że niezależnie od okoliczności, Lyon nie zdecyduje się na rozwód. Gdy oświadczył jej, że jest dla niego tylko kolejną kochanką, miała ochotę zwymiotować. Od razu zrozumiała, że nigdy nie powie mu o dziecku.

Tej nocy kochali się z wyjątkową namiętnością. Shay chciała zadać mu ból, ale to tylko zwiększało ich podniecenie! Pośród tych dzikich pieszczot nie mogła przestać myśleć, że i to już ich ostatnia wspólna noc. Gdy później Lyon zachował się tak, jakby nic się nie stało. Shay zerwała z nim.

Później pojechała do dziadka, do Irlandii. Nie chciała zostać w Londynie, to miasto wydawało się jej teraz obce i wrogie, ale nie mogła też zwać na dziadka ciężaru utrzymania i wychowania dziecka. Dlatego wynajęła niewielką kawalerkę i rzuciła pracę w biurze Falconerów. Z trudem znalazła sezonową pracę w domu towarowym.

Nic przejmowała się samotnością. Mimo iż znenawidziła | Lyona, wciąż cieszyła się z tego, że urodzi dziecko. Ono również miało narodzić się tuż przed świętami Bożego Narodzenia, ale już w czternastym tygodniu Shay poczuła gwałtowne bóle w dole brzucha. Gdy z trudem wróciła do domu, była | zupełnie wyczerpana.

Zwalała się bezwładnie na łóżko. Zabrakło jej sił, aby wezwać lekarza. Wieczorem ból ustał, ale Shay zaczęła krwawić, Krwotok nie ustawał i po jakimś czasie straciła przytomność ;

Nieświadomie odpychała od siebie ręce, usiłujące ją dobudzić i nie pozwalała ściągnąć z siebie kołdry. Gdy Rick zobaczył, co się dzieje, krzyknął z przerażenia. Shay chciała umrzeć, ale on *jej* nie pozwolił. Był przy niej, gdy w szpitalu odzyskała przytomność i gdy przez całą noc lekarze walczyli z krwotokiem.



Utraciła tyle krwi, że obawiano się o jej życie. Rick siedział przy niej podczas transfuzji. Później, gdy powoli odzyskiwała siły, spędzał z nią cały wolny czas.

W ten sposób Shay straciła dziecko Lyonsa.

Gdy wróciła do siebie, wymogła na Ricku przysięgę, że nigdy nic powie bratu o tym, co się stało. Opowiedziała mu, jak Lyon ją odrzucił. Wtedy Rick zapewnił, że dochowa sekretu.

To odabrał ją ze szpitala i zawiózł do domu, a potem troskliwie się nią zajął. Pomógł jej znaleźć nową, stałą pracę, - a gdy już zarabiała więcej pieniędzy, zorganizował przeprowadzkę do nowego mieszkania. Przedtem Shay nie zgodziła się wziąć od niego pieniędzy na czynsz.

Rick był pierwszym gościem, którego zaprosiła na kolację. To z nim dzieliła radość z powodu awansu, jaki szybko otrzymała w niewielkiej agencji reklamowej, w której zaczęła pracować. On pomógł *jej* przetrwać długie okresy depresji spowodowanej poronieniem. Dla Shay było to najtragiczniejsze wydarzenie jej życia. Chciała urodzić dziecko, choć mogłoby się to wiązać z licznymi komplikacjami osobistymi. Gdy poroniła, czuła się tak, jakby to dziecko ją odepchnęło.

Rick był tak wściekły na brata z powodu Shay, że wyprowadził się z rodzinnego domu. Gdy się o tym dowiedziała, wpadła w przygnębienie. Nie chciała, aby z jej powodu zerwał z bratem. Jednak on uparł się, że przeniesie się do Londynu. Odtąd widywali się jeszcze częściej.

W ciągu następnego roku spotykali się niemal codziennie. Shay pokochała Ricka. Ocałił *jej* życie i przywrócił wiarę sens istnienia. Gdy się oświadczył, uznała to za naturalne. Kochali się nawzajem, więc czemu nie mieliby zostać mężem żoną?

Na ślubie Shay po raz pierwszy od roku zobaczyła Lyonsa. Nic się nie zmienił. Jak zwykle przy takich okazjach, towarzy-

szyla mu Marilyn. W kościele siedzieli obok siebie. Shay patrzyła na niego jak na kogoś zupełnie obcego. Pomyślała tylko, że gdyby nie on, ich dziecko pewnie by żyło. Według lekarza poroniła z powodu przemęczenia i wyczerpania nerwowego.

Nienawidziła wtedy Lyona. Nienawidziła go również wtedy, gdy zaproponował, aby po ślubie zamieszkali w Falconer House, na co - o czym dobrze wiedziała - Rick miał ochotę.

Żyli tam przez dwa lata. Przez ten czas Shay i Lyon odnoscili się do siebie jak obcy ludzie. Nigdy nie rozmawiali ze sobą, jeśli nie było to absolutnie konieczne. Ilekroć Falconer wchodził do pokoju, w którym siedziała sama, natychmiast wstawiała i wychodziła.

Mimo napięcia spowodowanego obecnością Lyona, jej małżeństwo układało się doskonale. Tak przynajmniej myślała. Teraz nie była już tego całkiem pewna. Kiedyś wierzyła, że Rick nie ma żadnych wątpliwości co do jej uczuć, ale teraz zaczęła w to wątpić.

Chyba tylko brak pewności, że go kocha, skłonił Ricka do wyjazdu do Los Angeles po tym, jak Lyon powiedział o swojej bezpłodności. Czy może bał się, że ona go zostawi, powie Lyonowi, iż była z nim w ciąży i nakłoni go do rozwodu z Marilyn? To wykluczone! A może jednak nie...?

- Shay, proszę cię, nie zamęczaj się w ten sposób - usłyszała za sobą głos Matthew. Odwróciła się niechętnie w jego stronę.

- Kochałam Ricka - powiedziała zduszonym głosem.

- Wiem - głos szwagra brzmiał łagodnie. - On też cię kochał, ale wiedział, że to nie taka sama miłość, jaka łączyła cię z Lyonem.

- Ja,..
- Posłuchaj, Shay - przerwał jej Matthew.- Chcę opowiedzieć ci pewną historię.
- Matthew, ja nie...
- Opowiem ci historię czterech braci - ciągnął. - Najstarszy z nich był silny, niezwycięzony i niezwykle pociągający. Następny z nich wyrósł na cynika - Matthew skrzywił się ironicznie - a trzeci z kolei był człowiekiem uprzejmym i łagodnym. Najmłodszy był sympatycznym chłopcem, ale wyrastał w cieniu swych starszych braci. Wszyscy go lubili, ale to było dla niego za mało. Koniecznie chciał być taki. jak najstarszy z braci.
- Mylisz się - zaprotestowała. - Rick był delikatny, nie taki, jak...
- To ja opowiadam, ty słuchasz - upomniał ją Matthew.
- Jeśli ci się nie spodoba moja opowieść, to na zakończenie będziesz mogła zgłosić poprawki. Najmłodszy z braci chciał być taki, jak najstarszy, chciał mu dorównać władzą i powodem u kobiet. Pewnego dnia najstarszy z braci sprowadził do domu Cyganę, piękna czarnowłosa dziewczynę z fiołkowymi oczami. Oczywiście, jak wszystkie kobiety. Cyganka pokochała najstarszego. Najmłodszy również jej pragnął, początkowo tylko dlatego, że należała do jego brata...
- To nieprawda! - zaprotestowała Shay.
- Powiedziałem „początkowo” - westchnął Matthew.
- Tb pragnienie wkrótce zmieniło się w zaborczą miłość, ale Cyganka wciąż należała do najstarszego z braci. No, ale pewnego dnia Cyganka po prostu zniknęła. Najstarszy zachowywał się niczym zraniony lew, natomiast najmłodszy postanowił, że ją odszuka i zdobędzie. Nie minął rok, jak zrealizował swe postanowienie i powtórnie ściągnął Cyganę do domu. Powinni byli żyć szczęśliwie...

- Żyliśmy szczęśliwie! - poprawiła go z naciskiem.

- Wiem - kiwnął głową. - Być może było to większe szczęście, niż zaznałaś z Lyonem, a na pewno było to szczęście łatwiejsze. Ale Rick nie potrafił zapomnieć, że kiedyś kochałaś Lyona, choć on w tym czasie nie miał zamiaru odnawiać łączącego was kiedyś związku. Mimo to Rick nie mógł sobie darować i namówił cię; abyście zamieszkali w Falconer House, tuż pod nosem...

- Rick nie był mściwy!

- To nic miała być zemsta. Chciał raczej udowodnić bratu, że jut go nie chcesz i że należysz do niego. Gdy dowiedział się, dlaczego właściwie Lyon pozwolił ci odejść, wpadł w panikę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

- O ile wiem, Lyon nie przestał cię kochać. Myślę, że podjął taką decyzję, bo myślał, iż w ten sposób postępuje szlachetnie... - urwał, bo Shay prychnęła pogardliwie. - Niezależnie od tego, co myślisz, on cię kocha. Musiał mieć jakiś powód, aby zrezygnować z ciebie bez walki.

- Ależ miał! Marilyn była tym powodem!

- Nic rozmawiałem z nim, więc nie jestem zupełnie pewien, ale myślę, że wiem już, dlaczego Lyon został z Marilyn, a rozsiał się z tobą - odrzekł Matthew, kręcąc głową. - To dlatego, że wiedział, iż nie może dać ci dziecka.

- Wtedy pragnęłam tylko jego - zaprotestowała. - Nic innego nie miało dla mnie znaczenia.

- A jak się czułaś, gdy zdałaś sobie sprawę, że jesteś w ciąży? - spytał łagodnie.

Shay poczuła łzy w oczach. Przypomniała sobie, jaką radość sprawiła jej świadomość, że nosi w sobie dziecko Lyona.

Była dumna i pełna radosnego podniecenia, dopóki on nie zniszczył w niej tych uczuć.

- Nie, nie myśl o tym. - Matthew trafnie odczytał jej uczucia. - Pomyśl tylko o tym, co czułaś, mając w sobie jego dziecko.

- To było przepiękne - powiedziała szczerze. - Ale...

- Żadnych „ale” - przerwał jej Matthew. - Powiedz mi teraz, czy sądzisz, że Marilyn zawsze była taką okropną jedzą jak teraz?

- Marilyn? - Shay była zupełnie zaskoczona tym pytaniem. - Ale co...

- Powiedziałem ci, żadnych „ale”... - uśmiechnął się Matthew, - Gdy Marilyn wyszła za Lyona, była pełną życia, radosną dziewczyną i bardzo go kochała. Myślę nawet, że on nie bardzo potrafił sobie z nią poradzić. Zawsze uważał, że musi być poważnym i odpowiedzialnym seniorem rodziny, tymczasem ta promienna dziewczyna zmusiła go do radowania się życiem.

Shay nie mogła sobie nawet wyobrazić, że Marilyn i Lyon byli kiedyś szczęśliwi.

- Oczywiście, postanowili, że będą mieli dzieci. Początkowo śmieszyły ich niepowodzenia, ale z biegiem czasu narastało między nimi napięcie. Lyon uważał, że przyczyną jest ich praca zawodowa i bujne życie towarzyskie. Marilyn, całkiem słusznie, odmówiła rezygnacji z pracy, ale on był z tego bardzo niezadowolony. W końcu poszli do lekarza. Okazało się że to z powodu Lyona Marilyn nie mogła zająć w ciąży. Bardzo się wtedy zmienił. Dystans między nimi powoli narastał, aż wreszcie w ich życiu pojawili się inni.

- Przecież mogli adoptować dziecko.

- Lyon nawet nie chciał o tym słyszeć. - Matthew pokrę-

cił głową. - Chciał mieć własne dziecko, poczęte w naturalny sposób, albo żadne.

- Mógł w ten sposób uratować małżeństwo - wtrąciła Shay.

- Myślę, że wtedy to już była przegrana sprawa - westchnął Matthew. - Choć formalnie byli małżeństwem, faktycznie żyli osobno. W tym czasie Lyon poznał ciebie. Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, wydawało mi się, że jesteś dla niego za młoda, że po miesiącu znikniesz, podobnie jak wszystkie jego kochanki. Tymczasem przetrwałaś sześć miesięcy, a gdy zniknęłaś, Lyon zachowywał się tak, że nie miałem wątpliwości, kto zdecydował o zerwaniu.

- To była wspólna decyzja.

- Nie-Shay.

- Miałam wtedy osiemnaście lat i zaszłam w ciążę z mężczyzną, który jasno stwierdził, że zamierza pozostać z żoną. Musiałam odejść - powiedziała tonem usprawiedliwienia,

- Czy wyobrażasz sobie, jak wyglądałoby wasze życie gdybyś mu powiedziała prawdę? - jęknął Matthew na myśl o tych wszystkich straconych latach.

- Go mnie nie kochał. - Pokręciła głową. - Sam mi to powiedział.

~ I pewnie dlatego był bliski samobójstwa, gdy wyszłaś za Ricka?

- Matthew, od chwili kiedy dowiedziałam się, że Lyon jest przekonany o swojej bezpłodności, wiele myślałam, o tym, co by się stało, gdybym powiedziała mu prawdę. Może nawet zdecydowałyby się na rozwód i małżeństwo ze mną, żeby mieć dziecko, ale czy wyobrażasz, sobie, jak wyglądałaby nasza rodzina? A przecież równie dobrze mógł znaleźć sobie kogoś innego lub nawet znów spróbować z Marilyn,

- A co, jeśli on wciąż cię pragnie?

- Chyba żartujesz - Shay spojrzała na niego zdziwiona.  
- Mogę się założyć, i to o wysoką stawkę - zaśmiał się krótko Matthew.

- Jeśli tak, to tylko ze względu na Richarda - odrzekła, z trudem przełykając ślinę.

- Shay, właśnie sama powiedziałaś, że może mieć swoje dzieci. On cię kocha.

- Nie...

- Ty również go kochasz. Zawsze go kochałaś.

- To nieprawda! - krzyknęła.

- Rick dobrze o tym wiedział. - Nie!

- Tak - upierał się Matthew, - Sam mi kiedyś powiedział, że ma cię tylko „chwilowo”, ale kocha cię tak bardzo, że go-ów jest się tym zadowolić”. Wtedy nie rozumiałem, o co mu chodzi. Teraz wiem. Bał się, że gdy się dowiesz o rzekomej bezpłodności Lyona, zechcesz do niego wrócić.

Shay sama już doszła do tego wniosku, więc nie mogła się z nim spierać.

- Wiesz dobrze, że nigdy bym tego nie zrobiła - powiedziała cicho,

- Wiem - potwierdził. - Ale Rick miał kompleks na punkcie Lyona.

- To było zupełnie nieuzasadnione.

- Czyżby?

Czy tak było naprawdę? Czy to możliwe, że Lyon, widząc, jak jego rzekoma bezpłodność zrujnowała małżeństwo z Marylą, nie chciał zaryzykować drugiego związku?

Były to tylko przypuszczenia Matthew! Równie dobrze to ona mogła mieć rację!

- Shay... - zaczął znów Matthew, ale w tym momencie zapukał do drzwi. Po chwili wszedł dziadek.

- Przepraszam, że wam przerywam, ale pojawiła się Marilyn i Neil nie bardzo wie, jak sobie z nią poradzić. Przysłał: mnie po posiłki.

- Czego ona chce? - skrzywił się kaleka. - I gdzie podzie-  
wa się Lyon? Myślałem, że jest u niej.

- Był - potwierdził dziadek, - Zdaje się, że przysłał ją  
tutaj na parę dni.

- Wspaniale - jęknął Matthew. - Przyjechała sama, tak?

- Tak. Lyon wciąż załatwia jakieś sprawy - potwierdził  
oschle Patrick.

- Nie wątpię - mruknął Matthew. - Dzięki, Patrick. Już  
schodzę. Jakoś sobie z nią poradzę. Shay, przemyśl to, co ci  
powiedziałem.

Gdy zostali sami, obrzuciła dziadka niepewnym spojrze-  
niem. Wiedziała, że niedawno doprowadziła go do pasji.

- Kochanie, nie patrz na mnie w ten sposób - powiedział  
łagodnie Patrick. — Sama wiesz, że postąpiłaś zle, więc nie  
zamierzam cię besztuć.

- Och, dziadku. - Shay rzuciła mu się w ramiona. - Tak  
bardzo żałuję.

- Myślę, że to nie mnie powinnaś przeprosić, kochanie.

- Lyona? - jęknęła, wtulając twarz w jego ramię.

- Nie sądzisz?

- Tak bardzo go nienawidziłam, dziadku - pokręciła gło-  
wą. Sama nie zauważyła, że użyła czasu przeszłego. Patrick  
spojrzał na nią wzrokiem pełnym współczucia. - A później  
jego dziecko też mnie nie chciało... Nigdy nie myślałam, że...  
Powiedz, czy gdy poroniłam, sądziłeś, że pozbyłam się dzie-  
cka? - spojrzała na niego niespokojnie.

- Nigdy - zapewnił ją bez wahania.

- Wobec tego...

- Rick zadzwonił do mnie ze szpitala - wyjaśnił. - Ono-



wiedział o twoim fatalnym stanie psychicznym i zaproponował, bym udawał, że nic nie wiem. To nie było łatwe, ale zgodziłem się. Ponieważ nigdy o tym nie wspomniałaś, ja również unikałem tego tematu.

- Ale dziś przerwałeś milczenie,

- Shay, nie mogłem dłużej tego ukrywać. Musisz zrozumieć, jaki wpływ ma na Lyona świadomość, że nie może mieć dzieci.

- Rozumiem - przyznała ze łzami w oczach, - Myślę, że sama bym mu w końcu powiedziała...

- Pewnie dopiero wtedy, gdy skończyłabyś go męczyć stwarzając złudzenia, że jest dla niego miejsce w życiu twoim i Richarda - powiedział surowo dziadek.

- W twoich ustach to brzmi okropnie - jęknęła.

- Nie zamierzam udawać, że myślę inaczej. - Kiwnął głową - To było obrzydliwe.

- Gdy zrozumiałam, czego on chce naprawdę, czułam się wykorzystana - próbowała się usprawiedliwić.

- A jak się czuł Lyon przez te lata? - spytał dziadek. - No, dość już, powiedziałem przecież, że nie chcę cię besztuć. Jeszcze tylko jedno i skończę z tym tematem.

- Tak?

- Czy w dalszym ciągu uważasz, że Lyon chce ciebie tylko ze względu na Richarda? - spytał cicho.

- Owszem - mruknęła.

- Czy wiesz, że podczas porodu lekarz powiedział mi, że w pewnym momencie może pojawić się kwestia wyboru, czy ratować przede wszystkim ciebie, czy dziecko? - spytał dziadek, uważnie ją obserwując.

- I,.,? - Shay wyraźnie przybladła.

- Peter Dunbar powiedział mi, że Lyon nie wahał się ani sekundy.

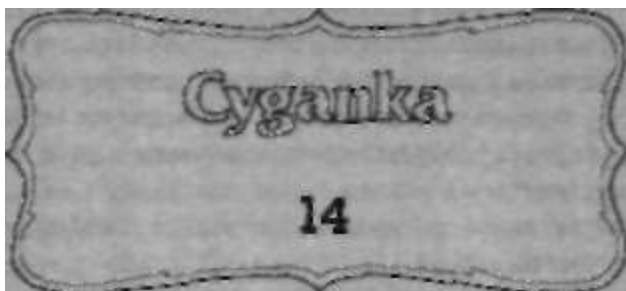
- I co odpowiedział? - ponagliła dziadka. Czuła na przemian zimno i gorąco,

- Powiedział, że ma przede wszystkim ratować ciebie. Chciał, aby jak najszybciej wyciągnął dziecko, nawet jeśli to mogło oznaczać śmierć małego - wyjaśnił Patrick.

Shay wstrzymała oddech. Patrzyła na dziadka wielkimi oczami.

- Powiedz mi, czy tak postępuje mężczyzna, któremu zależy przede wszystkim na dziecku? - spytał cicho.

Shay wiedziała, że dziadek nigdy by jej nie okłamał. To musiała być prawda! Wobec tego Lyonowi nie chodziło przede wszystkim o Richarda! Nagle zrozumiała, że on ją naprawdę kochał.



Shay odnalazła Marilyn w dawnym apartamencie Lyonu. Kiedyś mieszkali tam razem, dopóki każde z nich nie zaczęło chodzić swoimi drogami. Wyglądała niedobrze, była blada i zdenerwowana. Bez przerwy krążyła niespokojnie po pokoju. Shay chwilę przypatrywała się jej ze zdziwieniem.

Czy *coś* się stało? - spytała wreszcie.

- O co ci chodzi? - najeżyła się Marilyn.

- Wydajesz się bardzo zdenerwowana. - Shay wzruszyła [ramionami]. Nie chciała zaczynać kłótni, lecz spokojnie porozmawiać. - Wszystko w porządku, dziękuję za troskę-odparta Marilyn. - Czym mogę ci służyć?

- Powiedz mi, gdzie jest Lyon.

- Dlaczego chcesz wiedzieć? - spytała Marilyn i spojrzała na nią z wyraźną irytacją.- Gdzie jest?- nalegała Shay.

- Już powiedziałam Neilowi, że jest w Londynie - ucięła Marilyn.

- Czy mogłabyś być nieco bardziej precyzyjna?

- Nie!

- Może chociaż wiesz, kiedy wróci?- westchnęła Shay.

- Nie mam pojęcia - odrzekła lekceważąco szwagierka, Shay powinna była przewidzieć, że Marilyn nie będzie skora do pomocy. Nigdy nie była,, więc czemu miałyby się teraz zmienić?

- Przepraszam, że zawracałam ci głowę - powiedziała krótko i wsiadła z fotela.

- Shay? - W głosie Marilyn pojawiła się nutka niepokoju.

- Dlaczego chcesz się z nim widzieć?

- To sprawa osobista. - Shay zrobiła unik.

- Rozumiem - mruknęła niechętnie Marilyn.

- Bardzo w to wątpię.

- Ostatniej nocy był u mnie.

- Wiem o tym. - Shay wytrzymała wyzywające spojrzenie Marilyn. Była pewna, że Lyon z nią nie spał. Wiedziała, że Falconer nie kocha żony, tylko ją.

Marilyn jeszcze przez chwilę patrzyła jej w oczy twardym wzrokiem, po czym nagle się załamała. Zniknęła gdzieś jęzda, pozostała nieszczęśliwa, wzburzona kobieta.

- Kocham Lyona - wyznała złamanym głosem.

- Wiem. - Shay podejrzewała to już od dawna.

~ Ale nie jestem w nim zakochana - dodała Marilyn.

- Chyba nigdy nie byłam.

~ Przepraszam, ale nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

- Za bardzo go kocham, aby po prostu skłamać i zadać ci ból. To nieprawda, że cię nie lubię, po prostu nie mogę znieść, że Lyon kocha ciebie tak, jak nigdy nie kochał mnie. - Jej j piękną twarz wykrzywił dziwny grymas.

- Marilyn...

- Słuchaj mnie, do diabła! - Kobieta podniosła głos. - Ly-

on został u mnie ostatniej nocy tylko dlatego, że go o to poprosiłam. Nie spaliśmy ze sobą - wykrzywiła się gorzko. - Od dnia, kiedy poznał ciebie, ani razu ze sobą nie spaliśmy.

- Bardzo mi przykro... - wykrztusiła Shay.

- Możesz mi wierzyć, że mnie również! To wspaniały kochanek. Nic sędzę, abym kiedyś spotkała kogoś, kto by mu dorównał - dodała z żalem.

- Wobec tego, dlaczego...

- Dlaczego miałam innych? - dokończyła za nią Marilyn.

- Bo dla niego nic byłam dość dobra, nie mogłam dać mu tego, czego pragnął. Nie chodzi mi tylko o dzieci. - W jej głosie pojawił się ostry ton. - Związek ze mną nie zadowalał go uczuciowo. Co innego ty. Nigdy by się z tobą nie ożenił, ale i tak bylibyście razem do końca życia. Ale ty go rzuciłaś - powiedziała, marszcząc czoło. - Nigdy tego nie zrozumiałam. Przecież najwyraźniej go kochałaś.

- Marilyn. sędzę, że muszę ci powiedzieć coś, co powinnaś była wiedzieć już sześć lat temu - powiedziała Shay, zwilżając językiem wargi.

- Tylko nie opowiadaj, że Lyon cię bił, bo w to nie uwierzę. Jest arogancki i twardy, ale to również jeden z najdelikatniejszych ludzi, jakiego znam.

Shay przygryzła dolną wargę. Nie chciała ranić *jej* jeszcze bardziej, ale nie miała wyjścia- Gdyby sama nie powiedziała tego Marilyn, i tak dowiedziałyby się od kogoś innego.

- Lepiej będzie, jeśli usiądziesz - poradziła spokojnie.

- Nie bądź śmieszna - prychnęła szwagierka, ale jednak dosłyszała współczucie w głosie Shay. Zerknęła na nią ze zdziwieniem i usiadła. - Proszę, mów.

Gdy Shay opowiedziała jej o utraconym dziecku, w oczach Marilyn pojawiły się łzy.

- Boże. to... Ja... To niewiarygodne! - wykrztusiła wreszcie. - Przypuszczam, że nie masz wątpliwości, że ojcem był Lyon..., Nie, to oczywiste - dodała drewnianym głosem. - To z pewnością było jego dziecko, ty wtedy nawet nie patrzyłaś na innych.

Shay nawet się nie zdziwiła, że Marilyn pomyślała o takiej możliwości, nawet nie była obrażona. Właściwie spodziewała się czegoś takiego.

- Niepotrzebnie to powiedziałam. - Kobieta spojrzała na nią ze skrucha. Dojrzała w oczach Shay rozbawienie i sama się uśmiechnęła. - Bardzo przepraszam - ciągnęła. - Jestem zupełnie oszołomiona. Oszołomiona i szczęśliwa. Cieszę się ze względu na Lyona - dodała i zmarszczyła brwi. - Ale on wczoraj zachowywał się zupełnie normalnie!

- Lyon jeszcze nic nie wie - przyznała Shay.

- I dlatego chcesz się z nim zobaczyć - zrozumiała Marilyn.

Shay czuła, że to ona musi powiedzieć Lyonowi prawdę. To był jej obowiązek. Jeśli potem on nie będzie chciał znać jej i Richarda, to może nawet lepiej dla wszystkich.

- Lyon... Hm. załatwia dla mnie pewną sprawę - powiedziała Marilyn, patrząc w okno. - Powinien wkrótce wrócić\*. Boże. chciałabym go widzieć, gdy powiesz mu o dziecku - westchnęła. - Zawsze marzył o tym, żeby być ojcem.

- Wiem-przyznała Shay.

- Ale on pragnie czegoś więcej - zapewniła ją pospiesznie Marilyn- —Chce, żeby kobieta kochała go dla niego samego, nie dlatego że nazywa się Falconer. Chce, aby poświęciła mu cały swój czas. Kochałam go, ale wyszłam za niego również dlatego, żeby nazywać się Falconer - dodała z ironią. - Lyon o tym wiedział. To nazwisko bynajmniej nie utrudniło mi prawniczej kariery.

- Lyon nie powinien oczekiwać, że zrezygnujesz z pracy

i zajmiesz się wyłącznie domem - zdziwiła się Shay. - To pomysł z zeszłego stulecia.

- Zle mnie zrozumiałaś - pokręciła głową Marilyn. - On nie żądał, abym zrezygnowała z kariery. Po prostu chciał wiedzieć, że jest dla mnie najważniejszy Miał rację, ale ja zawsze byłam bardzo ambitna.

- Derrick też jest prawnikiem - kiwnęła głową Shay. - Jestem pewna, że będzie odnosił się do twoich planów z większym zrozumieniem.

- Zapewne... — mruknęła Marilyn. - My... - zaczęła, ale przerwało im pukanie do drzwi. Nim zareagowała, wjechał Matthew. - Powszechnie uważa się, że przed wejściem należy poczekać na zaproszenie - parsknęła gniewnie.

- Wiesz, Marilyn - pogodnie powiedział Matthew - jeśli kiedyś przestaniesz być złośnicą, to będzie z ciebie miła dziewczyna.

- A ty, jeśli przestaniesz być sukinsynem - odcięła się oschłe. - Czy teraz mógłbyś mi wyjaśnić, co tu robisz?

- Nie muszę ci niczego wyjaśniać - odrzekł twardo. — Ja tu mieszkam.

- T y .

- Matthew, wszedłeś tu nie proszony — wtrąciła Shay. - Mógłbyś pamiętać o manierach - upomniała go delikatnie. Nie chciała dopuścić do kolejnej awantury. Co więcej, bez dodatkowych słuchaczy Marilyn nie udawała znudzonego cynika, zachowywała się bardziej po ludzku. W obecności Matthew natychmiast zmieniała się w jędrę.

- Czy mogę ci przypomnieć, że również jesteś tu gościem? - odrzekł Matthew.

- Och. Boże - westchnęła Marilyn. - Co cię ugryzło?

- Nie twoja sprawa - warknął. - Shay, na dole czekają na ciebie dwaj policjanci.

- Policja? - Marilyn pobladała. - Czy coś się stało Lyonowi? - spytała niespokojnie.

- To w związku z tym wypadkiem podczas świąt. Matthew zwrócił się do Shay, nie zwracając uwagi na Marilyn. - Chciał jeszcze raz z tobą porozmawiać.

Policjanci odwiedzili ją już, gdy była w szpitalu, następnego dnia po przyjęciu. Wtedy potraktowali całą sprawę dość sceptycznie. „To było podczas przyjęcia, wszyscy sporo pili, mogła się pani przewrócić...” - powiedział jeden z nich. Shay nie spodziewała się, że znów będą chcieli z nią rozmawiać. Nie udało się jej ukryć zaskoczenia.

- Patty i Lyon przekonali ich, że to nie był wypadek - wyjaśnił jej Matthew.

- O co tu chodzi? - spytała Marilyn,

- Czyżbyś nic wiedziała? - złośliwie zdziwił się kaleka.

- Oczywiście, że nie - warknęła Marilyn. Miała już dość tych gier z szwagrem.

- Zostań tu, Matthew, i wytłumacz jej wszystko - wtrąciła pośpiesznie Shay. Chciała uciec, nim wybuchnie kolejna awantura.

- Wolałbym pójść z tobą - zapewnił Matthew.

- A ja chcę wiedzieć, co tu się dzieje - zażądała Marilyn.

- Zostań, Matthew - poprosiła Shay. - Ja muszę zejść na dół porozmawiać z tymi panami. - Nim zdążył ją zatrzymać, szybko wyszła z pokoju. W miarę jak zbliżała się do salonu na parterze, szła coraz wolniej. Czuła, jak ze zdenerwowania pocą się jej dłonie.

Okazało się jednak, że nie miała powodu, aby się denerwować. Na dole czekali na nią ci sami dwaj policjanci, którzy przyszedli do szpitala. Zapewnili, że teraz traktują sprawę poważnie. Mieli nadzieję, że może przypomni sobie jeszcze



jakieś szczegóły. Niestety, musiała ich zawieść. Już przedtem powiedziała wszystko, co wiedziała.

Gdy po paru minutach Matthew zszedł na dół, zastał ją w salonie samą,

- Już poszli? - szczerze się zdziwił.

- Tak-potwierdziła.

- To po co się tu fatygowali?

- Aby zapewnić, że teraz już mi wierzą. - Wzruszyła ramionami.

- Mogli zadzwonić, a nie zawracać nam głowę- warknęła gniewnie.

- Mogli - potwierdziła ze znużeniem. Spojrzała na niego uważnie. Matthew nie wyglądał już na świeżo upieczonego.

i szczęśliwego narzeczonego.

- Co cię ugryzło, Matthew? ~ spytała łagodnie.

- Dlaczego tak myślisz? - odrzekł wyzywającym łonem.

- Rzeczywiście, zachowujesz się tak jak zwykle - przyznała. - Myślałam jednak, że skoro zamierzasz się ożenić...

- Nic zamierzam - przerwał jej stanowczo.

- Matthew, wydawało mi się, że wczoraj rozstrzygnęliśmy już problem twojej idiotycznej dumy - westchnęła Shay.

- Owszem - przyznał. - Zapomnieliśmy jednak rozstrzygnąć problem zawodu Patty.

- Mówisz o karierze, tak? - wtrąciła.

- Co jest z tymi współczesnymi kobietami? - prychnął Matthew, patrząc na nią ze złością. - Dlaczego ciągle muszą dowodzić, że są równie dobre, jak mężczyźni, a może nawet lepsze?

- Wcale nie muszą - stwierdziła spokojnie Shay. - To jednak nie znaczy, że nie mają prawa do kariery zawodowej.

- Patty ryzykuje życiem...

- Wszyscy ryzykujemy, codziennie, gdy decydujemy się wstać z łóżka.

- To wcale nie jest zabawne, Shay - powiedział lodowatym tonem. - Patly właśnie mi powiedziała, że po ślubie zamierza nadal pracować w agencji,

- A czemu miałyby się zwolnić? Przecież nie zamierzacie od razu powiększyć rodziny, prawda?

Matthew spojrzał na nią zniecierpliwiony. Wiedział, że Shay tylko udaje, że go nie rozumie,

- Nie mogę się na to zgodzić - jęknął. - Gdyby coś się jej stało,..

- Matthew - powiedziała łagodnie - z tego, że Patty cię kocha i chce za ciebie wyjść, nie wynika jeszcze, że należy do ciebie duszą i ciałem, i automatycznie będzie spełniać każde twoje życzenie. Ma już dwadzieścia osiem lat. Kocha cię i chce być twoją żoną, ale z pewnością ma również inne plany i marzenia. Czy ty rzuciłbyś dla niej swoją pracę?

- Gdybym musiał, zrobiłbym to!

- Mówisz tak, bo wiesz, że nigdy nie będziesz musiał - westchnęła Shay. Matthew mocno poczerwieniał.

- Ale jej praca jest niebezpieczna!

- Lepiej porozmawiajcie spokojnie i postarajcie się znaleźć kompromis. Czy boisz się, że gdy już się pobierzecie, to nigdy nie przestaniesz się o nią martwić?

- Nie, ale...

- Żadnych „ale”! - ucięła zdecydowanie, - Nie możesz zrezygnować z małżeństwa, tylko dlatego że się boisz, iż będziesz cierpiał, gdy coś się jej stanie. Lepiej z nią porozmawiaj. Jesteś arogancki, to chyba u was rodzinne.

- I na dodatek wszyscy trafiamy na kobiety, które są zbyt uparte i chorobliwie niezależne!

- Ale kochacie nas mimo to. - Shay uśmiechnęła się.

- Niestety - westchnął Matthew.
- Mam nadzieje, że porozmawiasz z Patty przed podjęciem decyzji? - upewniła się.
- Tak - kiwnął głową, - Teraz powiedz mi, o czym rozmawiałaś z Marilyn? Wydawało mi się, że niezbyt się lubicie.
- Tak było - przyznała. - Teraz myślę, że źle ją ocenialiśmy. Ona naprawdę kocha Lyona.
- Lecz nie na tyle, aby był z nią szczęśliwy - parsknął mężczyzna

Shay ciężko westchnęła. Matthew najwyraźniej uwziął się na bratową. Jeszcze niedawno by się z nim zgodziła, ale teraz zmieniła już zdanie.

- Powiedziałam jej o Lyonie - przyznała.
- Odważna jesteś. - Matthew spojrział na nią ze szczerym uznaniem. Nic spodziewał się, że Shay zechce rozmawiać z Marilyn na tak niebezpieczny temat.
- Chciałam, żeby mi powiedziała, gdzie jest Lyon. - Shay wzruszyła ramionami. - Ona, oczywiście, najpierw chciała się dowiedzieć, dlaczego mnie to interesuje.
- Lyon wykonuje za nią czarną robotę - oznajmił Matthew. - To nic nowego. Jak przyjęła sensacyjną wiadomość?
- Bardzo dobrze - kiwnęła głową Shay. - Naprawdę, do tychczas traktowałeś ją zbyt surowo.
- Wcale nie jestem pewny, czy to nie ona stoi za tymi wszystkimi wypadkami. Przecież też należy do rodziny, a jak dotąd nic się jej nie stało.

Matthew mówił prawdę, ale Shay przestała już podejrzewać Marilyn, zwłaszcza że policja nagle zaczęła traktować poważnie wszystkie wypadki, które zdarzyły się ostatnio. Shay była przekonana, że Marilyn nigdy świadomie nie zrobiłaby Lyonowi krzywdy.

- Mylisz się-powiedziała krótko.
- Chciałbym być równie pewny, jak ty.
- Myślę, że powinienes teraz porozmawiać z Patty - pora-  
dziła mu Shay. - Na pewno bardzo się zdenerwowała,
- Wątpię - pokręcił głową, - Nie miałem odwagi powie-  
dzieć jej. że nici z wesela.
- Och, Matthew - uściskała go mocno. - Nie martw się,  
męscy szowiniści nie są dziś w modzie - zaśmiała się cicho.
- Powiedz to Lyonowi - odciął się. - Chociaż, może lepiej  
nie ryzykuj. On i tak zawsze naginał się do twych życzeń
- Ostatnio pogodził się z tym, że piszę powieści- przy-  
znała, muskając palcami naszyjnik.
- Nie zaprotestowałyby nawet wtedy, gdybyś postanowiła  
skoczyć ze spadochronem z wieży Eiffla - uśmiechnął się  
kaleka.
- Matthew...
- Idź i porozmawiaj z Patty, tak? - dokończył ze złośli-  
wym uśmiechem. - Dobra, dobra, już idę.

Shay nakarmiła i położyła spać Richarda, po czym poszła do apartamentu Lyona. Nie wiedziała, kiedy wróci, ale tutaj czuła jego obecność. W ciągu kilku tygodni, jakie minęły od przeprowadzki, dawny apartament gościnny zupełnie się zmienił. Lyon zdążył nadać mu osobisty charakter.

Usiadła w fotelu i sięgnęła po leżącą na stoliku książkę. Była ciekawa, co czyta Lyon. Książka leżała otwarta, jakby porzucona w pośpiechu. Gdy zobaczyła tytuł, uniosła brwi ze zdziwieniem. „Szkarłatny kochanek"! Do licha, dlaczego on...

Szybko przewertowała strony, które tak zainteresowały Lyona. Nagle poczuła, że serce podchodzi jej do gardła! W swojej własnej powieści znalazła odpowiedź na pytanie, kto spowodował te wszystkie wypadki! Zerwała się z fotela i pobiegła poszukali Marilyn.

Marilyn akurat brała kąpiel i nie wydawała się szczególnie ucieszona nagłym wtargnięciem Shay.

- Doprawdy - skrzywiła się wymownie. - Gdybym została w Londynie, miałabym więcej spokoju!

Shay nie miała czasu na przejmowanie się jej humorami.

- Gdzie jest Lyon? - spytała bez tchu. - Co on załatwia w Londynie?

- To nie twój interes...

- Marilyn! - przerwała jej ostro. - To bardzo ważne!

- To sprawa osobista-uparła się Marilyn.

- Jeśli nie powiesz mi, gdzie on jest, ktoś za to zapłaci życiem! - Shay była bliska rozpaczki. Wiedziała, że jeśli Lyon jest rzeczywiście tam, gdzie podejrzewa, to nie ma chwili do stracenia!

- Nie histeryzuj - prychnęła Marilyn. - Chyba nie wierzysz w ten zwariowany pomysł Matthew, że ktoś organizuje zamachy na członków naszej rodziny?

- To nie jest zwariowany pomysł. Policja również uważa, że to poważna sprawa.

- Naprawdę?- Marilyn wyraźnie zbladła.

- Tak. Teraz powiesz mi, gdzie jest Lyon?

- Wczoraj zerwałam zaręczyny z Derrickiem - wyjaśniła szwagierka z trudem przełykając ślinę. - Bardzo źle to przyjął. Lyon pojechał z nim porozmawiać.

- Powiedz mi, gdzie mieszka Derrick - krzyknęła Shay. Marilyn właśnie potwierdziła jej najgorsze obawy.

- Najpierw wyjaśnij mi, o co w tym wszystkim chodzi - zażądała Marilyn. - Dlaczego tak koniecznie musisz go teraz znaleźć?

- Albo natychmiast podasz mi adres Derricka - zagroziła Shay - albo będziesz oskarżona o współudział w morderstwie.

- Chyba nic mówisz serio?!
- Jak najbardziej - zapewniła ją Shay. - Adres!
- Dobrze. Pojadę z tobą - zaproponowała. - Zaprowadzę cię na miejsce - dodała widząc, że Shay chce zaprotestować.
- Zgoda. - Shay uznała, że tak rzeczywiście będzie lepiej.
- Pospiesz się. Za parę minut wyjeżdżam, z tobą albo sama!

Wybiegła z pokoju. Nie mogła nigdzie znaleźć Patty i Matthew, ale na szczęście Neil i dziadek siedzieli w bibliotece. Neil rozciągnął się wygodnie na fotelu i drzemał.

- Widzieliście gdzie Matthew i Patty?

Dziadek uniósł głowę, zdziwiony jej agresywnym tonem.

- Wyszli na przejażdżkę. Mam wrażenie, że chcieli spokojnie porozmawiać, Shay, co się stało? - spytał zaniepokojony. Dopiero teraz dostrzegł, że wnuczka jest blada jak ściana.

- Zadzwoń na policję, wyjaśnij im, kim jesteś i poproś, aby jak najszybciej posłali patrol pod ten adres - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. Podała dziadkowi kartkę z nabazgianym adresem Derricka - Neil, ty jedziesz ze mną - rozkazała.

- Co? Shay. puść mnie! - zaprotestował gniewnie.

Shay potrząsnęła nim mocno.

- Jeśli natychmiast nie znajdziemy się w Londynie, komuś może stać się coś złego - powiedziała z rozpaczą w głosie.

- Tym kimś może być Lyon!

- Lyon? Ależ...-Neil oprzytomniał

- Rusz się wreszcie! - krzyknęła na niego. - O, Marilyn, jesteś już! - ucieszyła się, - Neil zawiezie nas do Londynu.

- Naprawdę? - zdziwił się mężczyzna, ale Shay rzuciła mu ostre spojrzenie. - Nie wiedziałem.

- Dziadku, dzwoń na policję - powtórzyła i pobiegła do drzwi. - Zajmij się Richardem - dodała jeszcze.

- Shay, nie rozumiem... - zaczął Neil.

- Pospiesz się! - Shay popchnęła go w stronę porschea.

Marilyn usiadła na tylnym siedzeniu. - Wyjaśnię ci wszystko po drodze.

- Mam nadzieję-mruknął ponuro.

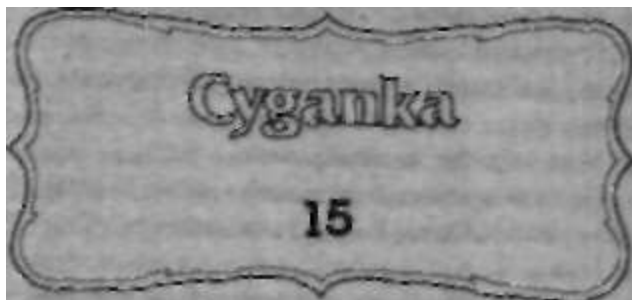
- Nie zwracaj uwagi na ograniczenia szybkości - poleciała.

- Jeśli zaczną nas gonić policja, to tym lepiej!

- Shay...

- Gaz do dechy, Neil - przerwała mu ostro. - Jeśli się spóźnimy. Lyon może zginąć!

Shay wreszcie zrozumiała, kto był sprawcą wypadków. Miała również pewność, że wie, po co je aranżował!



Przypominało to scenę z kiepskiej farsy, ale niestety, była to rzeczywistość.

Na balkonie mieszkania Derricka, na ósmym piętrze, walczyli ze sobą dwaj mężczyźni. Lyon opierał się plecami o poręcz, zaś Stewartby usiłował go zepchnąć. To wyglądało gorzej, niż Shay się spodziewała, ale jednak poczuła ulgę: Lyon że nie zginął. Jego życiu zagrażało jednak niebezpieczeństwo i nie było ani chwili do stracenia!

- Lyon! - krzyknęła. Broń się! Lyon, kocham cię! Nie pozwól, żeby on nas teraz rozdzielił!

Na chwilę obaj znieruchomieli. Derrick zrozumiał, że powili się świadkowie. W tym momencie sytuacja zupełnie się zmieniła. Lyon skorzystał z okazji i zaatakował. Odepchnął mężczyznę od siebie i przyparł go do ściany.

Zdawało się jednak, że Derrick, niepozorny Derrick, ma nadludzką siłę. Znowu przejął inicjatywę i chwycił Falconera szyję.

Stój! - krzyknął, gdy Neil ruszył bratu na pomoc. - Jeszcze jeden krok i Lyon wyląduje na bruku!

- Derrick-jęknęła z niedowierzaniem Marilyn.



Lyon na chwilę zdołał się uwolnić, ale Derrick zwałił go na podłogę i przydusił kolanem.

- Lyon, nie możesz zginać - załkała Shay. Słyszała, jak mężczyzna głośno charczy. - Lyon, nie zostawiaj mnie tak, jak twoje dziecko. Tak, naprawdę mieliśmy dziecko - powtórzyła, gdy Lyon wydał z siebie zduszony okrzyk. - Możemy mieć inne, nawet kilkoro! Proszę, nie pozwól, aby on mi cię zabrał! - Nogi ugięły się pod nią i upadła na kolana. Zrozumiała, że niezależnie od tego, co zdarzyło się w przeszłości, kocha Lyona bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić. - Neil, pomóż mu! -jęknęła.

- Jeden krok i skrećę mu kark - ostrzegł Derrick. - Lepiej uważajcie, ćwiczyłem karate.

Shay spojrzała błagalnie na Marilyn. Przygryzła wargę, usiłując powstrzymać płacz. Marilyn kiwnęła głową, potwierdzając, że Stewartby mówi prawdę.

- Shay, nie powinnaś okłamywać człowieka, który zaraz umrze - zakpił Derrick. - To może zaszkodzić jego duszy.

- Jeśli go zamordujesz i tak nic z tego nie będziesz miał - wykrztusiła Shay. - Chyba że zabijesz nas wszystkich, co zresztą również zrujnowałoby twój plan.

- Mój plan i tak został zrujnowany - parsknął mężczyzna, rzucając Marilyn pełne nienawiści spojrzenie. — Ona zerwała zaręczyny - dodał. - Uznała, że nie dorównuję Lyonowi - spojrzał na niego ze wzgardą. - No i kto jest teraz zwyciężcą?

- Derrick, to była tylko kłótnia - powiedziała łagodnie Marilyn. - Nadal możemy się pobrać. Puść go i porozmawiajmy spokojnie.

- Ty głupia dziwko - warknął pogardliwie. - Wciąż jeszcze nic nie rozumiesz?

- Derrick.,.

- Marilyn, to na nic - wtrąciła Shay. - To on jest sprawcą tych wszystkich wypadków, jakie mieliśmy. Ale w rzeczywistości chodziło mu tylko o to, żeby zabić Lyona.

- Bardzo jesteś sprytna, Shay - zadrwił Derrick. mocniej naciskając na gardło Falconera. - Ciekawe, co jeszcze wiesz?

- Początkowo niezbyt się spieszyłeś, ale w miarę jak zbliżał się termin rozwodu, zaczęłeś tracić cierpliwość - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Zostało ci zaledwie parę tygodni. Później Marilyn byłaby tylko eks-żoną, a nie bogatą wdową.

Tego właśnie dowiedziała się ze „Szkarłatnego kochanka”. Niewiele brakowało, a Leon de Coursey zostałby zamordowany przez kochanka żony, który pragnął się z nią ożenić i zagarnąć majątek Leona. Wyjaśnienie tajemniczych wypadków znajdowało się w jej książce!

Lyon postanowił, że pozwoli Derrickowi się wygadać, a później zrobi z nim porządek.

Shay. Marilyn i Neil nie zauważyli, że, wkrótce po nich do mieszkania weszła policja. Lyon dostrzegł kątem oka, jak wchodzili do budynku i domyślił się, że stoją za drzwiami, czekając na dalszy rozwój wypadków. Miał nadzieję, że Derrick powie dość, aby można go było skazać za usiłowanie morderstwa. Udawał tylko pokonanego licząc, że Stewartby pod wpływem tryumfu wyzna wszystko.

Gdy Shay wspomniała o dziecku, niewiele brakowało, a Lyon zapomniałby o obranej taktyce. Oczywiście, podobnie jak Derrick i Neil wcale jej nie uwierzył. Natomiast wiedział, że nie skłamała mówiąc, iż go kocha. Postanowił, że zmusi ją do ślubu jak najszybciej.

- Szanowni państwo Falconer- szydził Derrick, nie zwracając uwagi, że jednocześnie osłabia nacisk na gardło Lyona. - Tacy jesteście z siebie wszyscy zadowoleni, tacy pewni siebie. Wydaje się wam, że nikt nie może was pokonać. Przeko-

nalście się wreszcie, że tak nie jest, prawda? - powiedział z zadowoleniem. - Jakie możliwości otworzyłyby śmierć Lyonsa - dodał tonem beztrioskiej pogawędki. - Odprawa rozwodowa, jaką otrzymałaby Marilyn. nie starczyłaby mi nawet na koszule.

- Nosisz jedwabne? - zainteresował się Neil

- Szyte na miarę - odrzekł z dumą Derrick.

Sprytny Neil zorientował się, jaką grę prowadzi Lyons! Nie wątpił, że brat bez trudu dałby sobie radę z takim przeciwnikiem jak Derrick i domyślił się, że chodzi mu o wyciągnięcie z niego zeznań. Z przykrością wyobrażał sobie, co musi przeżywać Shay, która nie rozumiała całej rozgrywki, ale wołał dopilnować, aby napastnik nie mógł kłamać w sądzie, iż był to tylko atak zazdrości, spowodowany zerwaniem zaręczyn.

- Rzeczywiście, eleganckie - powiedział. - Musisz podać mi adres krawca.

To już przesada, pomyślał Lyons. Neil posunął się za daleko,

- Czy masz mnie za durnia, Neil? - wściekł się Derrick.

- Dobrze wiem, czego chcesz i to ci się nie uda. jaka szkoda, że nie leciałeś nieco wyżej, gdy ta lotnia runęła na ziemię.

- To ty uszkodziłeś śruby? - spytał z podziwem Neil

- Chciałbym wiedzieć, jak ci się to udało?

Dobrze, Neil, zachęcił go cicho Lyons. Ciągnij go powoli za język. Miał nadzieję, że wytrzyma dostatecznie długo w niewygodnej pozycji Derrick zorientował się, że trzyma go zbyt słabo i wzmocnił chwyt. Niewiele brakowało, a udusiłby przeciwnika.

- Chyba nie sądzisz, że opowiem ci wszystkie szczegóły?

- spytał szyderczo Stewartby. Pokręcił głową. - Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego w starych kryminałach przestę-

pca pod koniec opowiada, jak popełnił zbrodnię, po czym jego ofiara cudownie ucieka i zawiadamia policję.

- Derrick, wszyscy słyszeliśmy, co powiedziałeś - wtrąciła Marilyn.

- A co takiego powiedziałem? - spytał ironicznie.

- Stwierdziłem tylko, że żałuję, iż Neil leciał tak nisko. Wcale nie powiedziałem, że miałem z tym cokolwiek wspólnego.

- Ale powiedziałeś, że śmierć Lyonsa otworzyłaby ogromne możliwości... Boże, to też nic nie znaczy - Marilyn trochę za późno zdała sobie z tego sprawę.

- Absolutnie nic - potwierdził z pogardą w głosie.

- Właśnie dlatego jestem lepszym prawnikiem niż ty. Zawsze będziesz beznadziejnym adwokatem.

- Ty... - Marilyn rzuciła się na niego i chwyciła za włosy.

- Zostaw mnie, ty dziwko - zaklął. Walcząc z Marilyn musiał na sekundę puścić Lyonsa, który skorzystał z okazji i zaczerpnął tchu.

- Szkoda, że nie zabiłeś mnie wczoraj, zamiast tyle razy próbować zamordować Lyonsa i innych - syknęła Marilyn.

- Przypuszczam, że poszłoby ci to równie sprawnie jak tamte zamachy.

- Wcale nic chciałem zabić kogokolwiek, poza Lyonem - warknął Derrick. - Przyznaję jednak, że gdyby któreś z was zdechło, niezbyt bym się tym zmartwił. Nawet Shay, choć dość ją lubię. Niestety, odmówiła sprzedania udziałów Ricka, Chciała, aby dziecko odziedziczyło jego majątek. Pozbycie się dziecka było logicznym rozwiązaniem problemu.

- Ale jakoś nie udało ci się tego załatwić - zakpiła Marilyn. - Choć zepchnąłeś ją z ruchomych schodów.

- Okazała się równie niezniszczalna, jak pozostali - odrzekł z odrazą.

- Wystarczy, proszę pana. - Do pokoju wszedł nagle in-

spektor w cywilnym ubraniu, — Aresztuje pana pod zarzutem prób zamordowania pani Shay Falconer i pana Lyona Falconera. Ostrzegam...

Lyon nie słuchał już dłużej. Wiedział, że to jego ostatnia szansa. Rzucił się na Derricka i zaczął go okładać pięściami.

- Panie Falconer

Lyon nie zwrócił uwagi na krzyk inspektora. Dwaj policjanci podbiegli, aby oderwać go od Derricka.

- Lyon, proszę!

Cichy okrzyk Shay całkowicie wystarczył, aby mężczyzna się uspokoił. Spojrzał na zakrwawioną twarz swego przeciwnika i trochę oprzytomniał.

- Lyon, już po wszystkim - powiedziała Shay. - Kocham cię - dodała głośno. - Kochanie, to koniec.

- Shay! -W jego oczach widać było wszystko, co przeżył w ciągu ostatniego roku. Ale to rzeczywiście był koniec i Lyon wiedział, że teraz już będzie z Shay. Przytulił ją do siebie i oparł głowę na jej czole.

- Powinam być zła na ciebie,- Shay spojrzała na niego ostro. - Naprawdę myślałam, że on cię zaraz zabije.

- No, w końcu nie zarobiłem tego na popołudniowej herbatce - odrzekł Lyon, dotykając plastra na czole.

- To prawda - przyznała drżącym głosem.

Siedzieli na sofie przy kominku, w Falconer House. Wreszcie byli sami. Po aresztowaniu Derricka musieli od razu złożyć zeznania, a po powrocie do domu ponownie przemałowali ich Patty i Matthew, bardzo źli, że ominęła ich cała akcja. Tylko dziadek był po prostu zadowolony, że wnuczka nareszcie jest bezpieczna.

Teraz, gdy znali już prawdę, łatwo zrozumieli postępowanie Derricka. który wierzył, że uda mu się ukryć swój pra-

wdziwy cel wśród całego łańcucha pozornie niezależnych wypadków. Gdyby tak się stało, to Marilyn, jako wdowa po Lyonie, odziedziczyłaby cały jego majątek. Nie mógł się nawet powstrzymać od ataku na Shay, ponieważ wiedział, że nie sprzedała udziałów Ricka tylko ze względu na mające się narodzić dziecko. W miarę jak kolejne „wypadki” nie przynosiły zamierzonych rezultatów, Derrick stopniowo tracił cierpliwość i zaczął popełniać błędy.

Lyon obawiał się tylko, że Stewartby zostanie uznany za niepczytalnego i skierowany do szpitala, a nie skazany na ładnych parę lat. Na szczęście wtedy też nie wyszedłby szybko na wolność.

- Naprawdę żal mi tylko Marilyn - powiedziała Shay.  
- Została sama.

- Myślę, że zyskała przyjaciółkę - odrzekł, patrząc na nią z podziwem.

- Wiera, że na ogół zachowuje się jak ostatnia jędra - wzruszyła ramionami Shay. - W rzeczywistości wcale nie jest taka zła i cyniczna, jak udaje,

- Masz rację - przyznał Lyon.

Przez chwilę milczeli, patrząc w buzujący ogień. Wszystko wydawało się takie normalne, takie zwyczajne!

Gdy życiu Lyona zagrażało niebezpieczeństwo, Shay od razu uzmysłowiła sobie, że go kocha i nie potrafi bez niego żyć. Długo trwało, nim to sobie uświadomiła, ale teraz wiedziała, że musi zrobić wszystko, aby uporządkować ich wspólne życie. Wpierw musieli sobie wyjaśnić wszystkie stare nieporozumienia.

- Na twoim miejscu nie martwiłbym się o Marilyn - odezwał się Lyon. - Czy zauważyłaś, jak patrzył na nią ten inspektor policji? Ona też zwróciła na niego uwagę.

Shay spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale zaraz przypo-

mniała sobie, z jaką troskliwością inspektor traktował Marilyn.

- Czy myślisz...

- Jeszcze za wcześnie, aby coś powiedzieć. - Lyon wzruszył ramionami. - Ale mam przeczucie, że ona nie będzie długo sama.

- Jest pewnie wściekła na ciebie. Zaryzykowała życie, choć z twojego punktu widzenia nic miało to sensu. Nic ci nie groziło.

- Nie wątpię, że Marilyn zdawała sobie z tego sprawę - odrzekł spokojnie Lyon. - Ona również chciała go skłonić" do gadania. — Przerwał i objął ją ramieniem. - Nie sądzisz, że już pora, abyś powiedziała, że mnie kochasz? - zapytał stłumionym głosem. - A może to tylko wymknęło ci się w zderzeniu?

- Och, nie! - zarumieniła się Shay.

- No wiec?

- Lyon. musimy porozmawiać.

- O czym?

- No-... Dziś powiedziałam ci jeszcze coś więcej. - Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi. - W żaden sposób na to nie zareagowałeś.

- Co takiego? Aha, o tym myślisz... - Kiwnął głową.

- Rozumiem, co chciałaś osiągnąć. Myślałaś, że w ten sposób skłonisz mnie do walki. To nie ma znaczenia.

- Jak to, nie ma znaczenia? - spojrzała na niego z osłupieniem. - Oczywiście, że ma!

- Nie gniewam się na ciebie, jeśli o to ci chodzi - spróbował ją uspokoić. - Już nigdy nie będę się na ciebie gniewał - dodał pobłaźliwie.

- Dlaczego miałbyś się gniewać? - spytała zdziwiona.

- To był świetny pomysł, kochanie...

- Lyon o czym ty mówisz? - zniecierpliwiła się Shay. Nie miała wątpliwości, że zupełnie się nie rozumieją.

- Już ci powiedziałem ta wzmianka o dziecku to był świetny pomysł, żeby zachęcić mnie do walki.

- Ależ... Lyon, gdy zrobiłeś badania, co powiedział lekarz?

- Czy musimy teraz o tym mówić? - spytał niechętnie.

- Tak.

Mężczyzna westchnął ciężko. Nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać teraz o swej bezpłodności.

- Z moją spermą jest coś nie w porządku i szansa na to, że zapłodnię kobietę jest rzędu jeden na milion - Lyon był najwyraźniej zirytowany jej dociękliwością, - Jesteś zadowolona?

- Jeden na milion - powtórzyła powoli Shay. - No cóż, skoro raz nam się to udało, to możemy spróbować po raz drugi.

- Jeśli pozwolisz, chciałbym wychować Richarda tak, jakby był moim synem...

- Lyon, słuchaj lepiej, co do ciebie mówię - przerwała mu niecierpliwie. - My, to znaczy ty i ja, sześć lat temu spodziewaliśmy się dziecka. Straciłam je w czwartym miesiącu, ale...

- Shay ... - Lyon zbladł jak ściana.

- To prawda - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. Tym spojrzeniem chciała pokazać, jak go kocha. - Zaszłam z tobą w ciążę, Lyon - szepnęła.

- Ze mną? - powtórzył z niedowierzaniem, wstrzymując oddech-

- Tak. Wtedy nie wiedziałam, że jesteś przekonany o swojej bezpłodności, Inaczej...

- Opowiedz mi o tym-przerwał jej.

Shay opowiedziała mu wszystko o dziecku i Ricku.



W miarę jak opowiadała, Lyon szarzał na twarzy, a jego ręce stawały się lodowate.

- Czasami nienawidziłem Ricka - powiedział głuchym głosem, gdy skończyła. - Nie wiedziałem, ile mu zawdzięczam.

Shay pomyślała, że gdyby nie Rick, dawno by już nie żyła.

- Nie wiń się, Lyon-poprosiła. -Gdybym powiedziała ci o dziecku, wszystko byłoby inaczej.

- Jak mogłaś mi powiedzieć po moich słowach, że chcę, abyś była tylko i wyłącznie moją kochanką? - odrzekł Lyon.

- Boże. ileż lat zmarnowaliśmy! Po co było tyle nieszczęść? Gdy Rick sprowadził cię do Falconer House, myślałem, że umrę. Nie mogłem znieść świadomości, że należysz do niego, nie do mnie.

- Podobno przez całą noc jeździłeś konno. - Shay nie miała już żadnych wątpliwości, że Lyon faktycznie spędzał noce w siodle, a nie w łóżku z jakąś kobietą. Nareszcie zdobyła pewność, że to ona była i jest jego ukochaną.

- To prawda. Shay, musisz mi uwierzyć, że nigdy nie chciałem zrobić ci krzywdy. Po prostu uważałem, że nie mogę narazić żadnej kobiety na takie tortury, jakie przeszła Marilyn. Ona tylko udaje, że nie lubi dzieci, w rzeczywistości przepada za nimi

Shay sama to widziała, gdy Marilyn trzymała w ramionach Richarda.

- Obserwowałem, jak powoli zmienia się z pięknego motyla w rozgoryczoną kobietę, dla której cały sens małżeństwa zredukował się do możliwości wykorzystania mojego nazwiska w karierze zawodowej. Sądziłem, że przynajmniej tyle powinienem dla niej zrobić, dlatego nie żądałem rozwodu. Zresztą, nie chciałem powtórnie się żenić - powiedział spokojnie. - Gdy cię poznałem, wydawało mi się, że jesteś cud-

nym kwiatem, którego nie wolno mi dotknąć. Od razu cię pokochałem. Nie mogłem jednak ożenić się z tobą, bo nie zniósłbym myśli, że upodobnisz się do Marilyn. Nie miałem pojęcia, że trzymałem w ręku moją jedną szansę na milion. Tylko dlatego ją straciłem.

- Nie wiesz też, że nie powiedziałam ci prawdy nawet wtedy, gdy już dowiedziałam się o twojej rzekomej bezpłodności - wyznała z bólem Shay. - Chciałam cię zranić równie dotkliwie, jak ty zraniłeś mnie. To była cicha zemsta.

- Nie zasłużyłem na nic lepszego.

- Nie masz racji - zaprotestowała gorąco. - Byłam chorobliwie przekonana, że cię nienawidzę. Dopiero wczoraj, gdy zobaczyłam, jak Derrick chce cię zabić, poczułam, że ja też chcę umrzeć.

- Shay!-jęknął Lyon.

- Wiem, że sześć lat temu zrobiłeś to, co uważałeś za najlepsze dla mnie, ale po prostu nie miałeś prawa podejmować za mnie decyzji - powiedziała z naciskiem. - Niezależnie od tego, czy byłam w ciąży, czy nie. Marilyn nie zmieniła się tak dlatego że koniecznie chciała mieć dziecko, przyczyną było twoje nastawienie do tego problemu.

- Może masz rację, sam nie wiem - westchnął ze znużeniem. - Wiedziałem tylko, że nie mogę pozwolić, abyś przez to przeszła. Nie chciałem patrzeć, jak miłość zmienia się w pogardę i później w nienawiść.

- A mimo to sprawiłeś, że cię znienawidziłam - jęknęła. - Gotowa byłam na wszystko, aby ci odpłacić. Właśnie dlatego nie powiedziałam prawdy. Skoro przez tyle Jat wierzyłeś, że jesteś bezpłodny, to czemu miałabym wyprowadzać cię z błędu? - Pokręciła głową, pełna obrzydzenia do siebie samej. - Myślę, że zwariowałam z nienawiści.

- Przecież musiałaś myśleć, że chcę się z tobą ożenić wy-

łącznie po to, aby mieć Richarda - westchnął Lyon. - Nie mogło być inaczej, znałaś przecież tylko część faktów. Boże, tego wieczoru, gdy Matthew powiedział ci, że nie mogę mieć dzieci, zupełnie się załamalem. Nawet plakatem.

- Wiedziałam już wcześniej - przyznała. - Marilyn mi powiedziała, jeszcze nim urodziłam Richarda,

- Zauważyłem, że po jej wizycie nagle się zmieniłaś - powiedział. - Niestety, wcale nie na lepsze. Zawsze potrafiłem sobie radzić z przejawami twego temperamentu, ale nie z taką zimną niechęcią. Po rozmowie z Marilyn stałaś się na przemian uległa i zimna. Niczym nie przypominałaś mojej dawnej, spontanicznej Shay. Dzisiaj, gdy szedłem do Derricka, zastanawiałem się nad wszystkim, pytałem siebie, czy warto tak żyć - dodał z goryczą. - Spokojnie, przecież nic się nie stało - uspokoił ją spieszenie, bo Shay mocno przybladła. - Postanowiłem, że wieczorem szczerze z tobą porozmawiam i zdam się na twoją łaskę. Popełniłem w życiu wiele błędów, między innymi już dawno powinienem był rozwieść się z Marilyn. Mogła była rozpocząć nowe życie Zawsze twierdziła, że tego nie chce i że odpowiada jej obecny układ, ale gdybym ją zmusił do rozwodu, byłoby to dla niej o wiele lepsze rozwiązanie.

- Myślę, że żaden inny mężczyzna nie miał dla niej takiego znaczenia jak ty.

- Mnie również na niej zależy - odrzekł Lyon. -i zawsze będzie-dodał, uważnie śledząc reakcję Shay,

- Wiem, i wcale nie chcę, abyś o niej zapomniał - uśmiechnęła się. - Ty również nie możesz mi wypominać, że kochałam Ricka.

- Tyle mu zawdzięczam! - Lyon znów pomyślał, że gdyby nie brat, Shay nie byłoby już na tym świecie.

- Oboje powinniśmy być mu wdzięczni - szepnęła, ścisnąc go za rękę.

- Gdybyś umarła...
- Ale żyję - przerwała mu, - To się już skończyło.
- Ale nie dla nas - powiedział z naciskiem. - Proszę, wyjdź za mnie. Nie mogę żyć bez ciebie.
- Dobrze - odpowiedziała krótko, jednak Lyon dosłyszał w jej głosie wahanie.
- Ale...
- Teraz, skoro już wiesz, że możesz mieć dzieci, czy będziesz lubił Richarda? - spytała niespokojnie,
- Kocham go - odpowiedział bez chwili namysłu.
- Naprawdę? - Shay nie chciała być szczęśliwa kosztem dziecka. Chciała, aby wychowywał się w atmosferze miłości.
- Naprawdę - zapewnił ją Lyon. - Przecież pomogłem mu pojawić się na świecie. Shay, nie zamierzam niczego odbierać Rickowi. Gdy Richard dorośnie, opowiem mu o ojcu, ale teraz chcę go wychowywać tak, jakby był moim synem.
- Lyon! - Shay przytuliła się do niego. - Kochaj mnie!
- poprosiła. Koniecznie chciała być razem z nim. - Jeszcze nigdy nie kochaliśmy się tak jak teraz...
- Shay, pamiętaj, że może nie będziemy mieć już dziecka.
- Lyon zmarszczył czoło, - Niewykluczone, że zmarnowaliśmy naszą jedyną szansę.
- Będziemy mieć dziecko - powiedziała z niezachwianą pewnością w głosie.
- Shay...
- Zaufaj mi. Lyon.
- To nie jest takie ważne. Najważniejsze, że będziemy razem, wszyscy troje.
- Teraz już zawsze będziemy razem - szepnęła.
- Zawsze, to bardzo długo - spojrział na nią niespokojnie.
- I tak za krótko. - Wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni.

Kochali się tak, jak jeszcze nigdy dotąd. Każde dotknięcie było czułą pieśczętą, każde spojrzenie pełne miłości. W tym samym momencie osiągnęli pełnię rozkoszy, lecz po chwili oboje znów płonęli z pożądania. Kochali się znów, i znów, w żaden sposób nie mogąc się nawzajem zaspokoić.

Lyon oparł się na łokciu i spojrzał na śpiącą obok Shay. Miał wrażenie, że jego życie zaczyna się dopiero teraz, że właśnie wyszedł z piekła. Chciał tylko patrzeć na nią, upewnić się, że rzeczywiście leży tuż koło niego. To, co przeżyli, tylko wzmocniło ich miłość. ;

- Lyon? - mruknęła, unosząc powieki

- Tak, kochanie? - uśmiechnął się czule. Wiedział że teraz Shay już nigdy nie weźmie go za kogoś innego.

- Napiszę dalszy ciąg „Szkarłatnego kochanka” - szepnęła.

- Tak? - zmarszczył czoło.

- Uhm... - uśmiechnęła się uspokajająco. - Tym razem Leon zdobędzie Adelię. Pamiętaj, że to dzięki tej książce domyśliłam się, gdzie jesteś.

- Myślę, że Leon zasłużył, aby zdobyć ukochaną, nie sądzisz? - spytał Lyon, mocno ją obejmując.

- O, tak... - potwierdziła, wtulając się w jego ramiona.

- Teraz już zawsze będę przy tobie...

- Wiem... - Shay mruknęła jak zadowolona kotka i znów zasnęła.

# Cyganka

16

Lyon zatrzymał się na podjeździe przed domem i rozejrzał wokół. Dzięki Shay, Falconer House stał się dla niego prawdziwym domem, a nie tylko miejscem zamieszkania. Pomyślał, że jest szczęśliwy.

Shay.

Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że Shay jest jego żoną, że należy do niego. Za bardzo mu na niej zależało, aby mógł się do tego przyzwyczaić.

Jak dotąd, czas obszedł się z nimi łagodnie. Shay była wciąż piękna, a Lyon leż utrzymywał się w dobrej formie, tylko przyprószone siwizną skronie zdradzały, że ma już czterdzieści pięć lat. Nie czuł swego wieku. Shay działała na niego odmładzająco, dzięki niej nauczył się cieszyć życiem. Kochali się niemal co noc i *za* każdym razem było to dla nich równie ważne przeżycie.

Shay nie zrezygnowała z pracy. Zgodnie z zapowiedzią, napisała dalszy ciąg „Szkarłatnego kochanka”. Obie części cieszyły się takim powodzeniem, że co roku pojawiała się nowe wydanie tej historii o miłości utraconej i odzyskanej-

- Kochanie?

Oczy Lyona zapłonęły na widok żony. Stała w progu i patrzyła na niego pytająco. Ilekroć Lyon widział *jej* piękną postać, odczuwał przyspieszone bicie serca.

- Wiem, że przyjęcia urodzinowe to ciężkie przeżycie, zwłaszcza jeśli solenizant ma pięć lat — powiedziała z uśmiechem. — To jednak nie powód, abyś uciekał. — Podeszła do męża i pocałowała go w usta. Lyon schował twarz w jej pachnących włosach. - Kochanie, czy coś się stało? - zaniepokoiła się Shay.

- Tak. Kocham cię - odrzekł z uśmiechem Lyon.

- Też cię kocham - przytuliła się mocniej.

- Jeśli już skończyliście, to może przyjdziecie zobaczyć, co wyprawia wasze koszmarne dziecko? - przerwał im Matthew.

- Poczekaj, aż będziesz miał bliźnięta - odciął się Lyon. Patty była w ciąży i lekarz powiedział, że będą co najmniej bliźniaki. - Też będziesz się cieszył z każdej wolnej chwili!

Nawet tutaj słyszeli odgłosy zabawy. Piętnaścioro gości Richarda robiło tyle hałasu, jakby ich było co najmniej trzy razy tyle.

- Chyba straciłam nad nimi kontrolę - przyznała Shay. - Marilyn miała przyjść mi pomóc, ale okazało się, że numer trzy rwie się na świat. Michael zdążył jeszcze podrzucić Melissę i Mandy. i pognął do szpitala.

Marilyn wyszła za mąż za inspektora policji już w trzy miesiące po ślubie Lyona i Shay. Musiała go rzeczywiście pokochać, skoro zgodziła się zmienić tak ważne dla niej nazwisko Falconer na O'Malley! Co więcej, natychmiast przerwała pracę zawodową i w krótkich odstępach czasu urodziła dwie dziewczynki, Melissę i Mandy. Teraz mieli nadzieje, że będzie syn.

Brakowało tylko Neila i Patricka. Neil mieszkał w Stanach

z amerykańską żoną, Robyn. i wychowywał syna, zaś Patrick wciaż nie chciał opuścić swej ukochanej Irlandii.

- Wszystko będzie dobrze - uspokoił ją Lyon. - Beth będzie miała towarzystwo... - mruknął, wchodząc do jadalni, aby zobaczyć co robi to „koszmarne dziecko”. Pięcioletni Richard, który odziedziczył po mamie fiołkowe oczy, a po ojcu silną budowę, stał obok Beth i pilnował, żeby nie upadła. Dziewczynka właśnie uczyła się stawiać pierwsze kroki.

Mimo zapewnień Shay. Lyon nie wierzył, że będą mieli dziecko.

I tak był szczęśliwy, mając ją i Richarda. Ale dziesięć miesięcy temu Shay urodziła córeczkę. Beth miała kruczoczarne włosy i zielone oczy Lyona. Choć Falconer myślał, że to niemożliwe, był teraz jeszcze bardziej szczęśliwy. Shay często zarzucała mężowi, że zbyt rozpuszcza Richarda, ale mimo to chłopiec od razu pokochał siostrzyczkę.

- Zobacz, tato jaka ona jest cudowna - zawołał z dumą, patrząc jak Beth odważnie przesuwa się do przodu. Jego fiołkowe oczy były równie zniewalające jak oczy Shay.

- Tak. rzeczywiście - odpowiedział Lyon, patrząc jednak nie na córeczkę. lecz żonę.

Shay zrozumiała, co chciał powiedzieć. Poczowała, że coś dławi ją w gardle. To się nazywa szczęście - pomyślała. - Prawdziwe szczęście.